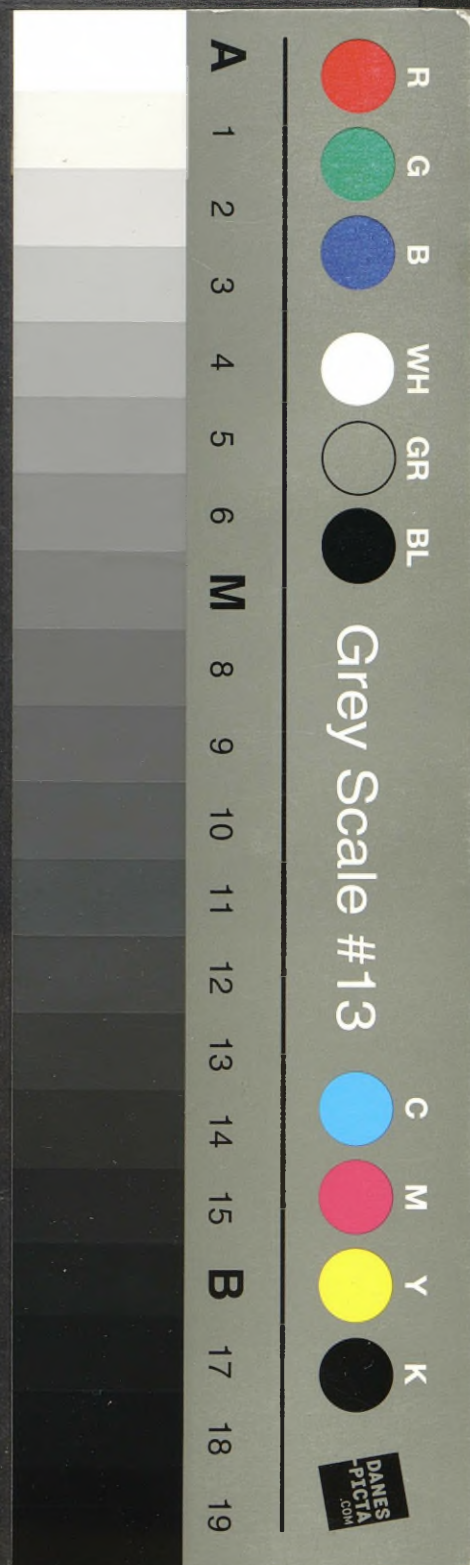
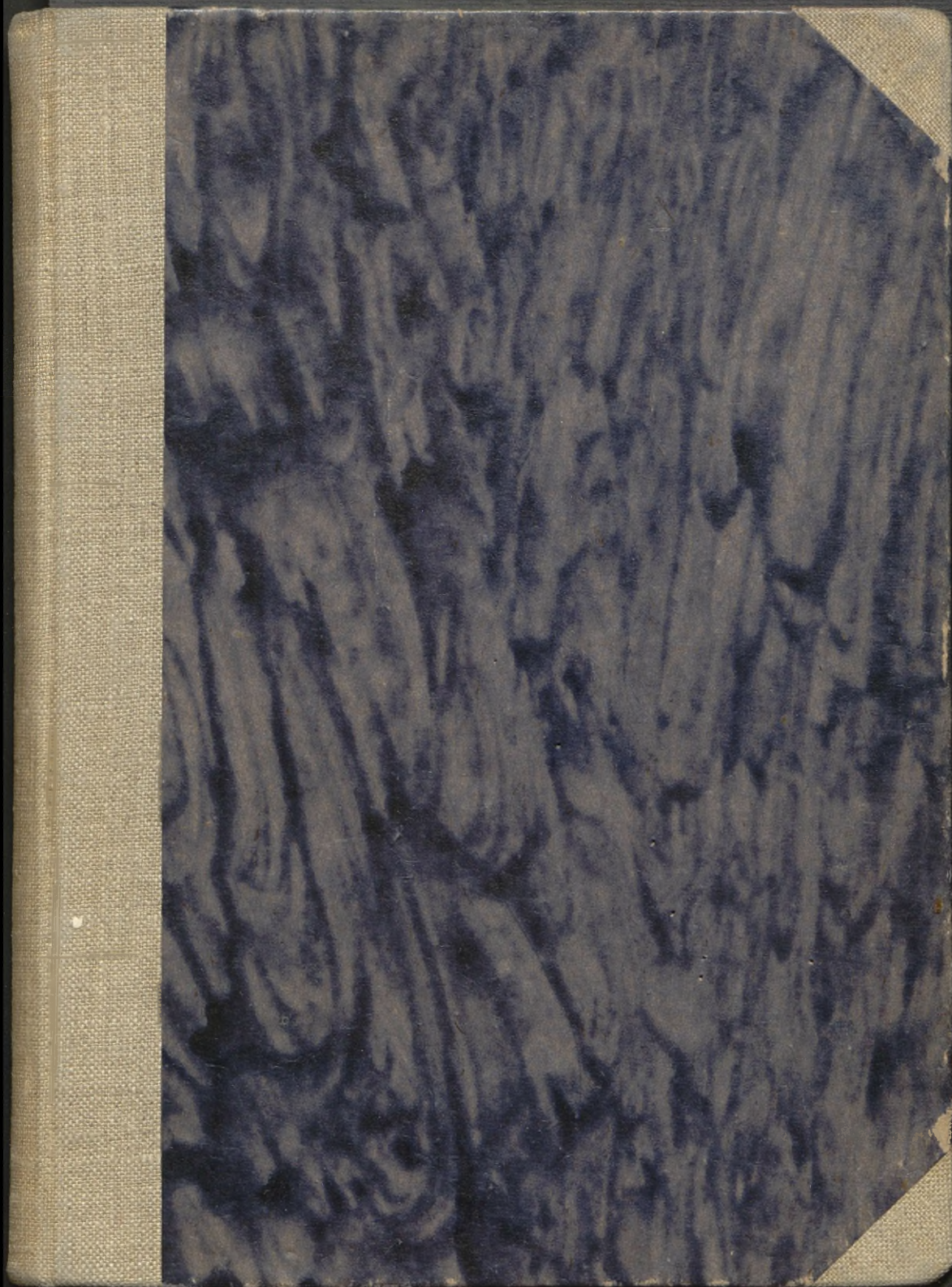
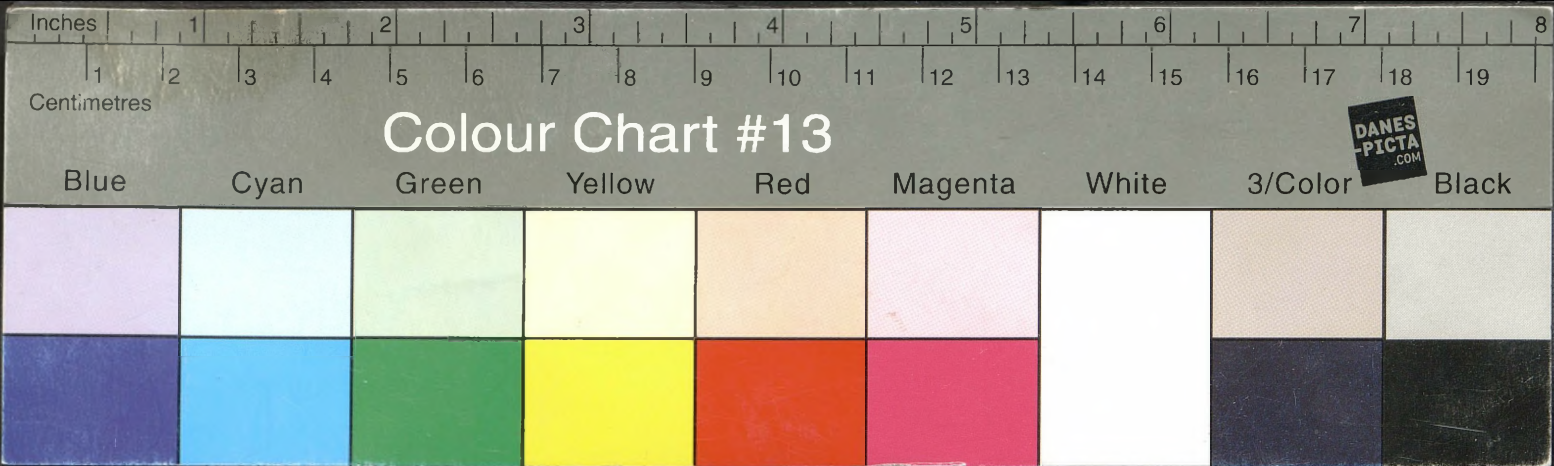
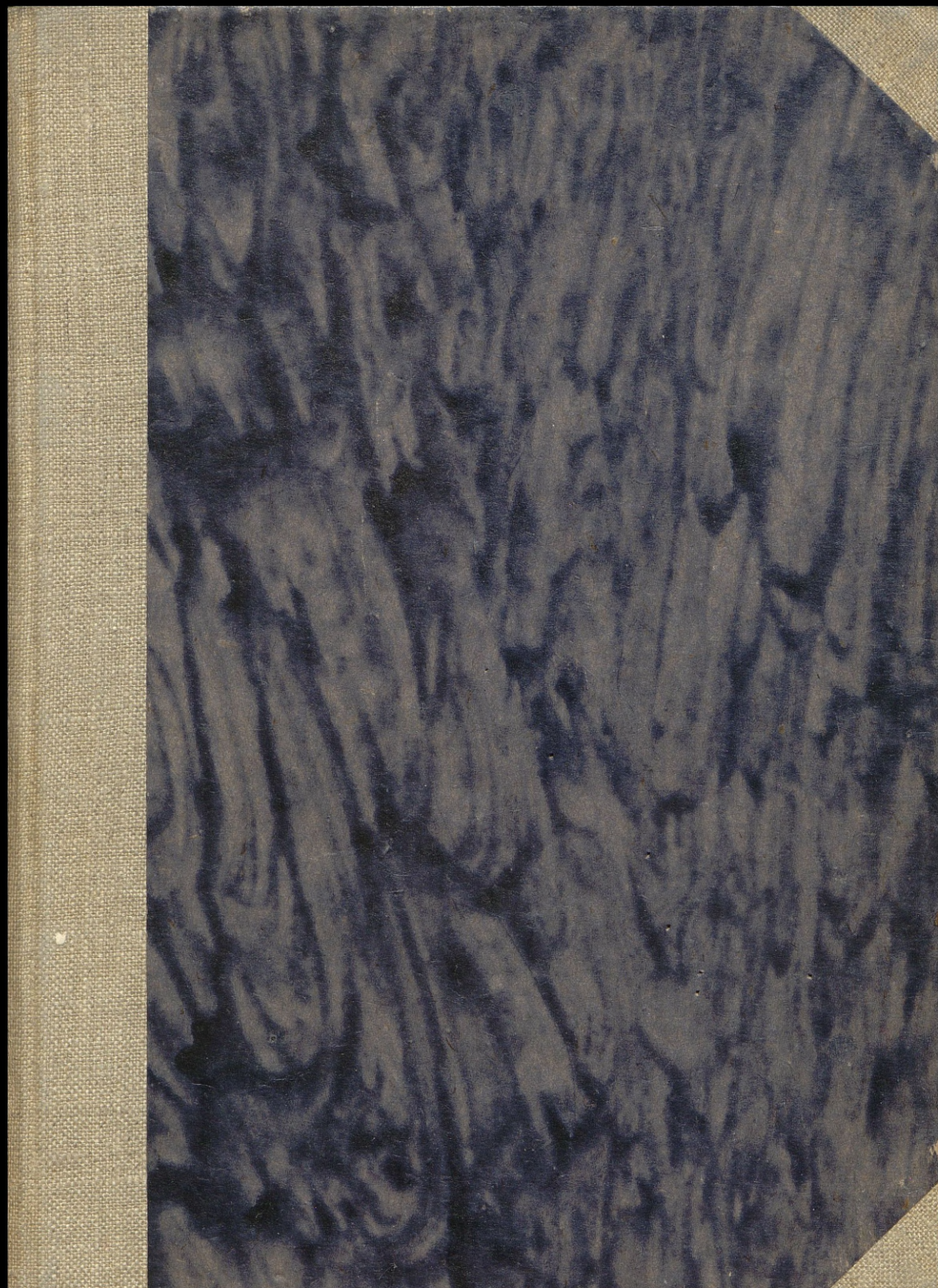






TRZECIE
ŚLĄSKIE POWSTANIE

WYDAWNICTWA INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO

**PAMIĘTNIK
INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO**

II



KATOWICE 1946

DRUKARNIA CIESZYŃSKA POD ZARZ. PAŃSTW. W CIESZYNIE

WYDAWNICTWA INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO

KAZIMIERZ POPIOŁEK

TRZECIE ŚLĄSKIE POWSTANIE



KATOWICE 1946

DRUKARNIA CIESZYŃSKA POD ZARZ. PAŃSTW. W CIESZYNIE

*Praca odznaczona I nagrodą na konkursie, ogłoszonym
przez Komitet Budowy Pomnika Czynu Powstańczego
dla uczczenia 25-lecia III powstania śląskiego.*

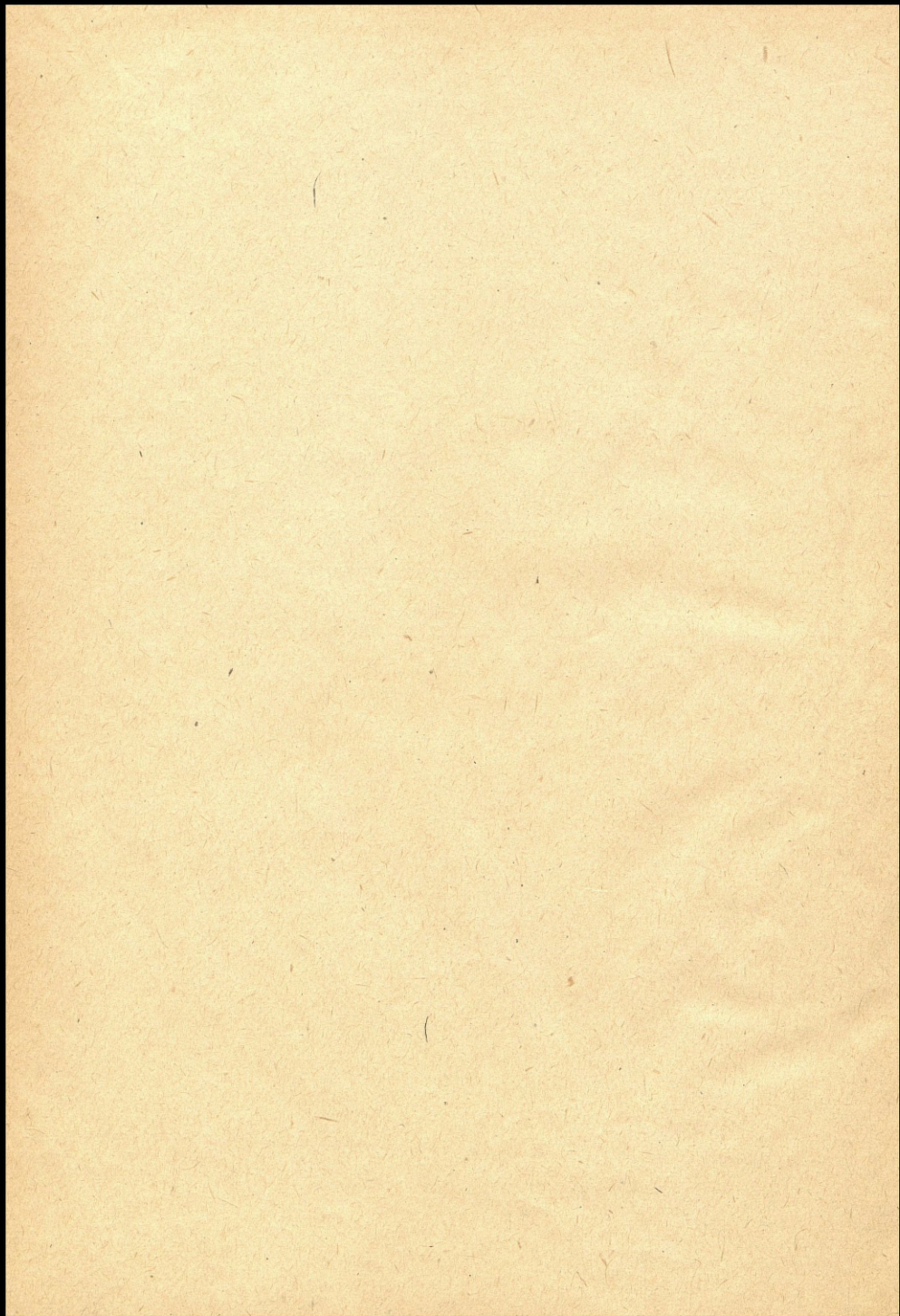
2100/2



R 211/11266

WYDANO Z ZASIŁKU WYDZIAŁU NAUKI MINISTERSTWA OŚWIATY

Mej Żonie,
córcie śląskiego powstańca,
poległej w szeregach AK
w warszawskim powstaniu,
sanitariuszce „Jadze”



SPIS TREŚCI

	Str.
Od autora	9

PRZED WALNĄ ROZPRAWĄ

Rozdział I. Po wojnie	13
Rozdział II. Pierwsze powstanie	23
Rozdział III. Drugie powstanie	31
Rozdział IV. Plebiscyt	39

TRZECIE POWSTANIE

Rozdział I. Partnerzy	49
Rozdział II. Polskie przygotowania	57
Rozdział III. Decyzja	67
Rozdział IV. Wybuch	73
Rozdział V. Powstanie frontu bojowego (pierwszy okres walk do po- łowy maja)	82
Rozdział VI. Zwycięstwo?	92
Rozdział VII. Za frontem	103
Rozdział VIII. Lloyd George przemówił	112
Rozdział IX. Walki pod górą św. Anny (druga połowa maja)	119
Rozdział X. W Opolu, Paryżu i Londynie	130
Rozdział XI. Ostatnia niemiecka próba	137
Rozdział XII. Cienie	146
Rozdział XIII. Likwidacja	158
Rozdział XIV. Zarząd cywilny	174
Rozdział XV. Polska wobec powstania	182

	Str.
Rozdział XVI. Decyzja mocarstw zachodnich	191
Rozdział XVII. Zakończenie	196
Przypisy	204
Przegląd najważniejszej literatury	212
Mapki: I. Teren G. Śląska objęty powstaniami	
II. G. Śląsk w czasie III powstania	

OD AUTORA

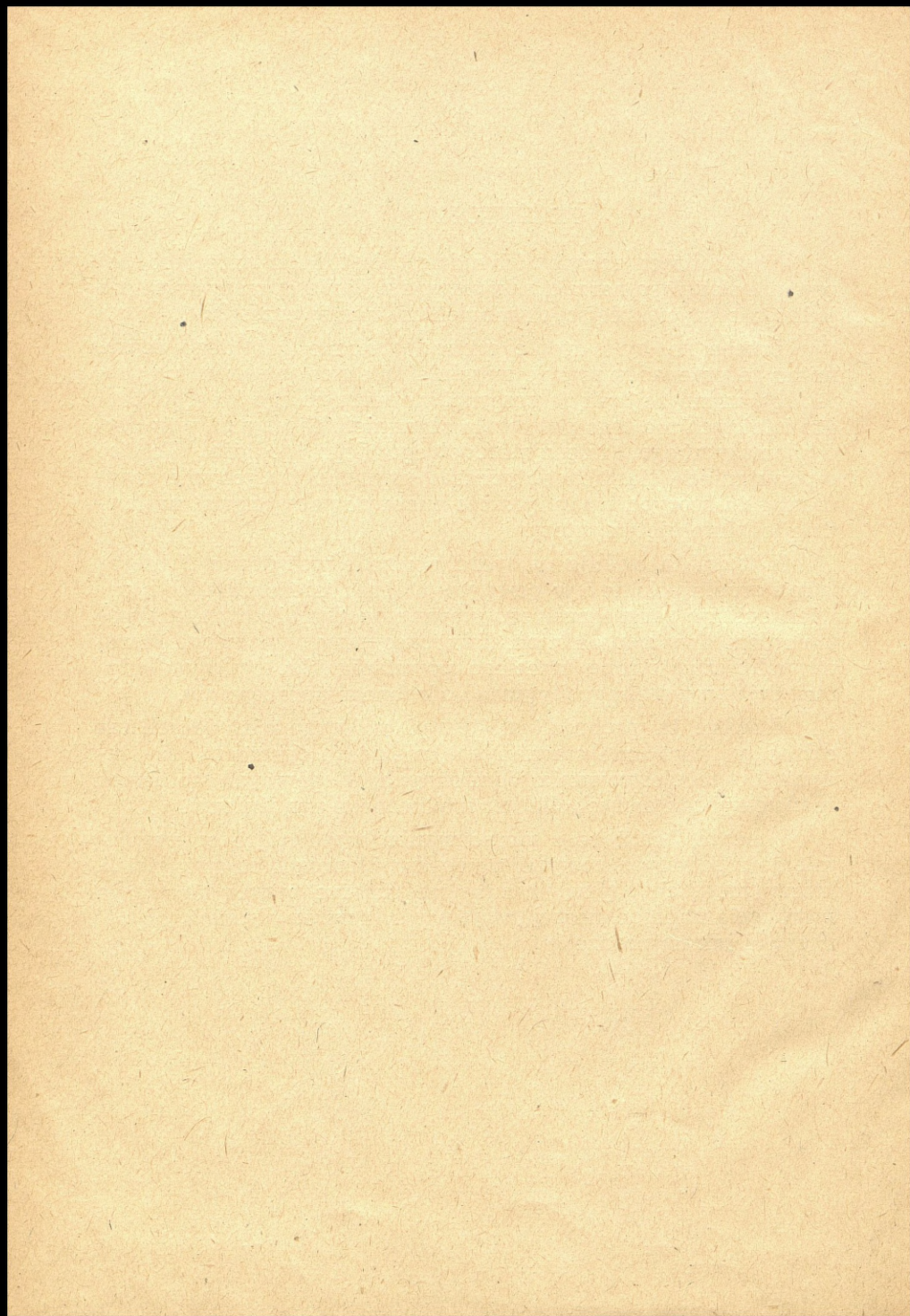
Nadchodząca rocznica dwudziestopięciolecia trzeciego powstania śląskiego narzuciła konieczność dania opracowania tego jednego z najpiękniejszych momentów naszej przeszłości.

Trzeba to było zrobić mimo ogromnie krótkiego czasu, mimo że przepadły prawie zupełnie zbierane przed wojną materiały, mimo że brak jeszcze naświetlenia całego szeregu bardzo istotnych dla tego powstania zagadnień, choćby na przykład dyplomatycznego, międzynarodowego jego podłoża. To, co o powstaniach śląskich dotychczas napisano, to jedynie fragmenty, na których trudno jeszcze budować pełną, nawet najbardziej ogólnie ujętą syntezę.

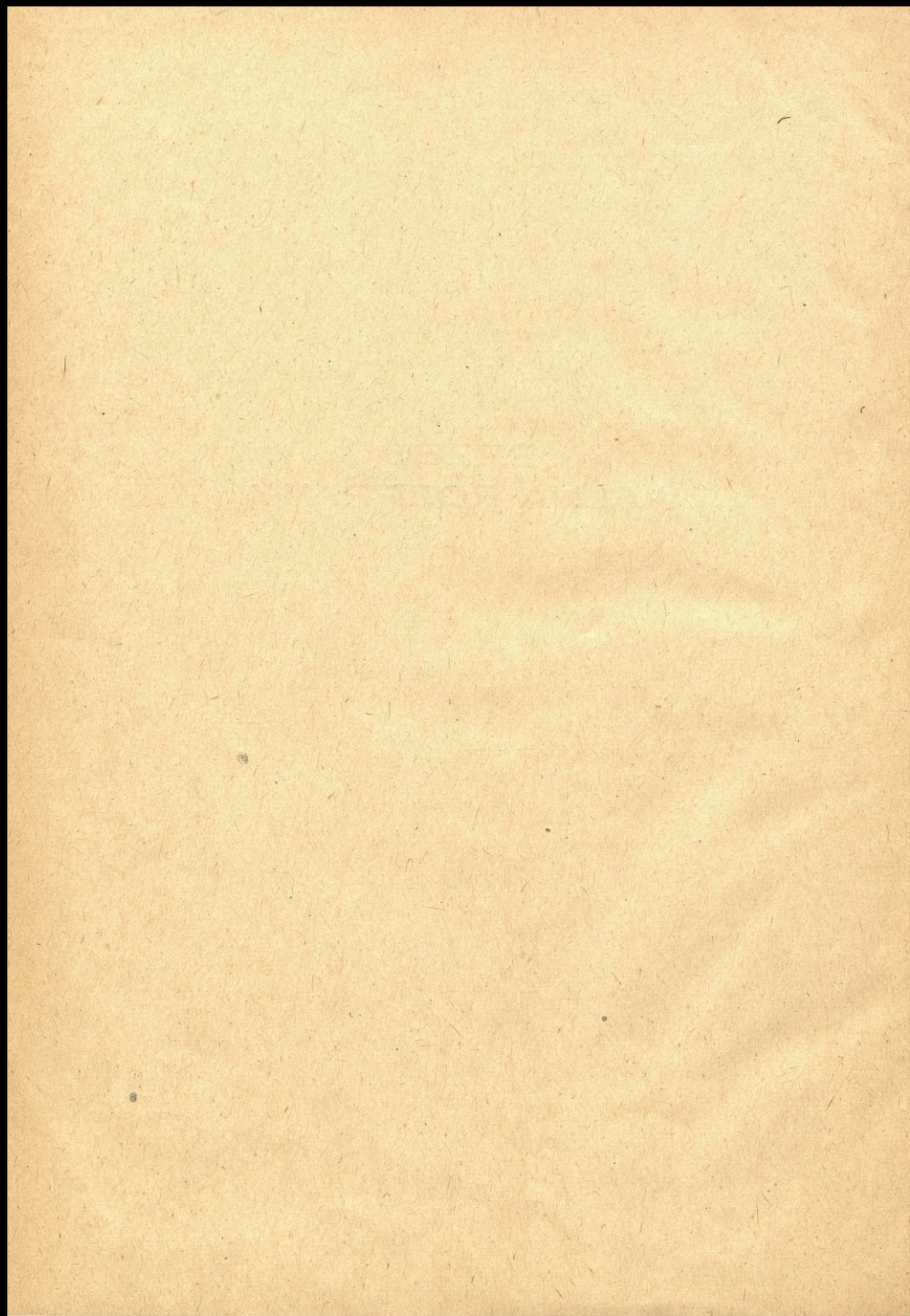
Książka ta usiłuje w oparciu przede wszystkim o literaturę i źródła polskie i w pewnym stopniu niemieckie dać pewien ogólny zarys trzeciego powstania z pobieżnym przypomnieniem dwu poprzednich. Zwrócono przy tym uwagę raczej na polityczną stronę trzeciego powstania. Szczegółowy przebieg działań wojennych wymaga odrębnego opracowania.

Książka ta próbuje ustalić sąd w sprawach, dotychczas różnie w literaturze stawianych, niekiedy ogranicza się jedynie do zarejestrowania odmiennych w pewnych sprawach zdań, gdy brak danych dla ich ostatecznego wyjaśnienia.

Niechże braki tego opracowania, wynikające w pewnej mierze z podanych powyżej powodów, skłonią tych wszystkich, którzy mogą choćby w najmniejszej mierze przyczynić się do posunięcia naprzód naszej znajomości powstań śląskich, aby to uczynili jak najprędzej.



**PRZED
WALNĄ ROZPRAWĄ**



ROZDZIAŁ I

PO WOJNIE

Śląsk żąda przyłączenia do Polski

Kończyła się pierwsza światowa wojna. Na froncie zachodnim pod potężnymi uderzeniami armii alianckich cofał i kruszył się front niemiecki. Za frontem, w niemieckim kraju, pod tym wrażeniem dochodzi do coraz większych zaburzeń, wybuchu rewolucja. Władzę przejmują rady robotnicze i żołnierskie, z udziałem coraz liczniej z frontu powracających żołnierzy. Wydawało się, że nadszedł czas, gdy wolno będzie każdemu wypowiedzieć swe żądania, że idą nowe, lepsze od dotychczasowych czasy!

Myślano tak i na Śląsku. Wierzano, że rzeczywiście spełnione zostaną przyjęte przez pokonane Niemcy zasady prezydenta Stanów Zjednoczonych A. P. Wilsona, na podstawie których każdy naród miał prawo do samodzielnego, niepodległego bytu we własnym państwie. Nie wątpiono tu ani chwili, że Śląsk Górny, na którym nawet niemieckie, tendencyjne przeciwieństwo urzędowe spisy ludności wykazywały we większości powiatów przewagę polskiej ludności, włączony zostanie również do powstającego państwa polskiego. Łudzono się dość powszechnie, że wystarczy tylko przypomnieć znaną światu i Niemcom polskość Śląska, że wystarczy wypowiedzieć tylko wyraźnie swą wolę połączenia z Polską, a żądanie to zostanie spełnione.

Manifestuje więc Śląsk swą wolę i najgorętsze pragnienie tłumnymi zebraniem i pochodami (np. 10 listopada 1918 zebrania w Bytomiu, Król. Hucie, Zabrze i wielu innych miejscowościach). Ożywia się ogromnie praca polskich towarzystw kulturalnych, odbywają się liczne, masowo odwiedzane przedstawienia teatralne, organizuje się kursy historii i literatury polskiej.

Oficjalne żądanie połączenia Śląska Górnego z Polską stawia w niemieckim parlamencie poseł tej ludności Wojciech Korfanty, gdy 25 października 1918 woła: „Żądamy polskich powiatów Górnego i Średniego Śląska, Poznańskiego, Prus Za-

chodnich i polskich powiatów Prus Wschodnich“. Na terenie międzynarodowym polski delegat na konferencję pokojową, Roman Dmowski w dniu 28 lutego 1919 żąda dla Polski Śląska opolskiego z wyjątkiem pow. nyskiego, grodkowskiego, części niemodlińskiego i prudnickiego, a za to z regencji wrocławskiej powiatu namysłowskiego i sycowskiego oraz części powiatu miłickiego, jako zamieszkałych w ogromnej większości przez ludność polską. Ograniczenie żądań polskich jedynie do powiatów jeszcze wtedy nawet według niemieckich danych bezspornie polskich było wynikiem dostosowania się do przyjętej wówczas w świecie zasady Wilsona tworzenia państw na podstawach ściśle narodowych, na terenach zamieszkałych przez większość danego narodu.

Wierząc, że wobec oczywistej polskości ludności tych części Śląska nie może być żadnych wątpliwości co do przynależności państwowej tego kraju, ludność Śląska nie czyniła nic „nielegalnego“, aby fakt ten przyspieszyć. Nie zdecydowano się tu na pójsie za przykładem Poznańskiego, nie przeniesiono tamtejszych walk wyzwoleniczych w grudniu 1918 roku na polski Śląsk. Być może, że Śląsk nie był jeszcze wtedy na to organizacyjnie przygotowany, ale tym mniej też do obrony przygotowani byli Niemcy. Świadczy o tym wypadek, opisany przez dowódcę wojsk niemieckich na Śląsku, gen. Hoefera: Oto w połowie listopada 1918 komenda niemieckiej VI armii we Wrocławiu otrzymała wiadomość, że kilka tysięcy Polaków maszeruje z Częstochowy w kierunku na Bytom—Katowice i że miejscowe, śląskie bataliony zapasowe nie okazują ochoty do walki, a bytomska rada robotnicza oświadczyła, że ją ta sprawa nic nie interesuje. Wtedy dowództwo VI armii wysłało na pomoc na Śląsk batalion, złożony przeważnie z Górnoślązaków, ale ten nie doszedł nawet do miejsca przeznaczenia, gdyż po drodze się samowolnie zdemobilizował, rozszedł po prostu do domów. Niewątpliwie wielu w nich, a może nawet większość, było Polaków. „Dzięki Bogu jednak“, wzdycha z ulgą niemiecki generał, „Polacy zatrzymali swój pociąg“.¹⁾

Łączność Śląska z Wielkopolską wyraziła się tylko w udziale delegatów Śląska Górnego w odbytym w Poznaniu w dniu 3 grudnia 1918 sejmie dzielnicowym, który wybrał Naczelną Radę Ludową jako najwyższą polską władzę dla ziem byłego zaboru pruskiego. Reprezentantem Śląska w Naczelnej Radzie Ludowej był Wojciech Korfanty, który dla Śląska Górnego zamianował podkomisarza N. R. L. w osobie adwokata Kazimierza Czapli. Po powiatach i miejscowościach rozpoczęto orga-

nizować ponadpartyjne powiatowe i miejscowe Rady Ludowe, zaczęto zbierać składki na skarb narodowy. Śląsk zaczął się urządzać u siebie, — w Polsce.

Objawem tego, że Górny Śląsk nie czuł się już częścią państwa niemieckiego było rzucone przez Podkomisariat N. R. L. hasło bojkotu wyborów do parlamentu niemieckiego 19 stycznia 1919 i sejmu pruskiego 26 stycznia 1919. Bojkot ten został jednak tylko częściowo przeprowadzony z powodu szalonego terroru Niemców, którzy dysponowali przecież nadal wszystkimi środkami swego nacisku na ludność polską, wzmocnionymi do tego ogłoszonym 13 stycznia stanem oblężenia.

Jak sami Niemcy oceniali nastroje ludności śląskiej, może świadczyć poniższa wypowiedź przywódcy niemieckich robotników na G. Śląsku Hoersinga, uzasadniająca odroczenie tutaj wyborów do rad gminnych: „Wybory... dałyby zupełnie fałszywy obraz stosunków, ponieważ niemożliwym było oświecić lud w tak krótkim czasie. Należy najpierw objaśnić robotników, że w Polsce są stosunki o wiele smutniejsze, że lud nie będzie miał ani mowy, ani języka piśmiennego i że Polska jest państwem reakcyjnym. Potem wybory na Górnym Śląsku dadzą obraz prawdziwy i zupełnie inny, niż dziś wobec kłamliwej agitacji narodowej.“

Podkomisariat N. R. L. dla Śląska bardzo wyraźnie tymczasem formułuje imieniem polskiej ludności jej stanowisko i żądania, stwierdzając w wydanej w kwietniu 1919 odezwie m. i.: „W imieniu prawie dwumilionowej ludności polskiej Górnego Śląska podnosimy nasz głos do całego świata: Nie chcemy dłużej jęczeć pod panowaniem niemieckim, chcemy być złączeni z braćmi naszymi tej samej mowy, tej samej krwi i tego samego ducha. Chcemy wydostać się z niewoli niemieckiej, chcemy być panami we własnym domu. Chcemy należeć do wolnej, niepodległej, zjednoczonej polskiej ojczyzny!“⁽²⁾

Niemieckie represje

Ale powstające po przegranej wojnie nowe Niemcy nie miały zamiaru rezygnować z niczego, co kiedykolwiek drogą zaboru zagarnęły potępiane i przez nie Niemcy cesarskie. Robotnicze i żołnierskie rady reprezentują pod tym względem najmniej szowinistyczne stanowisko jak dawne Niemcy junkrów i cesarzy. Dnia 1 stycznia 1919 prezydent regencji opolskiej wydaje zarządzenie, że wszelkie usiłowania zmierzające do odłą-



czenia Górnego Śląska od Rzeszy uważane będą za zbrodnię stanu, a Centralna Rada Robotnicza dla G. Śląska domaga się 23 stycznia 1919 aresztowania polskich działaczy narodowych. Przewodniczący tej rady Hoersing ogłasza 13 stycznia 1919 wraz z dowódcą wojskowym gen. Hoefere dla Śląska Górnego stan oblężenia, wprowadzając za przestępstwa, skierowane przeciw państwu niemieckiemu, surowe kary, do kary śmierci włącznie. Wzmaga się w związku z tym niesłychanie terror przeciw Polakom, mnożą się napady na polskich działaczy, a nawet ich zabójstwa. Szereg zagrożonych wybitnych Polaków musi szukać schronienia na terytorium Polski, gdzie dla polskich uchodźców śląskich powstają obozy w Piotrowicach, Oświęcimiu i Sosnowcu. Toteż stwierdza cytowana wyżej odezwa Podkomisariatu śląskiego N. R. L. z kwietnia 1919: „Cały Górny Śląsk przemienia się pod rządem rewolucyjnym w jedno wielkie więzienie... A wszystko to dzieje się pod panowaniem obecnego rządu niemieckiego, który wyraźnie przyjął wolnościowy program koalicji“.

Terror niemiecki miał oparcie przede wszystkim w sile wojskowej niemieckiej, znajdującej się wtedy na Górnym Śląsku. Z chwilą zakończenia działań bojowych na froncie przybyła na Śląsk Górny z końcem listopada 1918 śląska 117 dywizja piechoty pod wodzą gen. Hoefera i została rozlokowana w rejonie Raciborza—Krapkowic—Koźła, z siedzibą sztabu w Koźlu. Podlegała ona dowództwu VI korpusu armii we Wrocławiu, a od połowy stycznia 1919 „Armeeoberkommando Ost“. W grudniu 1919 dywizja ta przemieniona została na dywizję Grenzschtzu.

Przyjazd tej dywizji na Śląsk nie wywołał tu entuzjazmu nawet u niemieckich robotników. Widzieli w niej bowiem, a w szczególności w jej korpusie oficerskim, elementy wrogie rządzącym wówczas w Niemczech czynnikom socjalistycznym. O nastrojach tych świadczy choćby taki wyjątek z telegramu rady żołnierskiej w Król. Hucie do władz wrocławskich: „Podnosimy płomienny protest przeciw przysłaniu oddziałów Grenzschtzu“. Toteż wątpić można, czy wydana przez gen. Hoefera odezwa do robotników śląskich, zapewniająca ich, że Grenzschutz nie ma zamiaru ograniczać wolności robotników, że go nie obchodzą polityczne agitacje i gospodarcze przemiany, potrafiła wśród robotników tych wzbudzić zaufanie do przybywających oddziałów.

Wartość bojowa tych oddziałów była początkowo niezbyt wielka. Stan liczbowy dywizji skurczył się bardzo na skutek

dzikiej demobilizacji, wielu żołnierzy na własną rękę rozjechało się do domów, wielu nie wróciło z udzielonych im urlopów. Bardzo też dużo do życzenia pozostawiała karność. Dużym utrudnieniem dla dowództwa wojskowego były też rady żołnierskie, uniemożliwiające należyte zorganizowanie oddziałów i dobór ludzi. Niezbyt też bezpieczną była służba tych oddziałów w terenie przemysłowym, zamieszkałym w ogromnej większości przez ludność polską, podminowanym do tego wtedy niepodległościową agitacją komunistyczną, zdecydowanie wrogą tym wojskom. Wojsko to niejednokrotnie używane jest do pełnienia służby ochronnej w zakładach pracy, do tłumienia zaburzeń.

Po pewnym czasie gen. Hoeferowi udało się doprowadzić do rozwiązania (w marcu 1919) rad żołnierskich oraz do wcielenia w obręb dywizji samodzielnych dotychczas prawie zupełnie straży ludowych („Volkswehr“). Pozwala to gen. Hoeferowi prowadzić już nieczym nie krępowaną własną politykę personalną, dzięki czemu skupiać zaczyna w szeregach Grenzschtzu najbardziej szowinistyczne elementy z całych Niemiec, które tłumnie tu śpieszą. Niejednokrotnie są to zdecydowane na wszystko, na niezbyt wysokim poziomie moralnym stojące jednostki. W szybkim tempie rośnie siła zbrojna, dowodzona przez gen. Hoefera, tak pod względem ilości jak i wartości bojowej.

Dalszym wzmocnieniem sił wojskowych niemieckich jest utworzony w początkach roku 1919 z inicjatywy przewodniczącego górnośląskiego Związku górniczo-hutniczego dr. Willigera tzw. „Oberschlesische Freiwilligenkorps“ z miejscowej ludności niemieckiej. W Opolu jeszcze przedtem powstała organizacja „Freie Vereinigung zum Schutze Oberschlesiens“, finansowana przez przemysł śląski, a mająca na celu zwalczanie wszelkich dążeń wolnościowych polskiej ludności Górnego Śląska.

Szczególnie wydatne powiększenie sił niemieckich nastąpiło w maju i czerwcu 1919 roku, gdyż wobec przyznania Polsce w pierwszym projekcie traktatu pokojowego Górnego Śląska Niemcy obawiali się, że mogą tu wkroczyć wojska polskie. Na Śląsk przybywa wtedy dużo ochotników i oddziałów wojskowych z różnych stron Niemiec. Po stronie polskiej stan ówczesny Grenzschtzu oceniano na niecałe 20 tysięcy doskonale uzbrojonych ludzi.

Wsparty o Grenzschtz Hoersing, mianowany w marcu komisarzem rządowym dla G. Śląska, wprowadza tu rządy niesłychanego terroru. Rządy te to nie kończący się łańcuch bez-

prawi i gwałtów w stosunku do Polaków, to ciągle napady, aresztowania, uprowadzenia. W akcji tej solidarnie współpracują z sobą wszystkie śląskie czynniki niemieckie: administracja państwowa i samorządowa, wojsko, policja, działa ciężki przemysł, niemieckie duchowieństwo, szkoła. Coraz trudniej w tych warunkach ludności polskiej otwarcie ujawniać niezachwianą mimo terroru wolę i żądania.

Raz tylko w tym okresie dano i ludności polskiej możność zmanifestowania swego stanowiska. Na dzień bowiem 1 maja 1919, święto pracy, Hoersing zawiesił stan oblężenia, zezwalając na urządzanie zebrań i pochodów. Skorzystała z tego natychmiast polska ludność na Śląsku. W całym szeregu miejscowości odbyły się masowe demonstracje, przede wszystkim w miastach, dokąd tłumnie, z orkiestrami, sztandarami, w swych barwnych ludowych strojach śpieszyli mieszkańcy sąsiednich wsi i miasteczek. W Bytomiu obliczano przybyłych na demonstrację na 40 tysięcy ludzi, w Katowicach 60 tysięcy, w Raciborzu 15 tysięcy, niemniej wspaniałe były manifestacje w Tarnowskich Górach, Żorach, Pszczynie itd. itd. Razem około 200 tysięcy śląskich Polaków objawiło swą wolę, uchwalając w tym dniu żądania zniesienia stanu oblężenia, zapewnienia Polakom wolności słowa, prasy i zgromadzeń, żądając usunięcia znenawidzonego Grenzschtzu i zastąpienia go polskimi Strażami Narodowymi, domagając się wreszcie jak najrychlejszego połączenia Śląska Górnego z Polską. Po tym jednym dniu swobody nastąpiło jednak jeszcze większe spotęgowanie terroru, rozwiązany też został 14 maja 1919 przez komisarza Hoersinga górnośląski Podkomisariat N. R. L.

Wrażenie tych wspomniałych, tłumnych manifestacji, na których zorganizowanie mieli Polacy zaledwie dwa dni czasu, było wszędzie ogromne. Dla osłabienia tego wrażenia Niemcy w tym samym jeszcze miesiącu urządzają we większych miastach śląskich swoje demonstracyjne zebrania i pochody, na które zapraszają zagranicznych korespondentów, aby byli świadkami objawianej na tych zebraniach woli Śląska pozostania w państwie niemieckim. Sprawozdania zagraniczne tego rodzaju, poparte fotografiami, były Niemcom w tym właśnie czasie szczególnie potrzebne. W dniu bowiem 7 maja 1919 wręczone zostały Niemcom warunki pokojowe, zawierające między innymi postanowienie włączenia Śląska Górnego do Polski. Przeciw tym propozycjom traktatowym rząd niemiecki założył protest, podnosząc prawa historyczne, kulturalne i gospodarcze Niemiec do całego Śląska, oraz wykrętnie wiążąc sprawę Śląska z na-

łożonymi na Niemcy odszkodowaniami wojennymi, głosząc, że „zobowiązania z wojny światowej mogą Niemcy wypełnić najwyżej z Górnym Śląskiem, ale nigdy bez niego. Już z tego powodu Niemcy nie mogą się zgodzić na odstąpienie Śląska“. Poparciem stanowiska rządu, wykazaniem niemieckiego charakteru Śląska i woli jego mieszkańców pozostania przy Niemcach miały być organizowane pośpiesznie manifestacje. I niestety osiągnęli nimi Niemcy swój cel. Alianci, głównie pod wpływem angielskiego premiera Lloyd George'a, zdecydowanego w tych czasach przyjaciela niemieckiego, zmienili swe pierwotne propozycje i 29 maja 1919 postanowili, że o przynależności Górnego Śląska do Polski czy Niemiec zadecydować mają sami jego mieszkańcy plebiscytem, który miał im dać możliwość ujawnienia swej woli.

Polskie przygotowania wojskowe

W warunkach jednak, jakie się na G. Śląsku pod rządami Hoersinga i Hoefera wytworzyły, nie można było myśleć o możliwości swobodnego wyrażenia przez polską ludność swych żądań. Nie wróżyło to nic dobrego! Bo jakżeż tu można było myśleć o swobodnej decyzji ludności Śląska Górnego w atmosferze bezwzględного terroru, jak tu wierzyć w dobrą wolę i życzliwość mocarstw zachodnich, które raz już przesądziwszy przynależność Śląska do Polski, ugięły się następnie przed niemieckimi protestami! Toteż zwyciężać zaczyna wśród wielu Polaków śląskich przekonanie, że należy nie tyle liczyć i czekać na dyplomatyczne przetargi, ale w pierwszym rzędzie na własną swą siłę, na własnym działaniem wytworzone fakty! Polakom śląskim otwierać się zaczynały oczy, coraz więcej ich zaczyna rozumieć, że do tego, aby znaleźć się w wolnym państwie polskim, nie wystarczy nie ulegający wątpliwości, przez nikogo nie kwestionowany fakt polskości mieszkańców Śląska, że nie wystarczy manifestacje i wiece, nie wystarczy domagać się na forum międzynarodowym połączenia z Polską, ale że może trzeba będzie przemówić głosem znacznie wyraźniejszym. A w każdym razie trzeba będzie niemieckiemu terrorowi przeciwstawić jedyny przez Niemców zawsze uznawany i rozumiany argument, argument siły. To przeświadczenie daje początek polskim organizacjom o charakterze wojskowym na Górnym Śląsku.

Zaczął tego rodzaju pracę już z końcem roku 1918 Józef Dreyza, naczelnik VI, górnośląskiego, Okręgu „Sokoła“, dyrek-

tor banku ludowego w Siemianowicach. W dniu 26 października 1918 na zebraniu naczelników „Sokoła“ postanowiono z członków organizacji i innych pewnych Polaków tworzyć tajne „Straże Obywatelskie“, aby być gotowym na wypadek jakiegoś przewrotu. Niemcy jednak bardzo prędko wpadli na trop bardzo nieumiejętnie zakonspirowanej „Straży“ i w grudniu tego roku górnośląska rada robotnicza i żołnierska zakazała dalszego ich tworzenia. Wtedy ci sami ludzie na zebraniu w dniu 12 grudnia 1918 uchwalili powołać do życia legalne „Związki Wojackie“ na wzór istniejących analogicznych niemieckich, ale skupiające w swych szeregach żołnierzy Polaków. Zadaniem tych Związków, oczywiście zadaniem tajnym, miało być pogłębianie uświadczenia narodowego wśród członków i utrzymywanie ich w gotowości bojowej na wypadek potrzeby. I ta legalna organizacja nie trwała jednak długo, gdyż z początkiem roku 1919 została przez Hoersinga zakazana.

Wtedy przeniesioną zostaje na teren Śląska z Polski Polska Organizacja Wojskowa, POW. Inicjatywę jej utworzenia na Śląsku dał Józef Grzegorzek, urzędnik banku ludowego w Bytomiu, oraz Zygmunt Wiza z Poznania. Pod przewodnictwem Grzegorzka odbyło się w Bytomiu 19 lutego 1919 zebranie, na którym wyłoniono „Główny Komitet Wykonawczy POW“ z Dreyzą na czele. W oparciu w pierwszym rzędzie o terenową organizację „Sokoła“ zaczęto pozyskiwać członków organizacji, opanowując jeden za drugim powiat. Poważną trudność nastręczała sprawa broni, zaopatrywano się w nią przede wszystkim u niemieckiego Grenzschutzu, którego zdemoralizowani żołnierze bardzo chętnie sprzedawali swą broń. Używano też najróżniejszych sposobów, siłąc się niekiedy na bardzo sprytnie pomysły. W kwietniu 1919 liczyła organizacja prawie 15 tysięcy ludzi, dla których miano jednak tylko około 2 tysiące karabinów, 15 lekkich karabinów maszynowych, 4 ciężkie karabiny maszynowe, przeszło 2 tysiące rewolwerów i nie cały tysiąc granatów ręcznych.

W drugiej połowie marca 1919 POW tworzyć zaczęła swą organizację kobiecą, której zadaniem miało być przygotowywanie kobiet do służby sanitarnej, kurierskiej oraz opieka nad rodzinami uchodźców i aresztowanych.

W dowództwie POW zachodziły w następnych miesiącach różne zmiany i przesunięcia, dochodzi do różnych tarć, aż wreszcie 25 czerwca 1919 powstaje „Dowództwo Polskiej Organizacji Wojskowej G. Śląska“ z siedzibą początkowo w Piotro-

wicach, potem w Strumieniu, wreszcie w Sosnowcu. Na czele stanął Alfons Zgrzebniok, Ślązak, b. oficer armii niemieckiej.

Utworzenie śląskiej POW było wyrazem zachwiania się u części Ślązaków wiary w skuteczność głosłownych manifestacji i deklaracji. Był to zarazem wyraz mocnej woli tej ludności odwołania się w razie potrzeby do zbrojnej walki o połączenie z Polską.

Niestety organizacja ta nie była jeszcze gotową wtedy, kiedy — jak się zdaje — były najpomyślniejsze warunki dla tego rodzaju zbrojnej akcji. Najpomyślniejszym pod tym względem okresem były ostatnie miesiące roku 1918 i początek roku 1919, okres największego wewnętrznego rozbitcia pokonanych Niemiec, okres powstania wielkopolskiego. Wtedy sytuacja i pod względem politycznym i wojskowym była najpomyślniejsza. Pod względem wojskowym dlatego, bo, jak widzieliśmy, niemieckie oddziały zbrojne dopiero koło połowy roku 1919 zaczynają przedstawiać większą, groźną siłę. Pod względem zaś politycznym okres ten o tyle był pomyślny, gdyż wtedy jeszcze w opinii mocarstw zachodnich konieczność przyznania Polsce całego prawie Górnego Śląska nie budziła poważniejszych wątpliwości, co znalazło swój wyraz w przedstawionych Niemcom przez aliantów propozycjach pokojowych z 7 maja 1919. Chociaż z drugiej strony ten właśnie взгляд, że były podstawy do liczenia na pomyślnie dla Polski załatwienie sprawy górno-śląskiej drogą wyłącznie dyplomatyczną, mógł znów nakazywać raczej nie robienie niczego, co by Polskę mogło w oczach mocarstw zachodnich narazić na trudności i zarzuty tworzenia faktów dokonanych, zwłaszcza że sprawa Śląska nie była bynajmniej jedyną sprawą, jaką Polska musiała przeprowadzić na terenie międzynarodowym. Dość silnie też związana była ze sprawą Śląska kwestia powrotu do Polski armii generała Hallera, obawiano się w Polsce, że w razie jakichkolwiek zaburzeń na Śląsku (czy gdzie indziej) może wyjazd z Francji tej armii, tak ogromnie Polsce potrzebnej, zostać wstrzymany. A trzeba pamiętać i o tym, że także polska organizacja wojskowa dopiero się tworzyła, dopiero pomnażała swoje szeregi, stopniowo i z trudem zdobywała dla nich broń.

Te wszystkie zapewne względy były przyczyną, że wychodzące z terenu, z szeregów śląskiej POW żądania wywołania zbrojnego powstania spotykały się ze stałymi sprzeciwami Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu i reprezentującego w niej Górny Śląsk Korfantego. Ich to sprzeciw spowodował, że nie

doszło do skutku planowane przez POW na noc z 21 na 22 kwietnia 1919 powstanie. Bawiącym w tej sprawie w Poznaniu delegatom POW Korfanty wyjaśniał, że w razie zbrojnego wybuchu na Śląsku polska dyplomacja znajdzie się w sytuacji bez wyjścia i wstrzymany zostanie natychmiast wyjazd armii Hallera (pierwsze oddziały tej armii ruszyły z Francji 16 kwietnia 1919 i przybywały do Polski aż do połowy czerwca tego roku).

W dwa miesiące później POW znów zażądała od swych władz przełożonych wydania rozkazu rozpoczęcia powstania. Po całym szeregu narad, toczonych na terytorium państwa polskiego, gdzie przebywał Dreyza, po uzyskaniu z polskich kół dyplomatycznych wiadomości, że sytuacja międzynarodowa sprzyja rozpoczęciu walki, Główny Komitet Wykonawczy POW postanowił zacząć powstanie w nocy z 22 na 23 czerwca 1919. Zawiadomiony o tym Korfanty przybył w ostatniej chwili z Poznania samolotem do Sosnowca i zakomunikował Dreyzie stanowczy zakaz Naczelnej Rady Ludowej wywoływania powstania, gdyż wojsko polskie nie będzie go mogło wobec stanowiska aliantów poprzeć. Dreyza dał się przekonać Korfantemu i wydane już i wysłane w teren rozkazy odwołał. Niestety odwołanie to nie wszędzie na czas dotarło, na skutek czego w powiecie kozielskim i oleskim doszło w kilku miejscowościach do walk (najsilniejsze w Dziergowicach), bardzo prędko i brutalnie przez Niemców stłumionych.

Odwołanie powstania w ostatniej chwili wywołało ogromne rozgoryczenie wśród szeregow POW, podniosły się pod adresem dowództwa nawet zarzuty zdrady, zrodziła się nieufność do dowódców i do własnych sił.

Trudno powiedzieć, czy powstanie miało wtedy widoki powodzenia, czy też nie. Polska organizacja wojskowa była liczbowo, jak się zdaje, od niemieckiej silniejsza, bo liczyła około 20 tysięcy, której to liczby prawdopodobnie nie osiągały siły niemieckie, które jednak były od Polaków znacznie lepiej uzbrojone. Po stronie polskiej jeden karabin wypadał na 10 ludzi...

ROZDZIAŁ II

PIERWSZE POWSTANIE

Naprężona sytuacja

Sytuacja ludności polskiej na Śląsku stawała się coraz to cięższa, terror niemiecki przybierał coraz bezwzględniejsze formy. Nie brak przy tym danych, że Niemcom chodziło wyraźnie o sprowokowanie swym postępowaniem polskiej ludności do zbrojnego wystąpienia, które spodziewali się stłumić dość łatwo przy pomocy swych sił zbrojnych.

Poważny wzrost naprężenia zaznaczył się na G. Śląsku w sierpniu 1919, gdy do kopalń i hut zgłaszać się zaczęli do pracy demobilizowani częściowo członkowie Grenzschutzu. Polscy robotnicy sprzeciwiają się przyjmowaniu ich do pracy, na co niemieccy właściciele i dyrektorowie odpowiadają szeregiem represji, zwalniając często polskich robotników. Dochodzi na tym tle do zatargów, do strejków, które wreszcie w dniu 11 sierpnia przechodzą w strejk generalny. Zaczynają się zaburzenia. Najpoważniejsze zaszły w kopalni Mysłowice. W dniu 15 sierpnia na dziedzińcu tej kopalni, obsadzonej przez oddziały niemieckiego Grenzschutzu, doszło do masakry polskich robotników, w wyniku której zginęło pięć osób. Fakt ten zaostriżył jeszcze bardziej i tak już naładowaną atmosferę, co kazało się obawiać, że w każdej chwili może dojść do samorządnych reakcji polskich robotników, może dojść do zbrojnych starć. Zbrojnego wystąpienia w obronie polskiej ludności domagają się coraz natarczywiej członkowie POW.

Wytworzyła się poważna sytuacja, która wymagała stanowczych decyzji, energicznego kierownictwa dla jej opanowania i poprowadzenia w określonym, zgodnym kierunku. A tymczasem właśnie wtedy jak najgorzej działo się tam, skąd decyzje te powinny były przyjść, mianowicie we władzach naczelných organizacji wojskowej. Oto zamiast jednego, sprawnego kierownictwa, posiada ich organizacja wojskowa w tej chwili aż trzy, wzajemnie do tego sobie niechętne, a nawet się zwalczające. Jeden ośrodek dyspozycyjny stanowił dawny Główny

Komitet Wykonawczy w Bytomiu z Grzegorzkiem na czele. Niezależnie od niego, decyzją niezadowolonych z jego działalności członków POW, przebywających w obozach uchodźców w Polsce, powstało w czerwcu 1919 w Piotrowicach „Dowództwo Główne POW Górnego Śląska“ z Alfonsem Zgrzebniakiem na czele. Dowództwo to było uznawane przez Naczelną Radę Ludową w Poznaniu. A wreszcie rościł sobie pretensje do wydawania poleceń jednej i drugiej stronie Dreyza, pełniący funkcje szefa Wydziału Spraw Wojskowych przy Ekspozyturze Podkomisariatu Rad Ludowych w Sosnowcu.

Dochodzi wprowadzić po pewnym czasie do porozumienia między Głównym Komitetem Wykonawczym (Grzegorzek) a Głównym Dowództwem (Zgrzebniok), które tymczasem przeniosło się do Strumienia, ale nie powstaje stąd współpraca szczerą, zwłaszcza że poważne utrudnienie stanowi fakt, że oba te ośrodki dyspozycyjne oddziela od siebie granica, skrupulatnie strzeżona przez niemiecką policję i wojsko. Nie tak łatwo było przez nią przedostawać się kurierom, niezbyt bezpiecznie przewozić meldunki czy rozkazy.

Jak bardzo niebezpiecznie i z jak fatalnymi dla polskich przygotowań powstańczych konsekwencjami, okazało się w połowie sierpnia 1919. W dniu 15 i 16 sierpnia Niemcy aresztowali na granicy śląsko-polskiej kurierów organizacji i znaleźli przy nich ważne dokumenty. Równocześnie aresztowali też kilku czołowych przywódców POW. Na skutek tych aresztowań została bardzo poważnie zdekonspirowana wojskowa praca przywódców wprowadzony został ogromny zamęt w kierownictwie organizacji wojskowej. I w tej właśnie chwili pewna niewielka grupa powstańców z obozu w Piotrowicach, zniecierpliwionych biernością Głównego Dowództwa w Strumieniu, wydała samowolnie, bezprawnie organizacji w powiecie pszczyńskim i rybnickim rozkaz chwycenia za broń w nocy z 16 na 17 sierpnia, godzinę drugą rano.

Wybuch powstania, walki

Komendant powiatu pszczyńskiego, mimo że żywił pewne wątpliwości, usłuchał jednak rozkazu i rano 17 sierpnia uderzył na Niemców. Zaczęło się pierwsze powstanie. Zaczęło się, jak widzieliśmy, w momencie zupełnej dezorganizacji władz po-

wstańczych, w momencie, gdy Niemcy dzięki schwytaniu przed paru dniami kurierów polskich byli w posiadaniu wielu cennych dla nich informacji, w momencie, gdy gen. Hoefler dzięki utrzymaniu w ostatnich dniach znacznych posiłków z Niemiec miał do swej dyspozycji 21 tysięcy doskonale uzbrojonego regularnego wojska. Siły powiatu pszczyńskiego, który sam rozpoczął walkę w dniu 17 sierpnia, wynosiły 2 tysiące ludzi, uzbrojonych w 300 karabinów, 460 rewolwerów, 2 karabiny maszynowe i 100 ręcznych granatów...

Gdy wiadomość o rozpoczęciu walki w powiecie pszczyńskim nadeszła do Bytomia, wtedy Główny Komitet Wykonawczy nie chcąc zostawić bez pomocy walczącego już powiatu pszczyńskiego i ulegając naciskowi komendantów powiatowych POW wydał rozkaz rozpoczęcia powstania w nocy z 17 na 18 sierpnia powiatom: katowickiemu, bytomskiemu, zabrzańskiemu, rybnickiemu i tarnogórskiemu. O tym dopiero dowiaduje się Komendant POW Zgrzebniok, który zdając sobie sprawę z beznadziejności rozpoczętej walki, usiłuje ją jeszcze powstrzymać, ale wydanych przez Główny Komitet Wykonawczy w Bytomiu rozkazów nie było już można odwołać. Już się toczyła, a raczej dogorywała, straceńcza walka w powiecie pszczyńskim, już się zbierały powstańcze oddziały na punktach alarmowych wezwanych do uderzenia powiatów.

Stawiennictwo zresztą było przeważnie bardzo słabe, co tym bardziej powiększało dysproporcję między źle uzbrojonymi, nielicznymi oddziałami robotników śląskich a doskonale uzbrojonymi, regularnymi oddziałami Grenzschtzu.

W tych warunkach rozpoczęta walka, której brak jakiegokolwiek koordynacji działań, brak jednolitego kierownictwa, ma charakter jedynie lokalnych, zupełnie od siebie oderwanych i niezależnych starć mniejszych lub większych oddziałów powstańczych, zdanych prawie zawsze na własne tylko, słabe siły. Mimo to zapał i męstwo niejednokrotnie dokonywują cudów. Wspaniałe mimo tych wszystkich braków są sukcesy pierwszych godzin powstania mimo dziesięciokrotnej przewagi będącego w pogotowiu nieprzyjaciela. W pierwszym dniu powstania, gdy samotnie walczyły tylko oddziały powiatu pszczyńskiego, opanowany został prawie cały ten powiat z wyjątkiem jedynie miast Pszczyny i Mikołowa. Szczególnie pięknym sukcesem było rozbicie przez powstańców w Paprocanach oddziału niemieckiej artylerii, przy czym zdobyto 4 armaty, 2 ciężkie karabiny maszynowe oraz wzięto do niewoli 100 jeńców, wśród

nich dowódcę oddziału. Również w Tychach udało się rozbroić oddział Grenzschützu, wziąć jeńców i na pewien czas obsadzić niektóre rządowe budynki.

Ale osamotnione w walce oddziały pszczyńskie nie były w stanie dłużej utrzymać zdobyczy kilku pierwszych godzin walki. Niemcy skierowali przeciw nim pociągi pancerne, samochody, artylerię, a nawet użyli lotnictwa. Gdy dowódca powiatu pszczyńskiego przekonał się, że w żadnym z sąsiednich powiatów nie rozpoczęto powstania, zdecydował się na zaprzestanie walki. Część powstańców rozeszła się do domów, część zaś walcząc uporczywie, ponosząc niemałe straty, krok za krokiem wycofała się na terytorium polskie. Powstanie w powiecie pszczyńskim nie przetrwało ani jednego dnia...

W powiecie rybnickim powstanie wybuchło dopiero na rozkaz z Bytomia, na drugi dzień. Część jednak powstańczych oddziałów, wprowadzona w błąd fałszywym, jak się później okazało, rozkazem, odwołującym powstanie, nawet nie zaczęła walki lecz rozeszła się do domów. Część oddziałów tego powiatu podjęła walkę z Niemcami np. pod Gotartowicami czy Pszowem, gdzie nieprzyjacielowi poważne zadano straty. Były to jednak siły bardzo niewielkie, ogromnie słabo uzbrojone (część ludzi zamiast karabinów miała kosy i widły), toteż na wiadomość o gromadzeniu wielkich sił niemieckich w Rybniku i Gliwicach i zamierzonym ich marszu na powiat rybnicki wycofały się na terytorium polskie.

Z dużą siłą wybuchło w nocy z 17 na 18 i rozwijało się przez kilka dni powstanie w okręgu przemysłowym. W powiecie bytomskim i tarnogórskim zajęto w pierwszej chwili prawie wszystkie miejscowości z wyjątkiem miast powiatowych. Stoczono cały szereg mniejszych potyczek i ciężkich nieraz walk. Głównymi ogniskami walk były: Giszowiec, w którym przez kilka dni odpierali powstańcy ataki przeważających sił niemieckich, — Mała Dąbrówka, gdzie zaatakowani Niemcy bronili się przy pomocy samolotów i dopiero przybyła im 21 sierpnia pomoc zmusiła Polaków do odwrotu, — w Nikiszowcu, gdzie bez walki poddał się w pierwszej chwili powstańcom silny oddział niemiecki i dopiero 20 sierpnia po użyciu przez Niemców dużych sił, z udziałem ciężkiej artylerii i samolotów powstańcy zmuszeni zostali do odwrotu, — w Mysłowicach, których część w ciężkich walkach po kilkakrotnym ataku zdobyto, — w Łagiewnikach, gdzie oddział złożony z 48 ludzi, uzbrojonych w 6 karabinów, 5 rewolwerów, 4 granaty i 2 kg

dynamitu rozbroił oddział Grenzschtzu liczący 100 ludzi, — w Bobrku pod Bytomiem, gdzie oddział złożony z 70 ludzi zaatakował Grenzschutz w sile 270 ludzi, uzbrojonych w 15 karabinów maszynowych, — w Tarnowskich Górach, gdzie powstańcy bezskutecznie trzykrotnie atakowali koszary kawalerii, — pod Lipinami, gdzie dopiero po zupełnym wyczerpaniu amunicji w kilkugodzinnej walce m. i. przeciw niemieckiemu pociągowi pancernemu powstańcy się wycofali, — i wiele innych. Bohatersko bronili się powstańcy w Orzegowie, Goduli, Karbie, Miechowicach, — dopiero zdziesiątkowani cofali się do Polski.

Dla powiatu katowickiego najcięższy dzień nadszedł 19 sierpnia, gdy Niemcy przy użyciu artylerii oczyszczać zaczęli powiat. Z rozpaczą bronili się powstańcy w Bogucicach, Szopienicach czy Janowie, bez żadnej nadziei, aż ostatecznie zmuszeni byli wycofać się w kierunku polskiej granicy.

W powiecie zabrzańskim zdobyli powstańcy w pierwszej chwili kilka miejscowości, atak na samo miasto Zabrze się nie udał. Nie ruszył się zupełnie powiat gliwicki, liczący prawie tysiąc zorganizowanych, dobrze uzbrojonych ludzi, gdyż stosownie do rozkazu czekać miał na nadejście posiłków z powiatu rybnickiego, aby wraz z nimi uderzyć na Gliwice, silny ośrodek niemieckich sił zbrojnych. Po trzydniowym ostrym pogotowiu kazano ludności z powrotem pochować broń, a Grenzschutz gliwicki mógł dzięki temu udać się do powiatu rybnickiego dla stłumienia tamtejszego powstania.

23 sierpnia już tylko kilka nadgranicznych miejscowości pozostawało w rękach powstańców, dochodzi natomiast tu i ówdzie do starć Niemców z oddziałami wojska polskiego po drugiej stronie granicy. 24 sierpnia ustały na Śląsku zupełnie walki, powstanie zostało zakończone, Niemcy byli z powrotem w posiadaniu całego Śląska. W dniu 26 sierpnia Główne Dowództwo POW zadecydowało ostateczne zakończenie powstania wobec tego, że Śląsk nie mógł wtedy liczyć na żadną pomoc, a własnych sił miał jeszcze za mało.

Niemiecka zemsta

Powstanie, wywołane w jak najfatalniejszych warunkach, skończyło się klęską mimo niezwyklego niejednokrotnie męstwa jego uczestników. Polska nie mogła mu udzielić prawie żadnej pomocy, gdyż liczyła się ogromnie z aliantami zachodnimi. Toteż

mimo licznych demonstracji, odbywających się w różnych polskich miastach, a domagających się udzielenia Śląskowi wojskowej pomocy, rząd polski tego nie uczynił. Stwierdził to nawet oficjalnie kanclerz niemiecki w parlamencie Rzeszy. Przybyło na Śląsk tylko trochę ochotników, posyłano żywność i odzież, a po powstaniu otoczono opieką uchodźców śląskich, którzy w liczbie 20 tysięcy szukali schronienia w sześciu urządzonych dla nich na terenie Polski obozach. Opiekę nad rodzinami uchodźców na Śląsku objął Polski Czerwony Krzyż.

Do stłumienia powstania użyli Niemcy całej swej niemałej wtedy na Górnym Śląsku siły wojskowej, z użyciem wszelkich rodzajów broni. Ułatwiało Niemcom akcję nieskoordynowanie działań powstańczych, co im pozwoliło na swobodne przerzucanie swych oddziałów w różne miejsca. Uważając powstanie za zwykły bunt przeciw swej prawowitej władzy tłumili je z niezwykłym okrucieństwem i bezwzględnością, które nie zmniejszyły się i po powstaniu, kierując się przeciw tym, co pozostali, i przeciw rodzinom tych, co szukali schronienia w Polsce. Jeden z niemieckich autorów, czynnych w tym czasie na Śląsku, pisząc o tym, że rząd niemiecki nakazywał łagodne i sprawiedliwe obchodzenie się z powstańcami, tak od siebie dodaje: „Praktycznie te marne instrukcje może za bardzo nie zaszkodziły, ponieważ Grenzschutz umiał sobie poradzić z polskimi bandami, chociaż w Berlinie usiłowano mu związać ręce.”⁴³⁾

Krwawe rządy Grenzschutzu w czasie i po stłumieniu powstania skłoniły aliantów do przysłania tu kontrolnej komisji wojskowej, która zbadała miejscowe stosunki i pod której naciskiem doszło do bezpośrednich rozmów polsko-niemieckich. W rezultacie tych rozmów 1 października 1919 podpisana została umowa amnestyjna, która pozwoliła prawie wszystkim uchodźcom z wyjątkiem jedynie przywódców wrócić do swych domów. Obozy uchodźców na terenie Polski zostały rozwiązane.

Powstanie skończyło się klęską. Inaczej zresztą nie można się było spodziewać, gdy się uwzględni ogromną dysproporcję sił zwłaszcza w dziedzinie uzbrojenia i dowodzenia, brak po stronie polskiej jakiegokolwiek wodza, brak koordynacji działania, dekonspirację POW na kilka dni przed powstaniem i spowodowaną tym niemożność zaskoczenia Niemców, wreszcie brak pomocy z Polski. Niemniej mimo wielkich stosunkowo strat, mimo ogromu cierpień, jakie spowodowało na ludność śląską, pierwsze powstanie spełniło swe wielkie zadanie, dając świadectwo głębokiej świadomości narodowej mieszkańców

Śląska, świadectwo jego mocnej woli należenia do Polski. Był to pierwszy zbrojny zryw śląskiej ludności po tyłowiekowej niewoli. Hołd męstwu powstańców złożył nawet wódz armii niemieckiej, gen. Hoefer, w swej książce poświęconej powstaniom.)

Cel powstania został jasno wyrażony w odezwie, jaką ogłoszono w pierwszym numerze pisma „Powstaniec“, wydanego już po powstaniu, 7 października 1919 w Sosnowcu:

„Do Braci Górnoślązaków!

Blisko ziemi rodzinnej i zagród naszych, a jednak daleko, bo żelaznym kordonem pruskim oddzieleni, znaleźliśmy się na gruncie polskim. Opuściliśmy domy i roboty nasze, nie po dobrej woli, tylko zmuszeni, dlatego, iż ukochaliśmy narodowość naszą i Ojczyznę.

Nie po raz pierwszy to, że Polacy, za broń chwyciwszy, uchodzić muszą i kryć się za granicą. Najlepsi patrioci nasi, od Kościuszki począwszy, byli wygnańcami.

„Duszą narodu polskiego jest pielgrzymstwo polskie“ — powiada wieszcz nasz, Adam Mickiewicz. Duszą Śląska polskiego są jego powstańcy. Zaszczyt to niemały, ale i odpowiedzialność ogromna.

Nie do siebie już należymy, jeno do całej ojczyzny. Duch, który nas ożywia, oto jest świętość największa, którą z pogromu unieśliśmy do Polski.

Okażmy światu całemu, że ta świętość gore jasnym płomieniem, iż tę polskość Górnego Śląska piastujemy między nami.

Okażmy, iż Orła Białego, którego przypięliśmy onej pamiętnej nocy powstańczej, nie tylko na zewnątrz ale i w sercach nosimy.

Nie zezwólmy na to, aby się w szeregi nasze wkraadały niechęć lub zwątpienie. Drobne przykrości znośmy cierpliwie. Karémy niezgodnych, pokrzepiajmy zwątpiałych.

Całej Polsce, która nas tak gościnnie przyjęła, świećmy wzorem prawdziwej miłości Ojczyzny.

Śląskowi polskiemu pokażmy, iż nie tracimy ducha.

Wrogowi dajmy do zrozumienia, że twardo zespoleni w swych pragnieniach, nieugięcie stoimy przy polskim sztandarze.

Da Bóg, w rychle powrócimy do domów naszych. Wtedy walkę, której nie mogliśmy ukończyć bronią, dokończymy orężem plebiscytu.

Przed krwią tych, którzy w boju za Ojczyznę dali życie i tych, którzy katusze więzienne cierpieli, chylimy się w pokorze. Ślubujemy sił wszystkich dołożyć, aby ofiara ich przyniosła owoc wspaniały.

Wolność Górnego Śląska i zjednoczenie z wolną, całą i niepodległą Rzecząpospolitą Polską na wieki.

Tak nam dopomóż Bóg!“

ROZDZIAŁ III

DRUGIE POWSTANIE

Pod rządami aliantów

W dniu 10 stycznia 1920 wszedł w życie zawarty z Niemcami 28 czerwca 1919 traktat wersalski. W wykonaniu jego postanowień w sprawie plebiscytu na Górny Śląsk przybyły wojska francuskie i włoskie, a później i angielskie, pozostające razem pod dowództwem francuskiego generała Gratier. W dniu 11 lutego 1920 rządy nad terenem plebiscytowym, obejmującym większą część G. Śląska i skrawki Śląska Dolnego, objęła Komisja Międzysojusznicza, Rządząca i Plebiscytowa, która za swą siedzibę obrała Opole. Komisja ta stanowiła trzyosobowy rząd, złożony z przedstawicieli trzech mocarstw: Francji, Anglii i Włoch pod przewodnictwem przedstawiciela Francji generała Le Ronda. Kompetencje tej Komisji były bardzo szerokie, obejmując wszelkie dziedziny życia. Na czele powiatów stanęli alianccy kontrolerzy powiatowi, którym dnia 6 maja 1920 dodano tzw. doradców technicznych, Polaków, powołanych do obrony interesów ludności polskiej, mających prawo sprzeciwu przeciw każdemu zarządzeniu niemieckich urzędników, które uznali za szkodliwe dla polskiej ludności.

Poza tym prawie że bez zmiany urzędowała nadal cała dawna administracja niemiecka. Komisja Międzysojusznicza tylko bardzo rzadko korzystała z przysługujących jej uprawnień usuwania szczególnie wrogich Polakom niemieckich urzędników. Działy nadal niemieckie sądy, niemiecka administracja kościelna, przemysłowa, uczyli niemieccy nauczyciele itd. Pozostała też niemiecka policja, tak zwana Sicherheitspolizei (w skrócie Sipo), zwana pospolicie zielonkami od koloru swych mundurów. Usunięty został jedynie Grenzschutz. Śląsk został odcięty od Polski i Niemiec granicą paszportową, na której przekroczenie potrzebne były specjalne przepustki.

Dla kontaktu z władzami Rzeszy urzędował w Opolu łącznik z tytułem wysokiego funkcjonariusza w osobie von Hatzfeld księcia zu Trachenberg. Przedstawicielem rządu polskiego przy

Komisji Międzysojuszniczej był konsul generalny Daniel Kęszycki. Poza tym miał w Opolu swego przedstawiciela Watykan w osobie ks. arc. Ratti, Wysokiego Komisarza Kościelnego dla G. Śląska, — oraz Czechosłowacja.

Dla przygotowania plebiscytu utworzony został przez Polskę „Polski Komisariat Plebiscytowy“ w Bytomiu, na czele którego 19/20 lutego 1920 stanął Wojciech Korfanty. Niemieckim komisarzem plebiscytowym był dr Urbanek.

Przyjazd Komisji Międzysojuszniczej i objęcie przez nią rządów, oraz wycofanie ze Śląska Grenzschtzu przyniosły niewątpliwie poważne odprężenie w tak ciężkiej dotąd sytuacji Polaków, zwłaszcza że jak najżyźliwsze dla nich stanowisko zajęli przybyli tu Francuzi, tak członkowie Komisji i funkcjonariusze administracji cywilnej jak i wojskowi, w przeciwieństwie do przychylnych Niemcom od samego początku Włochów a zwłaszcza Anglików.

Stosunki na skutek tego bez wątpienia poprawiły się, ale daleko jeszcze było do zrównania stanowiska Polaków z Niemcami. Ci ostatni mieli przecież na swe usługi wszystkie swoje dotychczasowe środki nacisku administracyjnego, gospodarczego, kulturalnego, kościelnego, mieli do dyspozycji swoją policję, która w dalszym ciągu bardzo dotkliwie dawała się we znaki polskiej ludności. A do tego jeszcze powstają nowe niemieckie organizacje, mające na celu takie przygotowanie plebiscytu, aby Śląsk pozostać musiał w państwie niemieckim. Są to organizacje różnego rodzaju, tak cywilne jak i wojskowe. Największą rolę odegrało zjednoczenie niemieckich towarzystw, utworzone w Raciborzu pod nazwą „Vereinigte Verbaende heimattreuer Oberschlesier“, zaś w dziedzinie wojskowej „Oberschlesischer Selbstschutz“. Organizacje te, chronione przez niemiecką policję (Sipo), a często przy jej współdziale, starają się nadal terroryzować Polaków, urządzając napady na polskie lokale, polskie zebrania, polskich działaczy. Szczególną nienawiścią Niemców otoczone były polskie placówki plebiscytowe, które niejednokrotnie padały ofiarą zbójceckich niemieckich napadów (np. w Głogówku, Koźlu, Opolu). 27 maja Niemcy sprowadzili do Bytomia masy różnych obcych ludzi i napadli na siedzibę Polskiego Komisariatu Plebiscytowego, mieszczącego się w hotelu Lomnic. Dzięki mężnej postawie obecnego wtedy w hotelu komisarza plebiscytowego Korfantego i kometanta POW Zgrzebnioka oraz nielicznych funkcjonariuszy Komisariatu napad niemiecki został odparty.

Charakterystyczną dla celów i metod walki Niemców z Polakami na G. Śląsku w tym czasie jest odezwa niemieckiego komisarza plebiscytowego Urbanka z lutego 1920, ogłaszająca utworzenie funduszu w wysokości jednego miliona marek przeznaczonych na zwalczanie działalności polskich bojówek przez nagradzanie za: 1. mądre i zdecydowane działanie przeciw polskim bojówkom, 2. wykrywanie planowanych względnie wykonanych zamachów polskich, oraz nawołująca do donoszenia władzom niemieckim o wszystkich niebezpiecznych dla Niemców działaniach czy przygotowaniach polskich.

Polska organizacja obrony

Oczywiście, że i Polacy nie omieszkali pomyśleć o zorganizowaniu dla swej działalności i swych ludzi potrzebnej ochrony. Organizuje ją przede wszystkim POW. Organizacja ta, rozbita prawie zupełnie w okresie pierwszego powstania, wkrótce znów zaczyna działać, formując już w grudniu 1919 swój nowy sztab ze Zgrzebnikiem na czele. Po kilku reorganizacjach, które miały jej nadać bardziej wojskowy charakter i strukturę, przeprowadzonych w maju i czerwcu 1920, ustala swe naczelne władze, ich kompetencje, podział terenu, jego władze, zadania. Na czele stoi nadal Zgrzebnik, zaś jego szefem sztabu z końcem kwietnia 1920 zostaje Jan Ludyga-Laskowski.

Cały teren plebiscytowy podzielony został na 9 okręgów, które z kolei rozpadały się na rejony, te znów na organizacje miejscowe, które dzieliły się na dziesiątki. Obok zwykłych oddziałów tworzone też specjalne oddziały szturmowe, dziesiątki obsługi karabinów maszynowych itp. Członkowie organizacji składali w chwili przyjmowania przysięgę następującej treści:

„Przysięgam przed Bogiem Wszechmocnym i Wszechwiedzącym, że Górnego Śląska przed Niemcami bronić będę, że tajemnic organizacyjnych nawet pod groźbą śmierci nie zdradzę i że rozkazy Polskiej Organizacji Wojskowej sumiennie wykonywać będę. W razie potrzeby jestem gotów za Ojczyznę moje życie poświęcić. Tak mi dopomóż Bóg!”

22 lipca 1920 ustaliło Dowództwo Główne POW G. Śl. zasadniczy plan operacyjny, w ramach którego wszystkie podwładne jednostki opracować miały swe własne, dokładne plany działania. Zasadniczym zadaniem organizacji była obrona polskiej ludności w razie jej zagrożenia przez Niemców oraz obrona zakładów pracy, gdyż obawiano się, że Niemcy mogą w razie

niepomysłnej dla nich decyzji w sprawie G. Śląska starać się je zniszczyć. Dla ochrony tych zakładów utworzono w porozumieniu z polskimi organizacjami zawodowymi „Samoobronę kopalń, hut i kolei“. Oczywiście, że organizacja polska działała też niejednokrotnie ofensywnie. Utworzono również ponownie żeńskie oddziały POW, oparte organizacyjnie na tych samych zasadach co męskie, a powołane do służby łącznikowej, wywiadowczej i sanitarnej.

Największą trudnością był nadal brak broni. Z czasów pierwszego powstania pozostało w terenie 3 tysiące karabinów i 16 karabinów maszynowych. Skromne te zapasy uzupełniano ustawicznie tak jak i dawniej różnymi sposobami: pieniędzmi, podstępem, siłą.

Obok POW powstał 14 czerwca 1920 z inicjatywy i pod przewodnictwem Ludygi Laskowskiego „Związek Hallerczyków“, skupiający przybywających licznie po częściowej demobilizacji armii Hallera służących w niej dotąd Ślązaków. Wobec władz, dla zakonspirowania właściwych celów, którymi było zespolenie byłych wojskowych, utrzymywanie wśród nich ducha żołnierskiego i współpraca z POW, organizacja nosiła formalnie nazwę: „Związek Samopomocy byłych jeńców Polaków“. Organizacja ta była z POW powiązana osobą swego prezesa, Laskowskiego, który był równocześnie szefem sztabu POW. O powiązaniu tym oczywiście niższe szczeble organizacyjne nic nie wiedziały.

Uważając za swe główne zadanie obronę ludności polskiej przed wzrastającym znowu niemieckim terrorem POW przygotowywała się jednak równocześnie i do ewentualnej akcji zaczepnej, do której zamierzała przejść w razie, gdyby z powodu niemieckich prowokacji dojść miało kiedyś do orężnego starcia. Opracowany i pod tym kątem widzenia plan operacyjny z lipca 1920 przewidywał na wypadek zbrojnego wystąpienia bojówek niemieckich opanowanie przez Polaków terenu południowo-wschodniego Śląska, a następnie marsz ku Odrze.

Gwałty niemieckie doprowadzają do wybuchu

Zbrojne wystąpienie POW wywołane zostało niemiecką działalnością terrorystyczną. Bezpośrednim powodem drugiego powstania były zajścia spowodowane przez Niemców w dniu 17 sierpnia 1920 w Katowicach. Niemcy zwołali wtedy do Katowic manifestacyjne zebranie, które miało poprzeć żądania

rządu niemieckiego wysuwane pod adresem Komisji Międzysojuszniczej, aby ta wobec zbliżania się ku Śląskowi armii bolszewickiej ogłosiła neutralność Górnego Śląska. W czasie demonstracyjnego pochodu Niemcy zaatakowali wojska francuskie, na skutek czego doszło do obustronnej strzelaniny, w czasie której zginął m. i. zamordowany przez Niemców lekarz dr Mielecki. Rozruchy trwały przez całą noc, po czym po chwilowym uspokojeniu się znów w godzinach popołudniowych 18 sierpnia zaczęły przybierać na sile. Niemcy demolują i podpalają siedzibę Polskiego Komisariatu Plebiscytowego, znęcają się nad przebywającymi tam Polakami, demolują poza tym lokale redakcyjne „Gazety Ludowej“ i „Gazety Robotniczej“, rabują polskie sklepy. Sprowadzone w dniu następnym wojskowe posiłki francuskie pod wodzą gen. Gratier bezwzględnie i krwawo przywróciły w Katowicach porządek i spokój.

Zajścia katowickie zrozumiwała ludność polska jako próbę rozbrojenia załogi francuskiej dla uzyskania w ten sposób przez Niemców możliwości wymordowania polskich działaczy plebiscytowych. Zachodziła obawa, że w razie udania się niemieckich zamiarów w Katowicach rozruchy tego rodzaju przeniosą się i do innych ośrodków. Nad wytworzoną sytuacją obraduje w podnieconej atmosferze Główne Dowództwo POW, do którego z terenu dochodzą żądania rozpoczęcia walki. W czasie tych obrad w dniu 19 sierpnia przybywa do Głównego Dowództwa POW pracownik Polskiego Komisariatu Plebiscytowego dr Matuszyk i imieniem Komisarza Plebiscytowego stawia żądanie wydania natychmiast broni członkom POW, „ponieważ grozi niebezpieczeństwo, że zielona policja razem z niemieckimi bojówkami wymorduje bezbronną ludność polską Górnego Śląska“⁽⁶⁾. Na tej podstawie Dowództwo Gł. POW wydaje tego samego dnia rozkaz rozpoczęcia powstania w nocy 19/20 sierpnia. Korfanty wydaje równocześnie do ludności odezwę, wzywając do samobrony.

Celem, wyraźnie określonym, walki miało być: 1) walka z niemiecką policją, jej rozbrojenie i usunięcie, 2) unikanie walki z wojskami alianckimi jako nie zainteresowanymi, 3) tworzenie wszędzie na opanowanym terenie „Straży Obywatelskich“, aby uniemożliwić powrót policji niemieckiej a równocześnie w oczach aliantów wykazać troskę o porządek i bezpieczeństwo ludności.

Rozkaz rozpoczęcia powstania dostały powiaty: pszczyński, katowicki, bytomski, tarnogórski, gliwicki, toszecki, zabrzański,

lubliniecki, raciborski i rybnicki, i wszędzie tam powstanie wybuchło przy ogromnie licznym i chętnym udziale ludności. Na przykład w Mysłowicach na 176 zaprzysiężonych członków POW zgłosiło się do walki aż trzy tysiące ochotników, dla których miano zaledwie 48 karabinów, jeden ciężki karabin maszynowy i ręczne granaty.

W przeciągu kilku dni opanowane zostały zupełnie powiaty: katowicki i bytomski, a w dużej części: tarnogórski, rybnicki, zabrzański i lubliniecki. Nie atakowano prawie zupełnie miast Katowic, Król. Huty, Zabrza, Bytomia, Tarnowskich Gór, Rybnika i Pszczyny, obsadzonych przez załogi alianckie. Wszędzie w tych powiatach przeważnie bez walki, względnie po szybkim stłumieniu prób oporu rozbrojono niemiecką policję. Do cięższych walk doszło tylko w Mysłowicach, hucie Baildona, hucie Pokój, Chorzowie, Wodzisławiu i niemieckiej kolonii Hołodunowie. Na miejsce rozbrojonej policji niemieckiej tworzone natychmiast z miejscowych Polaków Straże Obywatelskie, a władzę w zajętych miejscowościach obejmowali polscy komendanci. Niemcy całkowicie zaskoczeni, uciekali w ogromnej panice na zachód, tak ludność cywilna jak i nie rozbrojone tu i ówdzie oddziały policji. Tłumiąc wszędzie, gdzie było trzeba, bardzo szybko i bezwzględnie (jak np. w Hołodunowie) stawiany tu i ówdzie opór, powstańcy równocześnie bardzo usilnie dbali o porządek i karność, starając się nie dopuścić do żadnych aktów samowoli. I tak np. w jednym z rozkazów z 20 sierpnia czytamy: „każdego, kto się dopuszcza kradzieży lub rabunku, można na miejscu rozstrzelać“.

Ogromnie też charakterystyczny jest taki oto meldunek, złożony przez jednego z dowódców powstańczych: „Donoszę, że wczoraj nasza wiara musiała się cownoć z Chorzowa poza Chorzów bo tam ogromnie bili z fabryki „Stiftowerke“. Ja wysłałem steruch chłopą po maszynówką i dzisiaj skoncymy z przeklentem Chorzowem... Wczoraj pochowaliśmy naszych ludzi, ktorzy zginęli pod Laurahutą. Donosze Głównemu Dowództwu Okręgu VII, aby dało, a racyj w pynyło na naszych ludzi, iż nie wolno ludzi zabranych do niewoli z niczego rosczeiliwacz. O tego jest wysza władza, bo moja wiara rosczyłała śtyrech ludzi co złapali w Michałkowicach proszę o w pynycie a racyj dać roskas“.⁶⁾

Nie udało się powstańcom opanować powiatu raciborskiego, gdzie częściowo na skutek bezplanowego rozpoczęcia walki wojska włoskie rozbroiły powstańców. Podobnie też w powiecie

oleskim nie rozpoczęto walki mimo, że sam powiat się tego domagał, przede wszystkim z powodu wybitnie nieprzyjaznego stosunku do Polaków tamtejszego kontrolera powiatowego, pułkownika angielskiego Coquerell.

Polskie zwycięstwo

Komisja Międzysojusznicza była wybuchem powstania zupełnie zaskoczona i zdezorientowana. Francuscy jej przedstawiciele jak i francuscy żołnierze zajęli wobec polskich żądań i sukcesów jak najbardziej przychylny stanowisko. Komisja Międzysojusznicza dopiero po czterech dniach zażądała, aby powstańcy złożyli broń, i zaczęła pertraktować z Korfantym, uznając następnie w zupełności wszystkie polskie żądania. A więc przede wszystkim rozwiązana została znienawidzona niemiecka policja (Sipo), a na jej miejsce rozporządzeniem Komisji Międzysojuszniczej z 24 sierpnia 1920⁷⁾ utworzona została Policja Górnego Śląska (zwana też Policją Plebiscytową, po niemiecku Abstimmungspolizei, w skrócie Apo), złożona w połowie z Polaków i Niemców. Wszystkie przybyłe na Śląsk po 1 sierpnia 1919 osoby miały Śląsk opuścić. Ponadto za pośrednictwem Komisji Międzysojuszniczej została zawarta umowa polsko-niemiecka, której celem miało być obustronne zapobieganie gwałtom, zapewnienie krajowi spokoju, a ludności pełnej swobody.

Drugie powstanie osiągnęło w całej pełni postawione sobie zadania. Zapewne, że w porównaniu np. z powstaniem pierwszym, cele te nie były zbyt wielkie, ale w tym czasie trudno było myśleć o zbrojnej próbie połączenia Śląska Górnego z Polską, skoro ten pozostawał pod władzą nie niemiecką a aliantów. Fakt ten stwierdził wyraźnie po zakończeniu powstania Korfanty, mówiąc w wydanej wraz z polskimi związkami zawodowymi i partiami politycznymi odezwie: „Nie rokosz przeciw Komisji Międzysojuszniczej, nie dążność do obalenia traktatu pokojowego spowodowały Was do podjęcia strejku, lecz to był wyłącznie akt samoobrony przeciw gwałtom niemieckim, była to walka o równouprawnienie, na które ludność polska na próżno czekała. Teraz, gdyśmy stanęli u celu, powinniście bezzwłocznie usłuchać naszego wezwania, aby przywrócić znów spokój i porządek na Górnym Śląsku“⁸⁾.

Uzyskane przez drugie powstanie sukcesy w znacznym stopniu poprawiły sytuację Polaków, stwarzając znacznie lepsze warunki dla ich dalszej pracy przedplebiscytowej, dając większe

poczucie bezpieczeństwa polskiej ludności, podnosząc znacznie jej samopoczucie. Nad jej bezpieczeństwem czuwała polska już teraz w połowie policja. Poza tym przerażenie, jakie ogarnęło Niemców na skutek powstania, nie ustąpiło u wielu z nich nawet po jego zakończeniu, wskutek czego wielu uchodźców nie wróciło do swych poprzednich miejsc pracy (sami Niemcy podawali liczbę tych bojących się wrócić do polskich miejscowości na 5 tysięcy, w czym 150 nauczycieli), a w wielu miejscowościach dawne władze niemieckie nie odważają się nawet upomnieć o dopuszczenie ich z powrotem do urzędowania.

Dnia 25 sierpnia 1920 komenda POW rozwiązała organizację, prosząc równocześnie wszystkich członków „o współdziałanie w pracy narodowej i o wyłożenie wszystkich sił do osiągnięcia celu, do któregośmy przeznaczeni“).

O losie Górnego Śląska miał teraz decydować plebiscyt.

ROZDZIAŁ IV

PLEBISCYT

Polska praca przygotowawcza

Obszar, o którego przynależności państwowej miał zadecydować plebiscyt, obejmował 80 proc. regencji opolskiej z 86 proc. jej ludności, to jest 1,887.000. Do obszaru tego dołączono część powiatu namysłowskiego z regencji wrocławskiej.

Dla zapewnienia jak najbardziej bezstronnego przeprowadzenia plebiscytu rządu nad całym tym terytorium objęła Komisja Międzysojusznicza. Wiemy już, że mimo najlepszej woli jej przewodniczącego i innych przedstawicieli Francji nie można było stworzyć równych dla Polaków i Niemców warunków, gdyż ci ostatni nadal posiadali w swych rękach wszystkie dotychczasowe środki nacisku na ludność, a więc wszystkie urzędy, szkoły, zakłady przemysłowe, a do czasu drugiego powstania również i policję, pełnego też poparcia niemieckiej agitacji udzielała ogromna większość duchowieństwa śląskiego z biskupem wrocławskim kardynałem Bertramem na czele.

Przygotowaniami plebiscytowymi z polskiej strony kierował Polski Komisariat Plebiscytowy, na czele którego rząd polski postawił Wojciecha Korfanteo. Był to wybór niewątpliwie szczęśliwy, gdyż nie można było na Śląsku znaleźć człowieka o równej choćby w przybliżeniu Korfantemu popularności i autorytecie. Korfanty stworzył cały poważny aparat administracyjny, który stał się jakby rządem polskim na Górnym Śląsku, będąc dla polskich jego mieszkańców mocną i pewną podporą. Korfanty, choć sam politycznie zaangażowany, potrafił skupić na Śląsku koło siebie i pracy plebiscytowej wszystkie śląskie polskie partie polityczne, które w największej zgodzie pracowały nad przygotowaniem plebiscytu. Tej zgody politycznej nie potrafili natomiast stworzyć Niemcy, jak to z widoczną zazdrością ich autorzy wspominają. Zastępcami Komisarza Plebiscytowego byli: poseł NPR Józef Rymer i poseł PPS Józef Biniszkievicz. Cały teren plebiscytowy został doskonale orga-

nizacyjnie opanowany, tak że przez powiatowe „Komitety Plebiscytowe“ i gminnych mężów zaufania polskie słowo docierało prawie do wszystkich zakątków Górnego Śląska.

Pracą po stronie niemieckiej kierował „Plebiscit-Kommisariat für Deutschland“, któremu podporządkowane były powiatowe podkomisariaty.

Obydwie strony, walczące o nie byle jaką stawkę, bo Polacy o milion śląskich Polaków, a Niemcy o bogaty rewir węglowy, dokładały wszelkich starań, aby plebiscyt tak przygotować, aby przyniósł jak największe zwycięstwo. O głosy ludności zabiegano najróżniejszymi sposobami, tak godziwymi jak i mniej pochwały godnymi. Obie strony zarzuciły cały teren ogromną masą drukowanego słowa tak w polskim jak i niemieckim języku, agitowano na zebraniach i w domach prywatnych, nie żałowano pieniędzy, szafowano tak obietnicami jak i groźbami, niejednokrotnie też obie strony uciekały się do przemocy i siły czy to celem sterroryzowania strony przeciwnej czy dla obrony własnych zwolenników i działaczy przed gwałtami strony drugiej.

Fizyczna ochrona akcji plebiscytowej ze strony polskiej oparta została o powołaną znowu do życia POW, występującą w tym okresie pod nazwą Dowództwa Obrony Plebiscytu, na czele którego stał pułkownik dr Paweł Chrobok. Siedzibę swych władz miała organizacja w hotelu Lomnic, siedzibie Komisariatu Plebiscytowego. Naczelnym zadaniem tej organizacji w okresie przedplebiscytowym oraz w dniu samego głosowania była ochrona polskich zebrań i polskich działaczy oraz utrudnianie w razie potrzeby siłą niemieckiej agitacji. Finansowana przez Polski Komisariat Plebiscytowy nie żyła jednak przeważnie w zgodzie z Korfantym, który zarzucał jej, że często przez swoje nieprzemyślane postępowanie stawiała go w trudnej sytuacji wobec Komisji Międzysojuszniczej a nawet rządu polskiego. Z drugiej znów strony organizacja wojskowa miała pretensje, że Komisarz Plebiscytowy nie interesował się jej działalnością, że jej roli i znaczenia nie doceniał, że ją lekceważył, pracę jej nieraz utrudniał i hamował.

W pracy przedplebiscytowej Polski Komisariat Plebiscytowy początkowo główną uwagę zwrócił na okręg przemysłowy, gdzie działalność jego znalazła mocne poparcie w tętniącym tu żywo od lat kilkudziesięciu polskim życiu organizacyjnym: w związkach zawodowych, Sokole, Towarzystwie Polek i innych. Mniejszą znacznie za to uwagę zwrócono na powiaty rolnicze,

gdyż te nawet w świetle niemieckich urzędowych statystyk uchodziły za etnograficznie polskie.

Wyteżona agitacja plebiscytowa, prowadzona z ogromnym zapalem i nakładem pracy całych zastępów ofiarnych pracowników, pochodzących tak ze Śląska jak i z innych części Polski, połączona niejednokrotnie z poważnym osobistym ich niebezpieczeństwem, poza spełnieniem doraźnego celu, to znaczy przygotowania do plebiscytu, miała też ogromne znaczenie dla pogłębienia uświadomienia narodowego ludności polskiej Śląska.

W dniu plebiscytu organizacja wojskowa dostała bardzo stanowczy rozkaz ograniczenia się wyłącznie do ochrony polskiej ludności, do zapewnienia spokoju i bezpieczeństwa, a nie dopuszczenia nawet w razie niemieckich prowokacji do zbrojnego wybuchu, który by z całą pewnością bardzo prędko został stłumiony przez wojska alianckie, a sprawie polskiej i Śląska na terenie międzynarodowym mógł przynieść ogromne szkody.

Wynik plebiscytu

Plebiscyt odbył się 20 marca 1921. Zjechało na ten dzień na Śląsk 200 tysięcy emigrantów, których na mocy decyzji aliantów dopuszczono do decydowania o losie Śląska, chociaż poza urodzeniem tutaj nic z nim prawie nie mieli wspólnego. Emigranci ci, przywiezieni demonstracyjnie z całych Niemiec, w ogromnej większości głosowali przeciw Polsce, stwarzając swym masowym najazdem na Śląsk poważny czynnik niemieckiej agitacji w ostatniej, decydującej chwili.

Głosowanie odbyło się zupełnie spokojnie. Za pozostaniem w granicach państwa niemieckiego opowiedziało się

706.820 głosów, to jest 59,6% głosujących
za przyłączeniem zaś do państwa polskiego

479.414 głosów, to jest 40,4% głosujących.

Spośród stałych mieszkańców terenu plebiscytowego głosowało

za Polską 469.376 osób, czyli 47,3%

za Niemcami 524.450 „ „ 52,7%

a emigrantów

za Polską 10.120 osób

za Niemcami 182.288 „

Według powiatów wynik plebiscytu przedstawiał się następująco:¹⁰⁾

Powiat	Głosowało ogółem	Głosowało za Polską liczba	%	w tym stałych mieszk. za Pol.% za Niem.%	
Głubczyce	64.717	256	0,4	0,6	99,4
Opole miasto	21.911	1.111	5,2	6,6	93,4
Gliwice miasto	40.581	8.559	21,1	23,1	76,9
Katowice miasto	26.652	3.897	14,6	15,3	84,7
Racibórz miasto	24.525	2.219	9,0	11,7	88,3
Bytom miasto	39.991	10.102	25,3	27,7	72,3
Król. Huta miasto	42.612	10.764	25,3	27,2	72,8
Prudnik	37.698	4.495	11,9	16,7	83,3
Racibórz wieś	44.758	18.478	41,3	48,4	51,6
Kluczbork	45.118	1.786	4,0	6,5	93,5
Zabrze	88.601	43.319	48,9	52,8	47,2
Katowice wieś	119.026	66.147	55,6	60,3	39,7
Tarnowskie Góry	44.725	27.548	61,6	67,2	32,8
Opole wieś	80.943	24.717	30,5	38,8	61,2
Gliwice wieś	47.309	27.206	57,5	63,3	36,7
Bytom wieś	106.611	62.965	59,1	62,9	37,1
Koźle	48.610	12.193	25,1	29,9	70,1
Strzelce	45.412	23.033	50,7	58,6	41,4
Lubliniec	29.128	13.678	47,0	53,8	46,2
Rybnik	80.256	52.332	65,2	73,1	26,9
Olesno	35.008	11.147	31,8	42,0	58,0
Pszczyna	72.042	53.472	74,2	80,8	19,2

Niemcy uzyskali ogromną przewagę we wschodniej i północnej części obszaru plebiscytowego, która wyrażała się stosunkiem 300 tysięcy głosów niemieckich do 40 tysięcy polskich. Polacy uzyskali natomiast większość w powiecie raciborskim (po prawym brzegu Odry), rybnickim i pszczyńskim, wyrażającą się 120 tysiącami polskich głosów przeciw 50 tysiącom niemieckich, oraz w powiecie lublinieckim i tarnogórskim ze stosunkiem głosów: 37 tysięcy polskich a 22 tysiące niemieckich.

Większość bezwzględna uzyskanych przez Niemców głosów była jednak tylko pozorna. Jeżeli bowiem nie uwzględnimy głosów, padłych w powiatach głubczyckim, prudnickim i kluczborskim, których się Polska w ogóle nie domagała i jeżeli od-

liczymy głosy emigrantów, wtedy okaże się, że na terenie
żądanym przez Polskę padło za nią głosów stałych mieszkańców
462.970, to jest 51,6%,

zaś za Niemcami

435.685, to jest 48,4%.

Gmin głosowało

za Polską 682, czyli 56%,

za Niemcami 536, czyli 44%.

Ocena wyników

Nawet jednak ten skorygowany wynik plebiscytu nie od-
powiadał temu stanowi, jaki stale wykazywały niemieckie
urzędowe spisy ludności. I tak np. w powiecie kluczborskim,
który w roku 1910 wykazał 27 i pół tysiąca Polaków czyli 53,1%,
a Niemców 24 tysiące, w plebiscycie za Polską nie padło nawet
dwa tysiące głosów (6,5%), gdy tymczasem za Niemcami aż
25 tysięcy czyli 93,5% (bez emigrantów). Powiat oleski miał
w roku 1910 według danych urzędowych niemieckich prawie
44 tysiące Polaków, tj. 83,6%, a w plebiscycie oddał za Polską
tylko 11 tysięcy głosów (42% bez emigrantów), a za Niemcami
58%.

W porównaniu z niemieckimi danymi urzędowymi plebiscyt
wykazał przeciętnie w powiecie kluczborskim spadek głosów
polskich o prawie 80%, oleskim przeszło 60%, kozielskim prawie
60%, opolskim wiejskim przeszło 50%, lublinieckim przeszło
40%, w strzeleckim 40%. Wynika z tego, że część, i to w nie-
których powiatach znaczna część polskiej ludności w czasie
plebiscytu oddała swe głosy za Niemcami. Stwierdzają to
zresztą sami Niemcy, jak np. gen. Hoefer, gdy pisze, że 42%
Górnoślazaków, mówiących „wasserpolnisch“, głosowało za
Niemcami, co jego zdaniem jest dowodem, że język ojczysty
a przekonanie narodowe to nie jest jedno i to samo. To samo
stwierdza inny autor niemiecki¹⁾, interpretując to zjawisko
na swój oczywiście sposób: „Jak mało sprawa językowa zna-
lazła wyraz przy głosowaniu, wynika z tego, że wsie, w których
mówią wyłącznie polskim dialektem, wykazują liczne nie-
mieckie większości (w plebiscycie), a prawie wszędzie silne
niemieckie mniejszości, i że tylko 40% ludności głosowało za
Polską, podczas gdy 60% mówi górnośląsko-polskim dialektem.“

Czymże fakt ten wytłumaczyć? Oczywiście, że zrobił swoje niemiecki terror i nie przebiegająca w środkach propaganda, że zawiodła może na pewnych terenach polska praca plebiscytowa, ale to wszystko mogło wywołać tego rodzaju następstwa tylko dlatego, że pewna część śląskiej ludności nie osiągnęła jeszcze takiego stopnia uświadomienia narodowego, aby w tym strasliwym zamęcie słów i wydarzeń znaleźć pewnie swą drogę, że ich nie ulegająca wątpliwości i nawet przez Niemców uznawana polskość, znajdująca wyraz w ich mowie i tradycjach, nie dojrzała jeszcze należycie do uświadomienia sobie pełni ich związku z resztą polskiego narodu. Sprawdziły się prorocze słowa polskiego delegata na konferencję pokojową w Paryżu, gdy w odpowiedzi na decyzję aliantów w sprawie plebiscytu na Górnym Śląsku tak do ich przedstawicieli w Radzie Najwyższej w dniu 5 czerwca 1919 powiedział: „Nie przeczę, że znaczna część polskiej ludności Śląska Górnego może w plebiscycie głosować za Niemcami... Powiem więcej, gdyby zarządzono tam plebiscyt lat temu kilkadziesiąt, napewno by cała ludność za Niemcami głosowała. Bo wówczas świadomość narodowa polska wśród tej ludności zaledwie zaczynała kiełkować. Ale przez ostatnich lat kilkadziesiąt, pod wpływem postępu oświaty, idzie samorzutny, szybki rozwój tej świadomości. Znajduje się on dziś w pełnym biegu. Jeżeli w dzisiejszym jego stadium połowa ludności odda jeszcze głosy za Niemcami i jeżeli na skutek tego połowa polskiego Śląska zostanie w granicach państwa niemieckiego, to ten postęp świadomości narodowej przecież się nie zatrzyma, jeno pójdzie dalej. I jutro, w tej należącej do Niemiec ziemi, synowie będą przeklinali ojców, że głosowali za Niemcami.“¹²⁾

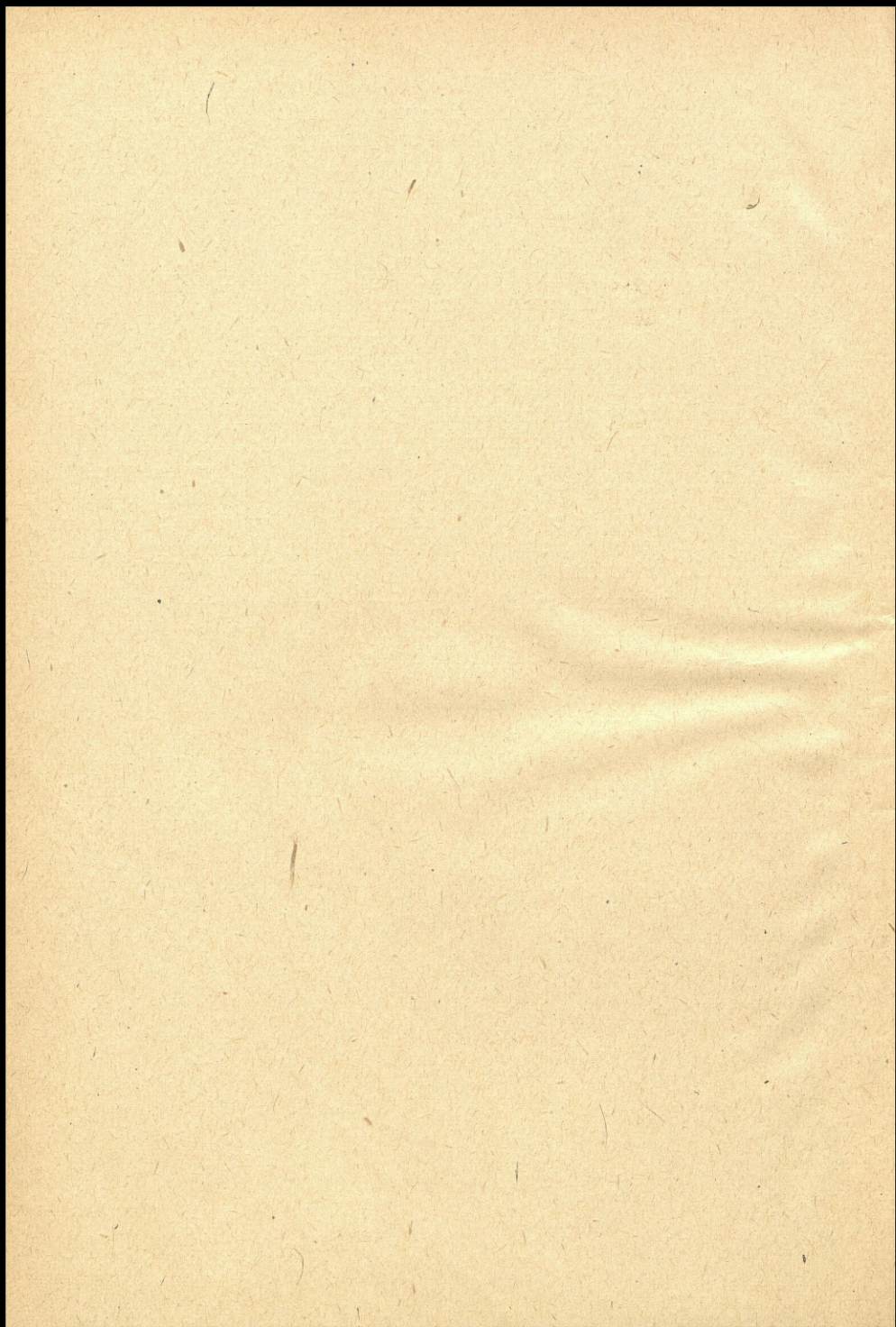
Wynik plebiscytu, który według postanowień traktatu wersalskiego miał być jednym z głównych kryteriów decyzji o przynależności państwowej Górnego Śląska, wynik, który nie dał w rzeczywistości prawdziwego obrazu stosunków narodowościowych na Śląsku, wywołał wśród miejscowych Polaków, w pierwszym zaś rzędzie wśród członków organizacji wojskowej ogromne wzburzenie, które wyraziło się między innymi całym szeregiem demonstracji, a w kilku wypadkach nawet wystąpieniami przeciw niemieckiej ludności. W Katowicach doszło do krwawego starcia Polaków z Niemcami, zlikwidowanego dopiero interwencją Francuzów. W Karbie (pod Bytomiem) miejscowy oddział polskiej organizacji stoczył walkę z oddziałem niemieckich żandarmów, w której wszyscy Niemcy zginęli.

Z drugiej znów strony Niemcy występują przeciw Polakom zwłaszcza zaś tam, gdzie uzyskali w plebiscycie większość głosów, postępując tak, jak gdyby już czuli się panami u siebie. Na przykład w jednym z gliwickich zakładów przemysłowych zapowiedzieli zwolnienie z pracy robotników Polaków, na których miejsce przybyć mieli robotnicy z głębi Niemiec.

Niepokoje te i zatargi spowodowały Komisję Międzysojuszniczą do ogłoszenia stanu oblężenia w powiatach: Bytom miasto i wieś, Katowice miasto i wieś, Król. Huta, Pszczyna i Rybnik.

Propozycja decyzji w sprawie losów Górnego Śląska, uwzględniająca tak wyniki plebiscytu jak i względy geograficzne i gospodarcze, wyjść miała od Komisji Międzysojuszniczej w Opolu. Zaczęły się też zaraz w jej łonie narady, które jednak bardzo prędko napotkały na ogromne trudności, wynikające z zasadniczej sprzeczności stanowiska Francuzów, broniących interesów polskich, ze stanowiskiem Anglików (i w pewnej mierze Włochów), popierających prawie bez zastrzeżeń niemiecki punkt widzenia.

I wtedy na szalę międzynarodowych przetargów o ludzi i węgiel śląski rzucony został przez Polaków nowy, najmocniejszy argument: trzecie śląskie powstanie.



TRZECIE POWSTANIE



ROZDZIAŁ I

PARTNERZY

Sprawa Górnego Śląska, sprawa pierwszorzędnej wagi dla Polski i ludności śląskiej, niemniej wielkie oczywiście znaczenie miała i dla Niemiec. Ale sprawa ta wybiegała znacznie dalej poza granice państwa polskiego czy niemieckiego, stanowiąc jedno z bardzo ważnych zagadnień ówczesnej polityki międzynarodowej. Sprawą tą interesowały się bardzo żywo zwycięskie mocarstwa zachodnie, głównie Francja i Anglia, w mniejszym już znacznie stopniu Włochy, i to nie tylko dlatego, że one właśnie miały według postanowień traktatu wersalskiego sprawę tę rozstrzygnąć. Sprawa przynależności państwowej Śląska wiązała się bardzo ściśle z innymi zagadnieniami, bezpośrednio i bardzo mocno interesującymi te mocarstwa. Od tego bowiem, któremu z państw, Polsce czy Niemcom, przydzielony zostanie Górny Śląsk, uzależnione być miało w nie najmniejszym stopniu, zdaniem tych państw, ich stanowisko w powojennym świecie, rola, jaką w nim będą mogły odgrywać.

Stanowisko Francji

Francja, która w ciągu cztery przeszło lata trwającej wojny tak ogromne ponosiła straty i ofiary, która na początku tej wojny o krok znajdowała się od przepaści, dążyła do usunięcia raz na zawsze z nad swej wschodniej granicy stałego zagrożenia przez niebezpiecznego niemieckiego sąsiada. Warunkiem koniecznym usunięcia, a przynajmniej znacznego zredukowania tego zagrożenia było jak największe osłabienie siły niemieckiej, a pomnożenie sił i potęgi własnej i swoich sprzymierzeńców. Naturalnym sprzymierzeńcem Francji było powstające państwo polskie, również w Niemczech największe dla swego istnienia i całości widzące niebezpieczeństwo. Toteż w najbardziej bezpośrednim interesie Francji leżało uczynienie z Polski państwa możliwie jak najsilniejszego, pomnożenie jego sił i to w pierwszym rzędzie kosztem Niemiec, w ten sposób

równocześnie osłabianych. We Francji rozumiano doskonale, że im silniejszą będzie Polska, tym bezpieczniej czuć się będzie mogła i Francja.

I dlatego przede wszystkim Francja w całej pełni poparła terytorialne żądania Polski, żądania zresztą wcale nie tak wielkie, gdyż utrzymane w granicach przyjętej w ówczesnym świecie zasady tworzenia państw na zasadach ściśle narodowych. Wysunięte przez Polskę i Śląsk żądanie połączenia tej ziemi, zamieszkałej w ogromnej większości przez ludność polską, z państwem polskim znalazło pełne zrozumienie i poparcie Francji i jej premiera Brianda, który w Radzie Najwyższej (reprezentującej początkowo 5 zwycięskich mocarstw: Francję, Anglię, Włochy, Stany Zjednoczone i Japonię, a po wycofaniu się Stanów Zjednoczonych cztery pozostałe), decydującej wtedy o losach świata, stale stanowczo bronił interesów i stanowiska polskiego. •

Tylko, że niestety w tej sprawie Francja była w Radzie Najwyższej przeważnie osamotniona, mając przeciw sobie przedstawicieli Anglii i Włoch (zasiadający w Radzie Najwyższej reprezentant Japonii sprawami Europy przeważnie się nie interesował). Na ograniczenie niekiedy możliwości pełnej obrony stanowiska polskiego w sprawie G. Śląska przez premiera francuskiego wpływało następnie i to, że sprawa Górnego Śląska to nie była jedyna kwestia, na której przeprowadzeniu po myśli interesów własnych Francji zależało, a do których załatwienia potrzebna była zgoda pozostałych mocarstw. Francji zależało np. bardzo na uzyskaniu ze strony Anglii i Stanów Zjednoczonych gwarancji swych granic od strony Niemiec, poza tym na zapewnieniu sobie odpowiednich odszkodowań, którymi Niemcy choć w części mieli wynagrodzić wyrządzone wojną i częściową okupacją straty. Tę ostatnią sprawę, sprawę odszkodowań, potrafili Niemcy bardzo sprytnie związać ze sprawą Górnego Śląska: rząd niemiecki względnie jego zagraniczni przedstawiciele kilkakrotnie (1 marca, 20 kwietnia, 24 kwietnia, 9 maja 1921) składali oświadczenia, że Niemcy tylko w razie zatrzymania Śląska Górnego mogą się zobowiązać i będą w stanie spłacać żądane od nich odszkodowania wojenne. Umowa angielsko-francuska z 10 listopada 1920 postanawiała zaś, że wysokość tych odszkodowań ustalona być miała dopiero po rozstrzygnięciu losu Górnego Śląska, przez co zupełnie wyraźnie obie te sprawy z sobą związane i od siebie wzajemnie uzależniono. Ta sprawa w niemałym stopniu wiązała Francji ręce,

komplikując niekiedy jej stanowisko w sprawie Górnego Śląska wobec zdecydowanie antypolskiej, proniemieckiej polityki Anglii, a zwłaszcza jej premiera i przedstawiciela w Radzie Najwyższej Lloyda George'a.

Stanowisko Anglii i Włoch

Anglia znajdowała się wtedy w obozie przeciwnym Francji, gdyż, jak jej to zarzucano, natychmiast po ustaniu działań wojennych przeszła na stronę dotychczasowego wroga, porzucając wspólną sprawę sprzymierzonych. O stanowisku tym zadecydowała odwieczna linia polityki angielskiej, która w trosce o zapewnienie Anglii odpowiedniej pozycji w Europie i świecie stała się nad wytworzeniem na kontynencie europejskim równowagi sił, nad niedopuszczeniem do powstania tu jednej większej potęgi. Dlatego Anglia była przeciwna zbyt niemu podnoszeniu potęgi Francji i jej naturalnych sprzymierzeńców a osłabianiu siły Niemiec. Z tego powodu Anglii zależało na niedopuszczeniu do powstania zbyt silnego państwa polskiego, tym bardziej, gdy się to miało stać kosztem Niemiec, potrzebnych polityce angielskiej dla przeciwstawienia zbyt niemu wzrostowi Francji. Sprawa Górnego Śląska to była właśnie sprawa potęgi Polski i z drugiej strony znacznego osłabienia Niemiec. Toteż w tej sprawie Anglia we własnym, jak go wtedy rozumiała i widziała, interesie całą siłą popierała stanowisko niemieckie. Pod jej naciskiem zostały zmienione postanowienia propozycji traktatowych, przyznające Polsce Górny Śląsk i zdecydowany został plebiscyt, a po plebiscycie Anglia wytrwale broniła projektu pozostawienia Niemcom całego Śląska, a przynajmniej okręgu przemysłowego.

Stanowisko Anglii w tej sprawie było tak stanowcze i niekiedy nieustępliwe, że wydawało się czasami, że Anglia dla przeprowadzenia w tej sprawie swego punktu widzenia gotowa nawet poświęcić swój sojusz z Francją, kto wie, czy nawet nie zaryzykować, jak się obawiali pesymiści, wojny! I dopiero wyłonienie się innych spraw, w których Anglii zależeć będzie na poparciu Francji, spowoduje pewną skłonność rządu angielskiego do ustępstw w sprawie śląskiej.

Trzecim partnerem były Włochy. Bezpośrednio może mniej zainteresowane tak sprawą Śląska jak i zagadnieniem tworzenia mniej lub więcej potężnej Polski, ale za to mając szereg no-

wych i dawnych porachunków z Francją, Włochy na terenie międzynarodowym popierały przeważnie politykę angielską, zwłaszcza w jej wystąpieniach bezpośrednio czy nawet pośrednio przeciw Francji skierowanych. Wprawdzie ówczesny premier włoski hr. Sforza objawiał niekiedy pewne sympatie w stosunku do Polaków (co Niemcy przypisywali pewnym zakulisowym wpływom polskim), ale opinia włoska była w sprawie Śląska zasadniczo przychylna Niemcom, a nie Polsce.

Toteż w bataliach, staczanych o Śląsk Górny na terenie Rady Najwyższej, broniąca wytrwale interesów polskich (i własnych) Francja prawie zawsze miała przeciw sobie obu pozostałych jej członków, Włochy i Anglię, przy zupełnym prawie braku zainteresowania ze strony przedstawiciela Japonii.

Komisja Międzysojusznicza

Stanowisko trzech głównych mocarstw zachodnich znajdowało oczywiście swoje odbicie na terenie śląskim w nastawieniu i działaniu przedstawicieli i żołnierzy tych państw.

Przedstawicielem Francji, a zarazem przewodniczącym Komisji Międzysojuszniczej był gen. Le Rond, zdecydowany, wypróbowany przyjaciel Polaków, wytrawny dyplomata. Niemcy twierdzili, że gen. Le Rond bardzo żywo współdziałał w przygotowaniu polskiego powstania, że za jego to sprawą wojska alianckie nie przeszkadzały prawie że jawnym polskim zbrojeniom i ćwiczeniom wojskowym, — że wreszcie wycofanie z końcem kwietnia posterunków francuskich znad granicy polskiej i zmniejszenie załóg francuskich w rejonie Bytomia-Katowic miało ułatwić Polakom przygotowanie i zaczęcie tam właśnie powstania. Gdy zaś gen. Le Rond dnia 2 maja po przeprowadzeniu długiej rozmowy z Korfantym wyjechał ze Śląska do Francji, Niemcy tłumaczyli to tym, że gen. Le Rond wiedząc doskonale o zamiarze wywołania powstania nie chciał być z racji swego stanowiska zmuszonym przeciw niemu wystąpić. I dlatego pod pozorem odwiedzenia chorej matki przed samym wybuchem powstania opuścił Śląsk. Brak danych, które by na razie pozwoliły wydać sąd, czy i w jakim stopniu podejrzania niemieckie są słuszne, ale być może, że nie są one pozbawione pewnych podstaw. Kto wie, czy nie współpracę gen. Le Ronda ma na myśli Korfanty, gdy w swych wspomnieniach o trzecim powstaniu pisze: „... względy na dobro państwa nie pozwalają publikować bodaj najważniejszych szczegółów, które

naświetliłyby pobudki czynów osób, zajmujących odpowiednie stanowisko w ruchu powstańczym. Względę na rację stanu sięgają nawet poza granice państwa naszego¹³⁾

Bliska współpraca przewodniczącego Komisji Międzysojuszniczej z Korfantym i jego stanowisko, jakie wobec powstania zajął po powrocie z Francji, dają podstawy do przypuszczenia, że sprawy te już w trakcie przygotowań nie były mu obce, i że je raczej popierał niż im przeszkadzał.

Przedstawicielem Anglii w Komisji Międzysojuszniczej był pułk. Percival, wierny i gorliwy reprezentant polityki Lloyd'a George'a, okazujący jawnie swe sympatie dla Niemców, zdecydowanie niechętny Polakom, czemu niejednokrotnie dawał wyraz tak przed jak i w czasie powstania. Toteż z wielką ulgą przyjęto ze strony polskiej już w czasie powstania wiadomość, że pułk. Percival opuszcza Śląsk. Miejsce jego w początkach czerwca zajął pułk. Harald Stuart, reprezentujący oczywiście również dotychczasową linię polityki angielskiej, ale czyniący to z wiele większym umiarem i taktem. Z innych, niższych funkcjonariuszy angielskich szczególną niechęcią wobec Polaków zaznaczyła się działalność kontrolera powiatu oleskiego, a później bytomskiego, pułk. Coquerell oraz kontrolera Bytomia mjr. Otley, — obaj przed powstaniem zawzięcie tropili polskie magazyny broni.

Przedstawicielem Włoch w Komisji Międzysojuszniczej był gen. de Marinis, który po odejściu gen. Le Ronda pełnił przez pewien czas funkcje przewodniczącego Komisji i który w momencie wybuchu powstania od razu starał się jak najenergiczniej wystąpić przeciw Polakom.

Wojska alianckie składały się tuż przed powstaniem tylko z oddziałów francuskich i włoskich, gdyż wojska angielskie odjechały do kraju w drugiej połowie kwietnia z powodu rozruchów w Irlandii i strejku górniczego w Anglii. Oddziały francuskie (3 pułki piechoty, artyleria, czołgi) zajmowały garnizony Opola, Gliwic, Pyskowic, Zabrze, Bytomia, Katowic i Tarn. Gór. Brygada włoska, wzmocniona dywizjonem kawalerii stała w Strzelcach, Koźlu, Raciborzu, Rybniku, Pszczynie i Mikołowie. Razem siła tych oddziałów wynosiła około 20 tysięcy pierwszorzędnie wyekwipowanych i uzbrojonych żołnierzy. Dowódcą wszystkich wojsk alianckich na terenie plebiscytowym był generał francuski Gratier, podobnie jak Le Rond, jak najprzychylniejszy Polakom.

Komisja aliancka, wsparta o swe siły zbrojne, stanowiła dla Górnego Śląska najwyższą prawowitą władzę, toteż każda próba zakłócenia tu porządku czy wprowadzenia siłą jakichkolwiek zmian musiała być przez Komisję Międzysojuszniczą uznana za bunt przeciw jej władzy, niezależnie od tego, z której strony władzę tę próbowanoby podważyć i niezależnie od takich czy innych sympatii poszczególnych jej członków do Polaków czy Niemców.

Tak przedstawiały się te czynniki, które choć bezpośrednio ze sprawą Śląska a zwłaszcza jego ludności nie związane, przede wszystkim jednak uprawnione były do decydowania o jej losie.

Niemcy

Sytuacja ówczesnych Niemiec, tak wewnętrzna jak i zagraniczna nie była ani łatwa ani przyjemna. Centrowo-socjalistyczny ich rząd, zabiegający usilnie na terenie międzynarodowym o zmniejszenie skutków przegranej wojny przez uzyskanie możliwie jak najdogodniejszych warunków pokojowych, na ogół bardzo mocno musiał się liczyć z wolą i decyzją swych zwycięskich przeciwników. Toteż nie wając się przeważnie na otwarte i wyraźne sprzeciwianie się woli mocarstw zachodnich, umiejętnie starał się wykorzystać ujawniające się przy różnych sprawach między nimi różnice zdań. Dbając usilnie o zachowanie pozorów jak najdalej posuniętej lojalności i gotowości wykonania żądań aliantów, z drugiej strony wszelkimi sposobami starał się ratować wszystko, co się tylko da, ze spuścizny cesarskich, powalonych Niemiec. W sprawie Górnego Śląska stał na stanowisku jego przynależności do Niemiec (mimo niewątpliwej, i przez Niemców stwierdzanej polskości jego mieszkańców) i bronił z dużą stanowczością na terenie międzynarodowym jego pozostawienia w państwie niemieckim, wykorzystując istniejące w tej sprawie różnice zdań między Francją i Anglią. Na terenie samego Śląska rząd niemiecki popierał gorliwie wszelkie starania, zmierzające do ratowania Śląska dla Niemiec, przestrzegając jednak starannie zachowania pozorów neutralności.

Wewnątrz, w stosunku do parlamentarnej reprezentacji narodu, rząd ten też nie czuł się zbyt pewnie. Niejednokrotnie musiał zręcznie lawirować, aby w razie potrzeby skłonić parlament do aprobowania gorzkich konsekwencji przegranej wojny

(np. sprawa odszkodowań), aby nie stracić przy tym jego zaufania. Zwalczając z jednej strony ujawniające się tu i ówdzie dążenia rewolucyjne, komunistyczne, z drugiej znów strony z wielką nieufnością patrzył na istniejące mimo dokonywującej się demobilizacji (planowej i dzikiej) armii niemieckiej, różne mniej lub więcej ochotnicze formacje wojskowe, widząc zwłaszcza w ich korpusach oficerskich, przepojonych dawnym cesarsko-pruskim duchem, duże niebezpieczeństwo dla młodej republiki. Do formacji tych z dużą też nieufnością i niechęcią odnoszą się różne polityczne organizacje niemieckie, widząc w ich istnieniu groźbę zamachów monarchistycznych czy nacjonalistycznych. Te przede wszystkim obawy są przyczyną krytycznego stosunku lewicowych partii niemieckich wobec przebywających i walczących następnie na Górnym Śląsku różnych oddziałów ochotniczych niemieckich.

O ile rząd niemiecki starał się oficjalnie odciąć zupełnie od tego, co się działo na Śląsku pod rządami Komisji Międzysojuszniczej, to jednak w rzeczywistości wszystkim tym kierowały niemieckie centralne ośrodki dyspozycyjne. Według dyktaw idących z Berlina i w oparciu o przybywającą z wszystkich stron Niemiec pomoc w ludziach i sprzęcie, powstają i działają silne niemieckie organizacje wojskowe. Początki ich sięgają jeszcze pierwszych miesięcy roku 1920, gdy wobec przyjazdu na Śląsk wojsk alianckich musiał się stąd wycofać Grenzschutz. Na jego miejsce powstaje natychmiast tajna organizacja wojskowa. Głównymi ogniskami jej powstawania były: Kluczbork, Lubliniec, Katowice, Opole i Gliwice, a zorganizowali ją przeważnie czynni czy zdemobilizowani oficerowie niemieccy. Niezależnie od tych poczynąń tworzą się niemieckie organizacje wojskowe również w powiecie raciborskim, głubczyckim i prudnickim. W czasie drugiego polskiego powstania organizacje te były jeszcze tak słabe i tak wybuchem powstania zaskoczone, że nie odważyły się zbrojnie wystąpić przeciw Polakom. Po zakończeniu powstania Niemcy zwiększają znacznie swą działalność, pomnażają wydatnie liczbę członków, oraz łączą się tworząc jedną wspólną organizację. Tak powstaje „Oberschlesischer Selbstschutz“. Centrala organizacji mieści się we Wrocławiu, na jej czele stoi pułkownik von Schwartzkoppen. Dalszy swój rozwój zawdzięcza Selbstschutz przede wszystkim licznemu, niczym nie krępowanemu napływowi ochotników z Niemiec. Stamtąd też noc w noc przychodzą transporty broni, na terenie niemieckim odbywają się ćwiczenia i odprawy. Jako cel swój podawała organizacja przede wszystkim ochronę nie-

mieckiej działalności przedplebiscytowej oraz walkę z polskimi wystąpieniami.

Odrębną jednostkę organizacyjną stanowiła tak zwana „Spezialpolizei“, jeszcze bardziej niż tamte zakonspirowana, a przeznaczona do walki z polską organizacją wojskową i do utrudniania siłą polskiej działalności przez urządzenie napadów na polskie zebrania i zamachów na polskich działaczy.

Po plebiscycie rozwój organizacji ulega chwilowemu zahamowaniu, gdyż finansujące ją czynniki niemieckie uważały, że te organizacje nie będą już potrzebne, i dlatego przestały przysyłać pieniądze.

Poważny cios spotkał niemiecką organizację wojskową na kilka tygodni przed trzecim powstaniem, gdy na podstawie informacji, udzielonych przez wywiad polski, władze alianckie wykryły siedzibę sztabu grupy operacyjnej Selbstschutzu pod nazwą „Mitte“ z całym archiwum wojskowym, przy czym zginął szef sztabu grupy. Drugi poważny cios uderzył w niemiecką organizację 25 kwietnia 1921, gdy Komisja Międzysojusznicza zarządziła aresztowanie na całym prawie obszarze Śląska szeregu przywódców tej organizacji.

Siła niemieckich organizacji wojskowych na terenie Górnego Śląska przed wybuchem powstania wynosiła około 20 tysięcy wypróbowanego, dobrze uzbrojonego żołnierza, rozporządzając szczególnie licznym i doborowym korpusem oficerskim.

Niemcy spodziewali się polskiego wystąpienia, toteż gorączkowo pracowali nad dalszym rozwojem swej wojskowej organizacji.¹⁴⁾

ROZDZIAŁ II

POLSKIE PRZYGOTOWANIA

Stanowisko rządu polskiego i Korfantego

Sytuacja Polski tak zagraniczna jak wewnętrzna w okresie, gdy decydowały się losy Górnego Śląska, była tego rodzaju, że rząd polski niewielkie miał możliwości energicznego bronięcia tej sprawy. Powstające dopiero po czteroletniej wojnie światowej państwo polskie było bardzo mocno uzależnione od decyzji mocarstw zachodnich, u których zabiegać musiało tak o uznanie wywalczonych orężnie swych granic państwowych jak i o przychylne Polsce załatwienie całego szeregu innych spraw. Zależny w bardzo wielu istotnych dla Polski sprawach od dobrej czy złej woli mocarstw zachodnich rząd polski z premierem Witosem na czele nie czuł się na siłach przeprowadzenia czegokolwiek mimo, a tym bardziej wbrew stanowisku tych mocarstw. Toteż i w sprawie Górnego Śląska gotów był pójść tylko tak daleko, jak to było możliwe bez narażenia się aliantom. Jakiegokolwiek zbrojne wystąpienie ludności śląskiej, niezależnie od największych dla niego sympatii, gotów był poprzeć oficjalnie tylko i jedynie w razie uzyskania do tego upoważnienia a przynajmniej zgody (wyraźnej czy milczącej) rządów zachodnich. A ponieważ uzyskanie takiej zgody wobec znanego stanowiska Anglii i w pewnej mierze Włoch nie było w tym czasie możliwe, rząd polski wypowiadał się stale przeciw ryzykowaniu na Śląsku powstania, którego by nie mógł wesprzeć.

Rzecz jasna, że Korfanty, pozostający w ciągłym bliskim kontakcie z oficjalnymi czynnikami polskimi, otrzymywał od nich instrukcje i polecenia, które go obowiązywały. Zresztą Korfanty sam też bardzo mocno liczył się z sytuacją międzynarodową i na jej tle z możliwościami Polski i Śląska. Ta tylko może między nim a rządem polskim zachodziła różnica, że nie ponosząc formalnie wobec zagranicy odpowiedzialności za politykę polską, a za to lepiej znający i rozumiejący nastroje i pragnienia ludności Śląska w tych przełomowych czasach, boleśniej odczuwał grożące Górnemu Śląskowi niebezpieczeń-

stwo i dlatego gotów był do sięgnięcia w razie rzeczywistej potrzeby nawet po najsilniejsze argumenty, gdyby te dawały choćby najmniejszą nadzieję załatwienia sprawy jego najbliższej ojczyzny po myśli życzeń jej mieszkańców. Dążąc za wszelką cenę do połączenia Śląska z Polską, gotów był nawet wbrew woli rządu polskiego w razie konieczności użyć siły. Ale orientując się równocześnie doskonale w sytuacji międzynarodowej, informowany stale o stanowisku, życzeniach i posunięciach rządu polskiego, biorąc pod uwagę siły załóg alianckich na terenie plebiscytowym, które do tego w każdej chwili mogły być wzmocnione posiłkami włoskimi czy angielskimi, licząc się wreszcie z istnieniem niemałej siły niemieckiej na Śląsku i poza jego granicami i z groźbą wybuchu wojny polsko-niemieckiej, powstanie zbrojne uważał za ostateczną jedynie konieczność, do której wolno się uciec tylko w razie, gdy wszystkie inne drogi zawiodą.¹⁵⁾ Tym znacznie szerszym i głębszym spojrzeniem na sprawy Śląska, Polski i świata i wynikające z nich konsekwencje górował Korfanty nad pełnymi młodzieńczego zapału przywódcami organizacji wojskowej.

Dlatego też Korfanty za szkodliwe, nieodpowiedzialne objawy uważał wychodzące z łona organizacji wojskowej pomysły wywołania powstania tuż przed względnie po plebiscycie, dlatego do ostatniej bodaj chwili zwlekał z decyzją powstania majowego, czepiając się każdego cienia nadziei, że może uda się jeszcze zabiegami dyplomatycznymi uzyskać dla Polski włączenie do niej tej części Górnego Śląska, jakiej po plebiscycie żądał wobec Komisji Międzysojuszniczej, wykreśliwszy na podstawie wyników głosowania terytorium polskie (tak zwana linia Korfantego).

Z wyczekującym stanowiskiem Korfantego, liczącego ciągle raczej na dyplomację i układy niż na orężny własny czyn nie zgadzała się POW, reprezentująca pogląd, że tylko zbrojne powstanie może Polsce dać Śląsk. Toteż do powstania przygotowywała się i spობiała.

Prace POW

Polska Organizacja Wojskowa¹⁶⁾, rozwiązana oficjalnie po drugim powstaniu, faktycznie jednak nadal istniała przede wszystkim przez to, że zaprzysiężeni jej członkowie czuli się w dalszym ciągu organizacyjnie z sobą związani. Już w okresie drugiego powstania przybyło na Śląsk szereg nowych działaczy

POW, którzy śląskiej organizacji zaczynają nadawać nowe formy organizacyjne. Ze względów konspiracyjnych organizacja przyjmuje nazwę „Centrali Wychowania Fizycznego“. Na jej czele stanął kpt. Mieczysław Paluch, a po jego ustąpieniu Mieczysław Chmielewski, zastępcą był Zgrzebniok, referat organizacyjny pozostawał prawie bez przerwy w rękach dra Michała Grażyńskiego.

Obok „Centrali“ istniał i działał dawny Związek Hallerczyków pod kierownictwem Ludygi-Laskowskiego. Obie organizacje, mające zasadniczo te same cele, nie mogły przez pewien czas znaleźć wspólnego języka, istniało między nimi sporo nieporozumień i tarć. Usunąć je udało się dopiero organizatorom tak zwanego Dowództwa Obrony Plebiscytu, utworzonego 2 stycznia 1921 dla zapewnienia polskiej ludności opieki przed niemieckim terrorem. Na czele D. O. P. stanął Ślązak pułkownik dr Paweł Chrobok (pseudonim Kunowski), zastępcą jego był Maciej Mielżyński (ps. Nowina-Doliwa). Dla utrzymania w tajemnicy swych właściwych zadań organizacja pracowała pod pokrywką firmy „Warszawskie Towarzystwo Budowlane“. Siedziba kierownictwa organizacji mieściła się początkowo w Będzinie, a następnie w kolonii fabrycznej Gampnera i Fitznera pod Sosnowcem.

Po doprowadzeniu do zgody i połączenia obu niechętnych sobie dotychczas organizacji, to znaczy Centrali Wychowania Fizycznego i Związku Hallerczyków, utworzony został 4 lutego 1921 w Bytomiu Główny Inspektorat Organizacji, na czele którego stanął Sołtys (ps. Gardawski), jako jego zastępcą Chmielewski (ps. Grzymała), Grażyński (ps. dr Borelowski) jako kierownik referatu organizacyjnego, oraz od 16 marca mjr Stanisław Rostworowski (ps. dr Lubieniec) jako szef sztabu. Cała organizacja pozostawała pod opieką i nadzorem ogólnym Komisariatu Plebiscytowego, w którego siedzibie, hotelu Lomnic, miała swoje pomieszczenie i przez który była finansowana.¹⁷⁾

Pracę swą oparła organizacja na zasadach ściśle wojskowych, przechodząc m. i. z dotychczasowego systemu dziesiątek na podział na jednostki wojskowe: kompanie, bataliony, pułki. Utworzono różne oddziały specjalne jak bataliony szturmowe, kompanie karabinów maszynowych, oddziały minomiotaczy, przygotowano kadry artylerii, zorganizowano przy pomocy organizacji kobiecej służbę sanitarną i łączności. Wyodrębniona w pewnej mierze organizacja kobieca POW istniała już od maja 1920 roku. W jej ramach organizowały przybyłe głównie

z innych ziem polskich działaczki najpierw kursy wiedzy o Polsce, potem kursy sanitarne, wybierając następnie najlepsze uczestniczki do służby kurierskiej. Postawę miejscowych, śląskich kobiet tak oto charakteryzuje jedna z przybyłych na Śląsk organizatorek: „Głośno na całą Polskę muszę powiedzieć, że nie my, ale One, te wiejskie kobiety nas uczyły, jak należy ofiarnie pracować dla Polski“.¹⁸⁾

Odrębną grupę w ramach POW stanowiła organizacja kolejarzy, kierowana przez kpt. Zygmunta Dworczyka (ps. Werner), a wyrosła z utworzonego jeszcze w roku 1919 przez Edmunda Wąsika przy Zjednoczeniu Zawodowym Polskim Związku Kolejarzy. Zadaniem jej miało być opanowanie w chwili wybuchu powstania całego ruchu kolejowego, aby natychmiast mógł służyć celom zbrojnej walki.

Specjalny charakter miała jak najściślej zakonspirowana grupa Puszczyńskiego (ps. Wawelberg), grupa destrukcyjna, której zadaniem miało być zniszczenie tuż przed rozpoczęciem działań wojennych ustalonych z góry obiektów mających znaczenie wojskowe a następnie działalność na tyłach nieprzyjaciela. Placówki tej grupy już na kilka tygodni przed wybuchem powstania rozmięściły się w pobliżu wyznaczonych im obiektów, trwając mimo wielkiego niebezpieczeństwa na swych wysuniętych posterunkach.

Dla ochrony kopalń i hut utworzono specjalne Straże, powierzając im zadanie przeszkodzenia ewentualnym próbom niemieckim zniszczenia warsztatów pracy oraz ich opanowanie w chwili wybuchu powstania i utrzymanie w ruchu.

Organizacja śląska była oczywiście powiązana z odpowiednimi władzami wojskowymi w Polsce. Z Polski czerpano głównie broń, tam odbywały się główne prace przygotowawcze, stamtąd przybywali organizatorzy i oficerowie, tam odbywały się wojskowe ćwiczenia. Wszystko to jednak dzieć się musiało z zachowaniem jak najdalej idących środków ostrożności, aby nie narażać Polski na zarzuty ze strony innych państw.

Przez naczelne władze organizacji śląskiej opracowany został dokładny plan operacyjny.¹⁹⁾ Plan ten, opracowany przez dr Chroboka, zmieniony następnie nieco przez kierownika oddziału operacyjnego sztabu mjra Remigiusza Grocholskiego (ps. Brochwicz) podpisany został 20 kwietnia 1921 przez Mielżyńskiego, który w międzyczasie po ustąpieniu Chroboka stanął

na czele organizacji. Był to plan w zasadzie defensywny, na wypadek rozpoczęcia walki przez Niemców, ale przewidujący możliwość szybkiego przejścia w razie potrzeby do działań ofensywnych. W myśl tego planu zadaniem sił polskich miało być zniszczenie istniejących w terenie wojskowych organizacji niemieckich, opanowanie możliwie wielkiej części Górnego Śląska wraz z węzłami komunikacyjnymi i ważniejszymi ośrodkami, aby dowieść świata, że Górny Śląsk chce należeć do Polski. Przewidywano trzy fazy działań wojennych: 1) opanowanie całego terenu aż po linię Korfantego, 2) koncentracja na opanowanym terenie własnych sił i marsz w kierunku Krapkowic oraz utworzenie przyczółków mostowych na lewym brzegu Odry, 3) walka defensywna dla umożliwienia stworzenia odwodów i zorganizowania etapów, oraz ewentualne przesunięcie się na teren powiatów: prudnickiego, głubczyckiego, opolskiego i kluczborskiego. W razie, gdyby nie udało się planu tego wykonać, siły polskie miały zostać skoncentrowane w rejonie Rybnik—Gliwice—Tarnowskie Góry. W stosunku do wojsk alianckich przewidywano unikanie wszelkich z nimi starć, co jednak z góry wątpliwym czyniło osiągnięcie jednego z założeń planu a mianowicie opanowanie miast i ważniejszych stacji kolejowych.

Równocześnie z działaniami bojowymi powstawać miały na uwolnionym terenie straże obywatelskie, przeznaczone do obsadzania i pilnowania dróg dojazdowych i czuwania nad bezpieczeństwem i porządkiem. Kolarze mieli uruchomić ruch kolejowy ewentualnie w razie niemożności opanowania głównych dworców po liniach okrężnych, pocztowcy mieli wybudować i uruchomić okrężne linie łączności, oddziały Wawelberga miały przeciąć połączenia kolejowe i drogowe Śląska z Niemcami.

Dla wykonania zadań armię powstańczą podzielono na trzy grupy: 1) grupa północna pod dowództwem kpt. Neugebauera (ps. Nowak) z szefem sztabu Wyglendą (ps. Traugutt), 2) grupa wschodnia (zwana też inaczej środkową) pod dow. kpt. Grzesika (ps. Hauke) z szefem sztabu Grażyńskim (ps. Borelowski), 3) grupa południowa pod dowództwem płk. Sikorskiego (ps. Cietrzew) z szefem sztabu Grześkowiakiem (ps. Brunhorst).

W ten sposób POW, występująca pod różnymi na zewnątrz nazwami, zmieniająca nieraz swe formy organizacyjne i władze, przygotowała się do walki o wolność Śląska.

Trudności

Praca przygotowawcza organizacji wojskowej napotykała na szereg trudności, których charakter i źródła były różne. Jedną z poważnych trudności był stały brak wykwalifikowanych dowódców-oficerów. Elementu oficerskiego własnego posiadała ludność Śląska bardzo mało, zwłaszcza gdy po utworzeniu w sierpniu 1920 policji plebiscytowej większa część oficerów Ślązaków odeszła w jej szeregi. Wszystkie stopnie hierarchii wojskowej organizacji obsadzone wobec tego były dzielonymi jednostkami ze sfer robotniczych i młodzieży wiejskiej śląskiej, którzy do pracy swej wnosili ogromny zapał i kapitał pełnego zaufania do siebie ze strony swych współtowarzyszy i podkomendnych, którym jednak brak było przygotowania i doświadczenia w zakresie dowodzenia. Brak ten starano się częściowo usunąć przez przydzielanie dowódcom Ślązakom tak zwanych doradców technicznych, którymi byli przeważnie fachowi oficerowie, przybywający z innych ziem polskich. Stale ich jednak było za mało, zwłaszcza w okresie przygotowań, gdyż silniejszy ich napływ nastąpił dopiero w czasie powstania, a i wtedy osiągnął najwyżej liczbę 200 oficerów, a więc bardzo daleką od potrzeby. Byli to do tego w ogromnej większości oficerowie niżsi, również nie mający przygotowania do dowodzenia większymi jednostkami wojskowymi.

Drugą poważną trudnością był stały brak broni i amunicji. Pozostało jej trochę w terenie z poprzednich powstań, ale było to oczywiście za mało wobec stałego wzrostu liczbowego organizacji. Usiłowano zdobywać broń w terenie różnymi sposobami, a nawet sztuczkami, ale przede wszystkim sprowadzano względnie przenoszono (tu ogromne usługi oddała organizacja kobieca) broń z Polski, gdzie jej jednak również w nadmiarze nie posiadano. Toteż pod względem wyposażenia w broń i amunicję było aż do wybuchu powstania (zresztą później także) bodaj że najgorzej. Broń ta była do tego bardzo różnorodna, bardzo często amunicja nie odpowiadała posiadanym karabinom czy rewolwerom itp.

Broń przechowywano w magazynach bądź wzdłuż granicy na terytorium polskim, bądź na terytorium samego Śląska w zakonspirowanych niejednokrotnie bardzo pomysłowo kryjówkach (podobno najpewniejsze mieściły się pod obiektami niemieckimi), aby ukryć przed okiem skrzętnie jej poszukujących w interesie niemieckim angielskich oficerów. Członkom orga-

nizacji wydawano zasadniczo broń tylko w razie potrzeby, do jakiejś akcji, trzymając stale w magazynach, co wprowadzało wprawdzie pewne trudności w razie potrzeby nagłego działania, ale miało za to tę dobrą stronę, że pozwalało dowództwu lepiej trzymać członków organizacji w rękę, nie dając im możliwości do samodzielnych, nieskoordynowanych wystąpień zbrojnych.

Między POW a Korfantym, decydującym wtedy na Śląsku Górnym człowiekiem, decydującym zresztą nie tyle z racji swego stanowiska, ile dzięki posiadanemu w społeczeństwie śląskim ogromnemu autorytetowi, nie było niestety współdziałania.²⁰⁾ Stosunki wzajemne były przez cały czas pełne nieufności, pretensji, wzajemnych żalów, pełne napięcia. Przyczyny takiego właśnie ułożenia się stosunku między czynnikami, które na bieg wydarzeń śląskich największy wpływ wywierały, były różnego rodzaju, charakteru tak zasadniczego jak i niekiedy osobistego. Przede wszystkim różnił obie strony pogląd na cele i zadania organizacji wojskowej. Korfanty żądał od niej przede wszystkim ochrony pracy plebiscytowej, a nie wierzył, aby organizacja ta mogła własnym swym zbrojnym czynem zadecydować, nawet wbrew woli zachodnich aliantów, o losie Śląska. Ograniczając zadania organizacji tylko do ochrony plebiscytu, a sprawę decyzji o losach Górnego Śląska uzależniając raczej od zabiegów dyplomatycznych, Korfanty nie interesował się też bliżej pracą organizacji wojskowej, pozostawiając jej dużą samodzielność. Sam wyraźnie to podkreśla w słowach: „Pragnąlbym zaznaczyć, że na organizację wojsk powstańczych, na plany dowództwa, ich wykonanie i wszelkie sprawy czysto wojskowe nie wywierałem żadnego wpływu, jako niewojskowy pilnowałem jedynie strony politycznej ruchu“.²¹⁾

Oczywiście, że przywódcy POW specjalnie się tym brakiem zainteresowania Korfante go ich działalnością nie martwili, gdyż dawało im to, jak pisze Grażyński, „większą swobodę w zakresie samodzielnych poczynań i takiego nastawienia organizacji, jakiego wymagała nasza ideologia i te cele, w promieniu których tę ideologię tworzyliśmy“.²²⁾

Organizatorzy POW byli przekonani, że decydujące słowo w sprawie Śląska wypowie nie dyplomacja a oręż powstańczy, wierzyli, że tworzona przez nich organizacja potrafi zdobyć i utrzymać wbrew wszystkiemu żądany przez Polskę teren Śląska, i w tym głównie kierunku pracowali.

Ta odmiennność poglądu na zadania i możliwości organizacji wojskowej była główną przyczyną rozdzwień między Korfan-

tym a przywódcami POW, główną ale bynajmniej nie jedyną. Dalsza leżała w nierespektowaniu przez organizatorów POW stanowiska Korfatego, że on jako odpowiedzialny za całość pracy na Śląsku musi mieć zapewniony wpływ na wszystkie zasadnicze sprawy, że za jego tylko zgodą mogą na Śląsk przybywać i tu działać ludzie z innych części Polski. Toteż Korfanty nie mógł znieść, że kierownicy organizacji wojskowej niejednokrotnie nie stosowali się do jego żądań w sprawach dotyczących działalności organizacji, za którą odpowiedzialność ponosili jednak i wobec Komisji Międzysojuszniczej i wobec rządu polskiego nie oni a Komisarz Plebiscytowy.

Nieufność wzajemna miała również pewne podłoże polityczne. Korfanty, człowiek o wyraźnym obliczu politycznym, był zdecydowanym przeciwnikiem tak zwanych „piśsudczyków“, którzy i w Polsce i na Śląsku wodzili rej w POW, i, jak to wyraźnie mówi Grażyński, prace swą prowadzili w ramach swej ideologii. Pierwsze lata polskiej państwowości to okres bardzo wybitnego nasilenia namiętności i walk politycznych, zawziętych rozgrywek partyjnych, co nie mogło pozostać bez wpływu na stosunek do siebie ludzi, należących do wrogich sobie, jak najmocniej wtedy zwalczających się obozów politycznych.

I wreszcie przyczyny natury już bardziej osobistej. Korfanty, indywidualność wybitna, autokratyczna, znająca swą popularność i autorytet w społeczeństwie śląskim, ani nie umiał ani nie miał ochoty tolerować na Śląsku nikogo ani niczego, co się nie chciało podporządkować jego woli, nie zamierzał swego postępowania naginać do życzeń przywódców organizacji wojskowej, którymi byli przeważnie ludzie nowi, młodzi, zupełnie dotąd na Śląsku nieznani. Nie chciał tego czynić tym bardziej, że przekonany o słuszności swojej linii postępowania, ich dążenia i działalność oceniał niejednokrotnie jako dla Śląska szkodliwą i niebezpieczną.

I dlatego przede wszystkim że wierzył, że właśnie droga, jaką on obrał i którą konsekwentnie szedł, droga współdziałania na Śląsku z przychylnymi Polsce członkami Komisji Międzysojuszniczej i liczenia się tak ze stanowiskiem rządu polskiego jak i sytuacją międzynarodową jest jedynie słuszna i celowa, całą siłą swej wybitnej indywidualności zwalczał to wszystko, co pracy tej starało się stawiać na przeszkodzie. Dlatego niejednokrotnie sprzeciwiał się propozycjom kierownictwa POW zbrojnego wystąpienia, gdy uwzględniając różne okoliczności, wystąpienie takie uważał za niepotrzebne, a tym bardziej za zbyt ry-

zykowe a przez to szkodliwe. I tak nie podjął wysuniętej przez Grażyńskiego w pierwszych dniach marca 1921 propozycji wywołania powstania dla przeszkodzenia przyjazdowi niemieckich emigrantów na plebiscyt, gdyż uważał, że powstanie to zaszkodziłoby ogromnie Polsce politycznie, umożliwiając Niemcom wysunięcie tezy, że widocznie Polska obawia się wyniku plebiscytu i nie chce do niego dopuścić. Poza tym i z punktu widzenia wojskowego powstanie nie wróżyło w tym czasie sukcesu wobec obecności na Śląsku wcale znacznych kontyngentów niechętnych Polakom wojsk angielskich i włoskich, rozlokowanych do tego przeważnie po powiatach i miejscowościach, zamieszkałych w większości przez Polaków.

Te same, wojskowe w pierwszym rzędzie, względy wpłynęły na odrzucenie przez Korfantego ponownych propozycji powstania, przedłożonych przez Grażyńskiego 25 marca 1921 Chrobokowi, oraz na decyzję przeciwstawienia się i hamowania odruchów rozpaczliwej ludności po ogłoszeniu wyników głosowania. Również ówczesny szef sztabu POW Rostworowski stwierdza, że powstanie nie miało wtedy żadnych szans powodzenia.²³⁾

Trudności, jakie kierownicy POW widzieli dla swej działalności w stanowisku Korfantego były przyczyną, że w ich gronie powstały pomysły usunięcia Komisarza Plebiscytowego i utworzenia rządu narodowego.²⁴⁾ Nie ulega wątpliwości, że próba takiego zamachu stanu bez względu na to, czy by się udała czy nie, źle by się sprawie polskiej na Śląsku przysłużyła.

Nieporozumienia te oczywiście nie ułatwiały pracy ani jednej ani drugiej stronie. Jeżeli jednak mimo tego i mimo licznych innych trudności i przeszkód organizacja wojskowa rozwija się i rośnie na siłach, to jest to do zawdzięczenia ogromnemu zapałowi szerokich mas ludowych Śląska, z których rekrutują się członkowie organizacji, oraz niezmordowanej pracy jej organizatorów i przywódców, nie wolnych wprawdzie od błędów, ale całym sercem oddanych ofiarnej służbie dla sprawy powrotu Śląska Górnego do Polski.

Tuż przed wybuchem powstania stan organizacji wojskowej przedstawia się następująco: na czele po odejściu dr Chroboka stoi od początku kwietnia Mielżyński (przeciw którego nominacji na to stanowisko Korfanty protestował, zresztą bezskutecznie), szefem sztabu jest Rostworowski. Organizacja liczy około 50 tysięcy zaprzysiężonych członków (jeszcze w grudniu 1920 liczyła zaledwie 16 tysięcy!), z czego około 16 tysięcy

w strażach obywatelskich i fabrycznych, a 3 tysiące w organizacji kolejarzy. Oficerów było zaledwie 89. Zaopatrzenie przedstawiało się następująco: 27 tysięcy karabinów, 200 karabinów maszynowych, zapas amunicji na 3 godziny walki, zapasów żywności na 10 dni, pieniędzy brak zupełny. W ostatnich dniach a nawet godzinach przed powstaniem uzupełniano pośpiesznie zapasy broni i amunicji, nie zdołano jednak zgromadzić całej potrzebnej ilości. Dowódcy poszczególnych jednostek wojskowych i referenci broni poinformowani zostali w ostatniej chwili o przydzielonych do ich dyspozycji magazynach oraz o ilości i rodzaju znajdujących się w nich broni i amunicji.

POW była gotowa — i czekała na rozkaz...

ROZDZIAŁ III

DECYZJA

Decyzja Koriantego

Komisja Międzysojusznicza w Opolu radziła nad raportem, który miała przesłać Radzie Najwyższej w sprawie linii granicznej na terenie Górnego Śląska. O naradach tych otrzymywał Korfanty stale dokładne informacje. Miał bowiem doskonale zorganizowany na terenie Komisji Międzysojuszniczej wywiad (ludzie jego przeglądali nawet kosze na papier w siedzibie Komisji, znajdując w nich niejednokrotnie bardzo cenne materiały informacyjne), poza tym otrzymywał informacje od francuskich członków i pracowników Komisji.

Wiadomości, nadchodzące tymi drogami z Opolą, brzmiały coraz mniej pomyślnie. Oto życzliwy Polsce przedstawiciel Francji, gen. Le Rond, znalazł się w mniejszości wobec wspólnego stanowiska delegata angielskiego i włoskiego, którzy nieustępliwie sprzeciwiali się propozycjom francuskim, broniąc solidarnie interesów niemieckich.

Pod wpływem tych niepomyślnych wiadomości u Korfante go zaczynają się budzić wątpliwości, czy mimo niewątpliwej słuszności sprawy polskiej zapadnie decyzja dla Śląska i Polski pomyślna, czy tą drogą uda się zrealizować słuszne żądania Polski oddania jej całego, po polsku mówiącego Śląska, a przynajmniej jego większej części. W związku z tym rodzi się przekonanie, że w razie, gdy zawiodą te drogi, trzeba będzie z konieczności odwołać się do ostatniego, ryzykownego, ale w danym razie nieuniknionego argumentu, do zbrojnego powstania. Po gruntownym rozważeniu całej sytuacji Korfanty podejmuje decyzję wywołania w ostatecznym wypadku powstania.²⁵⁾ Decyduje się na to ten ostrożny polityk niewątpliwie z trudem, gdyż wiedząc, że na swoich barkach dźwiga ogromną odpowiedzialność za losy Śląska i jego ludności, obawiał się, aby nierozważnym krokiem nie narazić jego i Polski przyszłości.

Nie tracąc ciągle nadziei, że może uda się jeszcze drogą dyplomatyczną uzyskać spełnienie żądań polskich, że więc nie będzie może trzeba się uciekać do tego ostatniego, ryzykownego argumentu, równocześnie rozpoczyna przygotowania do wywołania zbrojnego powstania. Sprawa ta była rozważana już z końcem marca lub początkach kwietnia 1921 w gronie, jak podaje Korfanty²⁶⁾, bardzo poważnym, którego składu jednak ze względu na interes publiczny nie podaje (czyżby z udziałem Le Ronda?). Pod wpływem niepomyślnych wiadomości z Opola Korfanty 24 lub 25 kwietnia wzywa do siebie Mielżyńskiego dla wysłuchania raportu o stanie gotowości POW i poleca mu przygotować organizację do zbrojnego wystąpienia w terminie, który podany zostanie później. Mielżyński decyzję Korfanteo zakomunikował na odprawie dowódców organizacji w dniu 29 kwietnia. Zarządzone zostało pogotowie i rozdanie broni oddziałom powstańczym, ale bez jej wydawania jeszcze poszczególnym ludziom. Następnie zaczęła się gorączkowa, szaleńcza wprost praca nad szczegółowym wykończeniem planów operacyjnych i mobilizacyjnych, której dokonali oficerowie wydziału operacyjnego w zupełnej tajemnicy przed innymi wydziałami, nie opuszczając przez trzy doby w ogóle swych biur. 2 maja o 10 rano plany były gotowe i wszystko przygotowane.

Ostateczne informacje o stanowisku, jakie w sprawie Śląska zajęła Komisja Międzysojusznicza, otrzymał Korfanty w nocy z 29 na 30 kwietnia od konsula Kęszyckiego, z którym dla jak najściślejszego utrzymania w tajemnicy źródła swych informacji spotkał się w majątku Niegolewskiego w Czarnym Lesie. Kęszycki poinformował Korfanteo, że wobec niemożności osiągnięcia w łonie Komisji Międzysojuszniczej zgody dwaj delegaci, angielski i włoski, przesłali wspólny projekt przyznania Polsce jedynie powiatu rybnickiego i pszczyńskiego wraz ze skrawkami powiatu katowickiego. Według tej propozycji Polska otrzymać miała zaledwie 25% terenu plebiscytowego i mniej niż 21% głosujących, podczas gdy przy plebiscycie padło za nią 40% głosujących i opowiedziało się 45% obszaru. Była to więc propozycja niesłychanie Polskę krzywdząca. Sytuacja była poważna i nagląca, gdyż ta właśnie propozycja miała się stać przedmiotem narad Rady Ambasadorów prawdopodobnie w dniu 5 maja. Informacje te pochodziły niewątpliwie z najzupełniej pewnego źródła, zapewne mniej lub więcej bezpośrednio od gen. Le Ronda.²⁷⁾ Jeżeli na stół obrad mocarstw zachodnich miał Śląsk rzucić swój ostatni argument, to musiało się to stać przed wydaniem decyzji, a więc przed dniem 5 maja.

Tego samego dnia, 30 kwietnia, Korfanty zwołuje do Bytomia zebranie przywódców partii politycznych, związków zawodowych oraz kierowników wydziałów Komisariatu Plebiscytowego, referuje zebranym otrzymane informacje i przewidywane konsekwencje ustalonych w Opolu propozycji angielsko-włoskich, po czym stawia wniosek o proklamowanie strejku generalnego i rozpoczęcie powstania. W głosowaniu, które miało niezwykle uroczysty i poważny charakter, zapadła jednomyślna uchwała. Zapadła decyzja. Termin powstania ustalili Korfanty w porozumieniu z czynnikami wojskowymi na noc z 2 na 3 maja.

Ostatnie przygotowania

Tego samego dnia zaczyna Korfanty misterną grę, częściowo zresztą tylko udaną, która miała mu pozwolić na ogłoszenie otrzymanych od Kęszyckiego informacji, ale z usunięciem możliwości jakichkolwiek podejrzeń, że informacja ta pochodzi z kół polskich, czy Polaków przychylnych. Chodziło o nadanie tej informacji pozorów pochodzenia ze źródeł niemieckich. W tym celu Korfanty wysłał do Berlina specjalnego kuriera, który miał spowodować ukazanie się w tamtejszych niemieckich pismach wiadomości o angielsko-włoskich propozycjach podziałowych. Na skutek fatalnego zbiegu okoliczności (kurier nie dojechał na czas do Berlina) wiadomość ta nie ukazała się w oznaczonym czasie w tej formie w niemieckiej prasie²⁸), a wtedy Korfanty zdecydował się na popełnienie małej „nieścisłości“, publikując te informacje w wydawanej przez Komisariat Plebiscytowy w języku niemieckim „Oberschlesische Grenzzeitung“, ale z powołaniem się na rzekome doniesienie berlińskiego korespondenta. Wiadomość ta ukazała się 1 maja w nadzwyczajnych wydaniach, które masowo rozrzucone zostały po całym Śląsku.

W tym samym numerze „Oberschlesische Grenzzeitung“ zamieszczone zostało sprawozdanie z przebiegu odbytego 9 kwietnia 1921 w Katowicach zebrania niemieckich przemysłowców, którzy na konferencji tej po rozważeniu różnych możliwości i ewentualności postanowili jednomyślnie w razie przyłączenia do Polski okręgu przemysłowego doprowadzić do zniszczenia wszystkich zakładów pracy ze zrzuceniem winy za to na Polaków, aby przeciw nim skierować gniew robotników. Ogłoszone wiadomości wywołały wśród robotników polskich ogromne wrażenie. Równocześnie z ich ogłoszeniem proklamowany został strejk generalny.

Korfanty przygotowywał atmosferę do szykującego się tymczasem w największej tajemnicy zbrojnego wystąpienia.

Decydując się na danie hasła do wybuchu powstania Korfanty cel jego widział w zbrojnym poparciu zabiegów dyplomatycznych. Nie wierząc w możliwość utrzymania powstania (ani zresztą strejku generalnego) na dłuższą metę choćby ze względów gospodarczych, nie wierząc w możliwość stworzenia faktów dokonanych wbrew woli aliantów zachodnich, chciał przez wywołanie powstania nie dopuścić do grożącej niepomyślnej dla Polski decyzji, chciał spowodować jak najszybsze uznanie osiągniętych orężnie sukcesów, i wtedy przerwać walkę. „Dotrzeć czym prędzej do wytkniętych celów, utrzymać osiągnięty front i uzyskać linię demarkacyjną, czy to przez nakaz Rady Najwyższej czy też przez układy z Komisją Międzynarodową, a równocześnie utrzymać ład i porządek na tyłach i przywrócić na nich normalne życie gospodarcze...” powiada sam Korfanty.²⁹⁾

Decyzje POW

Równocześnie, w tym samym czasie, gdy Korfanty podejmował decyzję zbrojnego wystąpienia i przygotowywał warunki dla jego rozpoczęcia i uzasadnienia w opinii świata, sprawa powstania rozważana była i w łonie władz POW. Władze te, od dawna już dążące do zbrojnego wystąpienia, w tym okresie ważących się losów Śląska, wobec niepomysłnych dla niego horoskopów, uważały za rzecz nie ulegającą wątpliwości, że powstanie musi wybuchnąć. Według twierdzenia przywódców POW³⁰⁾, w łonie dowództwa organizacji wojskowej już z końcem kwietnia, niezależnie od stanowiska Korfantego, zapadła nieodwołalna i stanowcza decyzja wywołania powstania, a w dniu 28 kwietnia oznaczono termin jego rozpoczęcia na noc z 2 na 3 maja. Dla formalności postanowiono decyzję tę dać do zatwierdzenia Korfantomu, chociaż nie mogła ona i tak ulec zmianie nawet w razie sprzeciwu Korfantego.³¹⁾

Cel powstania widzieli przywódcy organizacji wojskowej nieco inaczej niż Korfanty. Zamierzali opanować żądany przez Polskę teren i trzymać tak długo aż zapadnie korzystna dla Polski decyzja mocarstw zachodnich, wierząc, że organizacja polska jest na tyle silna, że potrafi bronić opanowanego przez siebie terenu tak długo, jak tylko będzie chciała.

Mimo różnicy poglądów na cele zbrojnego wystąpienia między Korfantym a przywódcami POW po obu stronach zrodziło się zrozumienie konieczności powstania. Inicjatywy te pozostały zresztą z sobą w niewątpliwym związku. Z jednej strony Korfanty znał dobrze nastroje, panujące w POW, rwącej się już od dawna do walki, wiedział, że organizacja ta przygotowała ludność śląską do walki tak dalece, że rzucone hasło powstania zostanie podjęte i będzie mogło zostać zrealizowane. Wiedział też Korfanty i to, że w organizacji wojskowej umysły były tak podniecone, że nie należało wykluczać możliwości samowolnego wystąpienia zbrojnego tej organizacji mimo a nawet wbrew jego woli. Z drugiej znowu strony przywódca organizacji wojskowej mimo całej swej niechęci do Korfante go zdawali sobie sprawę z tego, że ostateczna decyzja chwycenia za broń powzięta musi być przez Korfante go i przez niego wyznaczony termin, gdyż tylko on znał wszystkie nieodzowne dla powzięcia tej decyzji potrzebne elementy: przede wszystkim te, które wiązały się z sytuacją na terenie międzynarodowym.³²⁾ Zdawali sobie też sprawę zapewne ze znaczenia nazwiska Korfante go, toteż mimo odgrążania się (zresztą późniejszego), że nawet wbrew jego woli zaczęliby powstanie, nie wydaje się, żeby mogli się na to rzeczywiście odważyć, — a jeżeli nawet tak, to z bardzo wątpliwym wtedy skutkiem.

Decyzję wywołania powstania powziął więc niewątpliwie Korfanty i on w porozumieniu z dowództwem wojskowym POW ustalił jego termin, uwzględniając istotne dla postanowienia tego elementy. Zdecydował się na to w przekonaniu, że to była już jedyna droga, którą można było Śląsk dla Polski ratować. Co prawda, jak się zdaje, jeszcze w ostatniej chwili opadły go wątpliwości, czy rzeczywiście nie ma innego wyjścia jak odwołać się do tego ostatniego już argumentu, czy nie ma może jeszcze jakichś innych nie tak ryzykownych sposobów, czy wobec tego wolno rzucać losy Śląska na szalę zawsze niepewnych działań wojennych. Na powstanie tych wątpliwości, względnie na spotęgowanie już i tak nurtujących Korfante go, mogła wywrzeć wpływ długa rozmowa telefoniczna, jaką przeprowadził wieczorem 1 maja z premierem rządu polskiego, Witosem. Korfanty nie przytacza dokładnego jej przebiegu, lecz jedynie podaje, że rząd polski zabronił mu kategorycznie wywoływania powstania i polecił dołożyć wszelkich starań, aby do niego nie dopuścić.³³⁾ Również Mielżyński otrzymał z Warszawy oficjalny zakaz zaczynania walki. Niezależnie od tego, czy i jaka zachodziła różnica między oficjalnym stanowiskiem

rządu polskiego a ewentualnymi obietnicami poparcia powstania przez takie czy inne czynniki polskie nieoficjalnie, świadomość, że powstanie nie będzie mogło wyraźnie korzystać z pomocy polskiej, że może rzeczywiście spowoduje polityce polskiej na terenie międzynarodowym poważne kłopoty, mogła zachwiać powziętą już decyzją. I w takiej chwili mogła pewien wpływ, choć wątpliwe czy decydujący, wywrzeć stanowcza postawa POW, która groziła rozpoczęciem walki na własną odpowiedzialność, nawet w razie odwołania przez Korfantego powstania. Korfanty czuł — jak o tych momentach pisze Mielżyński — nieuchronność powstania, ale w poczuciu ciężącej na nim ogromnej odpowiedzialności chciał wyczerpać wszystkie środki, mogące bez rozlewu krwi wpłynąć na decyzję aliantów.

Gdy szef sztabu, Rostworowski 2 maja przed południem zameldował konferującemu z Korfantym Mielżyńskiemu, że wszystko jest stosownie do planu mobilizacyjnego gotowe, i że jeżeli rozkaz nie będzie natychmiast wydany, zacznie się chaotyczna walka, wtedy Korfanty po pewnym wahaniu, jak podaje Rostworowski³⁴), rozkaz ruszenia podpisał. Ustalono moment rozpoczęcia mobilizacji na dzień 2 maja godzinę 23, wybuch powstania na dzień 3 maja godzinę 3 rano.

2 maja o 8 rano wybuchł strejk generalny. Zastrejkowało 97% śląskich zakładów pracy, stanęły wszystkie kopalnie i większość hut.

W niecałe 24 godziny później na całym tym obszarze wrzała już walka.

ROZDZIAŁ IV

WYBUCH

„Jak woda zaskórna...”

W ciągu dnia 2 maja wszędzie, gdzie było trzeba, dotarli od dawna oczekiwane rozkazy... Wieczorem tego samego dnia, w wielu powiatach tuż z nastaniem zmroku, a w powiecie gliwicko-toszeckim już nawet o 18, zbierać się zaczęły na wyznaczonych punktach alarmowych oddziały. Mobilizacja odbyła się planowo, przy 100-procentowym stawianictwie, a nawet gdzieś z niemałym jego przekroczeniem, gdy pociągnięci widocznie w ostatniej chwili przykładem jawili się i niezorganizowani dotąd, najnowsi ochotnicy. Na miejscach zbiórki rozdaje się przygotowaną już broń. Nie zawsze jest jej pod dostatkiem, zwłaszcza gdy na miejscu pojawiło się więcej ludzi, niż było przewidziane.

Zgromadzone oddziały maszerują następnie, przeważnie polami i lasami, okrężnymi ścieżkami, dla uzyskania jak najpełniejszego zaskoczenia przeciwnika, na miejsce zbiórek kompanii, batalionów, pułków. Nie obeszło się już wtedy, przed oficjalnie wyznaczonym terminem rozpoczęcia, bez walk, gdy trzeba było likwidować istniejące w niektórych miejscowościach niemieckie organizacje wojskowe, rozbroić tego czy innego Niemca, utorować sobie drogę do wyznaczonego rozkazem miejsca zbiórki. Do akcji przystąpiły wszędzie polskie oddziały policji plebiscytowej, związane już poprzednio z organizacją wojskową, rozbijając przeważnie bez większego oporu niemieckich członków tej policji. Wszyscy znajdujący się na terenie działacze niemieccy zostali aresztowani i następnie internowani w obozach. Pierwsze ranne pociągi, zdążające z robotnikami do okręgu przemysłowego oraz ze Śląska do Niemiec, zostały przez powstańców zatrzymane ku przerażeniu jadących w nich niemieckich pasażerów.

Równocześnie już 2 maja wieczorem przystąpiły do pracy oddziały łączności, zrywając połączenia telefoniczne, zakładając własne linie polowe. O godzinie 2 w nocy wyleciały w powietrze,

wysadzone przez grupę „Wawelberga“ mosty na liniach kolejowych, wiodących z Niemiec na Śląsk, a mianowicie: pod Opolem, na linii Nysa—Kędzierzyn, Koźle—Kędzierzyn, 2 mosty pod Krapkowicami, dalej na linii Opole—Karłowice—Wrocław, pod Kluczborkiem i Głogówkiem. Niestety z oddziałów, które tych czynów dokonały, zaledwie połowa potrafiła się przedrzeć przez tworzącą się tymczasem linię frontową do powstańczych oddziałów, reszta życiem przypłaciła swe wspaniałe dzieło.

O wyznaczonej godzinie na całym terenie rozpoczęła się walka w ramach ustalonego planu i wydanych rozkazów. Wszystkie grupy i oddziały obsadziły przewidziane rozkazem punkty, w wyniku czego w rękach powstańców znalazły się w pierwszych godzinach powstania powiaty: pszczyński, rybnicki, katowicki, zabrzański oraz częściowo raciborski i kozielski.

Opanowanie to dokonało się dzięki zupełnemu zaskoczeniu Niemców bez większych trudności czy oporu. Tylko gdzieś niedługo usiłowali Niemcy przeciwstawić się polskiej akcji, na skutek czego dochodzi do zaciętych miejscami walk, jak na przykład w Wirku, Rudzie czy Królewskiej Hucie. Dość ciężkie też walki stoczono w powiecie rybnickim w Pogrzebieniu, Lubomii i Rogowie, oraz pod Wodzisławiem, Czerwionką i Rybnikiem (z Włochami).

Zgodnie z planem operacyjnym opanowali też powstańcy w pierwszych dniach powstania większość miast z wyjątkiem Gliwic, Zabrza, Olesna, Lublińca, Strzelec i oczywiście Opola, siedziby Komisji Międzysojuszniczej. Ale w miastach tych niedługo się przeważnie utrzymali, gdyż z całą stanowczością przeciw pobytowi w nich powstańców wystąpiły załogi alianckie, nawet przychylni Polakom Francuzi. Bytom, który powstańcy zajęli z wyjątkiem gmachów rządowych, stał się widownią starcia polsko-francuskiego, gdyż Francuzi najpierw rozbroili polską część policji plebiscytowej, a gdy powstańcy nie chcieli usłuchać ich żądania i miasta opuścić, otworzyli na oddziały powstańcze ogień, zmuszając je do opuszczenia miasta. Podobnie doszło do starcia z Francuzami w Katowicach, gdzie znaczny oddział powstańców pod ogniem niewielkiego oddziału francuskiego poszedł w rozsypkę. W Tarnowskich Górach Francuzi rozbroili część powstańców, zmuszając resztę do opuszczenia miasta. W Pszczynie Włosi rozbroili oddział powstańców. Podobnie zostali powstańcy zmuszeni do opuszczenia po kilkugodzinnym pobycie Król. Huty. Kiedy jednak rozzuchwaleni tym Niemcy zaczęli się dopuszczać gwałtów wobec polskich mieszkańców miasta, powstańcy w parę dni później ponownie

weszli do Król. Huty i po układach z dowódcą załogi francuskiej utrzymali się w większej części miasta wraz z dworcem i głównymi liniami komunikacyjnymi. Król. Huta była jedynym większym miastem Górnego Śląska, które przez cały prawie czas powstania pozostawało w rękach polskich.³⁵⁾

Miasta, które nie zostały zajęte przez powstańców, względnie po początkowym ich opanowaniu, następnie przez nich opuszczone, zostały przez wojska powstańcze ściśle otoczone. Odcięte prawie zupełnie od świata zewnętrznego (można je było opuszczać jedynie za przepustkami, wystawianymi przez dowódców powstańczych), pozbawione często światła i wody, pozbawione dowozu żywności, a przepełnione przeważnie zbiegłymi z objętego powstaniem terenu uchodźcami niemieckimi, były przez cały czas powstania w niezbyt miłym położeniu. Toteż niejednokrotnie ujawniały się w nich pomysły i propozycje porozumienia się z otaczającymi je powstańcami, wpuszczenia ich do miasta, byle tylko kres położyć nieznośnym warunkom. Z drugiej znowu strony przebywającym w tych miastach władzom i wojskom alianckim udawało się niekiedy uzyskać od władz powstańczych zniesienie pewnych ograniczeń wobec ludności miast (np. Katowice po pewnym czasie miały znowu wodę).

Miasta te, ich niemieccy mieszkańcy, byli wprawdzie odcięci od możliwości uczestniczenia w walkach, ograniczali się więc przeważnie jedynie do wypadów przeciw polskim oddziałom, ale konieczność ich otaczania i pilnowania odciągała od działań frontowych znaczną część wojsk powstańczych. Poza tym nieposiadanie przez Polaków dworców kolejowych znajdujących się w tych miastach było poważnym obciążeniem i utrudnieniem akcji powstańczej. Nic tu jednak, jak się zdaje, nie można było poradzić, bo w tej sprawie byli nieustępliwi nawet idący zawsze na rękę Polakom Francuzi, a próba zdobycia tych miast siłą nie wróżyła łatwego sukcesu wojskowego (jak wykazał przykład Katowic) i oczywiście pociągnęłaby za sobą dla Polski ogromne trudności na terenie międzynarodowym, mogła zwłaszcza w razie zbrojnych starć z Francuzami pozbawić Polskę tego jedynego jej w sprawie śląskiej sprzymierzeńca.

Usiłował wpłynąć na zmianę stanowiska aliantów w sprawie miast Korfanty, ale bez powodzenia. W czasie interwencji w tej sprawie u zastępującego generała Le Ronda konsula Ponsota ten ostatni zagroził, że w razie jakichkolwiek prób zajęcia przez powstańców miast wojska francuskie wystąpią

przeciw nim zbrojnie. W tej sytuacji Naczelna Komenda Wojsk Powstańczych (NKWP) nie widziała innego wyjścia, jak dać powstańczym oddziałom rozkaz opuszczenia miast i ograniczenia się jedynie do jak najściślejszego ich otoczenia, cernowania.

Niemcy zostali wybuchem powstania zaskoczeni jak najzupełniej. Wprawdzie w prasie niemieckiej od pewnego czasu pojawiały się alarmy, że Polacy gotują się do zbrojnego wystąpienia, ale jako najwcześniejszy termin przyjmowano dzień trzeciego maja, dzień polskiego święta narodowego, albo raczej noc z 3 na 4 maja. To zaskoczenie Niemców przyniosło prawie zupełne zlikwidowanie za jednym zamachem na całym objętym powstaniem terytorium niemieckiej organizacji wojskowej, której niedobitki chroniły się w miastach czy wycofywały poza teren powstańczy, oraz rozbrojenie niemieckich oddziałów policji plebiscytowej. Dało to powstańcom w pierwszym okresie walki stanowczą przewagę liczbową nad Niemcami. Jedynym schronieniem uciekających panicznie zewsząd Niemców stały się miasta, chronione alianckimi załogami. „Nie jak powódź“, pisze jeden z niemieckich autorów³⁶), „która by wtargnęła do kraju ze wschodu albo południa, ale jakby nagle podniosła się woda zaskórna i zalała kraj, tak została większa część Śląska w jednej chwili zalana przez bandy powstańców, — większe miasta, odcięte od wszelkiej łączności z krajem, wystawały jak wyspy niemczyzny, jak resztki wieloletniej kultury otoczone przez powódź dzikich powstańców.“

O co toczy się walka?

Gdy przerażeni Niemcy śląscy znaleźli się nagle w obliczu stworzonych przez powstańców faktów dokonanych, gdy rozpoczęcie walki obwieścił Rzeszy niemieckiej huk wylatujących w powietrze mostów na Odrze, równocześnie Polacy swoim i obcym całym szeregiem odezów obwieszają przyczyny i cele rozpoczętej walki. Korfanty w odezwie swej, datowanej 3 maja, a opublikowanej w dwa dni później, podaje do wiadomości, że został przez rząd polski odwołany ze stanowiska komisarza plebiscytowego, gdyż nie umiał przeszkodzić wybuchowi powstania. Oświadczając, że staje na czele zbrojnego ruchu jako jego dyktator, aby nie dopuścić do anarchii, aby przywrócić czym prędzej normalny bieg życia. „Musimy zrzucić z siebie wszelkie ślady jarzma prusko-niemieckiego. Zwycięstwo osiągniemy za

wszelką cenę i nie ma takiego mocarza na świecie, który by mógł nas okuć ponownie w kajdany niemieckie.³⁷⁾

Dyktator powstania powołał w następnym dniu, 4 maja, tak zwany Wydział Wykonawczy, do którego weszli przedstawiciele głównych stronnictw politycznych śląskich, a mianowicie z ramienia Narodowej Partii Robotniczej (NPR) Józef Rymer i jako jego zastępca Michał Grajek, z ramienia Polskiej Partii Socjalistycznej Józef Biniszkievicz i Klemens Borys, z Chrześcijańskiego Zjednoczenia Ludowego Józef Grzegorzek. W czasie powstania w składzie tym zachodziły tylko bardzo nieznaczne zmiany. Dyktator i Wydział Wykonawczy stanowili w czasie powstania tak zwaną Naczelną Władzę na Górnym Śląsku. Przez powołanie Wydziału Wykonawczego, stanowiącego reprezentację polityczną polskiego Śląska, chciał Korfanty zapewnić powstaniu większą powagę tak na wewnątrz jak i na zewnątrz, stworzyć dla siebie platformę najściślejszego kontaktu z całą polską ludnością, rozłożyć odpowiedzialność na szersze grono ludzi, posiadających zaufanie szerokich warstw śląskiego społeczeństwa. W rzeczywistości jednak tak specjalne warunki walki, jak zwłaszcza indywidualność dyktatora, przerażająca zdecydowanie każdego z członków Wydziału Wykonawczego, jego autorytet i ogromną na Śląsku popularność, a wreszcie i jego autokratyczne usposobienie sprawiły, że o wszystkim decydowała właściwie wola Korfantego, że on przede wszystkim za powstanie ponosił odpowiedzialność. Zdawał sobie z tego doskonale sprawę sam Korfanty, toteż, jak się sam wyraża, ciężar tej olbrzymiej odpowiedzialności niejednokrotnie go przytłaczał.

W dniu rozpoczęcia powstania wydaje też Korfanty odezwę do naczelnego wodza powstańców Mielżyńskiego, aby w ich oczach podnieść autorytet nieznanego szerszym kołom śląskim dowódcy. W odezwie tej mówi Korfanty tak między innymi: „Tym razem dziesiątki tysięcy samorzutnie chwyciły za broń, by wobec całego świata podnieść protest przeciw grożącej nam niemieckiej niewoli. Na dowód, że więcej nie zniesie panowania prusko-niemieckiego, zbrojny lud górnośląski strumieniami przelewa krew, aby nareszcie wywalczyć sobie wolność i połączyć się po wiekowej rozłące z ukochaną Macierzą Polską”.³⁸⁾

Wreszcie w kilka dni później, w pierwszym numerze „Powstańca” (organu prasowego stworzonego przez Dowództwo grupy „Wschód”) z 7 maja takie między innymi znajduje się oświadczenie: „Nie jesteśmy wrogami koalicji, pragniemy uniknąć starć z jej wojskami, lecz odmawiamy jej prawa decy-

dowania o naszym losie, o którym już rozstrzygnęliśmy sami... Chwyciliśmy za broń, i nie złożymy jej, póki nie wyzwolimy naszej górnośląskiej ziemi. Nie spoczniemy, póki nie wywalczymy sobie ostatecznie wolności i połączenia z ojczyzną... Od chwili powstania jedynym rządem, który uznajemy, jest rząd dyktatora Wojciecha Korfanteo.³⁹⁾

Wobec mocarstw zachodnich, które oczywiście musiały powstanie uznać za akt skierowany przeciw sobie i przeciw władzy ich reprezentantów w Komisji Międzysojuszniczej na Śląsku i za próbę podważenia ich autorytetu, wystąpił Korfanty 3 maja z notą wyjaśniającą, że powstanie jest aktem rozpaczcy ludu śląskiego wobec obawy pozostawienia go nadal pod panowaniem niemieckim. „Oświadczam, że ten lud, który w przeciągu ostatnich dwu lat po raz trzeci chwyta za broń przeciwko Niemcom, nigdy już nie zniesie panowania prusko-niemieckiego. A ja lud ten znam, bo jestem synem jego i od lat dwudziestu razem z nim walczę o prawa i wolność jego. Zaręczam, że lud ten zdecydowany jest raczej na to, by wojska alianckie wysiekły go co do jednego, niż żeby miał ponownie uchylić karku pod jarzmo pruskie. Lud ten zniszczy raczej wszystkie kopalnie i huty oraz inne warsztaty pracy, niż gdyby miał kapitulować.”⁴⁰⁾

Na wiadomość o wybuchu powstania rząd polski zajął natychmiast bardzo wyraźne stanowisko, odcinając się kategorycznie od wszelkiej za jego wybuch odpowiedzialności. Premier Witos wobec przedstawicieli klubów poselskich polskiego sejmu omówił sprawę górnośląską podając równocześnie przyczyny, dla których Polska w konflikcie tym musi pozostać neutralną.⁴¹⁾ Rząd polski zarządził bezwzględne zamknięcie granicy polsko-śląskiej, zabraniając kategorycznie udzielania powstaniu jakiegokolwiek pomocy. To było oczywiście oficjalne stanowisko rządu polskiego, który liczyć się musiał w bardzo wysokim stopniu z mocarstwami zachodnimi. W rzeczywistości jednak i rząd i społeczeństwo polskie myślało i działało inaczej.

Niemcy wobec wybuchu powstania

Niemcy zostali wybuchem powstania i jego żywiołowym rozwojem tak ogromnie zaskoczeni, że nie prędko przyszli do siebie. Zmiecenie za jednym zamachem prawie całej ich tworzonej z takim wysiłkiem organizacji wojskowej spowodowało, że w pierwszych dniach powstania jest tylko niewiele poważ-

niejszych walk. Powstańcy nie mieli po prostu z kim walczyć! Centrala wrocławska Selbstschutzu straciła zupełnie głowę, i dopiero, gdy minął, jak to sami Niemcy nazywali „Korfantyschreck“, zaczęła gorączkowo pracować nad zorganizowaniem obrony. Niemiecki komisariat plebiscytowy wraz z niemieckimi partiami politycznymi na Śląsku ograniczył się jedynie do napiętnowania rzekomych polskich gwałtów i do wezwania niemieckiej ludności do zachowania całkowitego spokoju i unikania jakichkolwiek starć z Polakami. Rozumiejąc doskonale beznadziejność jakiegokolwiek oporu nielicznych Niemców wobec żywiołowego rozwoju powstania chcieli przywódcy niemieccy oszczędzić swym rodakom dalszych, nie mających w tej chwili żadnych widoków powodzenia, wysiłków i ofiar.⁴²⁾

Rząd niemiecki w dniu wybuchu powstania za pośrednictwem swych przedstawicieli w Londynie, Paryżu i Rzymie zawiadomił rządy tych państw o wywołaniu przez Polaków śląskich strejku i powstania, o dokonanych sabotażach, wreszcie o opanowaniu przez Polaków całego szeregu powiatów, co wszystko wskazuje na to, że chodzi tu o zbrojne opanowanie terenu plebiscytowego. Na końcu znajduje się stwierdzenie, że w walkach dotychczasowych nie zauważono udziału regularnych wojsk polskich.⁴³⁾ Ale już w notach następnych Niemcy raz za razem oskarżają państwo polskie o wywołanie i wspomaganie powstania, żądają jak najenergiczniejszego wystąpienia przeciw Polakom wojsk alianckich i deklarują gotowość oddania do dyspozycji Komisji Międzysojuszniczej własnych sił zbrojnych dla przywrócenia na Górnym Śląsku spokoju.⁴⁴⁾ W notach tych usiłuje też rząd niemiecki osłabić wrażenie wspaniałego rozwoju i powszechności powstania twierdzeniem, że olbrzymia większość mieszkańców Śląska pragnie zachować spokój i pracować, ale jest bezsilną wobec terroru uzbrojonych band, przybyłych częściowo z terytorium polskiego.

Stanowisko aliantów

Komisja Międzysojusznicza została wybuchem powstania również zaskoczona, dowiaduje się o nim dopiero z chwilą wysadzenia mostów na Odrze i przecięcia przez Polaków połączeń telefonicznych. (Prawdopodobnie zdziwienie Francuzów w tej mierze nie było zbyt szczere.) Zastępujący przewodni-

czącego Komisji Międzysojuszniczej włoski generał de Marinis zgodził się na propozycje niemieckie powiększenia policji plebiscytowej o 3 tysiące niemieckich ochotników. Komisja Międzysojusznicza, stojąc na formalnym stanowisku, że ona jest władzą zwierzchnią dla objętego powstaniem terytorium, musiała uznać stworzony przez Polaków fakt dokonany za próbę wytworzenia na Śląsku stanu niezgodnego z jej uprawnieniami, toteż musiała przeciw temu wystąpić. Ogłoszony został natychmiast na całym terenie stan oblężenia, ale Komisja Międzysojusznicza nie miała sił, względnie, jak twierdzą Niemcy, Francuzi, którzy dysponowali największą siłą zbrojną na Śląsku, nie mieli ochoty zbrojnie wystąpić przeciw powstaniu. Wojska alianckie przedstawiały niewątpliwie wtedy na Śląsku bardzo poważną siłę, która w każdej chwili mogła zostać wzmocniona czy to posiłkami alianckimi czy też ofiarowaną pomocą niemiecką, toteż nieużycie tych sił przeciw powstańcom było niewątpliwie wynikiem nie słabości, ale z innych przyczyn powziętej decyzji. Wojska francuskie zachowały się w chwili wybuchu powstania biernie, całkiem wyraźnie niejednokrotnie objawiając swą sympatię dla Polaków, natomiast włoskie oddziały w rejonie Rybnika wystąpiły zbrojnie przeciw powstańcom, poniosły jednak w starciu z nimi bolesną klęskę, tracąc około 30 zabitych i 100 rannych. Wrogie powstańcom stanowisko Włochów ujawniło się też w kilku innych miejscach, np. w Koźlu czy Raciborzu, gdzie uzbroili Niemców.

Na terenie międzynarodowym wybuch powstania wywarł jak najgorsze wrażenie. Nawet przychylni Polsce Francuzi byli zaniepokojeni i rozdrażnieni. We Włoszech ogromne, a dla Polski oczywiście jak najfatalniejsze wrażenie zrobiła wiadomość o śmierci kilkudziesięciu włoskich żołnierzy w starciu z Polakami. Największe jednak oburzenie objawiała Anglia, która nie tała w tym czasie swych chęci udzielenia Niemcom pozwolenia na przywrócenie w ich prowincji, jak w Anglii mówiono, spokoju i porządku, i zapowiadała, że nie przystąpi do rozpatrywania sprawy górnośląskiej przed całkowitym zlikwidowaniem powstania. Zbierająca się właśnie Rada Ambasadorów, która miała obradować nad sprawą Górnego Śląska, po otrzymaniu wiadomości o wybuchu powstania odesłała 7 maja projekty podziałowe do ponownego rozpatrzenia Komisji Międzysojuszniczej, zapewniając równocześnie, że w sprawie śląskiej nie zapadły jeszcze żadne decyzje i zapowiadając, że nie podda się żadnemu naciskowi z zewnątrz, a już najmniej argumentom siły.

Odroczenie decyzji w sprawie podziału Śląska było pierwszym następstwem powstania, a więc niewątpliwie jego sukcesem. Niekorzystne dla Polski propozycje angielsko-włoskie nie stały się przedmiotem narad na zachodzie. W jakiej mierze rozpoczęte powstanie w dalszym przebiegu spraw wpłynie na losy Górnego Śląska, czy przyczyni się do wzmocnienia stanowiska Polski czy do jego osłabienia, to w dużej mierze zależy będzie od tego, jak się ono dalej potoczy. Opinia dyplomatów polskich i przychylnych Polsce państw innych podkreślała konieczność utrzymania porządku, unikania gwałtów i stosowania się do poleceń Komisji Międzysojusznicej, stawiając to jako warunek politycznego wykorzystania zbrojnego wystąpienia.

ROZDZIAŁ V

POWSTANIE FRONTU BOJOWEGO

(pierwszy okres walk — do połowy maja)

Niemcy organizują opór

Okres pierwszych kilku dni powstania, okres pełnego przeobrażenia zaskoczenia Niemców pozwolił powstańcom opanować prawie całe terytorium, którego przyłączenia domagała się Polska, terytorium, oddzielone od zachodu tak zwaną linią Korfantego. Był to sukces ogromny, osiągnięty dzięki doskonałemu przygotowaniu i przeprowadzeniu pierwszego uderzenia.

Niemniej wielkim sukcesem było zlikwidowanie przeważnej części istniejącej na opanowanym przez powstańców terenie niemieckiej organizacji wojskowej, na skutek czego pozostało z niej zaledwie 6—8 tysięcy ludzi w powiatach zaodrzańskich i północnych Śląska Górnego, nie zajętych przez Polaków, oraz około 12 do 16 tysięcy w miastach, odciętych od bezpośredniego kontaktu z działaniami bojowymi. Były to osiągnięcia bardzo poważne i o decydującym znaczeniu dla dalszego przebiegu powstania, chociaż nie dały jeszcze Polakom tego wszystkiego, co ówczesna sytuacja militarna umożliwiała a co przewidywał plan operacyjny. „Tutaj“, pisze nasz przeciwnik gen. Hoefer⁴⁵⁾, „zawiodło kierownictwo powstania; nie zdobyło się na decyzję uderzenia.“

Dni następne przynoszą gorączkowe organizowanie przez Niemców oporu, obrony tych miejscowości, które nie zostały w pierwszym rozmachu powstania przez Polaków opanowane. Wobec dużych wyrw, jakich dokonały w szeregach niemieckiej organizacji ostatnie aresztowania alianckie a obecnie wybuch powstania, opór ten organizowany jest początkowo raczej samorzutnie, przez energiczniejsze jednostki, które na terenach, nie zajętych przez powstańców poczynają z miejscowej ludności niemieckiej oraz z przybywających uchodźców z innych części Śląska w oparciu o miejscowe placówki dotychczasowej organizacji niemieckiej tworzyć lokalne placówki, strażę miejscowe. Straże te, tworzone w pierwszej chwili bez ogólnego planu,

niezależnie od siebie w najbardziej zbliżaniem się powstańców zagrożonych miejscowościach, wyłaniają spośród siebie dowódców, którzy nawiązują między sobą kontakty, porozumiewają się i tworzą większe jednostki organizacyjne. Odradza się „Oberschlesischer Selbstschutz“⁴⁶⁾

Pewne zapasy broni mieli Niemcy na terenie w tajnych magazynach, ale było tego za mało, toteż zaczyna się z ogromnym pośpiechem dostarczać na Śląsk broni i amunicji z Niemiec.

Powstająca w samym terenie z miejscowych głównie Niemców organizacja obrony niemieckiej była oczywiście zbyt słaba, właśnie dlatego, że składała się głównie z miejscowych Niemców, aby mogła myśleć o jakiegokolwiek poważniejszej próbie przeciwstawienia się polskiemu ruchowi zbrojnemu, aby mogła się ważyć na podjęcie z nim walki. Toteż na całe Niemcy idzie wołanie o ratunek zagrożonego Śląska. Jej werbowaniem i organizowaniem zajmuje się przede wszystkim wrocławska centrala Selbstschutzu, gdy tylko ochłonęła z pierwszego przerażenia. I płynąć zaczyna na Śląsk fala ochotników i różnych oddziałów wojskowych z całych Niemiec, przybywać zaczynają całe formacje różnych „Freicorpsów“. Zjawia się już 8 maja pod Kluczborkiem organizacja Rossbach, przybywa oddział wrocławskich studentów, od 11 maja napływać zaczyna bawarski „Oberland“ pod dowództwem majora Horadam, przybywa osławiona w Niemczech organizacja Escherich (Orgesch), i wiele, wiele innych. Płynie nieprzerwana fala niemieckich ochotniczych korpusów, napotykających tylko niekiedy na pewne trudności i przeszkody ze strony lewicowych kół niemieckich, rządzących wtedy w Niemczech, które niechętnie patrzyły na odradzające się militarne formacje, widząc w nich niebezpieczeństwo dla młodej socjalistycznej Rzeszy niemieckiej.

Przybywa w tych oddziałach ochotniczych element bardzo różny. Jedni śpieszą na Śląsk z pobudek patriotycznych, aby ratować niemiecki w ich mniemaniu kraj, innych pędzi na Śląsk awanturnicza żylka, każąca iść wszędzie, gdzie wre walka, jest sporo i takich, co wszędzie szukali sposobności do rabunku i gwałtów. Toteż wartość poszczególnych oddziałów czy żołnierzy była bardzo różna. Obok doskonałych, wypróbowanych w czteroletniej wojnie żołnierzy frontowych zwykle opryski, zdarzali się i tacy, co bez skrupułów w razie potrzeby zmieniali sztandary. Zwykli najemnicy, bez poczucia narodowego.

W całości w ciągu powstania na Selbstschutz złożyło się w rezultacie około 60 różnych oddziałów i formacji. Pod względem pochodzenia i wartości bojowej wyróżnić wśród nich

można trzy zasadnicze grupy: 1) oddziały tworzone z miejscowych, śląskich Niemców w pierwszych dniach powstania, z własnego popędu, dla obrony, liczbowo stosunkowo nie wielkie. 2) oddziały, których trzon stanowiły różne zaprawione w walkach oddziały ochotnicze („Freicorps“) bawarskie, berlińskie, bałtyckie czy tyrolskie, przedstawiające dużą wartość bojową, ale liczące w swych szeregach najwięcej bezwzględnych, brutalnych żołdaków, ciężkich nie tylko dla polskiej ludności, tak walczącej jak i cywilnej, bezbronnej, ale często i dla niemieckiej miejscowej ludności, której się niekiedy tak mocno dawali we znaki, że prosiła dowództwo niemieckie o odesłanie ich jak najprędzej tam, skąd przyszli. Żądania te mają swoją wymowę, jeżeli zwróci się uwagę na to, że odbywały się one niekiedy tuż za linią frontową, gdzie w razie ich spełnienia groziło wkroczenie powstańców! Wśród oddziałów tych pod względem tak wartości bojowej jak ogromnego zdziczenia przodowała bawarska formacja zwana „Oberland“. 3) trzecią grupę stanowiły ochotnicze formacje głównie niemieckiej młodzieży akademickiej, najlepszą pod względem moralnym wśród niemieckich żołnierzy przedstawiające wartość. Oddziały te przybywają głównie dopiero w czerwcu.

Bardzo silny był w Selbstschutzu udział oficerów, tworzących niekiedy nawet zwarte bojowe formacje oficerskie.

Siła liczbowa organizacji niemieckiej była oczywiście różna, rosła stopniowo w czasie powstania, osiągając w okresie likwidacji powstania cyfrę przeszło 30 tysięcy żołnierzy.

Oddziały przybywające z Niemiec były przeważnie doskonale uzbrojone, przede wszystkim w broń automatyczną, niejednokrotnie i w artylerię.

Równolegle z coraz większym napływem tych formacji na Śląsk dokonuje się coraz mocniejsze ich ujmowanie organizacyjne, formują się jednostki wojskowe, powstają dowództwa. 7 maja przybywa na Śląsk generał von Huelsen, jeden z najwybitniejszych następnie dowódców niemieckich w czasie tego powstania. Gen. Huelsen obejmuje i przez cały czas sprawuje dowództwo południowego odcinka frontu niemieckiego.

Front niemiecki podzielony został na trzy odcinki: 1) grupa południowa („Süd“) do drogi Krapkowice—Strzelce. Dowódcą był gen. von Huelsen, 2) grupa środkowa („Mitte“) pod dowództwem pułk. von Holleben mniej więcej do linii Ługniany—Turawa—Zębówice, z pominięciem jedynie rejonu Opola, gdzie stała niemiecka policja plebiscytowa. Odcinka żołą Niemcy

w czasie powstania nie uważali za potrzebne mocniej obsadzać, gdyż uważali za nieprawdopodobne, aby Polacy chcieli zaatakować Opole, siedzibę Komisji Międzysojuszniczej. 3) grupa północna („Nord“) pod dowództwem podpułkownika Gruetznera, obejmująca linię bojową aż po granicę polską koło Gorzowa.

Równocześnie z dokonywującą się organizacją wojskową nastąpiło na odcinku cywilnym zbliżenie do siebie skłóconych dotychczas partii politycznych, które dla wytworzenia instytucji powołanej do reprezentacji i obrony interesów Niemców śląskich wyłoniły tak zwane „Politische Leitung zur Vertretung der deutschem Interessen gegenüber der Interalliierten Kommission“.

Siły polskie

Po stronie polskiej akcją bojową kierowała Naczelną Komenda Wojsk Powstańczych z Mielżyńskim na czele. Komenda ta posiadała sztab i szereg wydziałów. Pod względem taktycznym wojska polskie podzielone były tak jak to było już w okresie przygotowań na trzy grupy. Grupa północna obejmowała teren od granicy państwowej polskiej aż mniej więcej po linię Gogolin — góra św. Anny, grupa wschodnia dotykając prawym skrzydłem góry św. Anny obejmowała rejon Kędzierzyna, Kozielskiej Przystani, sięgając mniej więcej na południe od Koźła po Odrę, grupa południowa od tego miejsca wzdłuż Odry aż po granicę czeską.

W czasie powstania w łonie tych trzech zasadniczych grup następuje szereg zmian organizacyjnych, a więc w grupie północnej powstały podgrupy „Butryma“, „Linkego“ i Bogdana“, w grupie wschodniej wyłoniły się stopniowo: 1 pułk piechoty (Fojkisa), 2 pp (Cymsa), 3 pp (Niemczyka), 4 pp (Gajdzika), a później 5 pp (Paula), 6 pp (Rataja), 7 pp (Mastalerza). Grupa południowa obejmowała dwa pułki rybnickie (1 i 3 pp), pułk raciborski (4 pp) i pułk żorski (2 pp). Dopiero w końcowej fazie powstania wprowadzono jednolitą numerację pułków: 1 pp (Fojkisa), 2 pp (Cymsa), 3 pp (Niemczyka), 4 pp (rybnicki), 5 pp (rybnicki), 6 pp (raciborski), 7 pp (Butryma), 8 pp (Linkego), 9 pp (Bogdana), 10 pp (Gajdzika), 11 pp (Paula), 12 pp (Rataja), 13 pp (Mastalerza), 14 pp (żorski), organizować też zaczęto 15 i 16 pp. Artyleria była słaba, stworzono kilka zaledwie baterii, które jednak w niejednej bitwie ogromne oddały usługi.

Poza tym zaczęto tworzyć 1 dywizjon ułanów górnośląskich. Istniało 8 dywizjonów pociągów pancernych z 16 pociągami, oraz samochody pancerne. 13 maja dowództwo grupy „Wschód” zorganizowało z trzech pułków piechoty I dywizję wojsk powstańczych pod dowództwem kpt. (później majora) Ludygi-Laskowskiego z szefem sztabu Bulowskim. Miano organizować następnie dalsze dywizje, ale już tego nie zdążono uczynić.

Liczba wojsk powstańczych była w różnych okresach czasu rozmaita, w dużej mierze zależna od ilości posiadanej broni, której stale miano za mało, tak że nie można było uzbroić wszystkich, którzy się po nią zgłaszali. Przeciętnie liczbę tę określić można na przeszło 30 tysięcy ludzi stale pod bronią, z czego na froncie walczyło i użyte było do cernowania miast $\frac{1}{2}$ do $\frac{2}{3}$, podczas gdy reszta pełniła służby wartownicze i etapowe.

W pierwszych dniach powstania miano zaledwie 80 oficerów przeważnie Ślązaków. Napływ ochotników z innych ziem polskich podniósł tę liczbę, która jednak osiągnęła najwyżej 200 ludzi, przy czym przydział oficerów odbywał się dość samowolnie, a nawet przypadkowo, często zależnie od tego, na jaki oddział dany oficer trafił po przedostaniu się na teren Śląska przez polską granicę. Byli to w ogromnej przewadze oficerowie niższych stopni, z wyższych stopni, oficerskich, było w powstaniu 2 podpułkowników (z tych jeden naczelny wódz) i 4 majorów. Pod tym względem zachodziła ogromna dysproporcja w zestawieniu z oddziałami niemieckimi, w których było 2 generałów, 3 pułkowników, 4 podpułkowników i cała masa oficerów dalszych stopni.

Zmiana charakteru walki

Masowy napływ pomocy z Niemiec ujawnił się bardzo rychło w działaniach bojowych wzrastaniem niemieckiego oporu. W związku z tym ulega zasadniczej zmianie dotychczasowy charakter walki. Do tej pory były to dość przypadkowe często, niezależne od siebie starcia, do których dochodziło tam, gdzie się ujawnił jakiś większy, lokalny niemiecki opór. Obecnie zaczyna się powoli wytwarzać linia bojowa, i wzdłuż niej przede wszystkim toczą się walki, spowodowane z jednej strony polskim dążeniem wprzód a z drugiej niemieckimi próbami zatrzymania tego pochodu. Linia ta nie wytwarza się zresztą ani od razu, ani wszędzie w jednakowym czasie, ani wszędzie jedna-

kowo wyraźnie. Najprędzej wytwarza się wyraźna linia bojowa na odcinku południowym, gdzie obie strony oddzieliła od siebie wyraźna przeszkoda naturalna, jaką stanowiła Odra, poczynawszy od Bogumina aż pod Krapkowice, do której prawie wszędzie (z wyjątkiem niewielkich niemieckich przyczółków mostowych po prawej stronie Odry, m. i. koło Raciborza, Krapkowic i Koźla) powstańcy doszli już w trzecim dniu powstania, 5 maja. Stąd linia bojowa biegła dalej na północ wzgl. północny wschód, tu jednak linii wyraźnej jeszcze nie ma. Linia ta tworzyć się będzie dopiero później w ogniu zażartych walk.

Z tej mniej lub więcej wyraźnej linii bojowej wychodzą polskie przeważnie ataki, których celem jest rozszerzenie oparcia o Odrę i dotarcie do wszystkich, przewidzianych planem operacyjnym punktów, a których niestety nie zajęto w pierwszych dniach prawie zupełnego bezwładu niemieckiego. Grupa północna przesuwa się wśród walki na północ od Lublińca. zajmuje po ciężkiej walce przy pomocy miejscowej ludności Stare Olesno, zdobywa po dłuższej walce 6 maja Dobrodzień, broniony przez silne niemieckie oddziały, a następnie Zębowice. Na swym lewym skrzydle grupa północna przesuwa się aż do linii Ozimek—Gogolin. W Gogolinie udaje się Polakom 8 maja zająć jedynie dworzec kolejowy. Natomiast przeprowadzony przez oddział tej grupy atak na Kluczbork nie powiódł się.

Na najdalej wysuniętym swym lewym skrzydle, w miejscu zetknięcia się z oddziałami grupy „Wschód“, grupa północna zdobyła podgrupą „Bogdana“ w dniu 7 i 8 maja po krótkich walkach położone u stóp góry św. Anny miejscowości Zalesie, Leśnicę, Zdieszowice, a następnie koncentrycznym atakiem i samo wzgórze. Zdobyć przez powstańców góry św. Anny miało poważne znaczenie strategiczne, gdyż wzgórze to panowało nad całą okolicą, ale i nie mniejsze też znaczenie moralne. Góra św. Anny, otoczona nabożnym kultem śląskiej ludności, która w niej widziała jakby jakąś świętość, była jak by symbolem przywiązania ludności Śląska do wiary i mowy przodków. Pozostawanie tej góry w rękach powstańców było czynnikiem działającym dodatnio na samopoczucie i wiarę w zwycięstwo u powstańczych rzesz.

Grupa „Wschód“ (a raczej środkowa) musiała z powodu stanowiska Francuzów odstąpić od planowanego ataku na Katowice i Gliwice. Na odcinku tej grupy w tym czasie najcięższe walki stoczono o Kędzierzyn a raczej o jego dworzec. Był to największy dworzec kolejowy Górnego Śląska, leżący na skrzyżo-

waniu linii kolejowych Gliwice—Gogolin—Racibórz. Leży ten dworzec w nieprzejrystym leśnym terenie, co utrudniało bardzo walkę, ułatwiało za to zaskoczenie. Na północny-wschód od Kędzierzyna znajduje się nad Odrą Przystań Kozielska, oddzielona od dworca kędzierzyńskiego kanałem kłodnickim. Dworzec kędzierzyński opanowany został przez powstańców w pierwszych godzinach po wybuchu, ale tego samego jeszcze dnia musieli go Polacy pod naporem niemieckiego ataku od strony Koźła opuścić. Ponowny atak przypuścili Polacy podgrupą Fojkisa i Cymsa w dniu 5 maja i następnych, ale i tym razem bez powodzenia. Główną przyczyną niepowodzenia był brak współdziałania między dowódcami obu grup uderzeniowych. Ciężkie walki musieli wtedy powstańcy stoczyć z niemieckimi pociągami pancernymi (np. pod Raszową—Rokiczem). Po parudniowej przerwie, w dniu 9 maja przypuszczono nowy atak, który tym razem wreszcie przy współdziałaniu zaimprovizowanego polskiego pociągu pancernego zakończył się sukcesem. Wieczorem tego samego dnia powstańcy wtargnęli do miasta, które w całości opanowano w nocy, po czym zdobyto również Kozielską Przystań.

W obu tych miejscowościach zdobyto ogromne łupy, a mianowicie 20 karabinów maszynowych, 700 karabinów, kilka miotaczy min, duże zapasy amunicji, ponadto 49 lokomotyw i 2500 wagonów kolejowych, zaś w Przystani Kozielskiej ogromne magazyny żywnościowe, których zasoby ogromnie się przydały oddziałom powstańczym, zmniejszając wydatnie istniejące w czasie całego powstania trudności w zakresie wyżywienia wojsk i ludności cywilnej. Wpadły też w ręce powstańców ogromne magazyny spirytusu, zdobycz cenna, ale równocześnie i uciążliwa, a nawet niebezpieczna, której z dużym trudem i nie zawsze skutecznie bronić musiano przed zachłannością różnych zbrojnych oddziałów, co niejednokrotnie bardzo poważnie osłabiało ich wartość bojową, odbijając się niepomysłnie na działaniach frontowych.

Straty polskie w ataku na Kędzierzyn i Kozielską Przystań wynosiły 39 zabitych i 145 rannych, niemieckie zaś według zeznań ich jeńców 150 do 200 zabitych i rannych.

Tuż przed ostatecznym atakiem na Kędzierzyn i Kozielską Przystań nadszedł do dowództwa tego odcinka rozkaz dowództwa grupy „Wschód“, nakazujący zaprzestania wszelkich działań bojowych. (Rozkaz ten był wynikiem toczonych wówczas z aliantami układów o zawieszeniu broni, — o czym w rozdziale

następnym.) Rozkaz ten nie został jednak na tym odcinku wykonany, gdyż oddziały powstańcze były już w ogniu walk.

Dalszy atak w kierunku na Koźle, jaki planowali powstańcy, został zatrzymany interwencją włoskiego komendanta miasta, który zawarł z powstańcami układ, uznający utworzenie wokoło Koźla i dwu w sąsiedztwie się znajdujących mostów na Odrze strefy neutralnej.

Na odcinku południowym walki były stosunkowo najmniejsze. Tutaj Odra, osiągnięta na całej prawie długości przez oddziały powstańcze, stanowiła wyraźną, łatwą stosunkowo do obrony linię, rozgraniczającą obie walczące strony. Zanotować tu trzeba jedynie polskie próby przerzucenia się na lewy brzeg Odry i utworzenia tam przyczółków mostowych, próby uwieńczone nawet powodzeniem, ale jedynie krótkotrwałym.

Poza tą linią frontową doszło do lokalnych walk w okolicach Opola, gdzie jednak polskie oddziały powstańcze, odcięte od reszty sił polskich, nie mogły stawiać dłuższego ani poważniejszego oporu. Części jedynie tych oddziałów udało się z orężem w ręku przedostać przez linię frontową i połączyć z resztą wojsk powstańczych.

W wyniku tych zwycięskich, przeważnie dla Polaków, choć niejednokrotnie z niemałymi ofiarami połączonych walk ustaliła się w ciągu pierwszych dziesięciu dni powstania pewna linia bojowa, biegnąca od granicy czeskiej wzdłuż Odry aż w okolice Gogolina, po czym front powstańczy przebiegał przez Kamionek i Kamień, Małe Staniszcze, Zębowice, Stare Olesno, Gorzów, na południe od Praszki do granicy polskiej. Csiągnięto w ten sposób w dużej mierze zakreślone planem operacyjnym linie obronne, opanowano szereg ważnych strategicznie punktów z górą św. Anny i ważnym węzłem kolejowym w Kędzierzynie na czele. Zdobyte te dawały władzom powstańczym w ręce poważne atuty charakteru tak wojskowego jak i politycznego.

Nie osiągnięto jednak i wtedy jeszcze wszystkich przewidzianych planem punktów, co było w pierwszym rzędzie następstwem tego, że dowództwo polskie nie potrafiło w całej pełni wykorzystać możliwości kilku pierwszych dni powstania, gdy łatwo stosunkowo, z niewielkim wysiłkiem i kosztem minimalnych z pewnością ofiar można było uzyskać to wszystko, o co w następnych dniach ogromnie ciężkie nieraz trzeba było staczać walki, opłacając je bolesnymi stratami.

Na wytworzonej w pierwszej połowie maja linii bojowej front powstańczy utrzymuje się z niewielkimi tylko zmianami

przez pewien czas, zasadniczo aż do niemieckiego uderzenia pod górą św. Anny w ostatniej dekadzie maja.

Alianci

Wszystko to działo się na terytorium, pozostającym formalnie pod władzą Komisji Międzysojuszniczej, która jedynie odpowiedzialną być miała za utrzymanie tu porządku i spokoju, za zapewnienie wszystkim mieszkańcom bezpieczeństwa. Komisja Międzysojusznicza czuła jednak swą bezsilność i dlatego nie miała zamiaru zajmować żadnego wyraźnego stanowiska. Francuzi, przeprowadziwszy swą wolę w sprawie opuszczenia przez powstańców miast, zachowywali nadal jak najżyczliwszą Polakom neutralność. Dnia 7 maja wrócił do Opolą gen. Le Rond. W powrocie tego wypróbowanego przyjaciela Polski widzieli powstańcy zapowiedź zdecydowanej obrony polskich interesów na terenie Komisji Międzysojuszniczej. Na terenie zaś międzynarodowym Francja również bardzo stanowczo broni interesów polskich, odrzucając zdecydowanie uczynioną przez rząd niemiecki 5 maja propozycję udzielenia aliantom niemieckiej zbrojnej pomocy dla stłumienia powstania. W odpowiedzi na żale niemieckie z powodu powstania premier francuski Briand odpowiedział 9 maja, że rząd niemiecki tendencyjnie przedstawia stosunki panujące na Górnym Śląsku, że zresztą Niemcy są same w pierwszym rzędzie winne wytworzonej na Śląsku sytuacji, boć przecież z niemieckich źródeł pochodząca wiadomość stała się przyczyną wybuchu powstania. Komisja Międzysojusznicza — wywodziła dalej francuska nota — potrafi sobie sama dać rady z przywróceniem na Śląsku normalnych stosunków, toteż nie może być żadnej mowy o udzieleniu jej jakiegokolwiek pomocy z zewnątrz.⁴⁷⁾

Demonstracją niemiecką przeciw tendencyjnemu, zdaniem niemieckiego rządu, stanowisku Komisji Międzysojuszniczej względnie raczej jej przewodniczącego było ustąpienie dotychczasowego przedstawiciela niemieckiego w Opolu, którego zastąpił hrabia Praschma oraz jako reprezentant niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych von Moltke, który faktycznie pełnił głównie funkcję pośrednika między Selbstschutzem a Komisją.

Włosi po otrzymaniu w rybnickim bolesnej nauczki nie mieszały się już więcej do walk, a jedynie tu i ówdzie starali się doprowadzić do przerwania działań wojennych przez układy

z dowódcami poszczególnych odcinków powstańczych (jak np. w rejonie Koźła).

Rząd angielski, pragnąc jak najbardziej iść na rękę Niemcom, oprócz spowodowania wysłania do Polski wspólnej protestacyjnej noty alianckiej skierował od siebie pod adresem Polski zarzuty, że ta popiera powstanie, wobec czego musi się liczyć z tym, że „dalsze kroki powstańców mogą sprowadzić na Polskę bardzo ciężkie następstwa“.⁴⁸⁾

Jest rzeczą oczywistą, że Polska, nie tyle może rząd, który tego nie mógł czynić oficjalnie, co inne czynniki, i polskie społeczeństwo pośpieszyło natychmiast z pomocą walczącemu śląskiemu ludowi. W jeszcze większym stopniu czynili to Niemcy, którzy na niemiecki element miejscowy na Śląsku w ogóle nie mieli co liczyć z powodu jego liczbowej słabości. Formalnie jednak oba państwa zarządziły zamknięcie swych granic państwowych ze Śląskiem, starając się zachować pozory zupełnej neutralności wobec rozgrywających się na Śląsku wypadków.

Celem wytworzenia się w świecie korzystniejszej dla powstania opinii, usiłuje się ze strony polskiej zwrócić uwagę na to, że powstanie śląskie ma charakter nie tylko narodowy, ale i w ogromnym stopniu społeczny. Oto wyjątek z jednej z odezw polskich robotników — powstańców, skierowanej do robotników całego świata: „Uciemiężony i uciskany od wieków przez niemieckich kapitalistów, bankierów i junkrów robotnik polski Górnego Śląska chwycił za broń i nie da jej sobie wydrzeć nikomu, dopóki nie zdepcze międzynarodowych intryg, które ziemię śląską zaprzedać chciały kapitalistom niemieckim“...

„Niech żyje wolny Górny Śląsk!“⁴⁹⁾

ROZDZIAŁ VI

ZWYCIĘSTWO?

Pierwszy krok do normalizacji stosunków

Sukcesy osiągnięte przez powstanie w pierwszych dniach jego trwania, a mianowicie opanowanie prawie całegożądanego przez Polskę terenu, oznaczało w oczach Korfantego osiągnięcie celu, dla którego powstanie wybuchło. Chodziło teraz tylko o to, aby stan faktyczny, wywalczony na polu walki, został uznany przez tych, którzy o losach Śląska mieli decydować. Starania w tym kierunku rozpoczął Korfanty już w trzecim dniu powstania. Pragnąc doprowadzić do uznania przez Komisję Międzysojuszniczą wytworzonego stanu pragnął jednak Korfanty, aby inicjatywa do tego wyszła od Komisji, aby wydało się, że nie tyle Polakom co aliantom zależy na przerwaniu walki. Po pokonaniu pewnych trudności, spowodowanych nieco mniej życzliwym stanowiskiem zastępcy gen. Le Ronda konsula Ponsota, rozpoczęły się z inicjatywy Komisji Międzysojuszniczej rozmowy o zakończeniu powstania, prowadzone ze strony polskiej przez Adama Żółtowskiego. Rozmowy te jednak nie doprowadziły na razie do rezultatu.⁵⁰⁾

Tymczasem w dniu 6 maja Korfanty wraz z Wydziałem Wykonawczym ogłosił odezwę, wzywającą robotników do przerwania strejku, rozpoczętego 2 maja, do podjęcia w dniu 9 maja (poniedziałek) pracy.⁵¹⁾ Na decyzję Korfantego, aby przerwać strejk, wpłynęły różne przyczyny. Za podjęciem pracy przemawiały przede wszystkim względy gospodarcze. Trzeba było zacząć pracować, aby za wydobyty węgiel móc żądać pieniędzy, tak ogromnie i koniecznie potrzebnych na wypłaty żołdów żołnierzom powstańczym, na wynagrodzenie strejkujących robotników, na zakupno żywności itd. Utrzymywanie strejku zwłaszcza w tym wypadku, gdy się nie miało pieniędzy na opłacanie strejkujących robotników, kryło w sobie niebezpieczeństwo rozruchów, utrudniało utrzymanie ładu i porządku. Nie bez znaczenia było i to, aby krajowi jak najprędzej nadać normalne oblicze, by w ten sposób przekonać przedstawicieli

mojarstw zachodnich, że na opanowanym przez powstańców terytorium idzie normalna praca, panuje spokój. A można było zdaniem Korfatego wracać do normalnego trybu życia, skoro cele powstania zostały już właściwie osiągnięte w tym przynajmniej zakresie, który zależał od samych powstańców. Dlatego, nakazując pozostanie w szeregach wszystkim żołnierzom powstańczym równocześnie wzywał do podjęcia pracy wszystkich tych, którzy czynnego udziału w powstaniu nie brali. Z podanych wyżej powodów Korfanty uważał, że to można i należy zrobić.

Przerwanie strejku mimo niewątpliwego uzasadnienia miało jednak i swoje ujemne strony. Bo chociaż pracę mieli podjąć tylko ci, którzy nie stali w szeregach powstańczych, przez co w żadnym stopniu nie miała być zmniejszona siła wojskowa powstania, to jednak widok powracających do pracy towarzyszy, którzy zacząć mieli normalnie pracować i zarabiać na siebie i swe rodziny, mógł podciąć postawę moralną i dyscyplinę niezbyt jeszcze zdyscyplinowanych, nie otrzymujących żołdu oddziałów powstańczych, mógł stać się pokusą do rzućenia służby w oddziale, aby wrócić do kopalni czy fabryki, gdzie przecież za pracę, jak się spodziewano, zapłacą. Jeżeli jednak mimo tego, jak się ostatecznie okazało, fakt ten w rzeczywistości nie wpłynął ujemnie na postawę powstańców, na ich wartość bojową, to jest to tylko jeden jeszcze więcej dowód ogromnej wartości powstańczego żołnierza.

Potrzebę podjęcia pracy rozumiały również doskonale dowództwa wojskowe, i tak np. dowództwo grupy „Wschód” stwierdziwszy, że niektóre oddziały powstańcze nie chciały przepuszczać przekraczających linie bojowe śpieszących do pracy robotników, rozkazem z 10 maja bardzo stanowczo poleciło dostosować się do zarządzeń, zawartych w odezwie Korfatego i Wydziału Wykonawczego: „Zarządza się niniejszym jak najenergiczniejsze wystąpienie przeciwko podobnym wypadkom i jak najszybsze podanie do wiadomości odezwy Korfatego. W wypadkach ponowienia się terrorku strejkowego należy powstrzymujących od powrotu do pracy aresztować”.⁵²⁾

W „Powstańcu”, organie w tym czasie jeszcze Dowództwa grupy „Wschód” („Powstaniec” stał się dopiero od nr 8 z 23 maja 1921 organem Wydziału Prasowego NKWP) ogłoszono gorące wezwanie do powrotu do pracy, podkreślając, że za węgiel dostanie Górny Śląsk pieniądze na opłacenie robotników i żołnierzy, że trzeba więc jak najbardziej podnieść wydajność

pracy. „Do pracy, wszyscy nie będący w wojsku do pracy, a trudy nagrodzi świetne zwycięstwo i cały Górny Śląsk będzie nasz, nasz na zawsze.“⁵³⁾

Zawarcie układu o linii demarkacyjnej

Po powrocie gen. Le Ronda w dniu 7 maja do Opola zostały natychmiast wznowione rozmowy w sprawie zaprzestania działań wojennych. Z ramienia francuskiego prowadził je generał de Brante. W układach tych Korfanty wysunął następujące warunki, na podstawie których Polacy byli gotowi zaprzestać walki: utworzenie między oddziałami polskimi i niemieckimi linii demarkacyjnej, uznanie obecności wojsk powstańczych na zajętych przez nich dotychczas terenie, oddanie na tym terenie faktycznej władzy polskim doradcom powiatowym, usunięcie wyższych urzędników niemieckich, przyspieszenie jak najbardziej decyzji w sprawie ostatecznego podziału Śląska, przywrócenie normalnego życia gospodarczego, wreszcie poręczenie przez Komisję Międzysojuszniczą, że do likwidacji powstania nie zostaną w żadnym wypadku użyte wojska niemieckie.⁵⁴⁾

Dnia 9 maja zakomunikowano Korfantomu, że postawione przez niego warunki zostały zasadniczo przyjęte. Korfanty widział w tym odniesienie zupełnego zwycięstwa, toteż z wielką radością wiadomość tę zakomunikował naczelnemu wodzowi, który następnie prowadził dalsze rozmowy, celem ustalenia dokładnego przebiegu linii demarkacyjnej. Linia ta, która miała zostać obsadzona przez wojska alianckie, według zawartego między reprezentantami Komisji Międzysojuszniczej a dowództwem powstańczym układu, bieg miała zasadniczo na wschód od wytworzonej linii bojowej z pewnymi niekorzystnymi dla Polaków odchyleniami zwłaszcza w partii środkowej, gdyż nie obejmowała m. i. ważnych strategicznie a z takim trudem zdobytych i ofiarami okupionych punktów jak Gogolin, Kędzierzyn i góra św. Anny.⁵⁵⁾ Te Polacy mieli opuścić. Po stronie polskiej zostać miały powiaty: pszczyński, rybnicki, wschodnia część powiatu raciborskiego aż po Odrę, powiat katowicki, zabrzański, bytomski, tarnogórski, gliwicko-toszecki, wschodnia część kozielskiego, połowa powiatu strzeleckiego i niemal cały powiat lubliniecki.

Fakt zawarcia układu podał Korfanty natychmiast do wiadomości premierowi rządu polskiego, traktując sprawę jako

poufną. Również konsul Kęszycki przesłał o tym poufny raport do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie. Wiadomości te mimo zastrzeżenia ich poufności zostały ze szczegółami ogłoszone w Warszawie przez dzienniki i radio, zakomunikował je też w sejmie premier Witos. W dniu 10 maja Korfanty wraz z Wydziałem Wykonawczym wydał odezwę, zaczynającą się od słów: „Rodacy! Waleczne, uzbrojone hufce ludu górnośląskiego osiągnęły walne zwycięstwo. Wywalczyły nam wspólnie z Wami, którzy samorzutnie chwyciliście się broni strejku generalnego, poszanowanie woli ludu polskiego na Górnym Śląsku, wyrażonej w dniu 20 marca 1921 r. plebiscytem. Pomiedzy Komisją Koalicyjną a kierownikami ruchu uzbrojonego stanął układ, który pozwala nam spokojnie patrzeć w przyszłość.“ W dalszym ciągu zawarte było wezwanie do powrotu do pracy, do normalnego życia, wezwanie do porządku i karności. Pod bronią mieli zostać tylko ci, którzy pełnili służbę w organizacji wojskowej. Kończy się ta odezwa: „Godzina wolności wybiła, stajemy się panami własnego domu, będziemy mądrymi gospodarzami.“⁵⁶⁾

Jak z odezwę tej wynika, Korfanty uważał, że sprawa Śląska została już jakby na korzyść Polski przesądzona, gdyż zgoda Komisji Międzysojuszniczej na pozostanie na terenie Górnego Śląska uzbrojonych oddziałów powstańczych zapowiadała, że teren ten przynany zostanie Polsce.

Równocześnie Korfanty polecił Naczelnemu Wodzowi przegrupować wojska powstańcze stosownie do ustalonej linii demarkacyjnej oraz zaprzestać wszelkich wojskowych akcji zaczepnych.

Mielżyński porozumiał się z gen. de Brante, który mu powiedział, że ustalenie linii demarkacyjnej oznacza uczynienie pierwszego kroku w kierunku uznania na wyznaczonym obszarze polskiego władania, ale nie jest jeszcze ostateczną decyzją. Radził równocześnie Mielżyńskiemu, aby Polacy pozostali na razie na swoich dotychczasowych pozycjach tak długo, dopóki między wojska polskie a niemieckie nie wejdą wojska alianckie, gdyż to dopiero uniemożliwi usadawianie się Niemców w opuszczanych przez powstańców miejscowościach. W związku z tym Mielżyński wydał rozkaz zaprzestania wszelkich akcji zaczepnych i przegrupowania się defensywnego, ale z każdorazowym w razie zamiaru wycofania się z pozycji powiadomieniem NKWP i po porozumieniu z odpowiednimi władzami alianckimi.⁵⁷⁾

Rozkaz ten podało również do wiadomości dowództwo grupy „Wschód“ w swym „Powstańcu“⁵⁸⁾, w którym jednak obok

wyrażonej radości z zawartego układu przebija nuta nieufności, czy rozejm ten oznacza już rzeczywiście odniesienie zwycięstwa, czy też raczej nie należy uważać, że cel nie został jeszcze osiągnięty: „Zadanie Wam powierzone spełniliście w zupełności. Po tygodniu walki zdobyliście swoją krew i trudem dla Polski większą część prastarej Ziemi Piastowskiej i trzymacie ją silnie w swych rękach gotowi do odparcia każdego zamachu... Rozkaz nakazuje Wam zaprzestać walki i zatrzymać się na zajętych stanowiskach. Ale nie wolno Wam zapominać, że walka nie jest skończoną. Podstępny wróg gotuje się do odwetu. Na Wasz czyn czekają z niecierpliwością Wasi bracia w niezajętych powiatach, którym zagraża jarzmo pruskie... Gdy przyjdzie czas i rozkaz, pójdziemy dalej na walkę z wrogiem dla oswobodzenia reszty naszej ziemi.“

Wiadomość o zawarciu rozejmu, w czym widziano wyraźną zapowiedź uznania przynależności zdobytego terytorium do państwa polskiego, wywołała na całym Śląsku szaloną radość³⁹⁾, która znajduje wyraz w tłumnych manifestacjach i pochodach, w biciu dzwonów, wywieszaniu polskich chorągwi. Na froncie oddziały z radości strzelają na wiviat, marnując sporo amunicji, której tak przecież miano mało! Dowódcy poszczególnych oddziałów udzielają żołnierzom licznie urlopów dla odwiedzenia rodzin. Z urlopów tych większość wróciła wprawdzie do szeregów, ale dość często zgłaszali się powstańcy do innych oddziałów, według swego własnego uznania czy nawet przypadku, gdzie tam jakiś oddział stał najbliżej, czy w którym byli znajomi, koledzy. Ogólny nastrój radości przygłuszył zupełnie nieufne głosy tych raczej nielicznych, którzy nie wierzyli, aby Niemcy i ich przyjaciele na zachodzie tak łatwo zgodzili się na oddanie Górnego Śląska Polsce.

Unieważnienie układu

Niestety okazało się, że właśnie ci nieufni, ci nieliczni mieli mieć rację. Zawarty bowiem rozejm nie wszedł w rzeczywistości w życie. Na skutek ogłoszenia całego tekstu porozumienia w Warszawie Niemcy podnieśli i w Opolu i w Berlinie i na zachodzie ogromny krzyk, że Komisja Międzysojusznicza w ogóle układu się ze zwykłymi buntownikami, że pragnie uznać wytworzony przemocą zbrojną stan na Śląsku. Poszły w świat protesty, w Opolu odbyły się ogromne niemieckie manifestacje przeciw zawartemu układowi, a wreszcie wojska niemieckie

rozpoczęły atakować w różnych miejscach (Stare Olesno, Kluczbork, Olza) front polski, aby nie dać wojskom alianckim możliwości wsunięcia się między walczące strony. Wszystko to utrudniło niezmiernie sytuację przyjaciół Polski w Komisji Międzysojuszniczej, zwłaszcza gdy do Opola przyszła wiadomość o uchwale Rady Ambasadorów w Paryżu z 9 maja, która potępiała surowo niepokoje na Śląsku i oświadczała, „że żadne użycie siły nie może wpłynąć na postanowienia rządów sprzymierzonych“.⁶⁰) Rząd londyński polecił swemu przedstawicielowi w Komisji Międzysojuszniczej, pułk. Percivalowi, nie uznać rozejmu. Stanowisko to podzielił również przedstawiciel włoski, gen. de Marinis. Wtedy gen. Le Rond znalazł się w trudnym położeniu i widział się zmuszonym wycofać, wobec czego złożył 12 maja następujące oświadczenie: „Niektóre gazety doniosły o przyjsciu do skutku zawieszenia broni z powstańcami, na mocy którego ustalono linię demarkacyjną. Wiadomości te nie są uzasadnione.“⁶¹) Równocześnie gen. de Brante ostrzega Mielżyńskiego, że Niemcy zamierzają wkrótce zaatakować powstańców, wobec czego nie radzi wycofywać się z Olesna ani z góry św. Anny.

Oficjalne oświadczenie Komisji Międzysojuszniczej zmieniło oczywiście zupełnie sytuację, ale w rzeczywistości sprawa rozejmu bynajmniej nie upadła, gdyż gen. Le Rond usiłował faktycznie zrealizować tę umowę, której formalnie musiał zaprzeczyć, i tworzyć linię demarkacyjną przez wsuwanie między walczące strony wojsk alianckich, czemu jednak Niemcy starali się przeszkodzić ożywieniem swych ataków na linie polskie. Poza tym układy w sprawie zaprzestania walk toczyły się nadal i to tak między Komisją Międzysojuszniczą a naczelnymi władzami powstańczymi jak i między poszczególnymi dowództwami pewnych odcinków powstańczych a alianckimi oficerami. Tak np. w wyniku rozmów, przeprowadzonych przez Dowództwo grupy „Wschód“, doszło do porozumienia z włoskim komendantem Koźła w sprawie utworzenia strefy neutralnej dokoła tego miasta.⁶²) Dla umożliwienia stworzenia tej strefy musieli Polacy opuścić część Kozieleckiej Przystani. Podobnie na własną rękę na żądanie aliantów zarządziła NKWP opuszczenie przez powstańców 17 maja Gogolina.

W ogromnie nieprzyjemnej sytuacji znalazł się Korfanty, — awantura, jaką z powodu ujawnienia szczegółów umowy rozejmowej zrobił w warszawskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych, w niczym oczywiście sprawy nie zmieniła. Pewną próbą wycofania się z wyraźnych oświadczeń w sprawie ro-

zejmu z 10 maja a zarazem dowodem, że rozmowy o zawarciu zawieszenia broni i utworzenie linii demarkacyjnej bynajmniej nie zostały zaniechane, jest odezwa Naczelnej Władzy z 14 maja, w której przy pomocy raczej pewnych wybiegów usiłuje się wykazać zgodność poprzednich oświadczeń z deklaracją, ogłoszoną przez Komisję Międzysojuszniczą. Jest rzeczą jasną, pisze w tej odezwie Korfanty, że nie ma rozejmu z Niemcami, bo z nimi nikt nie prowadził rozmów, ale Polacy mogą w pewnym stopniu uważać, że cel swój osiągnęli. „Lud polski, osiągnąwszy swój cel z bronią w ręku i wielkimi ofiarami krwi, dąży dziś wszelkimi siłami do przywrócenia spokoju i normalnego życia gospodarczego. Linia wywalczona przez dzielną naszą siłę zbrojną jest naszą linią demarkacyjną, którą będziemy trzymali na życie i śmierć, ale poza którą nie wyjdziemy.“⁶³⁾

W pewnej mierze zaprzeczeniem niektórych oświadczeń tej odezwy jest wydana w dniu następnym, 15 maja. Różnica między obu tymi, dzień po dniu wydanymi odezwami polega na tym, że poza powtórzeniem wezwania do powrotu do pracy „wszystkich tych, którzy nie są potrzebni w szeregach zbrojnych“, nakazuje oddziałom powstańczym „się cofnąć na wskazaną im przez Naczelne Dowództwo linię, aby się odczepić od nacierających na nas Niemców, bo my nie pragniemy dalszego rozlewu krwi. Jeżeli Niemcy bez względu na nasze pokojowe usposobienie zaczepią nas na liniach naszych, odpowiedzialność za dalszy rozlew krwi spadnie na nich“.⁶⁴⁾

Równocześnie Naczelny Wódz powstańców wydał rozkaz bezwzględного zastosowania się do poleceń, zawartych w odezwie Naczelnej Władzy. Odezwa ta wraz z rozkazem Naczelnego Wodza została w formie ulotek rozrzucona po całym Śląsku, oraz, jak twierdzi Grażyński⁶⁵⁾, przesłana bezpośrednio dowództwom poszczególnych oddziałów z pominięciem dowództw grup.

Gdzie może leżeć przyczyna tego rodzaju przejścia od stanowczego oświadczenia, że Polacy będą wywalczoną przez siebie linię trzymać na śmierć i życie, do wezwania do cofnięcia się na dalsze linie dla odczepienia się od atakujących Niemców? Niewątpliwie szukać jej należy w pewnych wydarzeniach na terenie międzynarodowym. Oto w dniu 13 maja premier angielski Lloyd George wygłosił ogromnie dla Polski i powstania śląskiego nieprzyjazną mowę, w której oświadczał się za udzieleniem Niemcom pozwolenia na wysłanie na Śląsk wojska dla stłumienia powstania. W wytworzonej przez tę mowę angiels-

skiego premiera sytuacji Korfanty chciał dać wyraz jak najlepszej woli i gotowości Polaków podporządkowania się Komisji Międzysojuszniczej i zakończenia stosownie do jej dyrektyw walki zbrojnej. Ile w decyzji tej było inicjatywy samego Korfatego, ile nacisku rządu polskiego, a ile wpływu Francji, która pragnąc nadal bronić praw Polski do Śląska wymagała jak najdalej posuniętej lojalności w stosunku do Komisji Międzysojuszniczej, nie można na razie ocenić. Może ze względów politycznych stanowisko takie było i uzasadnione. Z punktu widzenia jednak wojskowego właśnie te zwroty w mowie premiera angielskiego, które Niemców wprost zachęcały do zbrojnego uderzenia na powstańców, nakazywały jak największą czujność i trwanie na linii bojowej i trzymanie ważnych strategicznie punktów wobec dużego prawdopodobieństwa niemieckich ataków. Polecenie opuszczenia w tej chwili pewnych linii przez powstańców było dowodem niewątpliwego podporządkowania wymogów natury wojskowej racjom politycznym.

Następstwa

Zatrzymanie wówczas w miejscu tak pomyślnego dotychczas marszu naprzód nie było bynajmniej wynikiem wyczerpania się sił powstania, ale następstwem decyzji czynników politycznych. To zeszytnienie frontu kryło w sobie poważne niebezpieczeństwo, gdyż nie można było liczyć na to, żeby żołnierze powstańczy, ochotniczy, umiał dłuższy czas trzymać defensywnie pewne linie, on chciał iść naprzód, o to wołali zwłaszcza liczni w szeregach powstańczych uchodźcy z tamtej strony frontu, z powiatu opolskiego, strzeleckiego czy kozielskiego!

Ten zawarty a przecież nie doszły do skutku rozejm miał niewątpliwie szereg ujemnych następstw dla dalszego przebiegu powstania. Układ ten zahamował jego rozmach i to przed zajęciem kilku ważnych strategicznie punktów, co więcej, przewidywał opuszczenie niektórych już posiadanych. Rozeszło się wtedy do domów, na urlopy sporo powstańców, co następnie wobec dość samowolnego, nieporządnego powrotu do innych oddziałów wprowadziło niemałe zamieszanie, nie pozwalając Dowództwu przez pewien czas zdać sobie sprawy z faktycznego stanu liczbowego wojsk i rozmieszczenia oddziałów. Układ ten

zapoczątkował poza tym cały szereg dalszych tego rodzaju porozumień zawieranych przez dowódców poszczególnych jednostek wojskowych, co też powiększało zamieszanie, a nawet pociągnęło za sobą poważne ujemne następstwa (opuszczenie Gogolina). (To ostatnie jednak oczywiście nie obciąża już odpowiedzialnością twórców rozejmu z 10 maja.)

Może w jeszcze większym stopniu zawarcie względnie ogłoszenie tego rozejmu odbiło się ujemnie na moralnej postawie powstańczego żołnierza. Rozkaz zaprzestania walk w toku nieprzerwanego łańcucha orężnych sukcesów, co więcej zapowiedź wycofania się z kilku zdobytych niedawno w ciężkich walkach miejscowości, to wszystko podcinało ochotę i gotowość do walki, odbierało zaufanie do dowództwa, zwłaszcza gdy rzeczywistość bardzo prędko zadała kłam podanemu do wiadomości układowi, bo nie ustały bynajmniej niemieckie działania bojowe.

Wywołana jednak tym wszystkim depresja była objawem jedynie krótkotrwałym i bardzo szybko została przezwyciężona, jak tego wyraźnie dowodzi dalszy przebieg walk. Właśnie wtedy, w okresie układów o rozejm i związanych z tym rozkazów zdobyto wspañałym atakiem Kędzierzyn, opanowano cały wschodni brzeg Odry od Przystani Kozielskiej po Gogolin włącznie, w dziesięć dni później zacięty opór stawiono pod górą św. Anny, co było wspañałym wyrazem bohaterstwa powstańczego żołnierza, jego niezachwianego bojowego ducha i zawziętości w walce. Toteż przypisywanie temu rozejmowi decydującego wpływu na przebieg dalszych działań bojowych a raczej poniesionych gdzieś tam niepowodzeń (aż do walk pod górą św. Anny włącznie) nie odpowiada istotnemu stanowi rzeczy, a było dyktowane raczej chęcią przypisania późniejszych niepowodzeń temu, kto za zawarcie tego rozejmu w pierwszym rzędzie był odpowiedzialny.⁶⁶⁾

Odpowiedzialnym był przede wszystkim dyktator powstania, Wojciech Korfanty. Zawarł ten układ z ogromną radością w przekonaniu, że cel, dla którego zaledwie tydzień temu dał rozkaz do walki, został tak prędko osiągnięty, zadowolony i z tego, że samym faktem zawierania z powstańcami zawieszenia broni Komisja Międzysojusznicza uznawała dotychczasowych buntowników za legalną stronę walczącą, z którą prowadzi się układy. Przebieg linii demarkacyjnej pozwalał zdaniem Korfantego mieć nadzieję, że tak właśnie zostanie też przez aliantów przeprowadzona linia podziału między Polskę a Niemcy. Nie mało więc było dodatnich stron zawartego układu. Widzieli je wtedy nawet najbardziej nieufnie na jego

zawarcie patrzący dowódcy grupy „Wschód“⁶⁷⁾, którzy w swym organie „Powstaniec“ w układzie tym widzieli tak cenne dla Polaków uznanie powstania za ruch legalny wobec prawa międzynarodowego oraz podstawę dla oddania terenu opawanego przez powstańców wraz ze znajdującymi się w nim miastami pod władzę polską. W dalszym ciągu stwierdza „Powstaniec“, że chociaż ten układ nie jest jeszcze ostatecznym rozstrzygnięciem losów Górnego Śląska, to jednak nie można pomyśleć, aby Rada Najwyższa chciała w przyszłości jakąś część tego terytorium Polakom odebrać. „Układ ten jest bez wątpienia walnym zwycięstwem ludu górnośląskiego“ — kończy „Powstaniec“⁶⁸⁾.

Niewątpliwie Korfanty nie miał żadnego powodu, aby nie brać poważnie deklaracji Le Ronda i innych przedstawicieli Komisji Międzysojuszniczej w czasie prowadzenia rozmów o rozejm, i nie mógł przewidzieć zupełnej zmiany sytuacji, spowodowanej wycofaniem się z tej sprawy Komisji Międzysojuszniczej. Niemniej jednak wydaje się, że może Korfanty zbyt pochopnie ogłosił układ i dał rozkaz zaprzestania walk, nie upewniwszy się przedtem wyraźnie, jakie szanse realizacji układ ten posiada wobec zupełnie łatwej do przewidzenia reakcji Niemców i ich popleczników, i czy Komisja Międzysojusznicza rzeczywiście będzie chciała względnie mogła zapewnić utrzymanie wyznaczonej linii demarkacyjnej.

Pośpiech, z jakim ze strony polskiej układ ten zawarto, a zwłaszcza ogłoszono, oraz okazywana z tego powodu manifestacyjnie usprawiedliwiona zresztą zupełnie radość mogła przez Niemców oraz niechętnych Polsce reprezentantów mocarstw zachodnich zostać zrozumianą nie tylko jako naturalne zadowolenie z osiągniętego uznania wywalzonego stanu rzeczy, ale raczej jako dowód niezbyt wielkiej pewności siebie, niezbyt wielkiej wiary w możliwość osiągnięcia czegoś więcej dalszym prowadzeniem walki, a raczej obawy o ewentualne niepowodzenia. Trochę może za pośpieszenie wypuszczano z rąk argument, jakim było trwanie w walce powstańczego żołnierza i jego mocna wola trwania tak długo, aż zapadnie sprawiedliwa decyzja.

Z drugiej jednak strony trzeba wziąć pod uwagę i to, że pośpiech w tej sprawie mógł być wskazany ze względu na potrzebę stworzenia jak najprędzej faktów dokonanych, jak najszybszego wykonania zawartego układu, pomyslnego dla

Polaków, aby Niemców postawić w obliczu wspólnego stanowiska Polski i całej Komisji Międzysojuszniczej i zażądać i od nich spełnienia ustalonych warunków.

Na zawarcie układu miał też nie mały wpływ rząd polski, który pod naciskiem rządów państw zachodnich bardzo kategorycznie żądał od Korfanteo zlikwidowania powstania.

Niestety Komisja Międzysojusznicza nie zajęła w tej sprawie jednolitego stanowiska, układ został anulowany.

I dalej wrzała walka ...

ROZDZIAŁ VII

ZA FRONTEM

Służby etapowe

Z tą samą chwilą, gdy padły pierwsze strzały, zaczęły też działać przygotowane już też przeważnie przed powstaniem służby pomocnicze⁶⁹⁾, te, które walczącemu na froncie żołnierzo- wi dostarczają żywności, broni, amunicji, które mu zapewniają spokój i bezpieczeństwo na tyłach. Większą część tych spraw objęło utworzone natychmiast Dowództwo Okręgu Etapowego NKWP, opanowując w ramach swego zakresu działania już w ciągu maja cały objęty powstaniem teren. W poszczególnych powiatach zorganizowano komendy powiatowe, w wielu miejscowościach lokalne komendy placu. Dla utrzymania porządku i zapewnienia ludności cywilnej bezpieczeństwa zaczęto w drugiej połowie maja tworzyć po gminach oddziały straży obywatelskich. Z dawnej policji plebiscytowej, z jej polskich członków, sformowano przy każdej grupie wojsk powstańczych oddziały żandarmerii polowej, powołanej do utrzymania ładu na tyłach walczącej armii i w jej szeregach.⁷⁰⁾ Oddziały te, pierwszorzędnie umundurowane i doskonale uzbrojone z niemieckich magazynów, oddały duże usługi tak w zakresie zadań, do jakich były powołane, jak i w działaniach bojowych, do których ich niejednokrotnie zwłaszcza w krytycznych momentach czerwca wzywano. Komendantem Głównym żandarmerii był kpt. Maksymilian Żyła. Dla pełnienia służby nad granicą polską powołano specjalną straż graniczną.

Urządzony został w Nowym Bieruniu obóz jeńców. Jeńców tych kilkakrotnie w czasie powstania przy poparciu Komisji Międzysojuszniczej a za pośrednictwem Polskiego Czerwonego Krzyża wymieniano na Polaków, uwięzionych przez Niemców.

Po terenie objętym powstaniem poruszać się można było tylko za przepustkami, wystawianymi przez powstańcze dowództwa wojskowe. Przepustki na przekroczenie linii bojowej i granicy do Polski wystawiała NKWP.⁷¹⁾

Zorganizowane zostały sądy polowe, powołane zasadniczo do sądenia osób wojskowych, ale rozpatrujące niekiedy i inne sprawy, co było konieczne ze względu na to, że ogromna większość dotychczasowych sądów znajdowała się w niezajętych przez powstańców miastach. Sądy te początkowo dość nieudolnie funkcjonowały, głównie z braku odpowiednio przygotowanych ludzi, z czasem jednak i w tej dziedzinie nastąpiła wyraźna poprawa.

Bardzo sprawnie przez cały czas powstania działała służba sanitarna, kierowana przez dr Wilczka-Kolszewskiego, szefa sanitarnego NKWP. Przy wydatnej pomocy PCK utworzono szereg polowych szpitali (główny szpital mieścił się w Mysłowicach, ponadto do dyspozycji powstańców pozostawał szpital w Sosnowcu). Zaimprovizowano pociągi sanitarne, miano do dyspozycji kilka sanitarnych kolumn samochodowych, szkolono przez cały czas powstania nowe zastępy sanitariuszy i sanitariuszek. Do poszczególnych oddziałów wojskowych jak i na miejsca cięższych walk przydzielani byli osobni lekarze. PCK zorganizował też dożywianie żołnierzy w różnych punktach (np. na dworcach kolejowych), a nawet po pewnym oporze na życzenie Korfanteo zajął się w ogóle rozprowadzaniem między ludność nadchodzącej z Polski żywności. Bardzo dużą pomoc w personelu i środkach opanunkowych otrzymywano z Polski.

Komunikacja

Ogromnie ważną rzeczą dla powstania było jak najszybsze zorganizowanie komunikacji. Trzeba było zaraz uruchomić koleje⁷⁹) tak dla potrzeb działań bojowych jak i ze względu na konieczności gospodarcze. Sprawa ta była bardzo szczegółowo przygotowana już przed powstaniem i ujęta również w rozkazach operacyjnych. Kolejarze, jak wiemy, tworzyli w ramach POW specjalną jednostkę organizacyjną i mieli na moment wybuchu powstania z góry wyznaczone zadania. Wywiązali się z nich jak najlepiej. Natychmiast opanowane zostały na terenie dyrekcji katowickiej wszystkie stacje kolejowe z wyjątkiem dworca w samych Katowicach, kilka jednak większych dworców musiano następnie opuścić w związku z wycofaniem się z miast. Cały ruch i administrację przejęli pracownicy polscy, pod których kierownictwem i kontrolą pracowali ci Niemcy, którzy się do służby zgłosili. Na stacjach kolejowych powiewały polskie sztandary, niemieckie napisy zastępowano polskimi.

W chwili wybuchu powstania zniszczono na pewnych odcinkach, oznaczonych rozkazami, tory kolejowe, usunięto uszkodzenia, poczynione tu i ówdzie przez Niemców. Dla celów początkowo tylko wojskowych uruchomiono natychmiast szereg pociągów, a już w trzecim dniu powstania puszczone w ruch również pociągi osobowe. Po opuszczeniu miast i ich dworców (Tarn. Góry, Bytom) uruchomiono pociągi po liniach okrężnych, służących normalnie dla ruchu towarowego. Pociągi te dochodziły do wszystkich stacji kolejowych na terenie objętym powstaniem. Ruch kolejowy zwiększał się z każdym dniem, przechodząc w coraz to większym stopniu do pełnienia obok zadań ściśle wojskowych swych normalnych, pokojowych funkcji. Już pod koniec pierwszego tygodnia powstania kursowało na 8 liniach 45 par pociągów osobowych, podjęto ruch towarowy, w ograniczonych na razie rozmiarach.⁷³⁾

Dużym utrudnieniem był brak potrzebnej liczby parowozów, które zostały przeważnie na większych stacjach, nie pozostających pod władzą powstańców. Brak ten został w dużym stopniu usunięty z chwilą zdobycia dworca w Kędzierzynie i na nim dużej ilości taboru kolejowego.

Warsztaty kolejowe zbudowały kilkanaście pancernych pociągów.

Kolejnictwo na terenie powstańczym podporządkowane zostało początkowo szefowi kolejnictwa NKWP, którym został Dworczyk (ps. Werner). Już jednak w połowie maja zarząd ten z rąk szefa kolejnictwa przeszedł w ręce utworzonej przez Naczelną Władzę Rady Kolejowej.

W pierwszych też zaraz godzinach powstania uruchomiono łączność telegraficzną i telefoniczną.⁷⁴⁾ Przygotowano ją również skrupulatnie już w okresie przedpowstaniowym, zgromadzono zapasy potrzebnych materiałów. Opuszczenie przez powstańców na żądanie Komisji Międzysojuszniczej miast postawiło pocztowców przed podobnymi trudnościami jak kolejarzy. Trzeba było wybudować, i to z wielkim nakładem pracy, cały szereg nowych linii, okrążających niezajęte miasta, zainstalowano w dowództwach każdej z trzech grup radiostacje, poszczególne dowództwa połączono z czasem aparatami Hughesa, zarekwirowanymi na pocztach, przez co znacznie odciążono przeciążone ogromnie przewody telefoniczne, wybudowano pod Koźlem stację podsłuchową. Pocztowy ruch cywilny utrzymano w czasie powstania w całej pełni z wyjątkiem jedynie ruchu telegra-

ficznego, niedostępnego dla celów prywatnych. Wprowadzono cenzurę korespondencji, gazety niemieckie były oczywiście zakazane.

Apropozycja

Podstawowa dla powstania sprawa wyżywienia wojska i ludności cywilnej też nie była łatwą, chociaż w całej pełni trudności w tej dziedzinie ujawniły się dopiero w drugiej połowie powstania. Wprawdzie Niemcy z chwilą wybuchu powstania wstrzymali natychmiast wysyłkę żywności na tereny objęte przez Polaków, ale na terenie tym znajdowały się wtedy dość znaczne zapasy żywności, które zostały wydatnie powiększone przez zdobycie bogato zaopatrzonych magazynów w Koziełskiej Przystani i Kędzierzynie. Toteż trudności, które się w początkach powstania tu i ówdzie niekiedy ujawniały, były raczej wynikiem niedomagań transportowo-rozdzielczych.

Zarząd cywilny

Niezależnie od działalności czynników wojskowych, które od pierwszej chwili organizować zaczęły różne dziedziny życia, mniej lub więcej bezpośrednio związane z prowadzeniem walki, powstaje i działa przez cały czas powstania aparatura ściśle cywilna. Tworzy ją i kieruje jej działalnością Korfanty. Wojciech Korfanty, ogłosiwszy się z chwilą zaczęcia powstania jego dyktatorem, stał się najwyższą jego władzą. Jemu podporządkowane były wszystkie działające w terenie czynniki, cywilne jak i wojskowe, tak polskie jak i niemieckie. Te ostatnie oczywiście pod przymusem. Stworzony przez Korfantego Wydział Wykonawczy dawał mu możliwość kontaktu z ludnością, zorganizowaną w partiach politycznych⁷⁹), i oddziaływania za ich pośrednictwem na masy. Największą rolę w ówczesnym życiu politycznym na Górnym Śląsku odgrywała Narodowa Partia Robotnicza (NPR), opierająca się na silnym, 180 tysięcy członków liczącym Zjednoczeniu Zawodowym Polskim. Drugą z kolei, robotniczą partią była Polska Partia Socjalistyczna (PPS), oparta o Centralny Związek Zawodowy, liczący 40 tysięcy członków. Zjednoczenie Chrześcijańsko-Ludowe, znacznie słabsze liczbowo od obu poprzednich partii, skupiało w swych szeregach ogromną większość śląskiej inteligencji, ono dostarczało Korfantemu najwięcej współpracowników do powstańczego aparatu administracyjnego. Główną rolę w tym stron-

nictwie odgrywał adwokat Wolny. Znacznie już mniejszą siłę i znaczenie reprezentowało Stronnictwo Ludowe (Fr. Bias) i narodowa demokracja (ks. Pośpiech). Poza Wydziałem Wykonawczym pozostawali śląscy komuniści, liczący około 3 tysięcy ludzi, którzy w początkach powstania próbowali ruchowi powstańczemu nadać charakter także socjalnej walki, później jednak podporządkowali się przeważnie wyzwolenicznemu, narodowemu kierunkowi powstania.

Najwyższe polityczne czynniki, reprezentujące naczelne władze powstania, to znaczy dyktatora i Wydział Wykonawczy, obejmowano razem nazwą: Naczelna Władza na Górnym Śląsku, która dzieliła się na szereg wydziałów, opierających się przeważnie na dawnej aparaturze Komisariatu Plebiscytowego. Naczelna Władza wydawała „Dziennik Rozporządzeń Naczelnej Władzy na G. Śląsku“, rozporządzenia i odezwy podpisywał Korfanty i Wydział Wykonawczy. Siedzibą Naczelnej Władzy w czasie powstania były Szopienice. Naczelnej Władzy podporządkowana była również Naczelna Komenda Wojsk Powstańczych (NKWP), posiadająca jednak w zakresie spraw ściśle wojskowych zupełną samodzielność, otrzymująca od Korfanteo zasadniczo tylko dyspozycje natury politycznej.

Aparatura cywilna Naczelnej Władzy nie od razu podołać potrafiła ogromnemu nawałowi spraw, które domagały się uregulowania. Toteż wyprzedziły ją w wielu dziedzinach czynniki wojskowe, dowódcy poszczególnych odcinków czy oddziałów, zmuszeni do natychmiastowego rozwiązywania każdego napotkanego problemu bez możliwości czekania na ich załatwienie z góry, bez czasu na rozważanie, czy i o ile wchodzą w nie-swoje kompetencje. Potrzeba jak najszybszego przejęcia i zorganizowania np. administracji terenu, objętego powstaniem, była nagła i niewątpliwa, gdyż niezależnie od tego, że w aparaturze dotychczasowej powstały ogromne luki (ucieczka wzgl. aresztowanie funkcjonariuszy niemieckich, niezgłoszenie się wielu Niemców do pracy), sam fakt opanowania terenu przez Polaków wymagał wprowadzenia całego szeregu zmian, odpowiadających zmienionemu stanowi rzeczy.

Już w drugim dniu powstania na pewnych odcinkach braki transportowe powodują pewne trudności w zaprowiantowaniu niektórych oddziałów, pojawia się perspektywa rychłego wyczerpania zapasu amunicji, utknął ruch kolejowy z powodu niemożności obsadzenia miast, nie można było liczyć na należyte pełnienie obowiązków przez niemieckich urzędników, stano-

wiących olbrzymią większość pracowników we wszystkich dziedzinach administracji.

W pierwszych chwilach najlepiej sprawy te mogły załatwić czynniki wojskowe. Największą inicjatywę w dążeniu do ujęcia w swe ręce bodaj że wszelkich dziedzin życia wykazywało Dowództwo grupy „Wschód“, które już w pierwszym numerze swego organu „Powstaniec“ wydaje szereg zarządzeń, regulujących różne sprawy obsadzonego przez siebie terenu. Zamieszczonym tam obwieszczeniem podano do wiadomości, że cała władza cywilna i wojskowa przechodzi na dowódcę grupy „Wschód“. Ogłoszony został stan oblężenia, ustanowiona godzina policyjna, ograniczona swoboda zgromadzeń, przewidziane kary śmierci za różnego rodzaju przestępstwa, zaprowadzono cenzurę. Urzędnicy instytucji państwowych, samorządowych i prywatnych zostali wezwani do pozostania na swoich stanowiskach. I wreszcie zawarte było takie zapewnienie: „Ludności niemieckiej, o ile zachowa spokój i podporządkuje się pod wydane przepisy, gwarantuje się bezpieczeństwo życia i mienia“.⁷⁶⁾

Rozporządzeniem z dnia 5 maja⁷⁷⁾ nakazano organizować we wszystkich miejscowościach Rady Miejskowe, składające się z reprezentantów miejscowej polskiej ludności z udziałem miejscowych komendantów wojskowych. Rady te miały zastąpić komendantów placu, którzy w pierwszej chwili stanęli na czele gmin, powołując do pomocy strażę obywatelskie. Rady miejskowe miały po ukonstytuowaniu się wybrać delegatów na Sejmiki Powiatowe, które wybrać miały następnie Rady Powiatowe, powołane do kierowania sprawami powiatu. Celem ostatecznym miało być, jak to stwierdza „Powstaniec“⁷⁸⁾, — doprowadzenie do utworzenia rządu krajowego dla całego Górnego Śląska, ażeby jak najprędzej zmianom spowodowanym przez powstanie nadać charakter trwałości i stałości.

Zarządzenia te, podyktowane z jednej strony zrozumieniem konieczności jak najszybszego organizacyjnego ujęcia całości kształtu spraw, do czego zdaniem dowództwa grupy „Wschód“ nie przygotowały się należycie i nie przystąpiły z potrzebną energią i pośpiechem naczelne władze powstania, z drugiej strony wykazywały tendencje, i niewątpliwie je posiadały, usuwania spod kompetencji Korfantego możliwie wielu spraw, a nawet usunięcia jego samego, względnie zdecydowanego ograniczenia jego władzy przez doprowadzenie do powstania drogą wyborów jakiejś naczelnej władzy polskiej na Śląsku. Tenden-

cje te były oczywistym wynikiem niechęci dowództwa tej grupy do dyktatora i jego linii postępowania w czasie powstania.

Te usiłowania dowództwa grupy „Wschód“ spotkały się jednak ze stanowczym przeciwdziałaniem Korfatego, który uważał, że dowództwo wojskowe winno ograniczyć swą działalność wyłącznie do spraw prowadzenia walki względnie bezpośrednio z tym związanych, a wszelkie inne sprawy pozostawić w całości władzom cywilnym, powołanym przez Korfatego. Stopniowo Korfanty doprowadził rzeczywiście do przejęcia przez czynniki cywilne prawie wszystkich spraw.

Rozporządzeniem z 12 maja 1921 Naczelną Władza nakazała wprowadzić — tak jak to w pewnej mierze regulowało poprzednio Dowództwo grupy „Wschód“, tworzenie w poszczególnych miejscowościach Obywatelskich Rad Miejsowych, oraz po powiatach Obywatelskich Rad Powiatowych, ale wykluczyła od udziału w nich wojskowych i ograniczyła mocno kompetencje tych rad, powierzając im jedynie takie sprawy jak: ogólne popieranie ruchu wyzwolenczego, agitacja za ochotniczym wstępowaniem do armii, jak najszybsze usuwanie wszelkich śladów niemieczyny, polonizowanie wszystkich dziedzin życia, urządzenie zebrań i manifestacji narodowych itp., a nie pozwalając im na mieszanie się do administracji.⁷⁹⁾

Dziedzina zarządu administracyjnego nie była jedyną, w której Korfanty stanowczo przeciwstawił się wchodzeniu władz wojskowych w kompetencje organów cywilnych. Podobnie na przykład uniemożliwił Dowództwu grupy „Wschód“ stworzenie instytucji, mającej kontrolować życie gospodarcze i finansowe kraju, przeciwstawił się próbom tego Dowództwa przeprowadzania konfiskat węgla i produktów przymysłowych dla uzyskania z ich sprzedaży pieniędzy na płacenie żołdu, gdyż naczelne władze powstańcze w pierwszym rzędzie pieniędzy tych na wszystkie sprawy powstania ogromnie potrzebowały.⁸⁰⁾

Tarcia te nie ułatwiały oczywiście i tak ogromnie trudnego zadania administracyjnego i gospodarczego opanowania terenu w warunkach przecież dalekich od normalnych. Do tarć tych dochodzi, gdyż dowództwa wojskowe, w szczególności dowództwo grupy „Wschód“ starało się bronić swego administracyjnego dorobku, uważając słusznie za swą zasługę uregulowanie wielu spraw wtedy, gdy nikt inny tego nie robił, a nie mając też ochoty podporządkować nawet dziedzin, nie związanych bezpośrednio z prowadzeniem walki, władzom tworzoną przez niemiłego im i nie darzonego przez nich zaufaniem dyktatora. Stwierdzić

jednak trzeba, że mimo niewątpliwych zasług w tej dziedzinie władz wojskowych, z czasem, w miarę powstawania władz cywilnych, mianowanych przez Naczelną Władzę, wiele z dotychczasowych spraw, załatwianych przez czynniki wojskowe, nie mieściło się już w ich kompetencjach.

W pierwszym okresie sprawa zarządu wszelkich spraw na terenie zdobytym przez Polaków stoi przeważnie pod znakiem improwizacji, zależy od większej czy mniejszej inicjatywy poszczególnych jednostek. Z czasem jednak sprawy te się normalizują, tworzy się porządek, systematycznie aparat administracyjny, podporządkowany w ramach ustalonej hierarchii odpowiednim wydziałom Naczelnej Władzy, który coraz sprawniej funkcjonuje.

Trudności finansowe

Największą bodaj troską władz powstańczych był od pierwszych chwil powstania brak pieniędzy. Powstanie rozpoczęło bez posiadania jakiegokolwiek większego zapasu pieniędzy. Z chwilą zaś jego rozpoczęcia ustał zupełnie dotychczasowy dopływ z Niemiec. Brak pieniędzy był jedną z głównych przyczyn decyzji Korfanteo przerwania strejku, gdyż nie było gotówki ani na płacenie zapomóg strejkującym robotnikom ani na zapłatę żołdu powstańcom. Niestety przerwanie strejku i podjęcie pracy we wszystkich prawie zakładach pracy nie spełniło oczekiwań Korfanteo, że wtedy znajdą się pieniądze, gdyż mimo tego, że zmuszeni przez Korfanteo niemieccy właściciele kopalń i fabryk zabiegali u rządu niemieckiego o przysyłanie pieniędzy, nie odnosiło to jednak przez dłuższy czas żadnego poważniejszego skutku. Już 12 maja, w trzy dni po wznowieniu pracy, Naczelna Władza musiała zwrócić się do robotników z odezwą, w której po wyjaśnieniu przyczyn trudności pieniężnych, spowodowanych odmową rządu niemieckiego przekazywania nadal na Górny Śląsk gotówki, zapowiadała wypłacenie tylko części zarobków w postaci zaliczek.⁶¹⁾

Sprzedaż węgla Polsce, która z wybuchem powstania stała się głównym, a nawet prawie że jedynym jego odbiorcą, też sprawy nie rozwiązywała, gdyż trudno było od Polski wymagać zapłaty z góry i do tego jeszcze w markach niemieckich (które oczywiście przez cały czas powstania na Śląsku obowiązywały), co w Polsce napotykało na bardzo poważne trudności. Te finansowe kłopoty odbijały się ujemnie na całym szeregu

spraw powstania i do samego końca były jego największą bolączką.

Przerwane gwałtownie w nocy 2/3 maja spokojne życie Górnego Śląska zaczęło stosunkowo dość prędko i składnie wracać do normalnego trybu. Wtedy, gdy walczący na froncie żołnierz powstańczy dochodził do wyznaczonego rozkazem celu, gdy następnie zatrzymany rozkazem stanął z bronią u nogi nad osiągniętą linią bojową, równocześnie na tyłach walczących oddziałów wre praca. Na skutek odpowiedniego organizacyjnego ujmowania wszelkich dziedzin życia powstają warunki, konieczne dla umożliwienia żołnierzowi powstańczemu trwania i prowadzenia nadal w razie potrzeby walki. Powoli, z mniejszymi czy większymi trudnościami i niedociągnięciami, dokonywuje się powrót do normalnego trybu życia. Jest to zasługą całego szeregu indywidualnych dokonań, indywidualnych inicjatyw, wyrażających się w samodzielnym organizowaniu pracy na różnych odcinkach, oraz zasługą tak wojskowego jak cywilnego kierownictwa powstania, które nawet mimo wzajemnego wchodzenia sobie w drogę, mimo nawet przeszkadzania w tym czy innym wypadku, ostatecznie jednak przyczyniają się wspólnie do normalizowania życia na całym objętym powstaniem terytorium.

ROZDZIAŁ VIII

LLOYD GEORGE PRZEMÓWIŁ

Mowa angielskiego premiera

„... Polska bezsprzecznie nie posiada praw historycznych do Śląska. Jedyną pretensją, jaką Polska może wysunąć co do Śląska jako całości lub części jest fakt, że istnieje tam prze-ważająca polska ludność, która napłynęła tam w celu pracy w kopalniach lub innej w czasach stosunkowo niedawnych ...

... ludność polska pod przewodnictwem p. Korfanteo wzniciła powstanie, starając się szturmem zdobyć pozycję i po-stawić nas wobec faktu dokonanego ... Jest to zupełne lekce-ważenie traktatu wersalskiego ... Traktat wersalski jest kartą polskiej wolności. Niezależność Polski opiera się na wersalskim traktacie. Być może, iż ten traktat jest zły, być może, że jest surowy, ale Polska jest jednym z krajów w Europie, która ma najmniej prawa uskarżać się na niego ... Polskie wojska w niemieckich mundurach zabijały Francuzów, Anglików i Włochów, którzy się bili za wolność Polski. Wyzwolenie swe Polska zawdzięcza Włochom, Anglii i Francji ... Polska nade wszystko powinna szanować nawet każdy przecinek w traktacie wersalskim. I oto dzisiaj, gdy Niemcy są rozbrojone i bezbronne dzięki sprzymierzeńcom, Polska oznajmia, że będzie walczyła nawet przeciw traktatowi wersalskiemu o Śląsk. Dowiedziałem się, że pan Korfanty mówił, że Polacy śląscy umrą raczej niż się poddadzą. Gdyby Polacy wcześniej o tym pomyśleli, gdy walczo-no o wyzwolenie Polski, zaoszczędzono by życia wielu Francuzów, Anglików, Włochów. Lecz Polacy pomyśleli o tym dopiero wtenczas, gdy Niemcy zostali rozbrojeni ...

... Są dwa sposoby traktowania tej sytuacji: jeden polega na tym, by wojska sprzymierzonych położyły nacisk na przy-wrócenie porządku ... albo sprzymierzeńcy powinni wymagać poszanowania traktatu, albo powinni pozwolić uczynić to Niemcom. Nie tylko rozbroić Niemcy, ale w dodatku twierdzić, że wojskom, którymi oni rozporządzają, nie wolno wziąć

udziału w przywróceniu porządku w kraju, który aż do chwili zapadnięcia decyzji jest ich własną prowincją, takie postawienie tej kwestii nie jest sprawiedliwe ...

„Fair play“ (uczciwa gra) jest hasłem Anglii i mam nadzieję, że nią pozostanie do końca. Wielka światowa sława łączy się z tym hasłem i mam nadzieję, że pomimo, że mamy do czynienia z Niemcami, będziemy to hasło podtrzymywali, a nasz autorytet tylko się przez to zwiększy. Czy mamy powiedzieć Niemcom: oto jest wasza prowincja, oto jest sprawa, która ma być załatwiona na waszą korzyść, albo przeciwko wam przez traktat wersalski, ale tymczasem wolno będzie Polakom wbrew temu traktatowi zagarnąć ją, a wam nie będzie wolno się bronić na obszarze prowincji, która była waszą własnością przez lat dwieście, a która z pewnością nie była polską przez lat 600. Nie wolno wam będzie tam się bronić ani wam się pozwolić zbroić, a przy tym wszystkim nie będziemy się mieszać, bo traktat nie pozwala. To byłoby nikczemne, niegodne żadnego kraju i jestem zupełnie przekonany, że podobnego stanowiska alianci nie zajmą ... cokolwiek się stanie, nie możemy akceptować faktu dokonanego ...“

Oto wyjątki z przemówienia premiera angielskiego Lloyd'a George'a, wygłoszonego w Izbie Gmin w dniu 13 maja 1921.⁸²⁾

Polska odprawa

Na mowę tę odpowiedział z godnością, ale mocno Wojciech Korfanty notą z 16 maja, w której pisze między innymi: „... Nawet niemieckie podręczniki szkolne zgodnie stwierdzają, że my Górnoszlązacy jesteśmy autochtonami w tym kraju ... Przybyszami na Górnym Śląsku są właśnie Niemcy, a właściwie wielcy właściciele niemieccy, właściciele kopalń i hut i armia urzędników państwowych, przysłana do nas z Niemiec ... Polska ludność tutejsza nie powstała z rozmysłem pod moim przewodem w tym celu, aby Radę Najwyższą postawić przed faktem dokonanym. Ludność polska wpadła w rozpacz na wiadomość nie do uwierzenia, że Komisja Międzysojusznicza (to znaczy, jak to teraz wiemy, brytyjski i włoski przedstawiciel tej Komisji) zaproponowała, by Polsce oddano tylko powiaty pszczyński i rybnicki ...

Po raz trzeci w ostatnich dwu latach Polacy górnoszlązcy chwytają za broń w obronie sprawiedliwości ... Ludność polska Górnego Śląska przyjmie lojalnie werdykt sprawiedliwy Najwyższej Rady, ale nigdy nie podda się arbitralnym interpre-

tacjom plebiscytu, gwałcącym najwidoczniej wolę ludności. W rozpacz swjej ludność raczej zniszczy wszystkie warsztaty pracy niż ponownie uchyli karku pod jarzmo kapitalistów niemieckich. Żadna ludzka władza nie będzie w stanie ich od tego powstrzymać...

Twierdzenie, że Górnoszlązacy nie podnieśli się przeciwko potędze militarnej, którą największe armie dopiero po 5 latach mogły zdruzgotać, jest w ustach męża stanu Pańskiej miary okrutnym szyderstwem. Dalej zapomina Pan o tym, że pierwsze powstanie śląskie miało miejsce w roku 1919, zanim Niemcy zostali rozbrojeni...

...Wasza Ekscelencja zapatruje się na ruch górnoszląski tak, jakoby on był militarną inwazją na Górny Śląsk ze strony Rzeczypospolitej Polskiej. Oświadczam Panu, że powstanie górnoszląskie nie przetrwałoby ani dnia, gdyby szeregi powstańców nie składały się z samych Górnoszlazaków, gdyby ci Górnoszlazacy nie służyli swej świętej sprawie z przekonania i entuzjazmu...

...przestrzegam Pana, że pokój i ład nie mogą być przywrócone dopóty, dopóki mężowie stanu używają potęgi swych państw i litery międzynarodowych układów, ażeby zgnieść ludzi, walczących o swą wolność. Odwołuję się do Pańskiego uczucia sprawiedliwości, apeluję do Pańskiego honoru jako Anglika, abyś Pan zechciał sprostować swoje poglądy, oparte na fałszywych informacjach. Upraszam o odwołanie niesprawiedliwych oskarżeń bohaterów narodowych Górnego Śląska i o położenie kresu walce na życie i śmierć przez wydanie sprawiedliwej decyzji na podstawie traktatu wersalskiego.⁸³⁾

Bardzo stanowczo również zaprzeczył twierdzeniu, jakoby Polska w jakikolwiek sposób popierała powstanie, premier Witos w swym przemówieniu w sejmie w dniu 18 maja stwierdzając, że już się zaczęła pacyfikacja stosunków na Śląsku i że „Rząd polski użył wszelkich środków, aby skłonić czynniki, stojące na czele ruchu powstańczego, do jego likwidacji“, chociaż formalnie rząd polski nie ma możliwości ingerowania na terenie, nie podlegającym jego władzy. Równocześnie Rząd polski podkreślił wyraźnie, że traktat wersalski nie dopuszcza możliwości interwencji Niemiec na Górnym Śląsku, bo powołaną do tego jest jedynie Komisja Międzysojusznicza. Gdyby więc nastąpiła zbrojna niemiecka interwencja, mogłyby zostać zachwiane podstawy pokoju europejskiego.⁸⁴⁾

Niesłuchane wystąpienie premiera angielskiego, podtrzymane następnie mimo protestów polskich i francuskich w wy-

wiadzie udzielonym Reuterowi 19 maja, poparte prawie przez całą angielską prasę (z nielicznymi tylko wyjątkami), było oznaką zaostreżenia stanowiska Anglii, która widocznie zamierzała energicznie wystąpić w obronie stanowiska niemieckiego, potępiając polską działalność na Górnym Śląsku i przeciwstawiając się wyraźnie stanowisku Francji. W owym wywiadzie Lloyd George ostrzegał Francję, że jej polityka w sprawie Górnego Śląska może wpłynąć ujemnie na stosunek Anglii do Francji.⁸⁵⁾

Francja tymczasem bardzo energicznie wystąpiła w obronie sprawy polskiej⁸⁶⁾, odrzucając jako zupełnie nie uzasadnione zarzuty podnoszone przeciw Polsce, że ta popiera różnymi sposobami powstanie. Sprzeciwił się też premier francuski Briand łączeniu problemu górnośląskiego ze sprawą niemieckich odszkodowań wojennych, zwłaszcza że rząd polski zgodził się w razie przyznania mu Górnego Śląska wziąć na siebie proporcjonalną część nałożonych na Niemców odszkodowań. Szczególnie zaś stanowczo i niedwuznacznie zastrzegł się rząd francuski przeciw najłżejszej nawet próbie interwencji wojsk niemieckich na Górnym Śląsku, gdyż to by oznaczało zerwanie traktatu z wszelkimi z tego wynikającymi konsekwencjami. Wyraźne stanowisko Francji w tym względzie zakomunikował jej poseł rządowi niemieckiemu, podając równocześnie konkretne przykłady wspierania niemieckich działań wojskowych na Śląsku przez rząd niemiecki i żądając stanowczo tak bezwzględnego zamknięcia granicy jak i ułatwienia przesyłania na Górny Śląsk żywności i pieniędzy, gdyż w ten przede wszystkim sposób Niemcy mogą się przyczynić do utrzymania tam porządku.⁸⁷⁾

Występując bardzo energicznie w obronie stanowiska polskiego wobec Anglii i Niemiec rząd francuski zapewnił uroczyście rząd polski, że Francja nie pozwoli Niemcom wkroczyć na Górny Śląsk, równocześnie jednak Briand wyraził przekonanie, „że Polska nie będzie utrudniała zadania Komisji Międzysojusznictwej“.⁸⁸⁾

Prasa amerykańska popierała przeważnie stanowisko Francji i Polski.

Niemcy wyciągają konsekwencje

Niemcy zrozumieli doskonale zupełnie niedwuznaczną zachętę zawartą w mowie Lloyda George'a, do wysłania wojsk na teren Górnego Śląska. Ale entuzjazm ich z tego powodu bardzo

prędko ostudzony został stanowczymi oświadczeniami i ostrzeżeniami rządu francuskiego. Niemcy zrozumieli, że to nie są ze strony Francji tylko pogrożki, ale że rzeczywiście w razie ich zbrojnej interwencji na Górnym Śląsku wojska francuskie wkroczą od zachodu na niemieckie terytorium.

Rząd niemiecki miał po mowie premiera angielskiego, jak stwierdza gen. Hoefer⁸⁹), do wyboru trzy możliwości: pierwsza, zupełnie zresztą teoretyczna, to użycie przeciw powstańcom oddziałów Reichswehry, ewentualnie przebranych w cywilne ubrania. Praktycznie było to jednak niemożliwe do wykonania, gdyż wątpliwe było osiągnięcie tą drogą ostatecznego militarnego sukcesu wobec uzyskanej już tymczasem przewagi wojskowej Polaków i wobec niewątpliwej w takim wypadku reakcji Francuzów. Drugim sposobem mogło być wywołanie masowych niemieckich manifestacji, które, jak to okazało się w roku 1919, miały swoją wymowę i znalazły na zachodzie posłuch, powodując zmianę niekorzystnych dla Niemców postanowień traktatowych w sprawie Górnego Śląska. Trzecią wreszcie ewentualnością było zezwolenie na jak najszybszy i najpełniejszy rozwój działającego już na Śląsku Selbstschutzu.

Rząd niemiecki zdecydował się na tę ostatnią drogę, a uczynił to tak ze względu na niepozostawiające żadnych wątpliwości stanowisko Francji jak i w nadziei, że tak wyraźnie w mowie Lloyda George'a ujawnione przychylnie Niemcom stanowisko Anglii znajdzie wyraz w pomyślniej dla nich decyzji mocarstw zachodnich w sprawie śląskiej. Niepożądane więc w tej sytuacji było zaostrzanie sprawy, a raczej należało dążyć do przeciwstawienia własnej lojalności i cierpliwości polskiemu nieposłuszeństwu i podrywaniu autorytetu Komisji Międzynarodowej i mocarstw zachodnich na Śląsku i w świecie.

Tego rodzaju ocena ówczesnej politycznej i w pewnej mierze wojskowej sytuacji zadecydowała o wyborze metod działania Niemiec. Rząd niemiecki oświadczył oficjalnie, że stosownie do życzenia Francji zamknął jeszcze szersze granice i nie przepuszcza na Górny Śląsk żadnej pomocy, a w rzeczywistości pomoc swą ogromnie zwiększył. Idzie na Górny Śląsk ogromna fala niemieckiej pomocy⁹⁰), idą ludzie, materiał wojenny, idą pieniądze. Generał Hoefer w swych wspomnieniach z dużą otwartością pisze, że wzmocnione wtedy straż graniczne niemieckie stosowały w sprawie przekraczania granicy „ein weites Gewissen“, idąc w tej mierze za przykładem rządu niemieckiego, w podobny sposób traktującego swe w tej sprawie zarządzenia.

Na skutek tego rośnie wtedy bardzo gwałtownie liczbowo i pod względem uzbrojenia górnośląski Selbstschutz, i w bardzo niedługim czasie przewyższać zaczyna wojska powstańcze tak pod względem uzbrojenia, organizacji, jednolitości i sprawności dowodzenia jak nawet i liczbowo, gdyż, jak oceniano po stronie polskiej, pod koniec maja siły niemieckie wynosiły 30 tysięcy żołnierzy w pierwszej linii i 6 tysięcy w rezerwie, którym Polacy mogli przeciwstawić zaledwie 23 tysiące frontowego żołnierza, bez żadnych rezerw.⁹¹⁾ Wyższość niemieckiego dowództwa wyrażała się choćby w tym, że o ile po stronie polskiej najwyższy rangą dowódca wojsk powstańczych był podpułkownikiem, który miał do pomocy zaledwie kilku wyższych ponad rangę porucznika oficerów, to w Selbstschutzu oficerów wyższych stopni było bardzo wielu.

Na czele tej doborowej armii Reichswehry stanął wtedy pochodzący z Górnego Śląska generał Hoefer, wysłany na Górny Śląsk przez rząd niemiecki. Przed wyjazdem na teren swej działalności otrzymał gen. Hoefer od kanclerza niemieckiego i od ministra Reichswehry instrukcje, które wyraźnie charakteryzują stanowisko rządu niemieckiego w sprawie śląskiej w tym czasie. Oto główne wytyczne tych instrukcji: Ponieważ rozwiązanie sprawy śląskiej nie zależy od działalności bojowej Selbstschutzu, ale od decyzji mocarstw zachodnich, wśród których Francja tylko czeka na pretekst wkroczenia na terytorium niemieckie, trzeba Francji nie dać do tego sposobności i dlatego gen. Hoeferowi nie wolno podejmować żadnych działań ofensywnych, lecz czekać na przybycie na Śląsk zapowiadanych wojskowych posiłków angielskich i wtedy dążyć do uzyskania zgody na współdziałanie wojsk niemieckich z wojskami alianckimi w akcji przywracania na Górnym Śląsku spokoju. Należy trzymać mocno w ryzach formacje Selbstschutzu, nie dopuszczać do żadnych samodzielnych wystąpień, ani do żadnych gwałtów i nadużyć. Dozwolone jest tylko działanie defensywne, i w jego ramach jedynie konieczne potrzebne akcje bojowe.⁹²⁾

Dla zachowania pozorów zupełnej neutralności rządu niemieckiego gen. Hoefer nie otrzymał tych instrukcji na piśmie, nie miał też w przyszłości utrzymywać bezpośredniego kontaktu z czynnikami oficjalnymi w Berlinie, lecz jedynie za pośrednictwem centrali Selbstschutzu we Wrocławiu.

Przy trzymaniu się tego rodzaju taktyki spodziewano się w Berlinie zapewnić sobie pełne poparcie Anglii, na skutek

czego może uda się też z czasem uzyskać zgodę Komisji Międzysojuszniczej na większą swobodę działania przeciw powstańcom na Górnym Śląsku. Taktyka niemiecka była więc dokładnie obmyślana i wyraźnie określona: popierając wszelkimi sposobami walkę Selbstschutzu z powstańcami starać się równocześnie zachowywać pozory jak najdalej posuniętej lojalności, aby zwłaszcza w razie niepodporządkowania się Polaków rozkazom Komisji Międzysojuszniczej doprowadzić tą czy inną drogą do pomyślnej dla Niemiec decyzji mocarstw zachodnich w sprawie Górnego Śląska.

Gen. Hoefer przyjął zasadniczo do wiadomości stanowisko swego rządu i 20 maja przybył na Górny Śląsk, zakładając swą główną kwaterę w Głogówku. Reprezentując pogląd, że sytuacja polityczna, międzynarodowa, wymaga raczej defensywnego działania Selbstschutzu, tak ze względu na potrzebę liczenia się z Komisją Międzysojuszniczą jak i z powodu obawy, aby ewentualne wojskowe niepowodzenia formacji niemieckich nie osłabiły stanowiska niemieckiego, spotkał się wśród części dowódców Selbstschutzu z zupełnie innymi poglądami.⁹³) Reprezentował je w pierwszym rzędzie dowódca najważniejszej niemieckiej grupy frontowej, grupy południowej, gen. Huelsen. Zadzierzysty ten generał był zdania, że Selbstschutz nie powinien czekać, aż może kiedyś Komisja Międzysojusznicza zechce go wezwać do współdziałania w akcji usuwania z terenu Polaków, bo to się i tak nigdy nie stanie, ale musi sam ofensywnym działaniem zdobyć i utrzymać w swych rękach inicjatywę a Komisja Międzysojusznicza pogodzi się ostatecznie z faktami dokonanymi.

W momencie przybycia gen. Hoefera na Górny Śląsk grupa południowa była właśnie w trakcie wykańczania planu i ostatnich przygotowań do zakrojonego na dużą skalę, z daleko sięgającymi celami, uderzenia na górę św. Anny.

ROZDZIAŁ IX

WALKI POD GÓRĄ ŚW. ANNY

(druga połowa maja)

Walki na północnym odcinku frontu

Rozpoczęte już w pierwszym tygodniu powstania układy, zmierzające do likwidacji powstania, prowadzone od tej pory już stale z mniejszymi lub większymi przerwami, miały pewien wpływ na przebieg działań wojennych, ale ich bynajmniej nie przerwały. Walki toczyły się nadal.

Na odcinku północnym terenem ich był głównie trójkąt: Kluczbork, pozostający w rękach niemieckich, Gorzów-Olesno, opanowane przez Polaków. Inicjatywa wychodziła tak z jednej jak i z drugiej strony. Niemcom, rosnącym ciągle w siły na skutek nieprzerwanego przyływu pomocy z Rzeszy, opartym o mocny ośrodek swych sił zbrojnych w Kluczborku, zależało ogromnie na odebraniu Polakom Olesna, pod które usiłowali podejść coraz bliżej. Urządzane przez nich z użyciem pociągu pancernego wypadły spowodowały pewne miejscowe przesunięcia terenowe (Szumirad, Bąków) na ich korzyść, do osiągnięcia jednak swego zasadniczego celu mieli jeszcze ciągle bardzo daleko. Kilka prób zbyt bliskiego podejścia pod Olesno skończyło się ich przykrą porażką. Zniechęcony tym dowódca niemieckiej grupy północnej zaniechał już potem na pewien czas dalszych samodzielnych w tym kierunku prób, nie wierząc w możliwość ich udania. Zajęli natomiast Niemcy leżący nad samą granicą polską Gorzów po jego dobrowolnym opuszczeniu przez Polaków 23 maja.

Ośrodkiem najcięższych walk na odcinku północnym był rejon Żębowic (stacja kolejowa na linii Kluczbork—Wosowskie), gdzie szczególnie we znaki dały się Niemcom operujące na tej linii polskie pociągi pancerne, oraz działające w lesistym terenie tej części Śląska oddziały powstańczej kawalerii. Jednym z wybitniejszych czynów pociągu pancernego był wypad jego załogi w kierunku na Radawie, Turawę, opłacony jednak ciężkimi stratami, poniesionymi na skutek podstępu Niemców,

którzy na niewielką bardzo odległość dopuścili powstańców, otwierając następnie gwałtowny ogień z karabinów maszynowych. Na samej północy najważniejszym wydarzeniem była polska próba opanowania miejscowości nadgranicznej Kostowa, odparta jednak po ciężkich walkach przez Niemców.

Walki na tym odcinku ulegają znacznemu ożywieniu z chwilą rozpoczęcia przez Niemców 21 maja uderzenia na górę św. Anny, gdyż z jednej strony dowództwo niemieckie chciało uniemożliwić Polakom ściągnięcie na front pod górę św. Anny pomocy z tego odcinka, a z drugiej strony i Polacy z tych samych powodów starali się tutaj związać siły niemieckie. Głównym ogniskiem walk były znów Zębówce oraz Leśna, Stare Olesno, Barycz, Krośnica i Małe Staniszcze. Wynik walk był pomyślny dla powstańców, w których rękach miejscowości te się utrzymały. Poza tym przypuścili Niemcy 22 maja atak na Olesno, ponieśli jednak klęskę połączoną z dużymi stratami, urządzony zaś w trzy dni później polski wypad z Olesna zmusił Selbstschutz do cofnięcia swych pozycji o kilka kilometrów.

Front powstańczej grupy północnej przebiegał w dużej części przez lesisty teren, toteż nie posiadał wyraźnie zaznaczonej linii bojowej. Wrzały w tym lesie ciągłe walki, wybuchwały często zupełnie niespodzianie potyczki patroli. Teren ten, ułatwiający niespostrzeżone podejścia nieprzyjaciela, stwarzający duże możliwości zasadzek, stawiał bardzo duże wymagania walczącym w nim oddziałom. Działające tu formacje powstańcze, nie posiadające przeważnie żadnego dachu nad głową, nie zmieniane przez cały czas walk, zmuszone do ciągłego czuwania w dzień, a odpierania niemieckich ataków względnie urządzania własnych wypadów każdej prawie nocy, składały tu dowód dużej wytrwałości i bojowej wartości.

Front południowy, nad Odra

Odmienny charakter miały walki na odcinku południowym powstańczego frontu. Osiągnięta tu w pierwszych dniach powstania przez polskie oddziały rzeka Odra stanowiła wyraźną linię bojową, rozdzielającą walczące strony. Tutaj do walk dochodzi głównie przy próbach przeprawienia się Polaków czy Niemców na drugą stronę Odry. Szczególnie często próby te podejmowały oddziały powstańcze, coraz to w innych miejscach usiłujące się przedostać na lewy brzeg Odry, czy to dla usadowienia się tam na pewien czas, czy też tylko, co częściej miało miejsce, dla niepokojenia niemieckich oddziałów. Niejedno-

krotnie też wyprawy takie miały na celu odwrócenie uwagi nieprzyjaciela i odciągnięcie jego sił od innych odcinków bojowych (np. dla ułatwienia akcji grupie „Wschód“). W różnych miejscach niepokoiili Polacy strzegące Odry oddziały niemieckie. Oto nazwy miejscowości, w których stoczono większe potyczki: Lańdźmierz, Ciski, Prewóz, Miedonia na odcinku Koźle—Racibórz, dalej najbliższe okolice Raciborza i wreszcie na południe od niego aż po granicę czeską: Nieboczowy, Tworków, Krzyżanowice, Roszków. Oddziałom polskim niejednokrotnie udawało się przeprawić przez Odrę i na dłuższy lub krótszy czas utrzymać w ciężkich i zażartych walkach utworzone przyczółki po lewej stronie Odry. Najdłużej, bo tydzień prawie trzymał się przyczółek mostowy, utworzony przez powstańców na północ od Raciborza, na wprost miejscowości Szychowic. Często też ostrzeliwali Polacy przedmieścia Raciborza.

Niemcy ograniczali się na tym odcinku raczej do defensywy, do czujnego pilnowania ciągle polskimi wypadami niepokojonego lewego brzegu Odry. Jedyne poważniejsze ich przedsięwzięcie ofensywne na tym odcinku, mające na celu poparcie uderzenia pod górą św. Anny, skończyło się ich sromotną klęską.⁹⁹⁾ Oddziały niemieckie przepawiły się 23 maja z Zabełkowa (na południe od Krzyżanowic) na drugą stronę Odry i wykorzystując zaskoczenie Polaków zajęły miejscowości Uchylsko i Gorzyczki, w których natychmiast rzuciły się na rabunek mieszkańców. Przy tym zajęciu zastał ich silny polski kontratak, z udziałem miejscowej i okolicznej ludności, zaalarmowanej biciem w dzwony, wspierany pociągami pancernym. Pod tym uderzeniem walecznie rabujące bezbronną ludność oddziały Selbstschutzu porzuciły broń, — część zginęła względnie dostała się do niewoli, większa część schroniła się na sąsiednie terytorium czeskie. Tutaj zostali wprowadzili przez Czechów internowani, ale z rozmysłem przez tych źle pilnowani wszyscy po niedługim czasie wrócili do swego oddziału. Wrażenie tej klęski wśród Niemców było tak wielkie, że do Raciborza zostały natychmiast skierowane nadeszłe właśnie z Rzeszy oddziały Orgeschu, gdyż Niemcy obawiali się możliwości polskiego uderzenia na Racibórz.

Niemiecki plan uderzenia na górę św. Anny

Największą bitwę w trzecim powstaniu stoczono w drugiej połowie maja pod górą św. Anny.⁹⁹⁾ Starły się tu z sobą polskie oddziały grupy „Wschód“, dowodzone przez kpt. Grzesika z sze-

fem sztabu Grażyńskim z niemiecką grupą południową, „Sued“, pozostającą pod dowództwem gen. Huelsena. Do walki doszło na skutek uderzenia niemieckiego.

Plan uderzenia opracował gen. Huelsen jeszcze przed objęciem naczelnego dowództwa przez gen. Hoefera i poczynił już, zresztą podobno w tajemnicy przed centralą wrocławską, prawie wszystkie przygotowania. Celem bezpośrednim uderzenia miało być odebranie Polakom wzgórza św. Anny, przez którego posiadanie Polacy panowali nad niemieckimi pozycjami, grożąc w każdej chwili przełamaniem niemieckich linii i przedarciem się ku Odrze. Za tym jednak bezpośrednim celem krył się zamiar znacznie poważniejszy przerwania w tym miejscu polskiego frontu, przebicia się do Gliwic, gdzie były otoczone przez Polaków znaczne siły Selbstschutzu, aby połączonymi siłami opanować okręg przemysłowy, rozciąć na dwoje terytorium powstańcze, co mogło pociągnąć za sobą daleko idące skutki tak wojskowe jak i polityczne, decydujące może nawet o losach powstania i posiadaniu Górnego Śląska.

Gen. Hoefer miał pewne wątpliwości, czy należy dopuścić do tego uderzenia, całkiem wyraźnie nie mieszczącego się w ramach otrzymanych przez niego instrukcji berlińskich, obawiał się, czy przedsięwzięcie to nie wywoła gwałtownych protestów, a może nawet spotkać się z czynnym przeciwdziałaniem alian-tów. Perspektywy jednak otwierające się w razie zupełnego udania się ataku były tak pociągające, że przewyciężyły chwilowe wahania dowódcy Selbstschutzu. Atak został postanowiony, wyznaczony początkowo termin rozpoczęcia w nocy z 19 na 20 maja przesunięty został w ostatniej chwili z powodu nie ukończenia na czas wszystkich przygotowań o 24 godziny, i ustalony na 21 maja, godzinę 3,30 rano.

Po stronie polskiej miano już od paru dni wiadomości (potwierdzone jeszcze 19 i 20 maja) o pewnych niemieckich przesunięciach i przygotowaniach, zapowiadających jakąś poważniejszą akcję na tym odcinku, ale nie poczyniono żadnych specjalnych przygotowań. Być może, że było to do pewnego stopnia następstwem ogólnej atmosfery układów o linię demarkacyjną i zawieszenie broni, jakie niedawno się toczyły, i w wyniku których w dniu 17 maja władze alianckie skierowały pod adresem NKWP żądanie opuszczenia Gogolina, Przystani Koziełskiej i Ostroga pod Raciborzem, jako miejscowości, objętych proponowaną strefą neutralną. Naczelny wódz powstańców Mielżyński mimo wiadomości mu niemieckich przygotowań ofensywnych wydał odpowiednie rozkazy dowództwu grupy

„Wschód“, które się jednak wykonaniu ich sprzeciwiło i w porozumieniu z delegowanym przez NKWP Grocholskim ograniczyło ewakuację tylko do Gogolina w przekonaniu, że miejscowość tę obsadzą wojska alianckie. Na odpowiedni rozkaz Mielżyńskiego wojska powstańcze opuściły 17 maja Gogolin, do którego w dwa dni później, uroczyście, z orkiestrą na czele, wkroczyli — Niemcy! Mielżyński składa winę za to na dowódcę odośnego odcinka, że ten wykonał jego rozkaz bez uprzedniego upewnienia się, czy rzeczywiście miejscowość ta zostanie zajęta przez wojska alianckie. Opuszczenie w ówczesnej sytuacji Gogolina było błędem nie do darowania, gdyż miejscowość ta wraz z przyczółkiem mostowym w Krapkowicach stanowiła pierwszorzędną bazę wypadową dla niemieckiego ataku.⁹⁶⁾

Walki pod górą św. Anny

W nocy z 20 na 21 maja w zupełnych ciemnościach wojska niemieckie przeszły Odrę pod Krapkowicami i o 3,30 rano uderzyły. Jedna niemiecka kolumna uderzyła wzdłuż Odry na południe, na odcinek I powstańczej dywizji Ludygi-Laskowskiego. Atak niemiecki utknął jednak bardzo prędko pod Obrowcem i przez dłuższy czas nie mógł dalej ruszyć z miejsca. Druga niemiecka kolumna, której trzon stanowił bawarski „Oberland“, doszła poprzez Strzebinów do Dąbrówki. Tutaj na prawe skrzydło „Oberlandu“ spadł silny kontratak oddziałów podgrupy „Bogdana“ (należącej do grupy północnej) i wprowadził w szeregi niemieckie duże zamieszanie. Ze spowodowanej tym opresji wyratowany został „Oberland“ uderzeniem (nowych niemieckich oddziałów na atakujących Polaków, którzy zagrożeni na skutek tego okrążeniem musieli się wycofać. W odwrocie tym powstańcy stracili Jesionę, oparli się jednak w Oleśce, w której przez kilka godzin stawiali zawzięty opór gwałtownym niemieckim atakom, osadzając na miejscu oddziały Selbstschutzu.

Wobec przesunięcia się na tym odcinku linii bojowej bardziej na południe musiał też przystąpić do odwrotu walczący zacięcie pod Obrowcem, po drugiej stronie toru kolejowego, 1 pułk powstańczy, aby uniknąć grożącego mu oskrzydlenia. Odwrotu tego dokonał 1 pułk w pełnym porządku, w ciągłej walce, choć milknę nagle w ogniu bitwy z braku pocisków powstańcza artyleria, chociaż piechocie gwałtownie wyczerpuje

się amunicja. Postępujące za cofającymi się powstańcami oddziały niemieckie zajęły Obrowiec, potem Krępę, podchodząc aż pod Rozwadzę, gdzie się 1 pułk zatrzymał.

Dzięki tym sukcesom Niemcy zaszli dość daleko od południowego zachodu na skrzydła góry św. Anny. Gdy zaś równocześnie inne oddziały niemieckie po zdobyciu Wysokiej obeszły górę św. Anny i od północnego wschodu, wtedy jeszcze tylko zawzięcie broniona Oleśka tamowała Niemcom dostęp do samej góry. Wreszcie Niemcy ściągnawszy nowe siły wzięli koncentrycznym atakiem Oleškę. „Oleśka padła“ — pisze gen. Hoefer⁹⁷) — „odniesiono gorąco upragnione zwycięstwo nad mężnie broniącym się nieprzyjacielem.“ Po usunięciu tej ostatniej przeszkody nastąpiło z trzech stron uderzenie niemieckie na górę św. Anny, opuszczoną zresztą przeważnie już przedtem przez słabe polskie oddziały. Około południa 21 maja góra św. Anny była w rękach niemieckich, tak samo szereg miejscowości położonych u jej stóp.

W tym samym czasie posuwała się też wśród ciągłej walki naprzód kolumna niemiecka na południe od Krępy, zdobywając ostatecznie Zdzieszowice i Leśnicę. Kolumnie tej dał się mocno we znaki polski pociąg pancerny, którego nagłe pojawienie się w lesie pod Krępą spowodowało wśród oddziałów niemieckich ogromną konsternację i omal nie zlikwidowało tej niemieckiej kolumny, znosząc prawie zupełnie całą kompanię napastników.

Na północnym odcinku frontu uderzeniowego zdobyli Niemcy Kamionek i Kamień.

W wyniku zaciętych, ciężkich walk tego dnia powstańcy mimo mężnej obrony zostali ostatecznie wyparci na linię: Zdzieszowice—Leśnica—Poręba—Kadłubiec—Siedlice. Niemcom udało się znacznie rozszerzyć swój dotychczasowy przyczółek mostowy koło Krapkowic i dokonać dość głębokiego wygięcia frontu powstańczego. Sukces ten osiągnęli Niemcy dzięki zmasowaniu na tym odcinku znacznych, doskonale uzbrojonych oddziałów. Straty obustronne były bardzo znaczne (Niemcy swoje podają na 20 zabitych i 120 rannych).

Dzień następny poświęcili Niemcy głównie na porządkowanie i uzupełnianie nadszarpniętych mocno walkami dnia poprzedniego swych oddziałów. Przypuszczają też kilka ataków, których celem miało być przede wszystkim przeszkodzenie polskim przygotowaniom do spodziewanego kontrataku. Atak niemiecki na Ujazd i Sławięcice załamał się, natomiast pewnym sukcesem uwieńczone zostało ich uderzenie między torem kole-

jowym Gogolin—Kędzierzyn a Odrą, które oddało w ich ręce miejscowości Wielmierzowice, Januszkowice i Krasowy, na skutek czego podsunęli się znacznie pod Kozielską Przystań i Kędzierzyn. Zbliżanie się frontu bojowego do Kędzierzyna, próba sforsowania przez Niemców Odry w pobliżu Kozielskiej Przystani, a wreszcie widok cofających się przez Kędzierzyn polskich nieładnie zmęczonych oddziałów, często w nieładzie, wywołały tu panikę, w czasie której dochodzi miejscami do rabunków. Wkrótce jednak sytuacja została opanowana, i przy pomocy m. i. dwu pociągów pancernych porządek przywrócony. Odniesiony tego dnia sukces niemiecki był zresztą krótkotrwały, gdyż już następnego dnia zdobyte ostatnio miejscowości musieli opuścić. Dzień ten, dzień 23 maja, przyniósł szereg gwałtownych polskich ataków, uderzających pod Leśnicą i Kamieniem na oba skrzydła utworzonego w pierwszym dniu bitwy pod górą św. Anny niemieckiego przyczółka. Były to taktycznie bardzo celowe uderzenia, gdyż w razie ich powodzenia Niemcy stanęliby na całym tym odcinku wobec konieczności całkowitego odwrotu, co by oznaczało utratę dotychczasowych zdobyczy. Polacy ściągnęli do tego uderzenia znaczne rezerwy i przystąpili do niego po mocnym przygotowaniu artyleryjskim. Szczególnie gwałtownie zaatakowano Leśnicę, do której powstańcy wtargnęli, zagrażając przez to zupełnym zniszczeniem walczącym na południowych stokach góry św. Anny niemieckim oddziałom. W ostatniej jednak chwili, w straconej już, jak się zdawało, sytuacji pośpieszyły im z pomocą stojące na górze św. Anny oddziały „Oberlandu“ i uderzyły na prawe skrzydło i częściowo tyły nacierających oddziałów polskich, zajmując następnie Lichynię, Zalesie i Klucz. Po ciężkiej walce, szczególnie zawziętej pod Lichynią, którą rozbite resztki 1 pułku powstańczego (kompanie liczyły po 15 do 20 ludzi zdolnych do walki) trzykrotnie odbijały z rąk niemieckich, oddziały polskie musiały zaprzestać ataków i cofnąć się na dalsze pozycje.

W niemniej niebezpiecznej sytuacji znaleźli się Niemcy w stoczonej tego samego dnia bitwie o Olszowę, w czasie której dostawszy się w huraganowy ogień polskiej obrony stracili moc zabitych i rannych.

W bitwach tych niejednokrotnie dochodziło do walk na bagnety, ogromnie zaciętych, połączonych zawsze z ogromnymi stratami po obu stronach.

Uderzenie polskie na drugie niemieckie skrzydło, na Kamień, rozpoczęte 23 maja, kontynuowane było i dnia następnego. Po przejściowym wtargnięciu do tej miejscowości, bro-

nionej między innymi przez niemiecką kompanię oficerską, powstańcy nie potrafili się w niej jednak na stałe utrzymać.

W ciągu następnych dni (24, 25 i 26 maja) Niemcy stracili szereg zdobytych ostatnio miejscowości, Polacy zaś utrzymali w zaciętych walkach przede wszystkim Lichynię, Zalesie i Olszowę.

NKWP zamierzała w zrozumieniu ważności utraconych w tych kilkudniowych walkach pozycji pokusić się o ich odzyskanie. Jeszcze w toku trwającej bitwy wydane zostały odpowiednie rozkazy, do kontrataku jednak nie doszło. Najpierw dlatego, że nie stały się w oznaczonym czasie i miejscu odkomenderowane do przeprowadzenia kontrataku oddziały powstańcze (niektórych już nie było, bo uległy rozbiciu, inne były nieludzko zmęczone, gdyż bez zmiany kilkadziesiąt godzin nieraz były w walce, jeszcze inne musiały w ostatniej chwili zostać użyte do odparcia niemieckich ataków na odcinek grupy północnej), a następnie z powodu interwencji Komisji Międzysojuszniczej, zakazującej wszelkich działań ofensywnych.

Bitwa pod górą św. Anny, rozpoczęta 21 maja niemieckim uderzeniem, zakończyła się 27 maja kilku bezskutecznymi ich atakami na polskie pozycje.

W bezpośrednim związku z walkami pod górą św. Anny pozostawały uderzenia niemieckie na pozostałych odcinkach frontowych, których zadaniem było odwrócenie uwagi Polaków od terenu głównego uderzenia i uniemożliwienie im ściągnięcia z nich pomocy. Taką akcją była podjęta 26 maja próba wydostania się oddziałów Selbstschutzu z otoczonych przez powstańców Gliwic, próba nieudana, następnie również nieudany niemiecki atak z Zabełkowa na Uchylsko i Gorzyczki, oraz walki na odcinku grupy północnej (o czym mowa była powyżej).

Wynik walk pod górą św. Anny

Całotygodniowe zmagania pod górą św. Anny przyniosły w rezultacie krwawych i ciężkich walk niewątpliwie sukces militarny Niemcom. Polegał on na znacznym wygięciu frontu polskiego (zaznaczone na mapce II) w kierunku okręgu przemysłowego, co Niemcom dawało dobre warunki dla ewentualnych dalszych ataków w tym kierunku. Sukces ich jednak nie odpowiadał ani poniesionym trudom i stratom, ani tym mniej założeniom i oczekiwaniom, jakie mniej lub więcej otwarcie

z uderzeniem tym łączyli. Nie potrafili bowiem utorować sobie drogi do Gliwic, nie udało im się wtargnąć w sam środek podstawy operacyjnej wojsk powstańczych. Nie udało im się też pobić armii powstańczej. Ujawniające się tu i ówdzie wśród powstańczych oddziałów w chwili pierwszego zaskoczenia objawy załamania były raczej sporadyczne i opanowane zostały bardzo prędko, jak o tym świadczyła choćby zawziętość walk następnych dni tej bitwy i siła polskiego oporu. Złożył w nich żołnierz powstańczy dowód wielkiego męstwa i żołnierskiej wytrwałości.

Spośród wielu bohaterskich momentów tych walk na specjalne wyróżnienie zasługuje działalność powstańczych oddziałów pancernych tak dla nadzwyczajnej ich brawury jak i ze względu na wpływ ich wystąpienia na przebieg działań bojowych. Najwybitniejszym czynem 27-osobowej załogi auta pancernego „Korfanty“, dowodzonego przez porucznika marynarki Roberta Oszka, było uratowanie bardzo poważnej sytuacji w Zalesiu w czasie walk pod górą św. Anny.⁹⁸) Niemcom udało się przerwać linie powstańcze między Zimną Wódką i Zalesiem, poczem zdobyli Zalesie i maszerowali na Sławiećice—Ujazd. W szeregach polskich powstała panika, nad 1 i 2 pułkiem powstańczym zawisła groźba zupełnej zagłady, gdyż odcięto im w ten sposób wszelkie drogi odwrotu. Nagle w samym środku rozłokowanych wzdłuż drogi Sławiećice—Zalesie oddziałów niemieckich pojawiło się auto pancerne por. Oszka i mimo szalonego ognia nieprzyjacielskiego ogniem swych trzech karabinów maszynowych, wspartym następnie atakiem poderwanych tym widokiem do walki cofających się dotychczas oddziałów piechoty, zmusiło Niemców mimo kilkakrotnej ich przewagi do ucieczki. Na karkach uciekających Niemców wjechał Oszek do Lichyni. Ośmiogodzinna walka skończyła się zwycięstwem.

Uderzenie niemieckie pod górą św. Anny, mimo że gen. Hoefer starał się nadać mu pozory koniecznego działania obronnego dla usunięcia zagrożenia Niemców przez przygotowywaną jakoby polską ofensywę, wywołało stanowczą reakcję Komisji Międzysojuszniczej, która w ostrej nocy, skierowanej do przedstawiciela niemieckiego w Opolu Moltkego, zażądała natychmiastowego zaprzestania walk, grożąc w przeciwnym razie wycofaniem załóg alianckich z cernowanych przez powstańców miast⁹⁹), co by oczywiście zdaniem Niemców wydało ich mieszkańców na łup polskiej zemście.

Dowódca niemiecki zastosował się do poleceń Komisji Międzysojuszniczej i wydał odpowiednie rozkazy. Za to i wtedy

i później spotkały go z różnych stron zarzuty, że nie wykorzystał odniesionego pod górą św. Anny zwycięstwa dla opanowania za jednym zamachem Górnego Śląska. Gen. Hoefler broniąc się później w swej książce przed tymi zarzutami, podkreśla mimo woli bardzo wyraźnie wartość powstańczego żołnierza. Oto jego wywody¹⁰⁰):

Wojska powstańcze mimo poniesionej klęski i pewnych oznak załamania w pierwszej chwili bardzo prędko przyszedł do siebie i jak tego dowiódł ich zacięty opór w dalszych walkach pod górą św. Anny, jak i rozbitcie niemieckich ataków pod Olesnem i Raciborzem, przedstawiały nadal poważną wartość bojową, z którą należało się liczyć. Wojska powstańcze mogły w razie dalszego niemieckiego pochodu naprzód otrzymać w każdej chwili pomoc regularnego wojska polskiego, stojącego nad granicą, nie obeszłoby się też bez starcia z Francuzami. Marzenia niektórych wyższych dowódców Selbstschutzu (gen. Huelsen) o możliwości poparcia akcji Selbstschutzu przez wywołanie na Górnym Śląsku niemieckiego powstania były zupełnie nierealne, bo „nie wolno zapominać, że przy plebiscycie oddano razem pół miliona polskich głosów i to przeważnie w objętym powstaniem okręgu, przez który trzeba było przejść. Niemcy na tym terenie byli w mniejszości w masie po polsku myślących“. Dalsza ofensywa była niemożliwa również ze względów politycznych, gdyż stanowiłaby dla Francji doskonały pretekst do wkroczenia od zachodu na terytorium państwa niemieckiego. Selbstschutz, uderzający bez widoków na prędkie, decydujące sukcesy, a tego nie można było oczekiwać — zrobiłby to, czego chcieli jego wrogowie.

Jak z tego widać, gen. Hoefler miał należyty respekt tak dla żołnierza powstańczego jak i dla polskiej ludności Górnego Śląska. Bitwa pod górą św. Anny mimo cofnięcia o kilkanaście kilometrów polskich pozycji była o tyle jednak w pewnej mierze i sukcesem powstańców, że odebrała niemieckiemu generałowi na pewien czas ochotę do dalszych ataków, zatrzymała wojska niemieckie u wrót przemysłowego okręgu Górnego Śląska.

Pod tym wrażeniem jak i uwzględniając szersze tło stosunków międzynarodowych i pozycji i możliwości państwa niemieckiego gen. Hoefler, zgodnie z dyrektywami rządu niemieckiego rozkazał działalność Selbstschutzu ograniczyć wyłącznie do powstrzymywania ewentualnych prób ofensywnych ze strony powstańców.

Utarczki pod koniec maja

Stosownie do rozkazu gen. Hoefera Selbstschutz rzeczywiście przez pewien czas nie podejmuje żadnych poważniejszych akcji mimo silnego w tym kierunku nacisku niektórych dowódców Selbstschutzu na jego dowódcę. Nie oznacza to jednak bynajmniej, jakoby na froncie ustały zupełnie działania bojowe. Dalej dochodzi do różnych utarczek, spowodowanych przeważnie tak polskimi jak i niemieckimi próbami poprawienia swych pozycji.

Prawie zupełny spokój panował przez dłuższy czas na odcinku góry św. Anny, gdzie do końca maja zanotować można jedynie jedno poważniejsze uderzenie niemieckie w kierunku Strzelec, które doszło początkowo aż pod samo prawie miasto, skończyło się jednak opanowaniem przez Niemców tylko Kalinowa. Był to niewielki niemiecki sukces opłacony ogromnie drogo, gdyż w doskonale kierowanym ogniu polskich karabinów maszynowych jeden z niemieckich oddziałów ze swych 6 oficerów stracił 5 zabitych (szósty był ciężko ranny), poza tym 15 zabitych żołnierzy i 20 rannych.

Na odcinku grupy południowej miały miejsce jedynie walki patroli, dalsze polskie próby przedostania się na drugą stronę Odry i ataki na przedmieścia Raciborza.

ROZDZIAŁ X

W OPOŁU, PARYŻU I LONDYNIE

Ustalenie polskiej taktyki

Największa bitwa trzeciego powstania, bitwa o górę św. Anny, stoczona została w czasie, gdy coraz wyraźniej stawiana była sprawa zlikwidowania powstania. Uderzenie niemieckie i jego militarny sukces przyczyniły się również w pewnej mierze do ożywienia zabiegów polskich o przerwanie walki. Odpowiedzialnemu za przebieg i wynik powstania dyktatorowi Korfantemu chodziło o to, aby zatrzymać w miejscu atakujące oddziały Selbstschutzu, który został wprowadzie powstrzymany z ogromnym wysiłkiem przez wojska powstańcze, ale w każdej chwili ataki swe mógł wznowić i to jeszcze większymi siłami, wobec nieustającego dopływu pomocy z Niemiec. Niezależnie od dążenia do zakończenia definitywnie pomyślnie dla Polski działań bojowych chodziło Korfantemu i o to, aby przez doprowadzenie za interwencją aliancką do zawieszenia broni na froncie uzyskać przynajmniej nieco czasu na uzupełnienie rezerw, na poczynienie potrzebnych przygotowań, o ile walka będzie się miała toczyć nadal. Pomóc tu mogła tylko Komisja Międzysojusznicza przez położenie tamy dalszym niemieckim atakom i doprowadzenie do utworzenia linii demarkacyjnej właśnie w ówczesnej sytuacji, korzystnej dla Polaków, którzy byli panami prawie całego żądanego przez siebie terytorium.

Z tych więc, ściśle wojskowych powodów Korfantemu zależało na doprowadzeniu do zaprzestania walk a nawet likwidacji powstania. Ale okazanie przez Polaków gotowości do zakończenia walk było wtedy jak najbardziej wskazane i ze względów politycznych. Komisja Międzysojusznicza, której autorytet bardzo mocno został zachwiany powstaniem, gotowa była bardzo chętnie schwytać każdą sposobność do odzyskania swego stanowiska i znaczenia. A i na terenie międzynarodowym okazanie lojalności wobec Komisji Międzysojuszniczej i gotowości podporządkowania się jej żądaniom i dopomożenia jej w przy-

wróceniu jej władzy na Śląsku musiałoby zrobić dobre wrażenie, mogło poprawić niezbyt dla Polski korzystną sytuację, zwłaszcza gdy będzie można polską ustępliwość przeciwstawić niemieckim zamiarom i próbom agresji.

Wszystkie te sprawy Korfanty dokładnie rozważył i omówił z gen. Le Rondem i ustalił taktykę¹⁰¹⁾, która w głównej swej linii miała iść w kierunku podporządkowania się życzeniom Komisji Międzysojuszniczej. Gen. Le Rond już w drugim dniu ofensywy niemieckiej pod górą św. Anny stwierdził, że podczas gdy Polacy oświadczają gotowość do przerywania działań bojowych, Niemcy uniemożliwiają przywrócenie na Śląsku spokoju. Jedna z gazet francuskich wyraziła się w tym czasie następująco: „Obecnie już nie Korfanty, lecz właśnie Niemcy, których Lloyd George stał się teraz obrońcą, grożą tym, że postawią sprzymierzonych wobec faktów dokonanych“¹⁰²⁾ Padły w ten sposób pierwsze słowa, które z biegiem czasu przy lojalnym ustosunkowaniu się Polaków a butnym i opornym zachowaniu się Niemców doprowadzą do powstania i ugruntowania się na zachodzie opinii, że to Niemcy a nie Polacy są buntownikami, utrudniającymi normalizację stosunków na Górnym Śląsku.

Stanowisko aliantów

Wznowienie akcji, zmierzającej do zakończenia walk na Śląsku przypada na okres ujawniających się w stosunkach międzynarodowych dążeń do zbliżenia do siebie aliantów, do złagodzenia tak ostrych niedawno jeszcze przeciwnieństw, których szczytowym wyrazem była mowa premiera angielskiego z 13 maja. Mocarstwom zachodnim zależy na możliwie jak najrychlejszym załatwieniu wreszcie sprawy Górnego Śląska. W tej atmosferze Francji udaje się doprowadzić do tego, że wszystkie trzy mocarstwa wystosowały do Niemiec ostrzeżenie z powodu udziału w walkach na Śląsku regularnych oddziałów wojsk niemieckich¹⁰³⁾, wzywając równocześnie rząd niemiecki do wznowienia wysyłania na Górną Śląsk żywności i pieniędzy. Francja ze swej strony ponawia swą groźbę, że jeżeli Niemcy nie wypełnią żądań alianckich, nastąpi bezwarunkowo natychmiastowa okupacja niemieckiego zagłębia Ruhry.¹⁰⁴⁾

Rzecz jasna, że udział Anglii w tym ostrzeżeniu pod adresem Niemiec nie zmienił nic pod tym względem, że państwo to w dalszym ciągu bronić zamierzała niemieckiego punktu widze-

nia, był jednak dowodem, że jawne lekceważenie przez rząd niemiecki przyjętych na siebie w sprawie zachowania spokoju na Górnym Śląsku zobowiązań uniemożliwiło Anglii odrzucenie propozycji francuskich wspólnego wystąpienia przeciw Niemcom. Francja oczywiście nadal stanowczo broniła interesów polskich. Ale w niemałej mierze od stanowiska samych Polaków czy Niemców, od taktyki Korfantego czy gen. Hoefera na Śląsku miało zależeć, w jakim stopniu swym postępowaniem Anglii czy Francji ich politykę ułatwią czy utrudnią.

Ten egzamin z dojrzałości politycznej, zdolności dyplomatycznej i orientacji w sprawach polityki międzynarodowej zdała tylko strona polska. Korfanty potrafił prędejszy i lepiej niż jego niemiecki przeciwnik ujawnić wobec Komisji Międzysojuszniczej swą dobrą wolę, co ogromnie ułatwiało Francji jej trudne zadanie obrony interesów polskich w sprawie Śląska, a utrudniało w pewnym przynajmniej stopniu Anglii bezwzględne popieranie niemieckiego stanowiska. Nawet tak bardzo powstańcom niechętny a Niemcom przyjazny przedstawiciel Anglii w Komisji Międzysojuszniczej pułk. Percival musiał zarzucić Niemcom obecność w szeregach Selbstschutzu niemieckich formacji z Rzeszy i zażądać od gen. Hoefera zaprzestania ofensywnych akcji.¹⁰⁵) Francja stawiała oczywiście sprawę znacznie ostrzej grożąc zatrzymaniem siłą niemieckiego marszu na wschód.¹⁰⁶)

Nie mógł przejść nad tym do porządku gen. Hoefer zwłaszcza, gdy żądania te wychodziły od Anglików, na których stosunek do Niemców nie miał żadnych powodów się dotychczas użalać. Przecież delegowani przez przedstawiciela angielskiego angielscy oficerowie łącznikowi do dowództwa Selbstschutzu jak i inni angielscy funkcjonariusze swe poparcie dla Niemców okazywali nawet przez zachęcanie ich do działań bojowych¹⁰⁷) (np. mjr angielski Keatings zachęcał niemieckie oddziały do ataku na górę św. Anny) przez udzielanie z góry swej aprobaty na zbrojne akcje niemieckie byle tylko zbyt wyraźnie nie nosiły charakteru zaczepnego, wreszcie przez pomoc w zakresie broni i amunicji. (Również udział włoskich żołnierzy w walkach po stronie niemieckiej był niejednokrotnie przez Polaków stwierdzany, a włoscy oficerowie nieraz nie gorzej od Anglików zachęcali Niemców do ataków na powstańców.)

Rad takiego przyjaciela trudno było nie usłuchać, bo niewątpliwie były one wyrazem ówczesnej sytuacji politycznej i z pewnością miały na oku dobro Niemiec.

Nacisk aliantów na Niemcy

Ugiął się wreszcie pod naciskiem aliantów dowódca Selbstschutzu i w dniu 28 maja Korfanty mógł w swej odezwie podać do wiadomości: „Otrzymaliśmy zapewnienie, poręczone przez Komisję Międzysojuszniczą w Opolu, że dowództwo zbrojnych sił niemieckich zobowiązało się zaprzestać względem zbrojnych sił polskich wszelkich kroków zaczepnych, byleby Niemcy nie byli przez nas atakowani. Wobec tego Naczelne Dowództwo z naszego polecenia wydało surowy rozkaz zaprzestania wszelkich kroków wojennych na froncie... Siłą faktu następuje zawieszenie broni. Dalszy rozlew krwi polskiej byłby niepotrzebny i zbrodniczy... Wszelkie rozkazy i rozporządzenia władz powstańczych ślepo muszą być wykonywane, jeżeli owoce trudu i krwi ludu polskiego nie mają być zmarnowane“.¹⁰⁸⁾

Ugięcie się gen. Hoefera wobec żądań alianckich było jednak tylko pozorne. W rzeczywistości przez dłuższy jeszcze czas zachowanie Selbstschutzu na Śląsku nie uległo żadnej bodaj zmianie, co tym bardziej pozwalało uwypuklić i podkreślać okazowaną nadal konsekwentnie przez stronę polską dobrą wolę. Wykorzystali to natychmiast Francuzi i polskie stanowisko za wzór stawiają Niemcom zarzucając im, że to oni właśnie swym nielojalnym zachowaniem utrudniają przywrócenie autorytetu Komisji Międzysojuszniczej na Śląsku, i że mimo wyraźnych żądań aliantów nadal korzystają ze zbrojnej pomocy Rzeszy.¹⁰⁹⁾

Radzili tylko Francuzi Korfantemu, aby się przestał odgrażać, że w razie niepomysłnej dla Polski decyzji w sprawie Górnego Śląska robotnik śląski raczej zniszczy warsztaty pracy niżby miał się poddać. Wskazywali, że groźby te mogą umocnić w opinii angielskiej przekonanie, że Polsce nie należy przydzielić skarbów górnośląskich, skoro tak mało ma dla nich szacunku.¹¹⁰⁾

Również Aglicy wzmocnili w stosunku do Niemców swój nacisk, aby ich skłonić do zastosowania się do żądań Komisji Międzysojuszniczej, a przez to do przywrócenia na Górnym Śląsku spokoju. W dniu 30 i 31 maja odbyły się konferencje¹¹¹⁾ gen. Hoefera najpierw z angielskim oficerem a następnie z jego udziałem z pułkownikiem francuskim Caput. Na tej drugiej konferencji obaj alianccy oficerowie wskazywali gen. Hoeferowi na konieczność zaprzestania walk, utworzenia strefy neutralnej i stopniowego wycofania się obu stron z terenu Górnego Śląska. Pułk. Caput kładł szczególny nacisk na to, ażeby Śląsk opuściły niemieckie korpusy ochotnicze, które w olbrzymiej większości składały się z ludzi, nie pochodzących z Górnego Śląska. Gen.

Hoefer był do głębi dotknięty tym, że alianci na równi stawiają niemiecki Selbstschutz i wojska powstańcze, że prowadzą z Polakami układy zamiast ich po prostu przy niemieckiej w razie potrzeby pomocy z zajętego przez nich terytorium przepędzić. Oświadczył wreszcie, że opuszczenie Górnego Śląska przez Selbstschutz przed całkowitym wycofaniem się powstańców z tego terenu jest wykluczone.

Stanowisko gen. Hoefera poparło zwołane pośpiesznie zebranie przedstawicieli partii politycznych niemieckich i dowódców Selbstschutzu, o czym następnie gen. Le Rondowi zakomunikowała delegacja tak zwanego wydziału dwunastu, jaki Niemcy wybrali dla obrony i reprezentacji ich stanowiska. Na czele tego wydziału stał prałat ks. Ułitzka. (Wydział dwunastu wyłoniony został przez partie niemieckie na posiedzeniu w dniu 24 maja, a powierzono mu następujące zadania: reprezentowanie interesów niemieckiej ludności Górnego Śląska wobec Komisji Międzysojuszniczej, hamowanie niesforne go niekiedy zachowania się Selbstschutzu, opieka nad niemieckimi uchodźcami.)

Odmowne stanowisko Niemców wobec propozycji alianckich było spowodowane w pewnym stopniu i tym, że ich zdaniem za całą tą sprawą tkwiła wola Korfantego, który chciał doprowadzić tą drogą do wycofania się Niemców z góry św. Anny, a to by było „wyraźne zwycięstwo sprawy polskiej”¹¹²), co by Polacy natychmiast wykorzystali propagandowo. Toteż Niemcy żądali od gen. Le Ronda zmuszenia Polaków do opuszczenia Górnego Śląska bez wiązania tej sprawy z istnieniem Selbstschutzu.

Na tupet niemiecki wpłynęło również ich przeświadczenie, że gotowość Polaków do zaprzestania walk jest powodowana tak obawą o możliwość niepowodzeń wojskowych jak i niepokojem z powodu zapowiedzianego przyjazdu na Śląsk wojsk angielskich, o których przypuszczano, że zostaną użyte do stłumienia powstania.

Ostatecznie gen. Hoefer wydał rozkaz zaprzestania działań zaczepnych, ale przez odpowiednią interpretację dozwolonych mu przez Komisję Międzysojuszniczą działań obronnych miał nadzieję siłą zmienić jeszcze sytuację wojskową. Nie chciał natomiast przyjąć propozycji alianckich prowadzenia na równi z Polakami układów o zawieszenie broni.

Przez swój upór wchodzili Niemcy na drogę, która ich z czasem doprowadzi do niesławnej kapitulacji, a tymczasem ułatwiała w wysokim stopniu prowadzenie polityki Korfantemu i osiąganie sukcesów stronie polskiej.

Konsekwentna polityka Korfanteo

Korfanty uznawszy, że tak ze względu na sytuację wojсковą jak zwłaszcza na sytuację polityczną trzeba raczej iść jak najbardziej na rękę Komisji Międzysojuszniczej, parł zdecydowanie do likwidacji powstania po myśli aliantów, nie licząc się z tym, że podrywa to ogromnie jego popularność na Śląsku, nie pozwalając się zepchnąć z tej drogi różnym inaczej myślącym czynnikom (zwłaszcza z kół wojskowych), nie zrażając się opornym przez dłuższy czas stanowiskiem w tej sprawie niemieckim, wyrażającym się m. i. w dalszych z ich strony atakach, a raczej nawet z tego do pewnego stopnia zadowolony, gdyż widział w tym postępowaniu mimowolne ułatwianie stanowiska polskiego. Szedł konsekwentnie po wytyczonej sobie linii zapatrzony w wyraźny cel: uzyskać drogą zabiegów dyplomatycznych o ile możliwości cały polski teren Górnego Śląska.

Dlatego też niechętnie patrzył na nieuzasadnione rzeczywistą potrzebą obrony polskie działania zaczepne, którym był przeciwny i z tego powodu, że nie chciał dawać Niemcom tak upragnionego przez nich pretekstu do ponownego uderzenia na pozycje powstańców. (Mówiono nawet, że podobno i premier angielski chętnie by przyjął wiadomość o polskim zbrojnym uderzeniu, bo to by umożliwiło udzielenie Niemcom pozwolenia na wystąpienie na Śląsk ich armii.)

Z drugiej jednak strony polskie władze powstańcze zdawały sobie dokładnie sprawę z tego, że nie należy za bardzo ufać niemieckim ugodowym deklaracjom, ale że trzeba być przygotowanym na różne z ich strony niespodzianki. Toteż do jak największej czujności wzywa oddziały powstańcze organ prasowy NKWP „Powstaniec”: „Czuwajmy z bronią u nogi! Ta czujność nasza będzie zarazem dla koalicji dowodem, że powstanie samo przez się zlikwiduje się. Zlikwiduje się wtedy, gdy lud górnośląski będzie wiedział, że nie został oszukany. Dlatego też, aczkolwiek nastąpił rozejm, z bronią u nogi oczekiwać będziemy decyzji koalicji.”¹¹³)

Toteż bynajmniej mimo prowadzonych rozmów i zawieranych układów nie ustawały walki, których inicjatywa raz w polskich, to znów w niemieckich pozostawała rękach. Z polskiej (z niemieckiej zresztą również) strony usiłowano nadać tym akcjom zawsze charakter koniecznych działań obronnych, spowodowanych agresywnym zachowaniem się strony przeciwej.

Żołnierz powstańczy z bronią u nogi strzegł dalej wytworzonego jego trudem i krwią stanu rzeczy, a kierownictwo powstania w oparciu o Polskę i pomoc Francji miało obowiązek ten tak drogo wywalczony stan rzeczy utrzymać i przeprowadzić jego uznanie na terenie międzynarodowym.

Sprawa Śląska wraca pod obrady mocarstw zachodnich

Wobec oznak, że powstanie na Górnym Śląsku zbliżać się zaczyna ku swemu końcowi, w Londynie i Paryżu rozpoczęto znów omawiać sprawę przynależności Śląska Górnego, odroczoną w początkach maja z powodu wybuchu powstania. Znalazł się nawet na stole obrad Konferencji Ambasadorów dawny projekt Percivala i de Marinis, który stał się bezpośrednią przyczyną wybuchu powstania, ale było rzeczą oczywistą, że teraz nie miał już żadnych szans przyjęcia. Toteż pojawiają się projekty inne, a więc podziału Górnego Śląska na trzy części: wschodnią polską, zachodnią niemiecką, i środkową pod zarządem alianckim. Przeciw temu projektowi podniósł się jednak natychmiast protest tak z polskiej jak i niemieckiej strony. Francuski projekt siedł w kierunku przyznania Polsce całego terenu przemysłowego, włoski (tak zwany projekt hr. Sforzy) przewidywał jego podział między Polskę i Niemcy. Na samym Śląsku została przez gen. Le Ronda wysunięta propozycja, czy by Polska nie zgodziła się na natychmiastowe obsadzenie powiatu pszczyńskiego i rybnickiego, przy czym wtedy Niemcy obsadziliby powiaty północne i zachodnie, zaś część środkową aż do ostatecznej decyzji wojska alianckie. Korfanty propozycji tej jednak nie przyjęł i gen. Le Rond już do niej nie wracał.¹¹⁴⁾

Sprawa Górnego Śląska z terenu orężnych zmagających przesunęła się zdecydowanie na arenę dyplomatycznych układów. Wydaje się, że to przesunięcie w ówczesnej sytuacji tak politycznej i międzynarodowej jak wojskowej na samym Śląsku leżało wtedy w interesie Polski. Chodziło teraz tylko o to, aby przy tych dyplomatycznych decyzjach nie chciano przejść do porządku nad rzuconym przez śląskich Polaków najmocniejszym argumentem ich krwawej, serdecznej ofiary. To zależeć miało oczywiście od bardzo różnych i bardzo potężnych czynników, ale w nie najmniejszej mierze i od tego, jak za sprawą walczących z sobą obu stron układać się będą stosunki na samym Górnym Śląsku.

ROZDZIAŁ XI

OSTATNIA NIEMIECKA PRÓBA

Niemcy niezadowoleni z interwencji Komisji Międzysojuszniczej

Bitwa pod górą św. Anny, chociaż nie przyniosła spełnienia głównego celu niemieckiego uderzenia, była jednak bez wątpienia poważnym ich sukcesem, była pierwszym w tej walce niemieckim zwycięstwem, toteż podniosła ich ogromnie na duchu, dając poczucie przewagi nad powstańcami. Siła ich istotnie wzrastała z każdym dniem na skutek nieustającego mimo wszelkich zakazów Komisji Międzysojuszniczej a uroczystych zapewnień rządu niemieckiego dopływu pomocy z Rzeszy. Rosła na skutek tego coraz bardziej dysproporcja między siłami niemieckimi a polskimi, rosła na niekorzyść Polaków tym więcej, że w szeregach powstańczych ujawniać się zaczęły tu i ówdzie oznaki rozluźnienia dyscypliny, samowoli, niechęci do walki. Nie było zapewne aż tak źle, jak to wtedy i później usiłowali przedstawiać niektórzy polscy i niemieccy autorzy, ale dobrze nie było niewątpliwie również.

Dowództwo niemieckie nabierało coraz mocniej przekonania, że przewaga wojskowa przesunęła się na stronę niemiecką, którą stać już teraz na zwycięskie zakończenie walki na polu bitwy. Istniała tylko między dowódcą Selbstschutzu generałem Hoferem a dowódcą grupy południowej generałem Huelsenem różnica zdań co do tempa tego rozgromienia Polaków i co do tego, jak daleko będzie można i trzeba przepędzić powstańców jednym energicznym uderzeniem.

Toteż ogromnie nie w porę przyszły Niemcom coraz energiczniejsze zabiegi Komisji Międzysojuszniczej, aby na Górnym Śląsku doprowadzić do zakończenia działań wojennych, żeby doprowadzić do zawieszenia broni, które dotrzymane być musi przez obie strony. Nie na rękę też była niemieckiemu dowództwu skądinąd sympatyczna zapowiedź nadejścia na Śląsk angielskich posiłków wojskowych. Były to wprawdzie wojska przyjaznego wtedy Niemcom państwa, ale nie można się było

ludzi, że i te wojska staną na gruncie dyktowanego przez Komisję Międzysojusznica zawieszenia broni, zwłaszcza jeżeli Polacy swym postępowaniem nie dadzą żadnego powodu do skarg ze strony aliantów. Nie mogło oczywiście być mowy o niemieckich działaniach wojennych wbrew woli Anglików, wykluczone były jakiegokolwiek poważniejsze z nimi starcia, gdyż to by Niemców pozbawić mogło tak potężnego dotychczas poparcia na terenie międzynarodowym.

Jeżeli więc miało nastąpić jeszcze jakieś niemieckie uderzenie, to stać się to mogło jedynie tylko jeszcze przed przyjazdem angielskich oddziałów, nim te wojska wraz z Francuzami wejdą między linie bojowe polskie i niemieckie i uniemożliwią w ten sposób w ogóle prowadzenie walki. Rozważano więc w dowództwie Selbstschutzu z udziałem przedstawiciela rządu niemieckiego Moltkego, czyby jeszcze przed tym terminem nie spróbować poszukać rozstrzygnięcia powstania i może sprawy śląskiej na polu walki, drogą zbrojnego zawładnięcia spornym terytorium.¹¹⁵⁾ Pośpiech był tym bardziej wskazany, że przez obsadzenie przez wojska francuskie szeregu miejscowości wzdłuż linii frontowej zmniejszała się linia styku między wojskami polskimi a niemieckimi, zmniejszał się odcinek, z którego można było uderzyć. Pierwszego i drugiego czerwca Francuzi obsadzili kilka miejscowości na północny zachód od góry św. Anny (Odmęt, Kamień, Izbicko) i na wschód od tego wzgórza (Zimna Wódka, Stary Ujazd).¹¹⁶⁾ Trzeciego czerwca alianci zaproponowali utworzenie linii demarkacyjnej, która w zupełności już miała odgrodzić od siebie obie walczące strony, neutralnym pasem, obsadzonym przez wojska alianckie.

Czas więc nagiął! Bardzo gwałtownie domagał się przeprowadzenia akcji dowódca grupy południowej gen. Huelsen, spodziewając się pewnego zwycięstwa. Dowódca Selbstschutzu gen. Hoefler był również przeświadczony o swej wojskowej przewadze nad powstańcami, widział, że to już ostatnia bodaj możliwość zużytkowania tego potężnego już teraz narzędzia, — ale nie był tak jak gen. Huelsen pewny szybkiego decydującego sukcesu, gdyż nadal wysoko oceniał wartość bojową oddziałów powstańczych, był za to przekonany, że wtedy wojska francuskie przeciwstawia się czynnie niemieckiemu marszowi na wschód, a równocześnie Francja na zachodzie zrealizuje rzeczywiście swoje tylokrotnie ponawiane groźby. Trudno zaś byłoby w takiej sytuacji Anglii nadal bronić Niemców, którzy w tych warunkach uznani by zostali za buntowników. A wreszcie „gwałtowna akcja Selbstschutzu nie byłaby uwa-

żana za niemieckie górnośląskie przeciw-powstanie, tylko jako orężna wyprawa przeważnie niemieckich, pochodzących z Rzeszy, a nie górnośląskich sił. Komisja Międzysojusznicza zdawała sobie z tego doskonale sprawę“ — pisze gen. Hoefer.¹¹⁷⁾

W jednym tylko wypadku mogli się Niemcy ważyć na zaryzykowanie uderzenia bez specjalnej obawy narażenia się na zarzuty czy przeciwdziałanie Komisji Międzysojuszniczej. W tym mianowicie, gdyby Polacy sprowokowali do tego oddziały niemieckie jakimś swoim uderzeniem. Wtedy atak niemiecki można by wytłumaczyć jako konieczną obronę przed powstańcami. W takim wypadku zgadzał się na niemiecką ofensywę nawet ostrożny, liczący się z różnymi politycznymi również komplikacjami gen. Hoefer. Wprawdzie ciągle dochodziło w miejscach, gdzie stykały się jeszcze wojska powstańcze z niemieckimi do różnych potyczek i starć, ale wszystko to były drobne utarczki, a przede wszystkim dochodziło do nich daleko od miejsca, w którym Niemcy planowali uderzenie. Nie stwarzało to więc możliwości powiązania niemieckiego ataku z tymi starciami. Walki toczyły się w tym czasie jeszcze głównie w okolicach Olesna, Żębówic czy Raciborza, a niemiecka ofensywa miała ruszyć spod Koźła i góry św. Anny, stamtąd bowiem najlepiej można było uderzyć w kierunku na Gliwice.

Wyczekiwana przez Niemców sposobność nadarzyła się jednak w samą porę. Oto 2 czerwca rozgorzały walki w okolicy Leśnicy, zaatakowanej przez powstańców, i przeniosły się następnie pod Lichynię, którą Niemcy zdobyli i mimo dwukrotnego jej odbicia przez powstańców w niej się jednak ostatecznie utrzymali.¹¹⁸⁾ Można więc teraz już było zdaniem niemieckiego dowództwa przeprowadzić planowaną ofensywę, winę za to zwalając na Polaków, którzy zaatakowali pozycje niemieckie. Sprawa się co prawda nieco skomplikowała, bo niemieckie przygotowania nie były jeszcze na tyle ukończone, żeby zaraz mógł się zacząć atak, przełożono go więc na 3/4 czerwca. Ta dwudziestoczworgodzinna przerwa między atakiem polskim na Leśnicę i walkami pod Lichynią a niemieckim uderzeniem odbierała oczywiście akcji niemieckiej charakter działania wywołanego atakami polskimi, ale ostatecznie gen. Hoefer zgodził się na to, zwłaszcza że otrzymał obietnicę przychylnego zachowania się załogi włoskiej w Koźlu, w sąsiedztwie którego zacząć się miały walki.

Głównym celem niemieckiej ofensywy miało być, o ile się wszystko powiedzie, wybicie sobie drogi do Gliwic, aby raz jeszcze spróbować za jednym zamachem opanować okręg prze-

mysłowy. Bezpośrednim zaś, najbliższym zadaniem miało być zniszczenie przez okrążenie sił polskich skupionych na obszarze między linią frontową u stóp góry św. Anny, Odrą od zachodu i kanałem kłodnickim od południa. Odciąć ten teren miała kolumna, uderzająca z Lichyni w kierunku na Sławęcice, po których zdobyciu miała skierować się na zachód i wzdłuż kanału kłodnickiego dojść przez Kędzierzyn aż pod Kozłę, przecinając w ten sposób oddziałom powstańczym jedyną drogę odwrotu.

Niemiecka ofensywa

Atak niemiecki zaczął się 4 czerwca o godz. 2,30 rano. Zadanie przebicia się jak najszybciej do Sławęcic miała wykonać kolumna, składająca się z najlepszych oddziałów Selbstschutzu z „Oberlandem“ na czele. Po złamaniu oporu polskiego w uparcie bronionym Zalesiu kolumna ta stosunkowo dość szybko doszła do Sławęcic, pod którymi cofający się powstańcy wysadzili mosty na Kłodnicy, zadając przy tym jednemu z niemieckich oddziałów poważne straty. Zachęcony początkowym powodzeniem „Oberland“ zamiast stosownie do rozkazu ze Sławęcic zwrócić się na zachód i maszerować wzdłuż kanału kłodnickiego, aby zamknąć w kotle Polaków, popędził na południowy-wschód, w kierunku na Gliwice, skąd mu na spotkanie miał wyjść tamtejszy Selbstschutz. W marszu tym kolumna ta doszła tylko do Rudzińca, gdzie ją osiągnął stanowiący rozkaz dowództwa zawrócenia natychmiast w wyznaczonym poprzednio kierunku.

Tymczasem inne niemieckie grupy uderzeniowe posuwały się w lesistym terenie bardzo powoli i ostrożnie naprzód, staczając ciężkie walki z uparcie się broniącymi powstańcami. Stopniowo Niemcy zdobywają Krasowy, dobrze umocnione i mężnie bronione Raszową—Rokicze i Wielmierzowice. Pod Łąkami dało się niemieckim oddziałom mocno we znaki nagłe silne uderzenie polskie skierowane na boki i tyły Niemców, odparte dopiero przez drugą linię niemiecką. Do działających w tym rejonie oddziałów niemieckich dołączyły się nowe siły, przeprawione z lewej strony Odry przez zbudowany pod Zdzieszowicami most. Połączone niemieckie kolumny parły naprzód w kierunku Januszkowic. Pod tym naporem Polacy wycofują się krok za krokiem i przechodzą przez mosty na kanale kłodnickim, które następnie wysadzają w powietrze. W ten sposób

większości polskich oddziałów udało się wydostać z zagrożonego okrażeniem obszaru jeszcze przed nadejściem opóźnionego „Oberlandu“, który po odparciu ostrego polskiego uderzenia pod Kuźniczką daremnie usiłuje nadrobić stracony eskapadą na Gliwice czas. Z wielkim trudem oddziały „Oberlandu“ dochodzą wreszcie do Kozielskiej Przystani, zamykając całkowicie wyznaczony obszar, na którym już wtedy jednak tylko nieliczne powstańcze oddziały pozostawały.

W ten sposób od północy i od wschodu front bojowy zbliżał się gwałtownie do Kędzierzyna. Zapowiadał go coraz wyraźniejszy grzechot karabinów, zapowiadały przechodzące przez miasto oddziały powstańcze, wycofujące się w kierunku na Bierawę. O obecności Niemców w Sławięcicach dowiedzieli się obrońcy Kędzierzyna w ten sposób, że połączywszy się telefonicznie z tą miejscowością otrzymali stamtąd odpowiedź w niemieckim już języku. Niewielka załoga miasta i dworca kędzierzyńskiego zwraca się o posiłki, — ale nie ma już ich skąd otrzymać. Aż do południa broni się załoga Kędzierzyna, wsparta przejściowo baterią armat 4 pułku piechoty, która przebiła się pod Lenartowicami przez otaczające ją zewsząd oddziały niemieckie do Kędzierzyna. Nie mogąc zdobyć Kędzierzyna atakiem bezpośrednim, wprost, Niemcy obeszli miasto jeszcze od południowego zachodu, od Pogorzela i Brzeźca, i wtedy dopiero ostatni obrońcy opuszczają zagrożone ze wszystkich stron miasto i dworzec. Jako jedne z ostatnich wyjechały niezmordowane siostry PCK. Niemcy weszli do Kędzierzyna (4 czerwca).

Już po godzinie jednak zaledwie wjeżdża na stację kędzierzyńską pociąg pancerny „Ludyga“, trzyma sam przez pewien czas dworzec, a następnie wzmocniony posiłkami trwa tam aż do następnego dnia i dopiero wtedy pod silnym ogniem niemieckim się wycofuje. Na opuszczony dworzec nie odważyli się jednak wejść i Niemcy. Przez dwa dni jeszcze trwają tam ciężkie walki, w których szczególnie piękną kartę zapisały polskie pociągi pancerne, prawie bez przerwy, w ciągłym ogniu, patrolujące teren. Brawurowego czynu dokonał pociąg pancerny „Lubieniec“ wjeżdżając 6 czerwca na zajętą przez Niemców stację kolejową w Sławięcicach, którą dopiero opuścił po trzygodzinnej walce, uwożąc rannego swego dowódcę. Inny znów wypadek, świadczący o niezwyklej przytomności umysłu i zimnej krwi jednego z powstańców zdarzył się 4 czerwca na linii kolejowej z Rudzińca do Sławięcic. Wysłany na patrol

parowozem maszynista-powstaniec dojrzał nagle przed sobą pędzący wprost na niego ślepy parowóz, bez maszynisty, puszczony przez Niemców. Polski maszynista dał natychmiast kontraparę, zczepił się następnie w biegu z atakującą go lokomotywą i zdobył swą z triumfem zawiózł do swoich.

Po udanej początkowo próbie odebrania Niemcom Pogorzela i po stoczeniu ciężkich walk z przeprowadzonymi przez Odrę pod Starym Koźłem oddziałami niemieckimi, wojska powstańcze wycofują się ostatecznie na nowe pozycje pod Bierawę. Dalej tylko niezmordowanie patrolują polskie pociągi pancerne, wjeżdżając raz po raz na „bezpąską“ nadal stację w Kędzierzynie.

W rezultacie ofensywy Niemcom udało się rozszerzyć swój dotychczasowy przyczółek mostowy aż po linię: Stałe Koźle—Sławęcice—Zalesie—Dolne. I druga więc wielka bitwa w rejonie góry św. Anny przyniosła im wcale poważny sukces, powodując dalsze wygięcie frontu polskiego w kierunku na Gliwice, ale i tym razem, podobnie jak w ofensywie poprzedniej, nie otworzyła im drogi do okręgu przemysłowego — i do zwycięstwa, jak to sobie roili różni niemieccy generałowie. Znow niemieckiej przewadze ludzi, materiału i dowództwa oparła się nieustępliwa postawa śląskiego powstańca, który w obronie zagrożonych poważnie pozycji wytrzymał bodaj że ostatnie swoje siły. Postawa ta znalazła uznanie nawet u wrogów, których wódz tak się o niej wyraża: „Uparty opór, jaki Polacy przeciwstawili naszemu czołowemu uderzeniu, i ich kontrataki wykazały ponownie, że nie przedstawiali tak małej wartości, jak to często przyjmowano, i że umieli używać swej przewagi uzbrojenia. Sprytnie planowana i z rozmachem przeprowadzona akcja okrążająca zaskoczyła powstańców, ale mimo tego wszędzie, gdzie to tylko było możliwe, przeprowadzili planowe zniszczenia. Ze grożącemu osaczeniu wymknęli się przez wycofanie było nie tchórzliwym, ale taktycznie mądrym postąpieniem.“⁽¹¹⁹⁾

Na innych odcinkach

W tym czasie inne odcinki frontu też nie zaznawały spokoju. Walki jednak gdzie indziej prowadzone miały znacznie mniejszy zasięg i znacznie skromniejsze cele. Na północy ośrodkiem ciągłych walk były nadal przede wszystkim Żębówice (8, 11 i 13 czerwca), które kilkakrotnie przechodziły z rąk do rąk, ostatecznie jednak zdobyte zostały przez Niemców. Rów-

niez w całym szeregu innych miejscowości na tym odcinku toczą się walki z różnym szczęściem. Bardzo dotkliwie przez dłuższy czas dawał się Niemcom we znaki powstańczy pociąg pancerny, operujący w okolicy Myślina—Zębówce. Walki na tym odcinku ustały w połowie czerwca, gdy między polskie a niemieckie oddziały weszły wojska angielskie, zajmując m. i. 7 czerwca Olesno, a później Dobrodzień i Myślinę.

Na południu w tym czasie Polacy często ostrzeliwali przedmieścia Raciborza (głównie Płonie 8 i 11), a nawet śródmieście, doszło również do starcia pod Starym Kozłem, gdyż tu najdłużej istniała styczność bojowa z Polakami. Stąd więc Niemcy zamierzali podjąć ostatnią próbę przedarcia się do okręgu przemysłowego. Znow projekt i usilne nalegania o jego zrealizowanie wychodziły od dowódcy grupy południowej, i znow — jak poprzednio — gen. Hoefer miał cały szereg zastrzeżeń. Największe obawy budziła w dowódcy Selbstschutzu perspektywa marszu przez powiat rybnicki, zamieszkały, jak się wyrażał niemiecki generał, przez fanatyczną ludność polską. Do tych obaw dołączała się stała troska, jak się wobec tego zachowają Francuzi. Ostatecznie, po uzyskaniu ze strony dowódcy wojsk angielskich pozwolenia na uderzenie w wypadku, gdyby Polacy zaczęli atakować, gen. Hoefer ściągnął na ten odcinek oddziały z innych pozycji (m. i. spod góry św. Anny) i wyznaczył początek ofensywy na dzień 13 czerwca. Do ataku tego jednak już nie doszło, gdyż w dniu go poprzedzającym Polacy, wykonując zarządzenie Komisji Międzysojuszniczej w sprawie zawieszenia broni, wycofali się z okolic Raciborza. Nie było więc kogo atakować, nie można było stworzyć pozorów reakcji na polskie ataki czy choćby zagrożenie.

W ten sposób i na południu ustały walki. W tym samym też mniej więcej czasie i w części środkowej frontu (koło Rudzińca) ukończone zostało tworzenie strefy neutralnej. Polaków i Niemców na całej długości frontu dzieliła strefa neutralna, obsadzona wojskami alianckimi.

Reakcja Komisji Międzysojuszniczej na niemieckie ataki

Przeprowadzenie do końca utworzenia linii demarkacyjnej zostało niewątpliwie przyśpieszone niemieckim atakiem spod Kozła w dniu 4 czerwca. Atak ten wywołał ogromne oburzenie Komisji Międzysojuszniczej¹²⁰), nawet jej angielskich członków,

toteż już w kilka godzin po jego rozpoczęciu zażądano od gen. Hoefera ultimatywnie natychmiastowego zaprzestania ataku i cofnięcia swoich wojsk nawet poza te pozycje, jakie Niemcy zajmowali przed tym uderzeniem. W razie niezastosowania się Niemców do tego zarządzenia alianci zagrozili opuszczeniem obsadzonych przez siebie miast, oblęganych przez powstańców. Rząd angielski ze swej strony ostrzegał Niemców, że ich dalsze posuwanie się naprzód może poważnie zagrozić życiu i mieniu Niemców na Górnym Śląsku oraz spowodować wysadzenie przez powstańców kopalń i hut. Groźbę swoją alianci rzeczywiście częściowo wykonali, gdyż 5 czerwca załoga francuska opuściła Tarnowskie Góry, które zaraz po walce z miejscowym Selbstschutzem zajęli powstańcy. Następnego dnia gen. Hoefer wydał swym wojskom rozkaz natychmiastowego zaniechania jakichkolwiek działań zaczepnych i ograniczenia się jedynie do odpierania polskich ataków. Podkreślał przy tym w rozkazie swym z całym naciskiem, że wobec powagi sytuacji, od której zależy los nie tylko Śląska, ale i Niemiec, na dowódcach spoczywa obowiązek bezwzględnego dopilnowania wykonania tych rozkazów.¹²¹⁾

Ciężki przebieg walk 4—6 czerwca, nie rokujących nadziei błyskawicznego zwycięskiego rozstrzygnięcia na froncie, oraz mocne stanowisko aliantów przekonały widocznie gen. Hoefera o konieczności podporządkowania się Komisji Międzysojuszniczej. Jednej tylko rzeczy nie mógł przy tym znieść niemiecki generał: oto traktowania jego Selbstschutzu na równi z powstańcami. W liście do jak najżyczliwszego sobie dowódcy wojsk angielskich na Górnym Śląsku tak pisze w dniu 6 czerwca: „...dotrzymam mego zapewnienia zrezygnowania na razie z kroków ofensywnych jako jednostronnego zobowiązania bez względu na to, czy również ze strony powstańców nastąpi takie zobowiązanie. Gdyby tego miano próbować na drodze układów, a nie przez rozkaz lub przymus, musiałbym tę drogę układania się z buntownikami, która stoi w otwartej sprzeczności z dotychczasowymi zapewnieniami Komisji Międzysojuszniczej, jak najbardziej stanowczo odrzucić.”¹²²⁾

Walki na Górnym Śląsku dobiegły definitywnie końca, — pod naciskiem aliantów utworzona linia demarkacyjna odcięła od siebie walczące od przeszło miesiąca strony. Stało się tak ku bezsilnej wściekłości Niemców przeświadczonych, że przez to odebrano im możliwość odniesienia orężnego zwycięstwa nad powstańcami, ku zadowoleniu Korfantego widzącego w tym

gwarancję zachowania pod władzą polską a przynajmniej uchronienia od powrotu pod władzę niemiecką większości terytorium plebiscytowego, co stwarzało dla Polski lepsze szanse w dalszej dyplomatycznej rozgrywce, — ku zadowoleniu rządu polskiego, który od dawna już domagał się ustania walk, ku oburzeniu niektórych dowódców wojsk powstańczych, rwących się do walki w przekonaniu, że tą tylko drogą uda się Śląsk Polsce przywrócić.

Walka o Śląsk nie była jednak jeszcze bynajmniej ukończona, a tylko przeniesiona została na inną platformę. Wróciła pod obrady mocarstw zachodnich, którym w pierwszych dniach maja została z rąk wytrącona, wróciła wsparta ze strony polskiej nowym mocnym argumentem zwycięskiego powstania.

ROZDZIAŁ XII

CIE NIE

Zbyt piękną jest prawda o śląskich powstaniach, aby ją było trzeba pomniejszać pomijaniem milczeniem i tego, co w powstaniach tych było przykre i małe. Można i należy o tym powiedzieć i w interesie prawdy historycznej, i dlatego, że dla zrozumienia różnych wypadków konieczne jest poznanie wszelkich spraw, — a i dlatego, że w porównaniu z tymi cieniami tym mocniej i wspanialej wystąpi to wszystko, co w powstaniach tych było jasne, wielkie i piękne.

Ludzie

To, czy gdzieś dzieje się dobrze czy źle, zależy przede wszystkim od ludzi. W trzecim powstaniu śląskim brali oczywiście udział ludzie bardzo różnej wartości, lepsi i gorsi. Ci ostatni zdarzają się zawsze i wszędzie, a tym bardziej w czasach takiego zamętu, jaki panował po czteroletniej wojnie i jaki na Śląsku się jeszcze spotęgował z chwilą wybuchu powstania. Nie można było w pierwszej chwili dobrać i kontrolować ludzi, dzieje się to dopiero stopniowo, w ciągu walki, toteż na wszystkich stopniach i funkcjach najróżniejszej wartości znalazły się jednostki.

Obok najwyższej klasy ideowców nie brak było i zwykłych awanturników a nawet złodziei i bandytów, szukających w zamieszaniu wojennym okazji do wyżycia się lub z bogacenia. Nawet Niemców trochę wkręciło się jeszcze w okresie przedpowstaniowym a następnie w czasie powstania w szeregi powstańcze i oni w dużej mierze świadomie wywoływali i popierali każdy ujemny objaw.¹²³⁾

Obok wysokich kwalifikacji moralnych i umysłowych, obok poczucia odpowiedzialności, obok doświadczenia, czaiło się warcholstwo, niedośtetwo i dyletantyzm, obok wspaniałych przykładów bohaterstwa, poświęcenia, bezwzględного podporządkowania sprawie występuje też na światło dzienne tchórzostwo, egoizm, zbytnia samowola.

Różnej wartości ludzie to główna przyczyna tych objawów, o których mowa będzie poniżej. Rzucali one cień na dobre imię powstańców i ich walki, równocześnie ją niejednokrotnie hamowały, nadawały jak najniewłaściwszy kierunek.

Zmora likwidacji

Ale również i szereg czynników niezależnych względnie mało zależnych od ludzi, działających w powstaniu i ponoszących za takie czy inne w nim sprawy odpowiedzialność, wywoływało trudności, powodowało mniejsze lub większe kryzysy.

Pierwsze objawy kryzysu ujawniły się już w pierwszych dniach powstania, gdy konieczność opuszczenia miast wypaczyła od razu polski plan operacyjny, wpływając ujemnie na dalszy przebieg walk. Już wtedy ujawniły się tendencje do doraźnego zlikwidowania powstania, ale pierwszy ten kryzys dość prędko przełamano. Żołnierz powstańczy chciał wbrew wszelkim trudnościom walczyć i ta jego wola walki przeważała szalę. Ale już po paru dniach, w pierwszym tygodniu powstania pojawia się znów słowo „likwidacja“ i już do samego końca nie milknie wśród najcięższych zmagañ bojowych, splatając się z nimi w sposób jak najściślejszy.

Nie wchodząc w tym miejscu w ocenę, czy i w jakim stopniu dążenie do likwidacji powstania, reprezentowane wyraźnie i stanowczo przez najwyższy czynnik powstańczy, dyktatora Korfantego, miało swe uzasadnienie w ówczesnych warunkach militarnych i dyplomatycznych, stwierdzić trzeba jako rzecz nie ulegającą wątpliwości, że ta atmosfera likwidacji ciążyć musiała w sposób nieznośny nad walczącym na froncie żołnierzem, obniżając w jego oczach wartość i celowość jego trudu, walki i ofiar. Nadchodzące nieraz w ogniu najgorętszej walki rozkazy przerwania boju w myśl jakichś wyższych racji czy nacisków Komisji Międzysojuszniczej czy mocarstw zachodnich spotykały się z oporem walczącego na froncie żołnierza, który oczywiście nie interesował się tym, jak tam o sprawie śląskiej mówi się w tej chwili w Warszawie, Paryżu, Londynie czy Opolu, który nie wiedział nawet, jak się w danej chwili dzieje na innych odcinkach frontu, a wiedział tylko to, że ma w ręku karabin a przed sobą znienawidzonego od wieków wroga, którego pobił i bić chciał dalej, widział często tuż po drugiej stronie linii bojowej czekających na wyzwolenie swych najbliższych, rodzinę, przyjaciół, rodaków. Żądanie od niego

w tej chwili zaprzestania walki, co więcej niekiedy wycofania się z okupionych krwią jego towarzyszy pozycji wydawać mu się musiało czymś niepojętym, jakimś niezrozumiałym kunktorstwem czy tchórzostwem, a nawet wyglądało na zdradę!

Podrywało to zaufanie do przełożonych, a szczególnie do naczelnych władz powstańczych, zwłaszcza że niejednokrotnie jego bezpośredni przełożeni nie przyczyniali się do łagodzenia niechęci i wyjaśniania spraw, ale często nawet działali podburzająco. Cierpi na tym dyscyplina, cierpi spoiwo i wartość bojowa oddziałów. Bezczytność, a tym bardziej odwrót, pociąga za sobą bardzo niebezpieczne następstwa nawet u doskonale wyszkolonych, zaprawionych w bojach żołnierzy, w ileż większym stopniu działać musiały na żołnierza powstańczego!

Te nastroje, ujawniające się już od pierwszych dni powstania, zaważyć musiały oczywiście w różnych dziedzinach na jego przebiegu.

Braki uzbrojenia, trudności finansowe

W sposób ujemny zaważył na powstaniu również cały szereg czynników, niezależnych od działających w powstaniu ludzi, względnie obarczających ich tylko w niewielkim stopniu za nie odpowiedzialnością. Jedną z trudności to stały brak broni i amunicji. Przywożono ją przeważnie z Polski, ale i tam jej w nadmiarze nie posiadano, co wobec dużego stałego zużycia amunicji na froncie poważne dowództwu powstańczemu sprawiało trudności. Niezależnie od zbyt małej w stosunku do potrzebnej ilości broni i amunicji, poważną trudnością była też duża jej różnorodność, tak że nieraz trudno było dobrać odpowiednią amunicję do danego rodzaju broni. To, co można było w tym zakresie zrobić na samym Śląsku, to robiono, a więc np. opancerzenie pociągów czy aut pancernych, produkcja granatów ręcznych czy ładunków wybuchowych.

Jedną z największych jednak bolączek powstania, bardzo niekorzystnie oddziaływujących na wiele bardzo spraw, był stały brak pieniędzy. Nie miano nigdy wystarczającej ich ilości na wypłatę żołdu żołnierskiego, nie było na zapomogi dla rodzin walczących i dla strejkujących robotników, nie było na wypłacanie zarobków pracującym. Przed powstaniem płynęły na Śląsk pieniądze z Niemiec w zamian za dostarczany im węgiel i produkty przemysłowe, które tam w pierwszym rządzie miały zbyt. Z chwilą wybuchu powstania rząd niemiecki wstrzymał dalszą wysyłkę pieniędzy i mimo usilnych starań władz po-

wstańczych, popartych mocno przez mocarstwa zachodnie, nawet przez Anglię, do samego końca powstania nie wiele się pod tym względem na korzyść zmieniło. Próbowano temu zaradzić różnymi sposobami, ale do samego końca powstania nie znaleziono właściwego rozwiązania.

Pieniądże przysyłała oczywiście w czasie powstania Polska, i to z dużą ofiarnością mimo poważnych trudności, ale wobec niskiej wartości waluty polskiej w stosunku do niemieckiej przesyłki te nie były w stanie pokryć zapotrzebowania. Toteż przeważnie zaliczkami pokrywano wszelkie zobowiązania, nie zawsze nawet na te zaliczki na czas miano pieniądze. Zapewne, że można było tu i ówdzie uzyskać pewne oszczędności, choćby na przykład przez zredukowanie nieproporcjonalnie wysokich poborów oficerskich, ale na to się nie odważono. Zresztą miałyby to raczej znaczenie moralne niż praktyczne, bo uzyskane stąd oszczędności w bardzo niewielkiej mierze mogły zaradzić ogromnym brakom i lukom.

Nie otrzymujący żołdu, często głodni i źle odziani żołnierze sarkają często, a nie brak i takich, co na własną rękę dochodzili swych pretensji, sprzedając własność państwową (np. konie wojskowe, broń), rekwirując samowolnie przeznaczone na inne cele pieniądze, a nawet dopuszczając się gwałtów i rabunków.¹²⁴⁾

Kłopoty z żywnością

Do trudności pieniężnych, istniejących od samego początku powstania, dołączają się z czasem coraz większe trudności w zakresie wyżywienia wojska, ludności cywilnej i aliantów. Nie wystąpiły one jednak nigdy w takim nasileniu jak pieniężne tak dlatego, że zastano względnie zdobyto w czasie walk na samym Śląsku znaczne zapasy żywności jak i dlatego, że ogromną pomoc otrzymywano stale z Polski. Trudności w zakresie zaopatrzenia wynikały też raczej z niedomagań transportowych, na skutek których nie wszędzie i nie zawsze na czas docierały potrzebne i oczekiwane transporty. Po zdobyciu dworca kędzierzyńskiego dostały się wprawdzie w ręce polskie duże ilości parowozów i wagonów, których jednak w razie potrzeby poważniejszych remontów nie miano gdzie naprawiać, gdyż kolejowe warsztaty reperacyjne mieściły się w niezajętych przez powstańców Gliwicach.

Zdobyte w Kozielskiej Przystani zapasy żywności stanowiące przez długi czas podstawę aprowizacyjną oddziałów grupy „Wschód“, dopiero na stanowcze polecenie naczelnych władz

powstańczych odesłane zostały do okręgu przemysłowego. Zdobyte tamże magazyny spirytusu stały się ośrodkiem pożądliwych zainteresowań wielu bardzo ludzi a nawet całych oddziałów.¹²⁵⁾ Magazyny te kilkakrotnie uległy rabunkom, w których obok ludności cywilnej brały udział różne niekarne oddziały wojskowe a nawet powołani do ich pilnowania żandarmi, tak że z wielkim tylko trudem potrafiiono opanować sytuację. Naraziło to z jednej strony władze powstańcze na ogromne straty (za szkody wyrządzone w Kozielskiej Przystani musiała Naczelna Władza zapłacić około 2 miliony marek niemieckich)¹²⁶⁾, a z drugiej strony przez niepohamowane pijaństwo niektórych oddziałów stało się przyczyną różnych niepowodzeń militarnych.

Rabunki i bunt

Rabunków dopuszczali się oczywiście przede wszystkim te różne ciemne elementy, które stroniły wprawdzie od walk na froncie, ale za to węszyły za każdą sposobnością wykorzystania zamętu. A więc ci zakapturzeni Niemcy, ci zwykli awanturnicy i hultaje, pospolici złodzieje i rabusie. Oni wszystko, gdy tylko było można, wokoło rabowali, gdy zaś chciano ich wysłać na front, oni przede wszystkim się buntowali. Bo bunt otwarte przeciw dowódcóm, a nawet zbrojne przeciw nim zamachy, fakty grożenia z bronią w rękę w razie nie spełnienia tych czy innych słusznych czy urojonych pretensji zdarzały się również.¹²⁷⁾ Z początkiem czerwca na przykład delegacja jednego z pułków zagroziła wycofaniem się z frontu w razie nie otrzymania natychmiast zaległego żołdu, kiedy indziej władze wojskowe grupy północnej zabrały samowolnie na wypłatę żołdu pieniądze przeznaczone na wypłatę rent robotniczych. Drugiego czerwca Korfanty z trudem uspokoił w Kłodnicy jeden z batalionów, który nie mając przeważnie butów, nie chciał iść na front.

Ale wypadki nie podporządkowania się rozkazom przełożonych nie zawsze były dziełem tych elementów, które swym postępowaniem zawsze rzucały cień na dobre imię powstańców. Nawet wśród najbardziej ideowych dowódców mniejszych czy większych oddziałów zdarzały się wypadki samowolnego działania, które nawet mimo najlepszych intencji były wynikiem braku dyscypliny, braku wyrobienia wojskowego czy też zbyt wybujałego indywidualizmu. To też podważało bardzo dyscyplinę wojskową, utrudniało a nawet uniemożliwiała niekiedy przeprowadzanie zamierzonych akcji wojskowych czy politycz-

nych.¹²⁸⁾ Już w okresie walk pod górą św. Anny (21 do 27 maja) nie można było przeprowadzić planowanych działań między innymi z powodu niestawienia się na czas mimo otrzymania rozkazów wyznaczonych oddziałów. Jeszcze gorzej było, z różnych przyczyn, w pierwszych dniach czerwca, wtedy właśnie, gdy Niemcy zaczynali swą ostatnią wielką ofensywę, a najgorzej właśnie na odcinku najbardziej zagrożonej grupy „Wschód“, gdzie niejednokrotnie na dużych odcinkach linii bojowej w ogóle nie było już żołnierzy. Niepowodzenia wojskowe, będące niejednokrotnie w pewnym stopniu wynikiem tych stosunków, przyczyniały się w dalszej konsekwencji jeszcze bardziej do rozluźniania dyscypliny i zwartości oddziałów powstańczych.

Byłoby oczywiście zasadniczym błędem uogólniać te wypadki, gdyż, jak to stwierdza sam gen. Hoefer, były to objawy sporadyczne i przeważnie dość prędko usuwane, niemniej jednak wpływ ich na pewne sprawy powstania mógł być niekiedy niemały zwłaszcza od czasu, gdy się zaczęły militarne niepowodzenia i gdy z różnych powodów zaczęła się wytwarzać atmosfera nieufności i niepewności.

Gwałty niemieckie

U Niemców, rzecz jasna, pod wielu względami też nie było lepiej, a niejednokrotnie raczej znacznie gorzej. W oddziałach powstańczych przecież zawsze olbrzymią większość stanowili ludzie, pochodzący ze Śląska, którzy z pobudek patriotycznych poszli do szeregów. Zupełnie zrozumiałe poczucie wiekowej krzywdy mogło u nich niekiedy wyrazić się w bezwzględny odnoszeniu się do ludności czy żołnierzy niemieckich, zdarzały się na tym tle gwałty, surowo jednak zawsze przez dowództwa powstańcze karane. Natomiast oddziały Selbstschutzu składały się prawie wyłącznie z ludzi, nic prawie wspólnego nie mających ze Śląskiem. Wielu wśród nich pognała na Śląsk chęć zaspokojenia swej awanturniczej żylki, nadzieja wzbogacenia się, dążenie do dania upustu zbrodniczym instynktom przez rabunki, gwałty i mordy. Wielu żołnierzy Selbstschutzu miało cechy zwykłych żołnierzy najemnych, żyjących tylko dla wojny i z wojny.

Toteż nie zliczyć tych wszystkich udręk i cierpień, jakie znosić musiała ludność śląska wszędzie tam, gdzie stanęła stopa Selbstschutzu.¹²⁹⁾ Najprędzej niemiecką brutalność i zemstę po-

czuły te powiaty Opolszczyzny, które nie zostały objęte powstaniem, a więc te za Odrą leżące, na których polskich mieszkańcach wyżywała się niemiecka bezsilna wściekłość. A następnie każda miejscowość, która w czasie powstania dostała się w ręce niemieckie, poddawana była niesłychanemu terrorowi. Rabunki, zabójstwa, uprowadzanie Polaków do Niemiec (umieszczano ich przeważnie w obozie koncentracyjnym w Chociebużu), oto chleb powszedni ludności polskiej Śląska pod rządami Selbstschutzu. (Mielżyński¹³⁰) oblicza liczbę zamordowanych w tym czasie Polaków wraz z wziętymi z bronią w rękę powstańcami na 3 do 4 tysięcy.)

Pewne, najdziksze objawy terroru niemieckiego stwierdzali Polacy protokolarnie i przedstawiali Komisji Międzysojuszniczej, która niejednokrotnie nawoływała dowódcę niemieckiego do pohamowania swych podwładnych.

Członkowie Selbstschutzu dzikością swoją dawali się często we znaki również niemieckim mieszkańcom Śląska, toteż od nich nieraz właśnie wychodziły żądania odesłania tych dzikusów do Rzeszy¹³¹), a pod tym wpływem zapewne jak i dla spełnienia żądań Komisji Międzysojuszniczej wódz Selbstschutzu powołał do życia specjalne sądy koleżeńskie, mające surowymi karami pohamować rozwydrzenie niektórych żołdaków.

Terror i gwałty niemieckie przybierać zaczęły szczególnie na sile w miarę ich powodzeń frontowych, przy czym posuwać się zaczęli do tego, że nawet w miastach obsadzonych załogami alianckimi, jak w Katowicach, Zabrzu, Bytomiu czy Gliwicach odważali się napadać na Polaków a nawet na Francuzów stających w obronie ładu i bezpieczeństwa. Szczególnie naprężona sytuacja wytworzyła się z tego powodu w początkach czerwca w Bytomiu, co skłoniło francuskiego komendanta do zagrożenia Niemcom surowymi represjami.¹³²)

Jeżeli by się chciało porównać zachowanie oddziałów powstańczych i niemieckich to mimo wielu braków, nieraz bardzo poważnych po stronie polskiej, wojska powstańcze jednak pod względem moralnym stały o wiele wyżej od swych przeciwników.

Oficerowie polscy

Ujemne objawy w oddziałach powstańczych, będące wynikiem tak szczególnych warunków powstaniowych i jego trudności jak i niskiego poziomu moralnego niektórych uczestników walki, nie zawsze umieli i nie zawsze nawet chcieli opa-

nowywać oficerowie powstańczy. I wśród nich był element różnorodny. Dowódcy-Ślązacy rekrutowali się przeważnie z dawnych podoficerów armii niemieckiej, swe braki w fachowym przygotowaniu nadrabiali przeważnie ogromną ofiarnością, bojowością, osobistym męstwem. Wadą niektórych z nich, wynikającą częściowo z braku wyrobienia wojskowego a częściowo z usposobienia była pewna skłonność do zbyt daleko posuniętej samodzielności, nie liczącej się nawet z najbardziej wyraźnymi rozkazami przełożonych władz wojskowych, jeżeli rozkazy te wydawały im się, z ich punktu widzenia, niecelowe czy niepotrzebne.

Wśród oficerów, przybyłych przed i w czasie powstania z innych części Polski, a było ich razem około 200, zdecydowaną większość stanowiły najbardziej ideowe jednostki, które przyszły na Śląsk dlatego, że tam trzeba się było bić za Polskę. W porównaniu z dowódcami Ślązakami mieli przeważnie lepsze przygotowanie fachowe a przynajmniej więcej doświadczenia w zakresie dowodzenia, ale też raczej na stopniu kompanii czy najwyżej batalionu, może jednak za to początkowo mniej znając i rozumiejąc swych podwładnych, śląskich górników i robotników, nie od razu potrafili wytworzyć atmosferę wzajemnego zaufania. Wspólna walka jednak bardzo prędko w większości wypadków doprowadziła do wytworzenia żołnierskiego zbratania i wzajemnego szacunku. Ale zdarzali się i tacy oficerowie, co walki i frontu bali się jak ognia, co tylko pięknie wymuskani kręcili się koło sztabu, przepijali swe wysokie gaże, rozbijali się autami, których brak potem było dla przewiezienia rannych czy kurierów, i rabowali nieraz nie gorzej od innych rabusiów.

Nie udał się też powstańcom ich wódz naczelny Mielżyński. Nie potrafił sobie zyskać zaufania dyktatora, nie mieli też dla niego szacunku nawet najbliżsi wojskowi współpracownicy i dowódcy. Nie wykazał w czasie powstania żadnych zdolności ani kwalifikacji na stanowisko, jakie zajmował, nie umiał żyć się z ruchem i z ludźmi, którymi dowodził. Wśród oddziałów na froncie bywał rzadko. Słabej woli, chwiał się między respektem dla potężnej woli dyktatora Korfantego, naciskiem Komisji Międzysojuszniczej i jej oficerów, a zapalczywymi żądaniem niektórych dowódców wojskowych. Z końcem maja został przez Korfantego usunięty ze stanowiska naczelnego wodza, zastąpił go chwilowo szef sztabu dr Rostworowski, a 6 czerwca objął naczelne dowództwo pułk. Kazimierz Zenkteller (ps. Warwas), który podjął się ciężkiego i niewdzięcznego zadania zlikwidowa-

nia powstania i dokonał go sprawnie i dobrze. Zastępca naczelnego wodza został dzielny dowódca I dywizji mjr Ludyga-Laskowski.¹³³⁾

Bunt grupy „Wschód“

Spośród dowództw grup najsłabiej pod względem wojskowym przedstawiało się dowództwo grupy „Wschód“, skupiające najwybitniejszych organizatorów śląskiej POW, zwarte ideowo, ale mocno przy tym rozpolitykowane. Z tego przede wszystkim grona, około którego skupili się i niektórzy inni dowódcy powstańczy z obu pozostałych grup, wyszedł w początkach czerwca zamach mający charakter otwartego buntu przeciw Korfantemu.¹³⁴⁾ Geneza tego buntu jest dość odległa, sięga bowiem samych początków pobytu i działalności na Śląsku zespołu ludzi, którzy z chwilą wybuchu powstania znaleźli się przeważnie w dowództwie grupy „Wschód“, a poprzednio stanowili trzon sztabu POW. Byli to Przedpełski, Grażyński, Chmielewski, Grzesik i kilku innych. Ludzie ci od pierwszej chwili swej organizacyjnej pracy z różnych powodów, o których już była mowa na innym miejscu, ustosunkowali się krytycznie do Korfanteo i jego linii postępowania. Rozdźwięki rosły coraz bardziej już w okresie przedpowstaniowym, w czasie zaś samego powstania narastały coraz bardziej z powodu zupełnej rozbieżności poglądów na cele i możliwości powstania.

Korfanty patrzył na ruch zbrojny jako na argument, mający dopomóc do zwycięskiego przeprowadzenia walki o Śląsk na terenie międzynarodowym, grupa organizatorów POW chciała orężem rozstrzygnąć losy Śląska i zdecydować o jego przyłączeniu do Polski bez względu na to, jak się na to te czy inne mocarstwa zachodnie będą zapatrywały. Korfanty oceniając dość krytycznie szanse zwycięskiego przeprowadzenia walki do końca, zwłaszcza od chwili ujawnionego na froncie wzrostu sił niemieckich, dążył do jak najszybszej likwidacji powstania obawiając się, by jego przedłużanie nie doprowadziło do klęski na polu walki, co by fatalnie mogło się odbić na decyzjach alianckich w sprawie Śląska. Grażyński i jego towarzysze twierdzili, że wojska powstańcze stać na trzymanie tak długo wojskowo terenu powstańczego aż się na mocarstwach zachodnich wymusi uznanie tego stanu rzeczy, toteż w zarządzeniach likwidacyjnych dyktatora widzieli działalność szkodliwą, zaprzeczającą owoce zwycięskiej dotychczas przeważnie walki. Kor-

fanty patrzył na sprawę powstania z bardzo szerokiej perspektywy, uwzględniając i życzenia rządu polskiego, i rady Francuzów, i całą sytuację międzynarodową. Grażyński i towarzysze tkwiąc w samym środku walczących oddziałów, zdala od dyplomatycznych przetargów, nastroje wojska przede wszystkim wyczuwali i reprezentowali. Korfanty to przede wszystkim polityk, doświadczony polityk, niechętny każdemu pochopnemu ryzykanctwu, za mało przy tym bojowy, za mało czerwony, jak się o nim wyrażał dowódca wojsk francuskich na Górnym Śląsku; Grażyński i towarzysze to młodzi zapaleńcy, sercem raczej niż rozumem i chłodną rozważą się kierujący.

Przeciwieństw było dużo, sprawy, o które chodziło, ważne, toteż niejednokrotnie dochodziło do nieporozumień i zatargów, aż doszło do wyraźnego buntu. Bezpośrednią jego przyczyną stało się stanowcze zarządzenie Korfatego z 28 maja, nakazujące bezwzględnie zaprzestać wszelkich akcji ofensywnych. Zbiegła się z tym dymisja Mielżyńskiego i opróżnienie przez to stanowiska naczelnego wodza. Grupa „Wschód” postanowiła uchwycić w swe ręce ster powstania, aby poprowadzić je w kierunku, który uważała za celowy.

Po omówieniu sytuacji i powzięciu decyzji w gronie najbliższych grupa „Wschód” wysłała 2 czerwca do Korfatego delegację, która zażądała od niego nominacji Grzesika na stanowisko naczelnego wodza. Sprawa na tej konferencji nie została rozstrzygnięta. Grzesik miał się jeszcze nad tym, czy może się podjąć kierownictwa powstaniem, zastanowić. Po powrocie z tej konferencji Grzesik za namową Grażyńskiego, który właśnie po krótkiej nieobecności powrócił z Krakowa, ogłosił się następnego dnia naczelnym wodzem, podając to specjalnym rozkazem do wiadomości powstańczym wojskom. Z Korfantym się w tej sprawie już nie porozumiewano, gdyż, jak twierdzi Grażyński, nie można go było osiągnąć w głównej kwaterze. Równocześnie, jak znów podaje Korfanty, nowy samozwańczy wódz wydał rozkaz aresztowania dyktatora. Powiadomiony o tym Korfanty wziął z sobą auto pancerne z marynarzami por. Oszka i udał się do siedziby dowództwa grupy „Wschód” w Bielszowicach, gdzie jednak głównych przywódców nie zastano. Zostali aresztowani nieco później i oddani pod sąd. Rozprawa sądowa prowadzona była nieudolnie, odroczone już drugiego dnia po zaczęciu procesu, nie została już wznowiona z powodu zakończenia powstania.

Aresztowani niedoszli zamachowcy zostali zaraz na drugi dzień po uwięzieniu zwolnieni z obowiązkiem zgłoszenia się

na każde wezwanie sądu, nie powrócili już jednak oczywiście do pełnionych przedtem funkcji.

Jakże ocenić tę próbę zamachu dowództwa grupy „Wschód” i skupionych około niego kilku innych dowódców wojskowych przeciwko dyktatorowi? Jeżeli chodzi o motywy i cele podjętej próby zamachu, a zmierzały one jak twierdzą uczestnicy zamachu do spowodowania zasadniczego zwrotu w powstaniu przez przejście do działań ofensywnych na froncie, to ówczesna sytuacja tak wojskowa jak i polityczna w żadnej mierze zamachu tego nie usprawiedliwiała. Nawet biorąc pod uwagę kryteria ściśle wojskowe, nie wydaje się, aby wtedy bez ryzyka można się było ważyć na podjęcie jakichś poważniejszych akcji wojskowych i na trzymanie linii frontowej wbrew coraz silniejszym Niemcom i tym wszystkim, którzy by im wtedy pośpieszyli niewątpliwie z pomocą. Przecież sam główny bohater tego zamachu, Grażyński, powiada: „W dniu następnym nie byłem w Szopienicach, ponieważ wyjechałem do Krakowa w nadziei uzyskania pomocy w broni, której na froncie był szalony brak. Spotkałem się ze zdecydowaną odmową: „ani jednego karabinu, ani jednego naboju”. A sytuacja z tego punktu widzenia była niezmiernie groźna. Dowodem niech będzie fakt, że zarządziłem odebranie karabinów strażom miejscowym i kompaniom etapowym”.¹³⁵⁾ Z wyprawy tej wrócił więc Grażyński z niczym.

Również liczbowy stosunek sił polskich i niemieckich przedstawiał się w tym czasie już dla powstańców niekorzystnie, skoro siła Selbstschutzu urosła wtedy już do przeszło 30 tysięcy ludzi, podczas gdy polska do tej cyfry nie dochodziła (około 23 tysiące). Nie wydaje się też, ażeby Grzesik posiadał choćby w najskromniejszym stopniu kwalifikacje na naczelnego wodza.

Pamiętać dalej należy i o tym, że Niemcy ufni w swą wojskową przewagę czekali tylko na polskie działanie zaczepne, aby pod tym pretekstem móc rozpocząć własną ofensywę.

Pod względem politycznym zerwanie przez Polaków zawieszenia broni wzmocniłoby ogromnie pozycję wszystkich nieprzyjaciół Polski, osłabiłoby jej stanowisko i przyjaznej jej Francji na terenie międzynarodowym. Usunięcie zaś a tym bardziej aresztowanie Korfanteo pozbawiłoby Górny Śląsk w najcięższych chwilach autorytetu, z którym liczyła się Komisja Międzysojusznicza, za którym stało w ogromnej większości społeczeństwo śląskie i armia powstańcza (oddziały powstańcze w chwili zamachu stanęły przeważnie po stronie dyktatora).

Musiałoby to wywołać na Śląsku ogromny wstrząs, który mógł bardzo poważnie zaszkodzić sprawie polskiej na Śląsku. A jeżeli weźmie się jeszcze pod uwagę i to, że wypadki te rozgrywały się w czasie, gdy prawie że pod boki grupy „Wschód“ szykowało się i ruszało nowe niemieckie uderzenie od Koźła w kierunku na Gliwice, aby ostateczny cios zadać powstaniu, to nie sposób nie podpisać się pod oceną, jaką o tym zamachu wydał Korfanty: „Zamach stanu i aresztowanie mnie mogło mieć najfatalniejsze następstwa dla powstania, Śląska i Polski, bo mogło pozbawić nas owoców krwawych bojów“.¹³⁶)

Poważne są cienie, ujawnione w powstaniu. Ale nigdy i nigdzie nie było inaczej w tak pełnych zamętu czasach. A ważne jest ostateczne to, że cienie te giną w świetle tych wszystkich wspaniałych wartości i wyników, jakie Śląskowi i Polsce dało to trzecie powstanie.

ROZDZIAŁ XIII

LIKWIDACJA

Decydująca rola Korfanteo

Powstanie rozpoczęte na rozkaz Korfanteo, ale przygotowane i prowadzone pod względem wojskowym przez POW, a więc przez ludzi inaczej patrzących na cele i możliwości podjętej walki, toczyło się początkowo raczej poza Korfantym, który nie panował nad nim prawie zupełnie. Tak pod względem ściśle wojskowym, co zupełnie naturalne, jak i w zakresie organizowania różnych innych, mniej lub więcej bezpośrednio z prowadzeniem walki związanych spraw, kierunek powstaniu nadają początkowo dowódcy wojskowi, oni się do tego zresztą już w okresie poprzednim najlepiej przygotowali.

Ale od pierwszych też bodaj chwil zaznacza się wyraźna tendencja dyktatora, aby uchwycić tak mocno bieg powstania, aby mu w każdej chwili móc nadać właściwy kierunek, rozpoczynają się jego usiłowania do ograniczenia ingerencji czynników wojskowych wyłącznie do spraw prowadzenia walki. Te usiłowania Korfanteo uwieńczone zostały powodzeniem i po niedługim czasie on właśnie ujmuje w swe ręce bieg działań powstańczych, on powstaniu nadaje zasadniczy ton i kierunek. Jest to zupełnie wyraźnie widoczne z całego szeregu wydarzeń powstania. Zewnętrzną oznaką tego zwycięstwa Korfanteo w walce o faktyczne kierownictwo losami powstania była zmiana na stanowisku naczelnego wodza. Walka o kierownictwo powstaniem toczyła się dość długo, ujawniała się w różny sposób, przeważnie oczywiście dla powstania ujemny. Ostatnią próbą nie dopuszczenia do bezwzględного podporządkowania ruchu zbrojnego Korfantemu był bunt grupy „Wschód“, łatwo zresztą stosunkowo opanowany przez dyktatora.

Z biegiem powstania coraz wyraźniej jego sprawy toczą się po wyraźnej linii przewodniej, jasno i stanowczo określonej i utrzymywanej przez Korfanteo, do której naginać umiał ludzi i zdarzenia. Ugiąć się przed nim musieli ostatecznie

i Niemcy, których Korfanty na polu politycznym zdecydowanie w powstaniu tym pokonał.

Pogląd Korfanteo na cele powstania był ustalony jeszcze przed jego wywołaniem. Likwidacja powstania, której potrzebę widział i do której dążył już w pierwszym tygodniu walki przede wszystkim ze względu na sytuację międzynarodową, z czasem w miarę wzrostu sił niemieckich i pewnych militarnych niepowodzeń powstańców (utrata góry św. Anny, atak niemiecki pod Koźlem) wydała mu się konieczną i pilną również ze względów wojskowych. Tak o tym sam pisze: „Przedłużanie powstania wobec braku odwodów, amunicji, broni, żywności, pieniędzy, wobec stanowiska Anglii i wzmocnienia sił niemieckich mogło przekreślić polityczne owoce krwawych walk¹³⁷⁾”, albo w innym miejscu, polemizując z poglądem Grażyńskiego, że powstańcy mogli trzymać Śląsk nawet wbrew woli mocarstw zachodnich tak długo, jak by chcieli: „Ja tej wiary w dzielność p. Borelowskiego nie miałem i liczyłem się trochę z faktem istnienia tych mocarstw i ich wolą, z ich zamiarami, liczyłem się ze słabością Państwa Polskiego i niebezpieczeństwem wojny polsko-niemieckiej. Ja byłem przekonany, że sprawę Górnego Śląska rozstrzygną ostatecznie mocarstwa sprzymierzone, tego samego zdania był rząd polski, byli wszyscy rozsądni ludzie, i dlatego mieliśmy obowiązek baczyć na to, by owoców z krwawej siejby śląskiej nie zaprzepaścić.¹³⁸⁾”

Pod tym względem był Korfanty niewątpliwie w zgodzie ze stanowiskiem rządu polskiego, który nawet jeszcze energiczniej od niego parł do jak najszybszej likwidacji. Korfanty, chcąc tego samego, był jednak przeciwny zbytniemu pośpiechowi z obawy, że zbyt gwałtownie przeprowadzona likwidacja może zamienić się w dziką demobilizację z wszystkimi jej następstwami.¹³⁹⁾

Alianci dążą do likwidacji

Stanowisko rządu polskiego, domagającego się możliwie szybkiego zakończenia walk na Górnym Śląsku, było spowodowane przede wszystkim względami na sytuację międzynarodową, która po mocnym naprężeniu w okresie mowy Lloyda George'a z 13 maja, zaczęła się wyjaśniać w sposób dla sprawy polskiej i Śląska korzystny. Po wielkim ochłodzeniu stosunków

angielsko-francuskich, jakie miało miejsce w połowie maja, dochodzi następnie do stopniowego złagodzenia, ujawniają się po obu stronach dążności do znalezienia wspólnego języka. Przyczyna tego jest, o ile zwłaszcza chodzi o Anglię, sprawie śląskiej ogromnie daleka i zupełnie obca. Chodzi mianowicie o cieśniny na Morze Czarne, które wbrew Turcji chciałaby pod swój wpływ zagarnąć Anglia. Ażeby dla tej tak ważnej dla imperium angielskiego sprawy pozyskać sobie poparcie Francji Anglia zaczyna okazywać większą skłonność do ustępstw w sprawie śląskiej.¹⁴⁰⁾

Dążenia te natrafiają na podatny grunt we Francji, której również w różnych sprawach zależy na poparciu Anglii, i która bardzo silnie akcentuje konieczność utrzymania jedności zwyciężczych państw sprzymierzonych. Zbliży się też do pewnego stopnia do stanowiska francuskiego w sprawie Górnego Śląska premier włoski hr. Sforza.

Wynikiem tego zbliżenia trzech mocarstw w sprawie Śląska było ich wspólne na wniosek francuski postanowienie wysłania na Górny Śląsk komisji rzeczoznawców, która miała Radzie Najwyższej przedłożyć nowe propozycje podziałowe.

Oczywiście, że zbliżenie do siebie trzech mocarstw znalazło też wyraz we wzajemnym stosunku do siebie ich przedstawicieli w Komisji Międzysojuszniczej. Tutaj czekano na razie na przyjazd zapowiadzianych wojsk angielskich. Niemcy czekali z nadzieją, że wojska te użyte zostaną do stłumienia powstania. Tak samo zresztą do pewnego stopnia myśleli i Polacy, toteż z pewnym niepokojem czekali na przyjazd tak niechętnych sobie dotychczas Anglików. Niepokoju tego nie mogły zamaskować nawet takie oświadczenia: „Sześć batalionów angielskich” — pisze „Powstaniec”⁽¹⁴¹⁾ — „nie zlikwiduje powstania tak, jak go nie zlikwidowały żadne dotychczas stosowane środki, ani mowy Lloyd George’a czy Witosa, ani przemoc Reichswehry czy Orgeschu, ani odezwy o niedotrzymywanych naturalnie przez Niemców zawieszeniach broni!”

Wojska angielskie pod dowództwem gen. Hennekera przybyły na Śląsk w pierwszych dniach czerwca, użyte zostały jednak wyłącznie do obsadzania tworzonej przez Komisję Międzysojuszniczą między oddziałami Selbstschutzu a polskimi strefy neutralnej. Swą sympatię jednak dla Niemców okazywali całkiem wyraźnie i w różny sposób, podobnie też postępowali nadal Włosi. Podobnie jak najzyczliwsze Niemcom stanowisko zajął nowy dowódca wojsk angielskich, który jednak wyraźnie dawał

do zrozumienia, że zależy mu bardzo na możliwie jak naj-rychlejszym zaprowadzeniu na Śląsku spokoju. Toteż popierając stale, gdy to tylko było możliwe, stanowisko Niemców, którym był gotów udzielić zezwolenia na zbrojną akcję przeciw powstańcom, równocześnie bardzo usilnie zaczął pracować nad skłonieniem obu stron, zwłaszcza zaś Niemców, do przyjęcia żądań Komisji Międzysojuszniczej.

Zabiegi Komisji, zmierzające do położenia kresu walce polsko-niemieckiej i do przywrócenia na terenie plebiscytowym władzy aliantów przybierały coraz bardziej na sile. Korfanty, szczerze z różnych powodów pragnący zakończenia działań wojennych, manifestował wyraźnie swą gotowość podporządkowania się zmierzającym do tego celu zarządzeniom Komisji Międzysojuszniczej.^{1,2)} Jeden tylko, ale za to bardzo stanowczy stawiał warunek: zarządzeniom tym muszą się w tym samym stopniu i w tym samym czasie podporządkować i Niemcy. Życzeniem Korfanteo było doprowadzić do odgródenia wojsk powstańczych od niemieckich łańcuchem wojskowym alianckim, przywrócić na obszarze plebiscytowym władzę Komisji Międzysojuszniczej, ale z pozostawieniem na nim uzbrojonych oddziałów powstańczych i stworzonej przez nich administracji. Kiedy jednak uzyskanie zgody aliantów na te propozycje okazało się niemożliwe, wtedy Korfanty godząc się na wycofanie oddziałów powstańczych ze Śląska z bronią w ręku żądał równocześnie stanowczo, ażeby w tym samym czasie to samo uczynili i Niemcy. Oświadczając gotowość jak najdalego pójścia na rękę Komisji Międzysojuszniczej, czym zyskał sobie uznanie wszystkich jej członków, stał następnie na tym samym stanowisku przez cały czas.

Dla utrzymania stałego kontaktu z Komisją Międzysojuszniczą utworzono przy niej ze strony polskiej placówkę dyplomatyczną z mjr. Remigiuszem Grocholskim na czele w Błotnicy (na wschód od Strzelec), gdzie Polacy prowadzili układy z alian-tami w sprawie likwidacji powstania.

Imieniem Komisji Międzysojuszniczej pertraktowali z powstańcami przeważnie Francuzi, podczas gdy z Niemcami głównie Anglicy, w szczególności gen. Henneker. Korfanty był oczywiście stale informowany o przebiegu rozmów z Niemcami, próbowano go też kilkakrotnie skłonić do ustępstw wobec żądań niemieckich, ale bez powodzenia. W pojedynku: Korfanty-Hoefer, toczonym za pośrednictwem Komisji Międzysojuszniczej, warunki dyktował Korfanty, który potrafił w chwili

rozpoczynania rozgrywki o wiele mocniejszą od przeciwnika zając pozycję, a następnie umiał zmusić niemieckiego partnera do przyjęcia ostatecznie polskiego punktu widzenia. Niemcy, których podniosło na duchu przybycie wojsk angielskich i ich dla nich życzliwość, zajęli początkowo w układach tych stanowisko bardzo harde i pewne, musieli jednak następnie krok za krokiem opuszczać jedną za drugą pozycję, aż skapitulowali wreszcie przed Komisją Międzysojuszniczą i — jak o tym wiedzieli i co ich najbardziej bolało — przed Korfantym.

Poglądy, jakie zakomunikował generał Hoefer angielskiemu generałowi Hennekerowi w czasie ich pierwszego spotkania 6 czerwca¹⁴³) były w nie mniejszym stopniu dowodem jego ogromnej pewności siebie i przekonania o życzliwości angielskiej, jak i dowodem jego braku szerszej orientacji w sytuacji. Dowódca niemiecki podsuwał na tej konferencji myśl, aby Anglicy siłą opanowali zajmowany przez Polaków okręg przemysłowy (dla Niemców oczywiście w niedalekiej przyszłości!), w czym im Niemcy jak najchętniej dopomogą. Generał angielski, chociaż powinien był sobie zdawać sprawę z niepodobieństwa przyjęcia tych niemieckich propozycji, próbował przecieżyć w Komisji Międzysojuszniczej przeforsować zgodę na udzielenie Niemcom pozwolenia na wystąpienie zbrojne przeciw powstańcom. Projekt ten został jednak stanowczo odrzucony przez delegata francuskiego, podobnie jak i propozycje włoskiego generała Salvioni, aby zmusić Polaków do złożenia broni, a pozostawić na miejscu uzbrojone oddziały Selbstschutzu. Francuzi stali mocno na stanowisku polskim, domagając się równoczesnego opuszczenia terenu plebiscytowego przez Polaków i Niemców.

To jednakowe traktowanie obu stron przez Francuzów (a następnie i przez całą Komisję Międzysojuszniczą) to był prawdziwy kamień obrazy dla Niemców, którzy przy każdej sposobności jak najbardziej energicznie przeciw temu protestowali, ale bez powodzenia. Pretensjom swym w tej mierze dał niemiecki generał wyraz w następnej swej rozmowie z generałem angielskim, w której brał też udział dowódca wojsk alianckich na Górnym Śląsku, Francuz gen. Gratier.¹⁴⁴) Na konferencji tej gen. Hoefer poza powtórzeniem poprzednich propozycji i żalów zaczął dyplomatycznie przygotowywać grunt pod planowane przez Niemców uderzenie w okolicach Raciborza, prosząc obłudnie aliantów o pomoc dla zagrożonego rzekomo przez Polaków miasta i zastrzegając sobie w razie nie uzyskania do oznaczonego terminu tej pomocy swobodę działania.

Tworzenie strefy neutralnej

Równocześnie, gdy tak opornie z winy Niemców toczyły się układy o zakończenie walk, alianci w terenie kontynuują swą akcję, mającą na celu faktyczne uniemożliwienie działań wojennych przez odgrodzenie od siebie obu stron. Wojska alianckie zajmują szereg miejscowości, położonych przeważnie między pozycjami polskimi a niemieckimi względnie wzdłuż nich, przy czym Anglicy głównie miejscowości leżące na linii bojowej polskiej względnie w jej pobliżu, zaś Francuzi w pobliżu stanowisk niemieckich. Szereg z tych miejscowości musieli powstańcy względnie Selbstschutz w związku z tym opuścić, znacznie więcej jednak wojska polskie, gdyż ich głównie kosztem powstawała linia demarkacyjna. Wojska alianckie usadowiły się przede wszystkim w rejonie najcięższych dotychczas walk, na odcinku środkowym, najogólniej biorąc między okręgiem przemysłowym a górą św. Anny. Linia ta biegła mniej więcej od Bierawy nad Odrą na wschód od góry św. Anny poprzez takie miejscowości jak: Rudziniec, Ujazd, Zimna Wódka, Strzelce. Poza tym obsadzone zostały przez wojska alianckie i inne miejscowości, nie leżące wzdłuż linii bojowej, jak Olesno i Gliwice (7 i 8 czerwca przez Anglików). Ta strefa neutralna wydłuża się z czasem w kierunku południowym (St. Kuźnia, Kotlarnia) i w kierunku północnym (okolice Żębówic, Jastrzygowie nad granicą polską), a przede wszystkim ulega poszerzeniu. Wypełnieniu ulegają jej dotychczasowe luki, których istnienie umożliwiało dotychczas nawet pod bokiem wojsk alianckich starcia polsko-niemieckie.¹⁴⁵⁾

Z początkiem drugiej połowy czerwca ustaje zupełnie polsko-niemiecka styczność bojowa. Powstańców i Selbstschutz oddzieliła od siebie linia demarkacyjna. Tą drogą Komisja Międzysojusznicza doprowadziła do ustania walk na Górnym Śląsku, prowadząc równocześnie nadal z obu stronami układy w sprawie opuszczenia przez nich Śląska. Odpowiedni projekt w tej sprawie przedłożyła Komisja Międzysojusznicza Polakom i Niemcom w dniu 10 czerwca, proponując obu stronom opuszczenie terenu podzielonego na kilka stref, które równolegle, równocześnie ewakuować dzień po dniu mieli Niemcy i powstańcy.¹⁴⁶⁾ Polacy po poczynieniu niewielkich tylko zastrzeżeń projekt ten przyjęli. W dniu 13 czerwca odbyła się w Bielszowicach odprawa z udziałem wyższych dowódców wojskowych, członków Wydziału Wykonawczego z Korfantym i Naczelnej

Komendy Wojsk Powstańczych z Zenktellerem, odprawa zwłaszcza dla wojskowych ogromnie przygnębiająca, na której po raz ostatni starły się z sobą dwa poglądy na sytuację i wynikające z niej konsekwencje, w czasie której dowództwo naczelne nie rozkazywało, ale prosić musiało dowódców wojskowych o wyrażenie zgody na zaprzestanie walk. Odprawę zakończył naczelny wódz Zenkteller zapowiedzią likwidacji powstania.¹⁴⁷⁾

Tego samego dnia wydany rozkaz naczelnego wodza¹⁴⁸⁾ określił zachodnią granicę terytorium, pozostającego aż do wejścia w życie układu likwidacyjnego w rękach polskich. Linia ta odpowiadała w ogólnym zarysie z niewielkimi tylko odchyleniami faktycznie już wytworzonej strefie neutralnej. W opuszczanych w chwili ewakuacji miejscowościach nakazywał rozkaz tworzyć miejscowe stráže gminne.

Komisja Międzysojusznicza utworzyła dla przeprowadzania kontroli ewakuacji cztery mieszane angielsko-francusko-włoskie komisje, mające swe siedziby w Raciborzu, Ujeździe, Strzelcach i Olesnie.¹⁴⁹⁾

Opór niemiecki

Niemcy jednak nie przyjęli propozycji ewakuacyjnych Komisji Międzysojuszniczej z 10 czerwca, motywując swą odmowę przede wszystkim krzywdzącym ich traktowaniem na równi z powstańcami, z którymi, ich zdaniem, nie należało się w ogóle układać, oraz odmawiając swej zgody na opuszczenie przez Selbstschutz terenu Górnego Śląska, w szczególności zaś góry św. Anny, gdyż, jak przypuszczali i podkreślali, żądanie to jest wynikiem stanowiska Polaków, którzy w opuszczeniu przez Niemców tego symbolu narodowego i religijnego zobaczyć chcą swoje zwycięstwo. „Selbstschutz będzie swe zadanie dopiero wtedy uważał za spełnione, gdy polscy powstańcy zostaną z Górnego Śląska przepędzeni” — pisze gen. Hoefer 11 czerwca do gen. Hennekera.¹⁵⁰⁾

Szczególnie aroganckie stanowisko zajęła cywilna reprezentacja Niemców śląskich, ich wydział dwunasty, który w dniu 11 czerwca takie oto pod adresem Komisji Międzysojuszniczej uchwalił uwagi i postulaty:¹⁵¹⁾

1. opuszczenie terenu Górnego Śląska przez Selbstschutz nie wchodzi w rachubę;
2. Selbstschutz rozwiąże się dopiero wtedy, gdy powstanie zostanie bez reszty stłumione i przywrócony zostanie stan prawny i spokój;

3. za moment odpowiedni do rozbrojenia Selbstschutzu uznane zostaną następujące fakty:
 - a) rzeczywiste rozbrojenie powstańców,
 - b) bezwzględne zamknięcie granicy polskiej,
 - c) utworzenie centralnej policji z wykluczeniem od udziału w niej uczestników powstania, odrzuca się natomiast straże gminne,
 - d) wszczęcie postępowania karnego przeciw winnym udziału w powstaniu, — nie ma mowy o żadnej amnestii,
 - e) usunięcie wszelkich instytucji stworzonych przez powstańców, w szczególności w zakresie administracji,
 - f) zapewnienie wojskowej ochrony tym, którzy będą chcieli pracować;
4. ludność śląska (oczywiście niemiecka!) musi mieć sama możność stwierdzenia, czy wszystkie te warunki zostaną rzeczywiście spełnione.

W dniu 13 czerwca wydział dwunastu został przyjęty przez Komisję Międzysojuszniczą pod przewodnictwem gen. Le Ronda, z ust którego usłyszał żądanie opuszczenia góry św. Anny, a wtedy i Polacy będą się dalej wycofywać. Konferencja ta,¹⁶²⁾ przerywana na pewien czas dla dania Niemcom możliwości naradzenia się nad alianckimi żądaniami, miała niezwykle dramatyczny przebieg. Niemcy odrzucali uporczywie żądania Komisji, podnosząc równocześnie zasługi Selbstschutzu, położone około utrzymania na Śląsku spokoju: „... Prosimy zważyć, że Selbstschutz w ciężkich tygodniach bezsilności Komisji Międzysojuszniczej w najofiarniejszy sposób spełnił zadanie, którego wypełnić nie była w stanie Komisja Międzysojusznicza. Świadomości naszej odpowiedzialności wobec ludności Górnego Śląska oświadczamy uroczyście, że Selbstschutz rozwiąże się w tym dniu, kiedy ostatni uzbrojony powstaniec opuści naszą górnośląską ojczyznę i powstanie zostanie rzeczywiście stłumione“.¹⁶³⁾ Konferencja ta nie dała wyniku i skończyła się w atmosferze ogromnego napięcia. Komisarze alianccy byli na Niemców mocno zagniewani.

Usiłował złagodzić nieco wrażenie tej konferencji gen. Hoefer, jeszcze raz w dniu następnym przedstawiając gen. Hennekerowi wszystkie pretensje i zastrzeżenia niemieckie, ale równocześnie okazując już pewną gotowość do ustępstw. Zadeklarował mianowicie, że gotów jest zredukować siłę Selbstschutzu, a nawet w razie konieczności wycofać go z niektórych miejscowości, byle jednak tylko nie z góry św. Anny, o którą

Polakom szczególnie chodzi. „Górnośląski naród“ — powiada gen. Hoefer¹⁵⁴) — „odczuje specjalnie opuszczenie góry św. Anny jako haniebną policzek.“

Jednak nawet mimo daleko posuniętej życzliwości ze strony angielskiego generała nie udało się generałowi Hoeferowi zatrzeć wrażenia butnego zachowania się wydziału dwunastu, nie udało się naprawić niewątpliwego błędu niemieckiego. Zślepieni butą Niemcy, ufni w rosnącą z każdym dniem militarną siłę Selbstschutzu, przegrali na terenie Komisji Międzysojusznicej, na tym terenie, gdzie zapadać miały decyzje.

Nawet życzliwi im zawsze Anglicy stracili cierpliwość,¹⁵⁵) gdyż na konferencji tej wyszło zupełnie jasno na jaw, że tylko nieustępliwość Niemców uniemożliwiała przywrócenie na Śląsku normalnych stosunków, co wobec przyjęcia przez Polaków propozycji Komisji utrudniało ogromnie reprezentantowi angielskiemu w Komisji obronę interesów niemieckich w Opolu, a rządowi angielskiemu na terenie międzynarodowym. Polacy zaś swym postępowaniem dawali Francji w ręce poważne atuty, które sami Niemcy wytrącali z rąk Anglii. Anglia tymczasem śpieszyła się do załatwienia wreszcie sprawy śląskiej, którą w sposób dla angielskiego premiera szczególnie ze względu na wewnętrzne angielskie stosunki nieprzyjemny zrzeczna propaganda polska zaczęła przedstawiać za granicą jako popieranie przez angielskiego premiera niemieckich kapitalistów przeciw polskim robotnikom.

Zresztą na samym Śląsku Anglików trochę zastanowiła i zaniepokoiła niemiecka nieustępliwość. Zachwiała się ich wiara, że Niemcy rzeczywiście w razie usunięcia z Górnego Śląska Polaków zechcą potem teren ten opuścić, zaczęła kiełkować obawa, czy wsparci o potężny swój Selbstschutz, stanąwszy oko w oko tylko z alianckimi wojskami, okażą rzeczywście deklarowane obecnie posłuszeństwo. Obawy te nakazywały obstawać przy żądaniu, aby i Niemcy wycofali się równocześnie z powstańcami. W ten sposób sami Niemcy doprowadzili do tego, że i Anglicy stanęli ostatecznie na stanowisku, reprezentowanym przez Polaków i Francuzów, domagających się równoczesnego opuszczenia terenu plebiscytowego przez obie strony.

Po nieudanej konferencji z Niemcami w dniu 13 czerwca sprawa zakończenia walk na Śląsku utknęła na martwym punkcie z powodu odmownego stanowiska Niemców. Wobec tego i Polacy wstrzymali swe wycofywanie się z kilku wyzna-

czonych miejscowości, jak to przewidywała przyjęta przez nich ugoda.¹⁵⁶) Przestali się wycofywać tym bardziej, że kilkakrotnie zamiast względnie tuż za wkraczającymi do opuszczonych dobrowolnie przez Polaków miejscowości wojskami alianckimi wpadali Niemcy i dopuszczali się gwałtów w stosunku do polskich mieszkańców. Doprowadziło to w kilku wypadkach do starć, gdy broniącej się polskiej ludności wracały z pomocą dopiero co odeszłe oddziały powstańców. Z tego powodu i Anglicy robili Niemcom wyrzuty.

Wobec tego, że sprawa zakończenia powstania na samym Śląsku stanęła w miejscu, weszły w grę czynniki nadrzędne: rządy mocarstw zachodnich, które szeregiem not wskazują rządowi niemieckiemu na konieczność zmuszenia gen. Hoefera, aby ten podporządkował się woli Komisji Międzysojuszniczej.¹⁵⁷) Francja czyni to ostro, Anglia łagodniej, ale niemniej stanowczo ostrzega rząd niemiecki przed nieprzyjemnymi dla nich konsekwencjami w razie dalszego oporu gen. Hoefera. W rezultacie mimo różnych wykrętów i tłumaczeń rządu niemieckiego, zrzucającego z siebie z jednej strony odpowiedzialność za to co robi gen. Hoefer, a z drugiej strony starającego się jego postępowanie usprawiedliwić, na zachodzie ustala się opinia, że teraz już nie Polacy ale właśnie Niemcy są buntownikami, uniemożliwiającymi pacyfikację stosunków na Górnym Śląsku. W odpowiedzi na notę niemiecką, w której rząd Rzeszy raz jeszcze żali się na stawianie na jednej płaszczyźnie powstańców i niemieckich żołnierzy, odpowiada rząd francuski 20 czerwca tak między innymi: „... sytuacja byłaby dzisiaj inna i porządek na Górnym Śląsku byłby przywrócony, gdyby niemieckie organizacje Selbstschutzu nie zajęły stanowiska, które w równej mierze jak polskie powstanie jest wyzwaniem Komisji Międzysojuszniczej. W tym samym momencie, w którym polscy powstańcy dowiedli gotowości podporządkowania się rozkazom Komisji Międzysojuszniczej, w momencie, kiedy się zaczęli wycofywać i składać broń, zachodzi obawa, że przez zachowanie się gen. Hoefera i przywódców niemieckich partii na Górnym Śląsku mogą uzyskane dotąd rezultaty zostać zagrożone... Jest prawdą, że rząd niemiecki kilkakrotnie składał zapewnienie, że doradzał gen. Hoeferowi umiarkowanie, ale w obecnym momencie nie chodzi o umiarkowanie, ale o podporządkowanie się.”¹⁵⁸)

Twardym staje się ton Francuzów wobec Niemców, którzy sami swym postępowaniem utrudnili sytuację tym swoim zagranicznym przyjaciółom, którzy by ich chcieli bronić. Można

zrozumieć żal i oburzenie Niemców z powodu nieoczekiwanego zupełnego odwrócenia sytuacji: boć przecież to Polacy przez wywołanie powstania pozbawili Komisję Międzysojuszniczą władzy podczas gdy niemiecki Selbstschutz od samego początku starał się występować jako obrońca ładu na Górnym Śląsku, ofiarując swe usługi aliantom, a teraz właśnie Polaków zaczyna się stawiać za wzór Niemcom, ich właśnie buntownikami nazywając. Nie można się dziwić rożgoryczeniu Niemców, ale niewątpliwie sami sobie byli winni. Sami do tego rodzaju odwrócenia sytuacji doprowadzili swym butnym, opornym stanowiskiem, co doskonale potrafił wykorzystać ich przeciwnik, Korfanty. Jego taktyka lojalności i okazywania dobrej woli wypełnienia żądań Komisji Międzysojuszniczej, zestawiona ze stanowiskiem Niemców, zrobiła na zachodzie dobre wrażenie, ułatwiając pracę polskiej dyplomacji, podnosząc polskie nadzieje na uzyskanie korzystniejszej decyzji w sprawie śląskiej.

Kapitulacja niemiecka

Skoro Niemcom nie udało się sterroryzować ani Polaków ani Komisji Międzysojuszniczej, skoro nie można było na dłuższą metę utrzymać zajętego 13 czerwca stanowiska, nie pozostało im nic innego jak się upokorzyć. Skonsternowani tym, że Komisja Międzysojusznicza po konferencji z wydziałem dwunastu przestała w ogóle z nimi utrzymywać kontakt, rozważwszy 17 czerwca różne możliwości dalszego zachowania się, doszli po naradzie do przykrego wniosku, że trzeba się będzie ugiąć: „Pokojowe załatwienie konfliktu z Komisją Międzysojuszniczą musi być szukane i znalezione... jest to wobec okazanej dotychczas nieustępliwości Komisji Międzysojuszniczej jedyna rozsądna choć górzka droga“ — oto myśl przewodnia tych narad.¹⁰⁹⁾

Kapitulację miał zgłosić gen. Hoefler, gdyż Komisja Międzysojusznicza nie chciała rozmawiać z wydziałem dwunastu. Uczynił to, jak zawsze dotychczas, za pośrednictwem generała Hennekera, któremu oświadczył gotowość ewakuacji przez Selbstschutz Górnego Śląska, byle nie równoległe z Polakami. Niemcy gotowi już byli uczynić bodaj wszystko, nawet opuścić górę św. Anny, „jeżeli opuszczenie nie dokona się przez zrównanie z powstańcami i nie jako postawiony przez Korfantego warunek“.¹⁰⁹⁾

Ale i to upokorzenie nie zostało im zaoszczędzone, podobnie jak musieli też znieść to, że mimo ich ciągłych zastrzeżeń alianci pertraktowali z powstańcami tak samo jak z Niemcami, nie kwapiąc się do podsuwanego im ciągle projektu przepędzenia Polaków z terenu siłą. I nic już nie pomogły zabiegi gen. Hoefera, który oświadczał, że Niemcy gotowi byli zacząć ewakuację nawet wcześniej i dokonać jej w większych rozmiarach niż od nich żądano, byle tylko nie pod naciskiem Polaków.¹⁶¹) Była to niewątpliwie spóźniona już próba ze strony pobitego niemieckiego generała odzyskania zaufania Komisji Międzysojuszniczej, a może nawet zdystansowania pod tym względem Korfatego. Ale i to już nic nie pomogło! Trzeba było zejść i z tej ostatniej pozycji niemieckiemu generałowi i w dniu 25 czerwca przyjąć plan ewakuacji¹⁶²), nie uwzględniający żadnego ze stawianych w czasie pertraktacji tak mocno niekiedy przez Niemców warunków. Plan ewakuacji odpowiadał natomiast żądaniom polskim równoczesnego wycofywania się obu wojsk. Teren plebiscytowy opuszczony miał zostać kilku strefami. Ewakuację rozpocząć mieli powstańcy, wycofując się z okolic Zabrza i Gliwic. W dniu następnym Niemcy mieli opuścić rejon góry św. Anny i Koźła, potem znów Polacy wyznaczone im strefy, wreszcie w ostatnim, ósmym dniu ewakuacji równocześnie powstańcy i Selbstschutz opuścić mieli obszar plebiscytowy.

Równocześnie zgodnie z żądaniami polskimi, a wbrew zgłaszanym jeszcze w początkach czerwca przez Niemców zastrzeżeniom, zarządzili alianci (jeszcze 17 czerwca) tworzenie w opuszczonych przez obie strony miejscowościach straży gminnych, powołanych do utrzymania porządku w okresie przejściowym. Jedyną sprawą, której nie załatwiła Komisja Międzysojusznicza po myśli żądań Korfatego, to sprawa pozostawienia na miejscu stworzonej w czasie powstania polskiej administracji. Komisja nie zgodziła się na to, ale w praktyce wszędzie tam, gdzie weszły wojska francuskie, tam nadal funkcjonowały polskie władze, natomiast w okolicach, obsadzanych przez Anglików i Włochów Niemcy starali się oczywiście przywrócić do władzy swoich przedpowstaniowych funkcjonariuszy.

W dniu 25 czerwca, w dniu podpisania w Błotnicy ostatecznego układu o likwidację powstania, Korfanty wydał odezwę, w której stwierdzał, że w walce, którą stoczono nie przeciw mocarstwu zachodnim lecz przeciw Niemcom, Śląsk swą krwawą ofiarą złożył dowód, że żadna siła nie zdoła oderwać go od Polski. „Dzisiaj, gdyśmy przed światem złożyli

dowody naszej niezłomnej siły i patriotyzmu, chcemy lojalnie i uczciwie, jak na Polaków przystało, zastosować się do zleceń Komisji Międzysojuszniczej w Opolu. Złowrogi Hoefer, którego bandy tyle popełniły okrucieństw, musi uchylić czoła przed wolą zwycięzców. Na rozkaz Komisji cofnie on swoich najemników poza granice terenu plebiscytowego, więc i my także posłuchamy rad Ententy i położymy koniec rozlewowi krwi... Teraz, kiedy ważą się losy nasze, w przededniu ziszczenia się naszych wiekowych ideałów, zachowamy spokój, rozwagę i męstwo licujące z powagą wielkiej dziejowej chwili. Skończą się wnet nasze cierpienia i polski Śląsk, wyzwolony spod niemieckiego jarzma, będzie mógł pracować nad własnym rozwojem i dla dobra wielkiej, teraz dopiero zjednoczonej Ojczyzny.¹⁸³)

Likwidacją powstania ze strony polskiej kierował Wydział Wojskowy Naczelnej Władzy, która oczywiście przestawała działać. Cały szereg spraw związanych z likwidacją zostało ujętych w układzie, jaki Komisja Międzysojusznicza zawarła z Naczelną Władzą w dniu 30 czerwca.

Dla reprezentowania woli polskiej ludności utworzyły polskie partie polityczne na Górnym Śląsku (już po zlikwidowaniu powstania) 30 lipca 1921 w Katowicach „Naczelną Radę Ludową na Górnym Śląsku” pod przewodnictwem Józefa Rymera, stojącego na czele polskiego robotniczego ruchu zawodowego. Odpowiednie wydziały Naczelnej Rady przygotowywały przyszłą administrację województwa śląskiego.

Evakuacja terenu plebiscytowego

✓ Evakuacja terenu plebiscytowego zaczęła się 28 czerwca i zgodnie z ustalonym planem zakończyła się 5 lipca. W tym dniu niemiecki Selbstschutz opuścił terytorium Górnego Śląska, wycofały się też na teren Polski oddziały powstańcze. Nie pobite na polu walki, a wyłączenie na rozkaz swych władz przełożonych. Przypadek to jednak był dla polskiego Śląska dni! Odchodzących powstańców żegnały tonące w sztandarach polskich miejscowości, żegnały tłumy ludzi z niepokojem i troską patrzących w przyszłość tak ze względu na spodziewane represje niemieckie jak i z obawy, czy decyzja mocarstw zachodnich odpowie ich najgorętszym życzeniom.

Wycofywanie odbywało się w porządku, w zwartych, karnych oddziałach, co było nowym dowodem wysokiej wartości moralnej żołnierza i zasługą naczelnego wodza, który postawę tę do samego końca u wojska potrafił utrzymać. Nawet alianci,

obawiający się, czy dokonywany w tych warunkach odwrót nie przyjmie charakteru bezładnego, wyrażali władzom powstań-
czym swe najwyższe uznanie. Zaszło tylko kilka wypadków za-
mieszek, a nawet zbrojnych starć. Tylko w rzadkich wypadkach
były to objawy niesforności, czy jeszcze gdzieś ostatnie
próby rabunku. Raczej przyczyną zbrojnych starć stawały się
dokonywane przez wkraczających wraz z Anglikami czy Wło-
chami Niemców gwałty, wywołujące niekiedy zbrojną reakcję
ludności czy najbliższych oddziałów powstańczych. Był też je-
den wypadek będący dowodem niewątpliwej niekarności,
choć trudno by go było potępić. Oto z Łabęd samowolnie,
bez rozkazu uderzył na Gliwice polski pociąg pancerny, został
jednak krwawo odparty. Nie wytrzymały widocznie w tej
ciężkiej atmosferze nerwy zrozpaczonych żołnierzy, mających
pozostawić swe domy i swych najbliższych na niepewne losy,
bez żadnej pewności, czy kiedyś do nich wrócą — w Polsce.

Większość powstańców, korzystając z ogłoszonej przez
Komisję Międzysojuszniczą amnestii, pozostawała w swych ro-
dzinnych miejscowościach, część z nich weszła w skład powsta-
jących straży gminnych. Dla utrzymania gotowości bojowej
powstaje na Górnym Śląsku „Związek byłych powstańców“ pod
przewodnictwem mjr Ludygi- Laskowskiego. Ze strony polskiej
nie brak było zapowiedzi, że Polacy nie przyjmą krzywdzącego
ich podziału Śląska, toteż Niemcy dość niespokojnie patrzyli
w przyszłość. Daje temu wyraz takie oto twierdzenie jednego
z pism niemieckich: „Na Górnym Śląsku nikt nie wątpi, że przy-
gotowuje się z całą energią przy współudziale Polski a tolero-
waniu władz francuskich czwarte powstanie, które może każdej
chwili wybuchnąć“.¹⁶⁴⁾

Selbstschutz, liczący w chwili likwidacji powstania ponad
32 tysięcy ludzi demobilizował się częściowo¹⁶⁵⁾ na terenie Gór-
nego Śląska, zwalniając część żołnierzy do tak zwanych drużyn
pracy (po niemiecku „Arbeitsgemeinschaft“ lub „Arbeitskom-
mando“). Drużyny te, liczące razem kilka tysięcy ludzi, roz-
mieszczone zostały przeważnie po niemieckich folwarkach. Była
to nowa niemiecka tajna organizacja bojowa, mająca pozosta-
wać stale w pogotowiu na wypadek zbrojnych zaburzeń na
Śląsku, do odparcia ewentualnego czwartego powstania, którym
zresztą Polacy rzeczywiście grozili na wypadek niepomysłnej
dla nich decyzji aliantów.¹⁶⁶⁾ Drużyny pracy miały ponadto
na Śląsku za zadanie terroryzować polską ludność, organi-
zować zamachy na jej przywódców (m. i. uprowadzili Niemcy
tych Polaków, którzy przygotowywali wydanie tak zwanej

„Białej Księgi“, przytaczającej przykłady niemieckich gwałtów i zbrodni).

Część członków Selbstschutzu skierowana została do tworzonych po gminach straży miejscowych.

Również nad granicą Śląska, na terytorium Rzeszy istniało zbrojne pogotowie, między innymi tajna organizacja „Schwarze Reichswehr“, stworzona dla obrony wschodnich granic niemieckich.

Wycofywaniu się Selbstschutzu towarzyszyły dalsze gwałty i bezprawia skierowane przeciw polskiej ludności a często również i Francuzom. Wielu Polaków opuszczać musiało w tych warunkach mimo ogłoszonej amnestii swe miejsca rodzinne i szukać schronienia na terytorium państwa polskiego.

Do krwawych zająć doszło 4 lipca w Bytomiu, w czasie których zginął od niemieckiej kuli francuski major Mont d'Allegre. Przemawiający na jego pogrzebie gen. Gratier tak scharakteryzował Niemców: „Niemiec jest zawsze tchórzliwy, — czołga się, gdy się boi, jest brutalny i dziki, gdy się czuje pewnym“.¹⁶⁷⁾

Opuszczane przez Polaków i Niemców miejscowości obsadzały wojska alianckie, a mianowicie w części północnej Śląska głównie wojska angielskie, w kącie południowo-wschodnim włoskie, a w części środkowej i okręgu przemysłowym francuskie. W rozmieszczeniu tym widziano po stronie polskiej zapowiedź, że prawdopodobnie tereny obsadzone przez Francuzów przypadną w każdym razie Polsce poza powiatami południowymi, pszczyńskim i rybnickim, których przyłączenie do Polski nie budziło na ogół żadnych wątpliwości.

Cały proces likwidacji powstania, w szczególności prowadzone z Komisją Międzysojuszniczą rozmowy i układy o sposób jej przeprowadzenia, to też była pewnego rodzaju walka. Walka głównie polityczna, przerywana tylko niekiedy szczękiem oręża, walka długa, bo aż sześć tygodni właściwie się ciągnąca, zakończona ostatecznie zdecydowanym zwycięstwem polskim. Symbolem tego zwycięstwa może być góra św. Anny, której utrzymania w swych rękach do samego końca bronili Niemcy wprost rozpaczliwie, z góry jej ewentualne opuszczenie określając jako swoją ciężką klęskę, a którą przecież opuścić musieli w pierwszym dniu swej ewakuacji pod naciskiem stojących z bronią u nogi powstańców. Polskich powstańców było ostatnie pod górą św. Anny zwycięstwo!

Walkę tę ze strony polskiej prowadził dyktator powstania, Korfanty. Prowadził ją przy mocnym poparciu Francji, w zgodzie z życzeniami rządu polskiego, przy energicznej pomocy nowego naczelnego wodza powstańczej armii i podwładnych mu dowódców i żołnierzy. Prowadził ją z ogromną konsekwencją, jasno widząc ostateczny cel i dobierając środki, które uważał dla jego osiągnięcia za potrzebne, bez oglądania się na to, czy będą popularne czy też narażą go na niechęci, oskarżenia, a nawet podejrzenia.

W tym ostatnim okresie powstania najwyraźniej objawiła się ogromna siła woli dyktatora, jego głębokie poczucie odpowiedzialności, której nie wahał się brać na siebie i ją dźwigać, choć ogromnie była ciężka.

Jeżeli likwidacja ta była jedynym celowym i zapowiadającym sukces zakończeniem powstania, to zasługę właściwego wykorzystania ofiary powstańczego czynu ponosi w pierwszym rzędzie dyktator powstania Wojciech Korfanty, tak jak on za nie ponosił i wobec historii ponosi odpowiedzialność.

ROZDZIAŁ XIV

ZARZĄD CYWILNY

Polacy, przejmując z chwilą wybuchu powstania samą siłą tego faktu władzę nad opanowanym przez siebie terytorium, formalnie nadal w całej pełni uznawali prawa i kompetencje Komisji Międzysojuszniczej. Postępowanie takie było uzasadnione chęcią dania dowodu, że powstanie w najmniejszym stopniu nie jest skierowane przeciw mocarstwom zachodnim i władzy Komisji Międzysojuszniczej i w niczym nie zamierza podrywać jej autorytetu. Była to oczywiście pewna fikcja, która jednak pociągała za sobą cały szereg konkretnych komplikacji i utrudnień dla władz powstańczych.

Jedną z ujemnych konsekwencji tego stanu rzeczy było pozostawienie na całym terenie bez większych zmian dotychczasowej administracji (do powiatu włącznie), sprawowanej oczywiście przez Niemców. Usunięcie ich względnie zastąpienie polskimi pracownikami było trudne poza koniecznością liczenia się z Komisją Międzysojuszniczą i z tego powodu, że nie rozporządzano na Śląsku wystarczającą ilością należycie przygotowanych do objęcia wszystkich funkcji Polaków.

Administracja, bezpieczeństwo

Mimo jednak tych trudności powstała w najważniejszych dziedzinach polska administracja cywilna, która przy formalnym uznawaniu władzy Komisji Międzysojuszniczej i tolerowaniu istniejącego obok niej dotychczasowego niemieckiego aparatu sprawowała faktyczną władzę w terenie. Stało się to oczywiście nie od razu. Stopniowo, może niekiedy za powoli, powstawały polskie organy administracyjne i przejmowały faktyczną władzę w poszczególnych dziedzinach. Dokonywało się to niekiedy wśród pewnych tarć z poszczególnymi dowództwami wojskowymi, które ująwszy w pierwszych dniach powstania w swe ręce również szereg spraw zarządu cywilnego dążyły do ich utrzymania przy sobie a niekiedy nawet rozszerzenia zakresu swego działania. Sprawa została jednak ostatecznie

słusznie rozstrzygnięta na korzyść władz cywilnych, w których ręce przeszedł cały zarząd kraju.

Najwyższym organem była „Naczelną Władza na Górnym Śląsku“, to jest dyktator i Wydział Wykonawczy.

Podział administracyjny kraju utrzymano prawie zupełnie bez zmian, wprowadzając jedynie pewne poprawki, spowodowane przecięciem niektórych powiatów linią bojową. I tak część powiatu raciborskiego po prawym brzegu Odry przyłączono do powiatu rybnickiego, a prawobrzeżną część powiatu kozielskiego do powiatu toszecko-gliwickiego. Urzędowali po powiatach formalnie nadal niemieccy landratowie, ale faktyczna władza spoczywała w rękach polskich doradców technicznych, którymi byli: w powiecie pszczyńskim Mildner, rybnickim dr Biały, katowickim wiejskim Widuch, zabrzańskim dr Kobylński, gliwickim wiejskim dr Krupa, tarnogórskim dr Hila, strzeleckim dr Troska, lublinieckim Breliński, bytomskim wiejskim dr Werner.¹⁶⁸⁾ W powiatach miejskich: Katowice, Gliwice i Bytom władza polskich doradców technicznych dotyczyła tylko spraw aprowizacyjnych.

Do współpracy z polskimi doradcami technicznymi powołane zostały w miejsce rozwiązanych przez Naczelną Władzę Sejmików i Wydziałów Powiatowych Tymczasowe Wydziały Powiatowe, składające się z doradców powiatowych i sześciu mianowanych przez Naczelną Władzę osób.¹⁶⁹⁾ Wszyscy czynni przed wybuchem powstania funkcjonariusze państwowi i komunalni wezwani zostali pod rygorem złożenia z urzędów do powrotu do pracy.

Dla usunięcia zewnętrznego, narzuconego dotąd Śląskowi niemieckiego oblicza, nakazano umieścić wszędzie polskie napisy i szyldy, tolerując jednak nadal istnienie obok nich dotychczasowych niemieckich.¹⁷⁰⁾ Oczywiście, że w większości gmin ludność uczyniła to już w pierwszych godzinach powstania, usuwając często zupełnie napisy niemieckie. Wprowadzono też gdzieś nowe, polskie nazwy miejscowości czy stacji kolejowych, względnie raczej przywracano ich dawne, polskie brzmienie.¹⁷¹⁾

Nie objęła władza polska jedynie miast, obsadzonych przez wojska alianckie. Otoczono je jednak, odcięto początkowo dowóz żywności, wody i światła, ograniczono możliwość wydostawania się z miasta i przedostawania do niego z zewnątrz. Z czasem jednak pod naciskiem Komisji Międzysojuszniczej szereg tych ograniczeń (np. światło, woda) musiano znieść, zadowalając się

jedynie ścisłym zamknięciem dostępu do miast, które opuszczać można było tylko za przepustkami, wydawanymi przez władze powstańcze.

Dla utrzymania ładu i porządku utworzono w początkach czerwca z poboru wśród polskiej ludności po poszczególnych miejscowościach milicję.¹⁷²⁾ Zastąpić ona miała strażę obywatelskie, utworzone z chwilą wybuchu powstania przez powstańcze władze wojskowe. Straże te, podlegające dotychczas władzom wojskowym, Naczelna Władza rozwiązywała. Utrzymano natomiast nadal strażę kopalniane, obciążając kosztem ich utrzymania dane przedsiębiorstwa. W okresie likwidacji powstania utworzone zostały rozporządzeniem Komisji Międzysojuszniczej¹⁷³⁾ Straże gminne, które podlegały włoskiemu dowódcy Policji Górnego Śląska, a pozostawały w dyspozycji kontrolerów powiatowych.

W trosce o ochronę ludności cywilnej przed ewentualnymi nadużyciami ze strony niesfornych niekiedy oddziałów wojskowych wydała Naczelna Władza¹⁷⁴⁾ zasadniczy zakaz dokonywania rekwizycji u ludności polskiej i określiła wyraźnie sposób przeprowadzania rekwizycji oraz regulowania za nie należności. Zarządzenia te były konieczne, choć oczywiście i one nie zawsze skutkowały, niejednokrotnie bowiem oddziały powstańcze zaopatrując się na własną rękę w potrzebne im rzeczy przekraczały usprawiedliwione ich faktycznymi potrzebami granice, niekiedy nawet stawały się nieznośną plagą dla pewnych okolic. Ze względu na zagranicę strzegł też Korfanty nienaruszalności mienia niemieckiego, a więc np. magnatów ziemskich czy przemysłowych, gdyż uważał, że w razie ich naruszenia powstałby skandal o rozgłosie europejskim, a ostatecznie za wzbogacenie się takiego czy innego osobnika, rekwirującego tego rodzaju mienie, zapłacić odszkodowanie musiałaby Polska.¹⁷⁵⁾ Nie trzeba dodawać, jak niepopularne było tego rodzaju stanowisko dyktatora, ile na niego ściągnęło zarzutów i podejrzeń.

Komunikacja

Bardzo ważna tak dla działań wojskowych jak i życia gospodarczego sprawa komunikacji ujęta została od pierwszej chwili przez czynniki wojskowe. Już jednak rozporządzeniem z 19 maja¹⁷⁶⁾ Naczelna Władza zarząd kolejnictwa oddała Radzie Kolejowej. Potrzeby w dziedzinie transportu kolejowego były ogromne, znacznie większe niż w czasach normalnych, a trud-

ności poważne. Przede wszystkim nie wystarczający był tabor kolejowy, brak było warsztatów reperacyjnych, utrudniali pracę niemieccy funkcjonariusze, których połowa prawie odmówiła pracy pod polskim zarządem, — komplikował sprawę fakt nie posiadania przez Polskę głównych dworców kolejowych. Mimo tych wszystkich trudności koleje spełniły swe ważne zadania, co zawdzięczać należy niezmordowanej pracy polskich kolejarzy, którzy od pierwszej chwili, gdy opanowali zarząd kolei, aż do samego końca wytrwali w ogromnej większości na swych posterunkach, chociaż zamiast poborów otrzymywali tylko zaliczki, chociaż z powodu zmniejszenia prawie o połowę personelu kolejowego przy wzroście zadań stale byli przemęczeni, chociaż kuśiła ich pełnymi poborami niemiecka dyrekcja katowicka.

Kolej spełniała cały szereg zadań wojskowych czy to przewożąc na front oddziały, czy transportując rannych, czy będąc stale do dyspozycji kurierów. Ruch osobowy doprowadzono do 80% normalnego, nie uruchomiono tylko pociągów pośpiesznych. Podstawowe dla Górnego Śląska transporty węgla wzrosły z początkowych 5% do 25% stanu przedpowstaniowego. Węgiel ten podobnie jak wyroby przemysłowe wywożono w głównym stopniu do Polski, skąd znów na Śląsk sprowadzano przede wszystkim żywność.¹⁷⁷⁾

W kierunku Polski dysponowano trzema liniami: Pszczyna—Dziedzice, Nowy Bieruń—Oświęcim, Szopienice—Sosnowiec. W kierunku na Poznań trzeba było wobec tego, że Kluczbork był w rękach niemieckich, jechać na Łódź. Dla Komisji Międzysojuszniczej utrzymywano ruch jednej pary pociągów osobowych na linii Katowice—Opole, z czego jednak niejednokrotnie dzięki zbytnej uczynności niektórych alianckich przedstawicieli korzystali i Niemcy.

W pierwszych dniach czerwca Polacy za zgodą aliantów opanowali dworzec w Katowicach, Bytomiu i Tarn. Górach, co znacznie komunikację kolejową przynajmniej pod koniec powstania usprawniło. Podjęta przez niewielki oddział powstańcy próba opanowania dworca gliwickiego nie powiodła się.

Uregulowano również ruch tramwajowy¹⁷⁸⁾ przejmując go z rąk wojskowych.

Z uruchomieniem i należyтым utrzymywaniem komunikacji pocztowej też miano sporo trudności, częściowo podobnych do istniejących w zakresie kolejnictwa. Jedną z najpoważniejszych był brak odpowiedniego personelu polskiego zwłaszcza na śred-

nie i wyższe stanowiska. Toteż przeważnie posługiwano się nadal dotychczasowym niemieckim, poddając go tylko ścisłemu nadzorowi. Po pewnych tarciach z niektórymi dowództwami wojskowymi uruchomiono normalną pocztę listową, a dla wojska pocztę polową, wydano własne znaczki pocztowe, które kursowały obok dotychczasowych, wydanych przez Komisję Międzysojuszniczą. Ruch telegraficzny i telefoniczny do samego końca powstania pozostał w rękach wojskowych.¹⁷⁹⁾

Życie gospodarcze, finanse

Władze powstańcze ingerowały bardzo mocno w życie gospodarcze. Jak najrychlejsze uruchomienie kopalń i przedsiębiorstw przemysłowych i utrzymanie w nich pracy było sprawą niezwykle ważną tak ze względów gospodarczych jak i społecznych, toteż nie można było tej sprawy zostawić do swobodnego uznania niemieckim właścicielom czy dyrektorom. Do prywatnych przedsiębiorstw Wydział Przemysłowo-Handlowy Naczelnej Władzy wprowadził polskich delegatów, upoważnionych do kontroli gospodarki tych przedsiębiorstw, do starania się o aprowizację i do pośredniczenia między pracodawcami i robotnikami. Wykonania swych zarządzeń mieli delegaci prawo dopilnować siłą. W przedsiębiorstwach państwowych mianowano polskich zarządców. Po złamaniu oporu niektórych przemysłowców niemieckich, po pozyskaniu różnymi sposobami innych, doprowadzono do tego, że dzięki stanowisku mas robotniczych pracowały prawie wszystkie śląskie kopalnie, huty i fabryki, zatrudniając 80% normalnej swej załogi i dając 60% przedpowstaniowej produkcji kopalnianej. A to wszystko wtedy, gdy około 40 tysięcy górników i hutników walczyło na froncie z Niemcami.¹⁸⁰⁾ Poddano kontroli całą węglową gospodarkę, uzależniając przywóz i wywóz węgla od decyzji Wydziału Przemysłowo-Handlowego Naczelnej Władzy.¹⁸¹⁾

Niemniej ważną od wydobywania węgla była sprawa jego zbytu.¹⁸²⁾ Z chwilą wybuchu powstania odpadł dotychczasowy główny rynek niemiecki, a nie było rzeczą ani łatwą ani możliwą zastąpić go natychmiast innym. Węgiel ten w 90% brała Polska, reszta szła do Czech, Węgier, Włoch. Sporo węgla gromadziło się na hałdach, niekiedy z winy nie naciśniętych widocznie dostatecznie niemieckich właścicieli, nie chcących eksportować do Polski. Za węgiel ten otrzymywano tak ogromnie potrzebne pieniądze lub wymieniano na żywność, dlatego też

sprawa utrzymania w ruchu kopalń była dla powstania podstawowego znaczenia.

Pieniędzy brakowało w powstaniu od samego początku aż do końca.¹⁸³⁾ Brak ten wynikał przede wszystkim z tego, że na Śląsku pieniądzem obiegowym była marka niemiecka, która dotychczas na Śląsk przychodziła z Rzeszy. Wstrzymanie przez Niemców natychmiast z wybuchem powstania przysyłki pieniędzy było jednym z najsilniejszych uderzeń niemieckich, skierowanych przeciw powstaniu. Rząd polski nie był w stanie pokrywać całego zapotrzebowania Śląska w tej dziedzinie tak ze względu na dużą różnicę kursu jak i z obawy, zresztą niezbędnej, że jego pomoc finansowa dla Śląska może zostać zagranicą poczytana za dowód współdziałania Polski z powstaniem. Były oczywiście możliwości zdobycia na samym Śląsku pewnej ilości pieniędzy, ale i to było połączone z pewnymi trudnościami. Na przykład konfiskata majątków niemieckich, jak tego domagały się niektóre dowództwa wojskowe, musiałaby zdaniem Korfanteo wywołać poważne komplikacje międzynarodowe i zostałaby przez zagranicę, która nie uznawała prawności stanu wytworzonego powstaniem, uznana za zwykły rabunek. A ponieważ tam właśnie, na zachodzie, miała być decydowana sprawa Śląska, Korfanty nie odważył się na ten krok mimo całej jego pojętności.

Urzędy skarbowe na Śląsku, złożone z niemieckich urzędników, przez pewien czas nadal usiłowały pieniądze podatkowe odprowadzać do Niemiec, tak że bardzo stanowczo, pod rygorem surowych kar, musiano tego zakazać.¹⁸⁴⁾ Stworzenie polskiej aparatury skarbowej nie było możliwe z powodu braku odpowiednio wykwalifikowanych sił, toteż dopiero w drugiej połowie maja utworzono Wydział Skarbowy Naczelnej Władzy, który przystąpił do organizowania polskiej administracji skarbowej w terenie. W czerwcu dopiero pomyślano o specjalnym podatku, nakładając na właścicieli gruntów, mieszkań oraz przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych i rzemieślniczych jednorazową daninę¹⁸⁵⁾, której jednak już nie ściągnięto z powodu likwidacji powstania. Wydaje się, że mimo niewątpliwych trudności można jednak było i należało nieco wcześniej pomyśleć o wprowadzeniu jakiegoś podatku.

Rozważano również wszechstronnie sprawę wprowadzenia własnej, śląskiej waluty. Proponowano oprzeć ją na przemyśle, a następnie na gwarancjach gmin. Zakończenie powstania przeszkodziło realizacji tych pomysłów.

Dla położenia kresu spekulacji utworzono „Zjednoczenie bankowe“, obejmujące 5 banków, działających pod kontrolą władz powstańczych.

Mocarstwa zachodnie i Komisja Międzysojusznicza próbowały wywrzeć nacisk na rząd niemiecki, aby wznowił przerwana przysyłkę pieniędzy i żywności, zabiegi te jednak nie odniosły poważniejszych rezultatów, gdyż rząd niemiecki nie chciał zmienić swego stanowiska wyrażając pogląd, że najłatwiej będzie stłumić powstanie przez odcięcie Śląska od przywozu skądkolwiek.¹⁸⁶⁾ Poparcie stanowiska polskiego w tej sprawie przez Komisję Międzysojuszniczą, poparcie solidarne wszystkich trzech jej członków, spowodowane było troską o utrzymanie na Śląsku porządku i ładu, które w razie braku żywności i pieniędzy łatwo mogły zostać zakłócone.

Jeżeli te poważne trudności finansowe i ciągłe prawie pustki w kasie władz powstańczych nie spowodowały poza wybrykami niesfornych band żadnych poważniejszych na Śląsku komplikacji, to jest to zasługą tych żołnierzy powstańczych, tych górników i robotników, kolejarzy, pocztowców, urzędników i całej śląskiej ludności, że rozumiejąc widocznie sytuację zadowalała się niewielkimi zaliczkami, wiedząc, że wbrew wszystkiemu trzeba przede wszystkim wytrwać.

Nie najlepiej też, choć nie tak źle jak z pieniędzmi, było z żywnością. Tu sytuację w sposób zasadniczy ratował fakt, że w tej dziedzinie Polska mogła przyjąć z jak najwydatniejszą pomocą. I tu miała wprawdzie pewne obawy, czy to nie obciąży jej zarzutami wspomagania powstania, ale niezależnie od nich udzielała w zakresie żywności Śląskowi jak najdalej idącej pomocy. „Polska — jak pisze świadek tych spraw¹⁸⁷⁾ — ściągnęła się z ostatniego, aby podzielić się z bratnią dzielnicą.“ Żywność przysyłaną z Polski sprzedawano na Śląsku poniżej jej kosztów. Do wyżywienia miano około 1 miliona cywilnej ludności, przeszło 40 tysięcy wojska powstańczego i 24 tysiące alianckiego. Ostatecznie, niezależnie od chwilowych czy miejscowych braków lub niedomagań wywołanych różnymi przyczynami, sprawa aprowizacji Śląska została dzięki pomocy Polski i dzięki energii władz powstańczych załatwiona na ogół pomyślnie wbrew oczekiwaniom Niemiec, które przez wstrzymanie wywozu żywności na Śląsk spodziewały się spowodować tu poważniejsze zaburzenia na tle aprowizacyjnym, i przez to powstanie osłabić.

Opieka społeczna, szkolnictwo

W trosce o rodziny powstańcze Naczelną Władza nałożyła na zakłady górnicze, przemysłowe i handlowe obowiązek udzielania rodzinom pracowników, biorących udział w powstaniu, wszystkich świadczeń, które im się należały. Czas nieobecności w pracy, spowodowany udziałem robotnika w powstaniu traktowany miał być jako urlop.¹⁸⁸⁾ Ustanowione zostały renty dla członków rodzin poległych powstańców¹⁸⁹⁾ oraz dla inwalidów powstańczych¹⁹⁰⁾, czyniono starania o dalsze wypłacanie rent tym wszystkim, którzy je otrzymywali przed powstaniem.

Opieką społeczną i sanitarną nad ludnością zajmował się Polski Czerwony Krzyż, który też organizował wymianę jeńców, troszczył się o zakładników, oraz rozporządzał przysyłaną z Polski żywnością.

Pod sam koniec powstania przystąpiono do uruchomienia szkolnictwa, którym kierował Wydział Szkolny Naczelnej Władzy. Nakazano rozpocząć naukę we wszystkich szkołach powszechnych, wprowadzając dla większości przedmiotów wszędzie język polski jako wykładowy¹⁹¹⁾, oraz przeprowadzić wybory do zarządów względnie komisji szkolnych w miejsce dotychczasowych, które zostały rozwiązane.¹⁹²⁾

W dzieło zorganizowania całego życia Śląska oraz nadania mu możliwie normalnego, jak najmniej zakłóconego wypadkami wojennymi biegu włożono w trzecim powstaniu ogromnie dużo zapału, woli, rozumu i energii, dzięki czemu osiągnięto wybitne wyniki. Mimo toczącej się na Śląsku walki, mimo licznych nie sprzyjających okoliczności i rozlicznych trudności, na Górnym Śląsku toczyło się prawie że normalne życie. Zasługa to zarówno władz jak i społeczeństwa, szczególnie zorganizowanych w związkach zawodowych polskich robotników.

Fakt ten znalazł uznanie i wywołał podziw wszystkich przedstawicieli mocarstw zachodnich na Śląsku, dzięki czemu mógł być przez rząd polski wykorzystany w układach międzynarodowych jako dowód zdolności Polski do utrzymania na odpowiednim poziomie życia gospodarczego Śląska w razie jego przyłączenia do Polski. Było to bardzo ważne, bo między innymi obawą o podupadnięcie gospodarcze Śląska motywowano na zachodzie potrzebę pozostawienia go Niemcom.

Zasługę zwycięskiego przeprowadzenia powstania i zebrania jego owoców dzieli z żołnierzem powstańczym śląski robotnik, chłop, kolejarz, urzędnik i kierujące nimi władze powstańcze.

ROZDZIAŁ XV POLSKA WOBEC POWSTANIA

Skrępowanie Polski

Powstania śląskie były wyrazem woli ludności Śląska połączenia się z powstającym państwem polskim. Rzecz oczywista, że połączenia tego niemniej gorąco pragnęła cała Polska. Toteż każdy wysiłek, a zwłaszcza wysiłek zbrojny ludności śląskiej, zmierzający do zrealizowania tego wspólnego całemu narodowi celu musiał znaleźć oddźwięk i poparcie całej Polski. Śląsk, powstający po raz trzeci przeciw Niemcom, miał za sobą całą Polskę, całą jej sympatię i poparcie.

Jeżeli ta nie ulegająca wątpliwości łączność duchowa Polski ze Śląskiem nie znalazła jednak w czasie trzeciego powstania tak mocnego wyrazu, jak sobie tego życzyły obie strony, to złożyły się na to specjalne okoliczności. O tym, czy Śląsk względnie jak wielka jego część pozostanie pod panowaniem niemieckim czy też połączona zostanie z Polską decydować miały zwycięskie w wojnie światowej trzy mocarstwa zachodnie. Powstanie śląskie, wybuchłe na obszarze administrowanym przez przedstawicieli tych mocarstw, podważyło poważnie ich autorytet i było przez cały czas trwania uznawane za ruch buntowniczy. Formalnie za taki uznawane przez wszystkie trzy mocarstwa, faktycznie przez Anglików i Włochów. Polska powstała do niepodległego bytu w warunkach, stworzonych zwycięstwem mocarstw zachodnich, uzależniona była wtedy politycznie, podobnie zresztą jak większość państw europejskich, od woli zwycięskich mocarstw, wiele bardzo zasadniczych dla niej spraw czekało jeszcze na rozstrzygnięcie przez te właśnie państwa. Od ich przychylności czy niechęci, od ich poparcia czy sprzeciwu zależało uznanie całości granic państwa polskiego, — od nich jedynie mogła przyjść pomoc zniszczonemu sześciolletnią wojną krajowi. Jedną tylko z tych spraw, ważną, może najważniejszą, ale nie jedyną była sprawa śląska. Ten wzgląd, że trzeba się było koniecznie liczyć z wolą i opinią mocarstw zachodnich, krępował w wybitnym stopniu możność ujawnienia przez Polskę jej prawdziwego stosunku do powstania, utrudniał

udzielanie mu pomocy i ograniczał jej rozmiary, ten wzgląd wpływał na ustosunkowanie się Polski do decyzji wywołania powstania, jego przebiegu i zakończenia. O oficjalnym stanowisku Polski wobec śląskiego powstania decydowała nie tylko a raczej nie tyle wola i życzenia państwa polskiego, co inne, od niego niezależne, a znacznie silniejsze czynniki.

Inną okolicznością, która musiała wpłynąć na stanowisko Polski w tej sprawie, to była ówczesna słabość militarna, polityczna i gospodarcza państwa, powstającego dopiero po długoletniej niewoli, wstrząsanego wewnętrznymi walkami politycznymi, walczącego z trudnościami gospodarczymi. Wszystkie te okoliczności, niezależnie od względu na politykę międzynarodową, stawiały pewne tamy możliwościom udzielenia pomocy, kazały się liczyć z tym, aby przez nieopatrzna politykę nie naruszyć podstaw dopiero stwarzanych.

Toteż jeżeli w pełni można zrozumieć pojawiające się w prasie czy odezwach powstańczych, czy nawet późniejszych wspomnieniach żale na niewystarczającą pomoc Polski dla walczącego Śląska, to z drugiej strony trzeba w pełni uwzględnić te wszystkie okoliczności, które o takim czy innym stanowisku zwłaszcza oficjalnych polskich czynników decydowały. Jak dalece w zakresie ówczesnych spraw śląskich Polska była w swej swobodzie działania ograniczoną i jak jednak wbrew tym ograniczeniom widocznie powstaniu pomagała, świadczyć może choćby ten fakt, że jeszcze w kilkanaście lat po powstaniu najlepiej w tych sprawach zorientowany Korfanty stwierdza w swych wspomnieniach, że wzgląd na interesy państwa nie pozwala mu jeszcze rzucić światła na stosunki łączące rząd polski z tym, co się wówczas działo na Śląsku. Nie czyni tego Korfanty, mimo że niewątpliwie ujawnienie tych spraw dałoby mu niejednen argument przeciw podnoszonym pod jego adresem zarzutom zbytnej ostrożności i ugodowości.

Toteż i dziś jeszcze poza ogólnym, nie ulegającym wątpliwości stwierdzeniem, że za walczącymi powstańcami śląskimi stała cała Polska, tylko niewiele stosunkowo można na to dać konkretnych przykładów, zwłaszcza jeżeli chodzi o polskie sfery oficjalne.

Stanowisko rządu polskiego

Rząd polski wiedział oczywiście o przygotowywaniu powstania, nie można sobie bowiem wyobrazić, żeby przygotowania te mogły się odbywać bez jego wiedzy i zgody, oraz

pomocy. Oto jeden szczegół, który na to porozumienie w okresie przedpowstaniowym wskazuje: W swych wspomnieniach¹⁹³) Korfanty pisze, że już 18 kwietnia 1921 zwrócił się do rządu polskiego, aby wobec przewidywanego powstania przygotował na polskim terytorium nad granicą śląską szereg magazynów żywnościowych, które potrzebne będą w czasie powstania. Bezpośrednio przed wybuchem powstania Korfanty prowadził kilkugodzinną rozmowę z premierem rządu polskiego. Czy w rozmowie tej uzyskał jego zgodę na rozpoczęcie walki czy też może zakaz, nie można na razie ustalić. Zwolnienie Korfante go na skutek ogłoszenia się tegoż dyktatorem ze stanowiska komisarza plebisytowego przez rząd polski jak i kategoryczne odcięcie się Polski od odpowiedzialności za powstanie, jak to oświadczył w sejmie premier Witos, było obliczone przede wszystkim na zewnątrz, dla mocarstw zachodnich. Być może, że rząd polski rzeczywiście został samym wybuchem powstania zaskoczony, niemniej przeto nie ulegało dla Korfante go żadnej wątpliwości, że uzyska od niego wszelką możliwą bez narażenia się aliantom zachodnim pomoc.

W czasie całego powstania Korfanty pozostawał w częstym telefonicznym a niekiedy i osobistym kontakcie z rządem polskim. Dyktator informował rząd polski o przebiegu powstania i jego sprawach, i dostawał od niego mniej lub więcej wiążące instrukcje. Rozmiary wpływu rządu polskiego na koleje powstania, w szczególności na postępowanie Korfante go trudno określić, ale przyjmując za rzecz niewątpliwą, że wpływ ten — mniejszy lub większy — istniał, można też określić jego zasadniczy charakter. Rządowi polskiemu chodziło o to, ażeby powstanie utrzymać w takich liniach, jakie najlepiej odpowiadały wymogom polskiej polityki zagranicznej. Na terenie międzynarodowym sprawy śląskiej bronił rząd polski, toteż chciał na jej przebieg wpływać w tym kierunku, aby powstanie śląskie nie utrudniało mu stanowiska na terenie międzynarodowym, aby nie komplikowało jego stosunku do aliantów ale raczej, aby dostarczyło rządowi polskiemu argumentów, ułatwiających tak obronę żądań polskich w sprawie Śląska jak i w wielu innych zagadnieniach, w których Polska była uzależniona od mocarstw zachodnich. Korfanty otrzymywał informacje o sytuacji międzynarodowej od polskich przedstawicieli dyplomatycznych w Londynie czy Paryżu, co niejednokrotnie dość poważny wpływ miało na jego decyzje.

Rząd polski był niewątpliwie zwolennikiem utrzymania powstania w granicach, nieodzownie koniecznych, oraz zwolen-

nikiem (nie wiadomo w jakim stopniu inspiratorem) jego bezwzględnego zlikwidowania wtedy, gdy to ze względu na sytuację międzynarodową uznał za potrzebne.¹⁰⁴) Już pierwsze rozmowy o likwidację powstania, które znalazły wyraz w rozejmie z 10 maja, odbywały się zgodnie z życzeniami rządu polskiego. Dnia 25 maja rząd polski wysłał na Górny Śląsk swego specjalnego delegata w osobie Stanisława Srokowskiego, powierzając mu jako główne zadania: „informowanie rządu warszawskiego na temat przebiegu wypadków, z drugiej zaś pilnowanie neutralności Polski i rozwinięcia wszelkich możliwych starań, zmierzających do zlikwidowania ruchu“.¹⁰⁵)

Na ostateczną likwidację powstania wywarł rząd polski niewątpliwie swój wpływ, niezależnie od tego, że sam Korfanty był o konieczności jego zakończenia przekonany. Gdy zaś powstanie zostało zlikwidowane, wtedy już cały ciężar odpowiedzialności za właściwe pokierowanie sprawą śląską na gruncie międzynarodowym spadł na polską politykę zagraniczną, której obowiązkiem było jak najpełniejsze wykorzystanie dostarczonego powstaniem argumentu, aby Śląsk Polsce przywrócić.

W dziedzinie obrony sprawy śląskiej na terenie międzynarodowym decydującą rolę odegrał rząd polski.

Na terenie zaś wewnętrznym rząd polski podtrzymywał powstanie finansowo i aprowizacyjnie, wysyłając mimo własnych dużych trudności budżetowych ogromne sumy, śląc jedne za drugimi pociągi z żywnością, której w Polsce jeszcze wtedy bynajmniej nie było w nadmiarze.

Sprawy wojskowe

Inną dziedziną, w której zaznaczył się udział czynników polskich w powstaniu śląskim, to były sprawy wojskowe. Udział ten nie ulega najmniejszej wątpliwości, chociaż i w tej dziedzinie mógł mieć miejsce jedynie w tajemnicy, dlatego i tu nie łatwo przytoczyć więcej konkretnych na to przykładów. Śląska POW, która powstanie przygotowała i prowadziła walkę, była podporządkowana polskiemu czynnikom sztabowym, od których otrzymywała rozkazy, dowódców, broń i amunicję. Z ich ramienia przybywało na Śląsk coraz więcej oficerów, z ich udziałem układano plany operacyjne, przygotowywano rozkazy. Ćwiczenia oddziałów powstańczych odbywały się na terenie

Polski tak przed jak i w czasie powstania. Naczelnny wódz powstania, Mielżyński, mianowany został na to stanowisko przez czynniki pozaśląskie, z nimi też musiał Korfanty uzgadniać osobę jego następcy.

Te wojskowe czynniki prowadziły swą własną politykę, reprezentując tak zwanych Piłsudczyków, niechętnie ustosunkowanych do ówczesnego rządu koalicyjnego premiera Witosa. Toteż śląska POW, której dowództwo zgrupowane było w czasie powstania głównie w grupie „Wschód“, prowadząc politykę nieprzychylną Korfantomu, mogła to czynić nie tylko z własnego przekonania o błędności taktyki dyktatora, ale w pewnej mierze i pod wpływem krytycznego stosunku wojskowych czynników w Polsce do ówczesnego rządu polskiego i obozu politycznego, który reprezentował Korfanty.

Rozmiarów i rodzaju całkowitej pomocy wojskowej, jakiej Polska udzieliła powstaniu oraz tego, jaki był w tym udział oficjalnych a jaki nieoficjalnych czynników wojskowych w Polsce, nie sposób na razie nawet w przybliżeniu ocenić, niemniej przeto można z całą pewnością powiedzieć, że i w tej mierze uzyskano od Polski bodaj wszystko, co w jej ówczesnej sytuacji wewnętrznej i zagranicznej było możliwe. Pomoc ta była w całości bardzo poważna i o możliwościach powstania decydująca. Polska dała powstaniu szereg oficerów. Wyżsi, nieliczni jak wiemy, oficerowie przybyli głównie z Poznania, a więc np. naczelnny wódz, dowódcy grupy północnej i południowej, dowódcy dwu pułków w grupie wschodniej, szef łączności, szef sanitarny, szef duszpasterstwa, szef kolejnictwa, dowódca straży granicznej i inni.

Polska była głównym źródłem zaopatrywania wojsk powstańczych w broń, amunicję, materiały łączności, opatrunkowe itp.

Ta cała wojskowa pomoc, udzielana przez Polskę powstaniu, nie mogła oczywiście ująć uwagi Niemców i przychylnych im członków Komisji Międzysojuszniczej, toteż rząd polski bardzo często musiał się z tego tłumaczyć i odpierać zarzuty.

Spółeczeństwo polskie wobec powstania

O ile rząd polski i czynniki wojskowe musiały się liczyć z różnymi względami i dlatego nie mogły oficjalnie pomagać powstaniu, to tego rodzaju hamulców nie miało społeczeństwo polskie. I jego postawa najlepiej charakteryzuje ustosunkowanie

się Polski już wolnej do walczącego dopiero o swą wolność Górnego Śląska.

Już w okresie przedpowstaniowym przybyło na Śląsk, głównie dla pracy plebiscytowej, sporo ludzi z innych ziem polskich, w tym dużo młodzieży akademickiej, która tu po plebiscycie przeważnie została i potem wzięła udział w powstaniu. Wiadomości o wybuchu powstania wywołały w całej Polsce ogromne manifestacje dla zaznaczenia łączności narodu polskiego z ludnością Śląska, w czasie których domagano się od rządu polskiego jak najenergiczniejszego poparcia powstania. Oto dla przykładu dwa oświadczenia w tej sprawie: W sejmie warszawskim Narodowa Partia Robotnicza, solidaryzując się bez żadnych zastrzeżeń z powstaniem ludności śląskiej, oświadcza, „że NPR poprze ich nie cofając się przed najostrzejszą rewolucją narodową na Śląsku nawet przeciw rządowi polskiemu, gdyby ten zdecydował się wyrzec solidarności z bohaterskim ludem górnośląskim“¹⁹⁶⁾

Stolica zaś Polski, Warszawa, tak mówi w swej rezolucji: „Ludowi górnośląskiemu lud Warszawy śle zapewnienie, że wszystkie siły swe gotów ofiarować w obronie jego świętej sprawy połączenia się z Polską.“¹⁹⁷⁾

W całym szeregu miast polskich powstały samorządnie różne komitety, które skierowują na Śląsk ochotników, zbierają pieniądze, żywność, odzież i wysyłają na Śląsk. I śpieszy z całej Polski zwłaszcza zawsze ofiarna młodzież, aby jeszcze i na Śląsku walczyć za Polskę. Śpieszy młodzież uniwersytecka, gimnazjalna, uciekająca na Śląsk z korpusu lwowscy kadeci. Rzucają co dopiero zaczęte po wojennej tułaczce studia, aby wraz z górnikami i hutnikami śląskim wywalczyć Śląskowi wolność. Liczbowo w stosunku do całej armii powstańczej jest ich oczywiście niewielu (Mielżyński oblicza ich na około 2 tysiące, w czym około 600 młodzieży akademickiej i gimnazjalnej), ale za to przedstawiają ci ochotnicy ogromną wartość pod względem ideowym, swą ofiarnością i męstwem.¹⁹⁸⁾ Godni współtowarzysze górnośląskich „pieronów“!

Biorąc udział w powstaniu przeważnie jako szeregowcy, rzadziej jako podoficerowie, walcząc ramię przy ramieniu ze śląskim robotnikiem, wspólnie przelewana krew dawali świadectwo niczym nie przerwanej łączności polskiego narodu ze Śląskiem. Wielu z nich tę prawdę zadokumentowało swym młodym życiem.

Śląsk wobec pomocy z Polski

Śląsk przyjmował udzielaną mu z Polski pomoc z wdzięcznością, ale godnie. Wiedział, że dostaje tylko to, co mu się niewątpliwie rzetelnie należy, boć przecież bił się nie tylko za siebie ale i dla Polski! A jeżeli prosi o coś władze państwowe polskie, to przede wszystkim o to, aby przy swych najróżnorodniejszych kłopotach wewnętrznych i międzynarodowych nie zmarnowały serdecznej ludu śląskiego ofiary, aby w międzynarodowych układach nie dopuściły do krzywdzących Śląsk decyzji. Charakterystyczną jest pod tym względem odezwa, ogłoszona przez „Przedstawicieli grup walczących na froncie“, zamieszczona w okresie szerzących się pogłosek o ujawniających się na zachodzie tendencjach przeprowadzenia takiego podziału Śląska, że nawet Gliwice miałyby pozostać przy Niemcach. Oto wyjątki z tej odezwy: „... musimy ostrzec rząd polski, że w uczuciach Górnoślązaków istnieje wyraźna granica, do której można się posunąć w dążeniu do unikania orężnej rozprawy z Niemcami o Śląsk Górny... My Gliwic ani Zabrze nie damy!... Albo Polska chce mieć Górny Śląsk, albo się go wyrzeka. Coś pośredniego nie jest możliwe i sprowadziłoby najgwałtowniejszy protest i wybuch namiętności ludowych. Dotąd a nie dalej! Jeżeli rząd polski nie czuje w sobie dość siły, niech ustąpi. My wiemy, że cały naród polski jest z nami i za nami! Krajać się bezkarnie nie damy!“⁽¹⁹⁹⁾

Z odezwy tej przebija wyraźny ton niezadowolenia i zawodu w stosunku do rządu polskiego. Jeszcze więcej gorczy zawarte jest w takich oto słowach innej odezwy, apelującej do najszerzych warstw polskiego narodu: „... Robotnicy i chłopi! niech nikt nie powie, że Polska umie tylko wojować o szlacheckie fortuny, a robotników i chłopów górnośląskich pozwala przehandlować lichwiarzom angielskim... Nikczemnym byłoby to społeczeństwo, które by wahało się bronić Górnego Śląska nawet za cenę krwi, tego Śląska, który zapomniany przez wieki, tęskni do złączenia się z Ojczyzną i stwierdza swą polskość po raz trzeci krwią przelewaną hojnie!“⁽²⁰⁰⁾

Trudno ocenić, w jakiej mierze wypowiedzi te były wyrazem prawdziwych nastrojów na Śląsku, a w jakiej podyktowane być mogły pewnymi względami taktycznymi, aby wobec świata dać polskiej dyplomacji argumenty, że ta wbrew twierdzeniom Niemców czy Anglików w rzeczywistości nie wspomaga powstania, co taki żal i pretensje wywołuje wśród śląskiej ludności. Ze tego rodzaju taktyczne wyłącznie, z góry umówione

posunięcia się zdarzały, niech będzie dowodem takie oto zdarzenie: Rząd francuski wystosował do rządu polskiego oficjalną notę z zarzutami, że ten podobno wspomaga różnymi sposobami powstanie, i z żądaniem wobec tego złożenia w tej mierze sprawozdania. W odpowiedzi na tę notę rząd polski zaprzeczył zawartym w niej oskarżeniom i na dowód swej niewinności wyraził zgodę na stwierdzenie tej sprawy przez aliantów na miejscu. Wobec tego alianci wysłali specjalną komisję na granicę polsko-śląską, która po przeprowadzeniu badań stwierdziła, że Polska nie udziela żadnej pomocy powstaniu.²⁰¹⁾ Gdyby brać sprawę tak, jak wyglądała na zewnątrz, to można by w tym zdarzeniu dopatrywać się jakiejś zmiany tak dotychczas przychylnego Polsce stanowiska Francji. A tymczasem sprawa przedstawiała się „za kulisami” zupełnie inaczej: wszystko to zostało z góry dokładnie uplanowane i przygotowane między rządem francuskim a polskim, ażeby w oparciu o sprawozdanie komisji odeprzeć wnoszone przez Niemców skargi na współpracę Polski z powstańcami.

Nie rozstrzygając więc ostatecznie, czy te objawy niezadowolonia na Śląsku z powodu niedostatecznej pomocy polskiej były wynikiem uplanowanej gry, czy też oddawały rzeczywiste nastroje niezadowolonej z niedostatecznej pomocy polskiej ludności Śląska, — a prawdopodobnie jedno i drugie można by przyjąć jako źródło tych odezów — stwierdzić jednak trzeba, że Polska w granicach swych niezbyt zresztą wielkich możliwości śpieszyła powstaniu śląskiemu z pomocą. Czy zrobiono wszystko, co było możliwe, trudno osądzić. Nie może jednak ulegać wątpliwości, że chciano jak najlepiej. Nie mogło zresztą być inaczej. Śląskie powstania to była sprawa całego polskiego narodu.

Czesi wobec powstania

Trzeba słów parę powiedzieć o ówczesnym stanowisku najbliższego terenu walk słowiańskiego sąsiada — Czechosłowacji. Z przykrością trzeba stwierdzić, że w zachowaniu się ówczesnym Czechów nie widać zrozumienia, że powstańcy walczą z wrogiem nie tylko Polski ale całej Słowiańszczyzny, a więc także, a może w pierwszym rzędzie, z wrogiem Czechów. Mimo że w sprawie Górnego Śląska Francja, od której w ogromnym stopniu uzależniona była wówczas czeska polityka, zdecydowanie popierała Polskę, Czechosłowacja w tej jednej z wielu spraw wyłamała się ze swej zależności od polityki francuskiej.

Z terytorium czeskiego niejednokrotnie przychodzili Niemcy ochotnicy na Śląsk, tam też chroniły się w razie potrzeby rozbite oddziały Selbstschutzu (np. po klęsce pod Raciborzem), natomiast polskich uchodźców, którzy schronili się np. w Boguminie, Czesi aresztowali.²⁰²⁾

A oto głosy ich prasy z okresu powstania: „Narodni Listy“ stwierdziwszy, że Polska powstaniem śląskim zakłóca spokój Europy, piszą dalej: „Jest sprawą całej ententy wystąpić energicznie i otwarcie i zgotować tej romantyce powstaniowej koniec.“²⁰³⁾ Gdzie szukać przyczyny tak niechętnego śląskiemu powstaniu stanowiska czeskiego? Na pytanie to znajdujemy odpowiedź w czeskim piśmie „Tribuna“, zbliżonym do prezydenta Massaryka: „... W momencie, w którym by się okazało, że pucz górnośląski wbrew wszelkiemu prawu udałby się Polsce w jakikolwiek sposób i wojska alianckie nie wyparłyby polskich powstańców, w tym momencie jest nasz Cieszyn w niebezpieczeństwie i Korfanty przyjdzie na nasze granice. Mamy bezpośredni interes w tym, aby Polaków pouczono, że istnieje jeszcze międzynarodowe prawo.“²⁰⁴⁾

Kiedy się jednak powstanie skończyło i sprawa Śląska przeszła pod obrady różnych konferencji międzynarodowych, Czechosłowacja, wyzbywszy się obaw zbrojnego odebrania przez Polskę Cieszyna, zmieniła zupełnie swe stanowisko i w zgodzie z polityką francuską opowiedziała się za załatwieniem sprawy Górnego Śląska po myśli Polaków. Oto znów zdanie jednego z czeskich pism z tych czasów: „Nie może być wątpliwości, że musimy przyjąć francuski punkt widzenia i mieć w tym interes, aby Polska jako wróg Niemców nie była mała... Polska nie może się nigdy stać tak niebezpieczna jak państwo niemieckie.“²⁰⁵⁾

ROZDZIAŁ XVI

DECYZJA MOCARSTW ZACHODNICH

Nowe propozycje

Odroczona na skutek wybuchu powstania sprawa Górnego Śląska zaczęła ponownie zaprzatać dyplomatów zachodnich od początków czerwca, gdy wszystkie oznaki zdawały się wskazywać, że powstanie zmierza ku likwidacji. Trzecie powstanie zmieniło jednak mocno sytuację, tak że nie mogło już być mowy o powrocie do poprzednich koncepcji podziałowych.

Zaczynają się rozmowy, układy, przetargi. Po odrzuceniu tak przez Polaków jak i Niemców projektu podzielenia Śląska na trzy strefy (polska, niemiecka, aliancka) pojawiły się nowe propozycje. Najniekorzystniej dla Polski przedstawiają się oczywiście projekty Anglii, która obstaje zasadniczo przy dawnych propozycjach, aby Polsce dać zaledwie 25% obszaru plebiscytowego i 21% oddanych głosów (w tym tylko 170 tysięcy głosów oddanych za Polską), mimo że w głosowaniu za Polską opowiedziało się 45% obszaru i 40,4% głosujących. Nieprzyjazne Polsce stanowisko Anglii ujawniło się tu w całej pełni. Korzystniej już dla Polski przedstawiał się projekt włoski, który po pewnych zmianach wysuwał koncepcję przeprowadzenia na Górnym Śląsku linii podziału terenu plebiscytowego w sposób możliwie jak najlepiej odpowiadający wynikom plebiscytu. Miano w myśl propozycji włoskich każdemu z państw dać taki procent głosów, jaki uzyskało w plebiscycie. Francuzi wreszcie domagali się przyznania Polsce całego okręgu przemysłowego, chociaż dość wcześniej zaczęli sami wysuwać wątpliwości, czy się to rzeczywiście da przeprowadzić, a więc czy na przykład uda się dla Polski utrzymać Gliwice.

Niemcy usiłowali nadal podtrzymywać tezę o niepodzielności Górnego Śląska, domagając się pozostawienia go w całości w granicach państwa niemieckiego, ponieważ bezwzględna większość mieszkańców Śląska opowiedziała się za pozostaniem w Niemczech. Rada Ludowa na Górnym Śląsku za pośrednictwem delegata polskiego w Lidze Narodów zwróciła się do

Rady Ligi Narodów z memoriałem, wykazującym niesłuszność niemieckich argumentów o niepodzielności Śląska.²⁰⁶⁾

Pojawiła się jeszcze inna, bardzo oryginalna propozycja. Wysunęli ją niektórzy Anglicy wobec Korfantego, namawiając go do ogłoszenia pod swą władzą Górnego Śląska autonomicznym państwem, obiecując, że to znajdzie poparcie międzynarodowych czynników angielskich.²⁰⁷⁾ Propozycja ta, ponawiana kilkakrotnie, nawet po zakończeniu powstania, została przez Korfantego stanowczo odrzucona. Pomysły autonomicznego państwa śląskiego miały na samym Śląsku sporo zwolenników, tak Polaków jak i Niemców. W tej atmosferze zrodziły się polskie i niemieckie oświadczenia w okresie przedplebiscytowym, obiecujące Śląskowi pewne samodzielne formy organizacyjne.

Skutki likwidacji

Decyzja o losach Górnego Śląska miała zapaść dopiero po całkowitym zlikwidowaniu powstania. Fakt ten stwarzał dla Polaków sytuację niewątpliwie mniej korzystną niż byłoby w wypadku istnienia nadal polskiego zwycięskiego ruchu zbrojnego. Przywrócenie na Śląsku spokoju, opuszczenie całego terenu przez powstańców pozwalało czynnikom Polsce niechętnym śmieiej, bez obawy zaburzeń wysuwać koncepcje dla Polaków niekorzystne. W czasie powstania Polacy nie mieli żadnych wątpliwości, że polskim zostanie cały okręg przemysłowy tak mocno przez powstańców trzymany, polskim będzie Zabrze, Bytom czy Gliwice, i dopiero poza tym terenem powstawały pewne wątpliwości. Wypuszczenie przez powstańców z rąk broni usunęło możliwość odzyskania w każdej chwili walk, pozwalało swobodniej, bez żadnego nacisku, przy zielonym stoliku prowadzić w sprawie śląskiej przetargi. Było to niewątpliwie ujemne następstwo tego, że powstanie zlikwidowało się przedtem, nim o losie Śląska miała zapaść decyzja.

Stwierdzenie osłabienia pozycji Polski przy tych międzynarodowych układach na skutek zakończenia powstania nie upoważnia zresztą bynajmniej do wyciągnięcia wniosku, że wobec tego nie należało powstania likwidować, ale nadal walkę podtrzymywać. Pokonanie bowiem powstańców przez Niemców, czego nie można było oczywiście z rachunku wykluczyć zwłaszcza wobec ostatnich niepowodzeń polskich na froncie (pod górą św. Anny i Koźlem) byłoby oczywiście sprawę Śląska dla Polski jeszcze bardziej pogorszyło, stawiając pod znakiem

zapytania osiągnięcie nawet minimum żądań polskich. Toteż polskie i śląskie czynniki, decydujące o powstaniu, nie odważyły się wziąć na siebie ryzyka militarnej klęski, ryzyka ewentualnego wyparcia powstańców z terenu przez Niemców (a może również przez Anglików i Włochów), i dlatego zdecydowały się na likwidację powstania. Była to smutna, osłabiająca w przyszłości stanowisko polskie decyzja, ale wydaje się, że w ówczesnej sytuacji była ona konieczną.

Trzeba przy tym wspomnieć jeszcze i o tym, że również Niemcy, oni nawet w jeszcze większym stopniu niż Polacy i z większą słuszością uważali, że przerwanie walk na Śląsku osłabiło właśnie ich pozycję, że stało się przyczyną krzywdzącej dla nich, jak uważali, decyzji podziałowej. Bezsilna wściekłość ogarnęła przecież dowódców Selbstschutzu w chwili, gdy za sprawą Francuzów powstała linia demarkacyjna, oddzielająca ich od wojsk powstańczych, uniemożliwiająca uderzenie, którego celem miało być stłumienie powstania własnymi siłami, co wobec zdobytej ostatnio przewagi militarnej uważali za rzecz bodaj całkiem pewną. Przerzucenie w tym właśnie momencie zatargu polsko-niemieckiego z pola walk orężnych na teren układów międzynarodowych uważali Niemcy za swoją klęskę, nie oczekując dla siebie mimo angielskiej pomocy zbyt pomyślnych rezultatów.

Definitywną odpowiedź na pytanie, kto na zlikwidowaniu powstania zyskał a kto stracił, można by otrzymać tylko w tym wypadku, gdyby do likwidacji tej nie doszło i walka potoczyła się dalej. Wtedy dopiero okazałoby się w sposób niewątpliwy, czy raczej miał ostrożny Korfanty i rząd polski, czy bojowo usposobione dowództwo grupy „Wschód”. Ale wydaje się, że lepiej się jednak stało, że do tej ostatecznej odpowiedzi nie doszło, gdyż wszelkie rozumowe, chłodne rozważania przemawiały za tym, że raczej w interesie Polski leżało przerwanie walk. Dzięki temu można było przynajmniej uzyskać coś, w razie kontynuowania walki może można było uzyskać coś więcej — albo stracić wszystko!

Decyzja podziału

Wydanie decyzji w sprawie Górnego Śląska nie było dla aliantów rzeczą wcale łatwą. Niezależnie bowiem od zahaczających o tę sprawę różnych międzynarodowych interesów sam problem śląski nastroczał niemałe trudności. W plebiscycie głosy polskie i niemieckie poprzeplatały się z sobą tak prze-

dziwnie, że niemożliwością było przeprowadzenie takiego podziału, aby Polsce dać te części kraju, które za nią głosowały, a Niemcom te, które się za nimi oświadczyły. A do tego należało jeszcze uwzględnić momenty gospodarcze, komunikacyjne, polityczne. Wobec niemożności rozwikłania tych trudności i zgody na jedną decyzję Rada Najwyższa oddała sprawę do załatwienia Radzie Ligi Narodów, która stwierdziwszy 29 sierpnia 1921, że wynik plebiscytu nie wystarcza jeszcze na wytyczenie sprawiedliwej granicy, sprawę tę przekazała do zbadania i przedłożenia konkretnych wniosków czteroosobowej podkomisji (przedstawiciele Chin, Brazylii, Belgii Hiszpanii). Po otrzymaniu od tej podkomisji sprawozdania Rada Ligi Narodów postawiła najpierw ogólną zasadę, że należy każdemu państwu przyznać ilość głosujących możliwie najbliższą ilości oddanych za nim w plebiscycie głosów z równoczesnym zredukowaniem do możliwego minimum liczby obustronnych mniejszości narodowych, po czym zaproponowała Radzie Najwyższej linię podziału. Na tej podstawie Rada Ambasadorów, złożona z przedstawicieli państw reprezentowanych w Radzie Najwyższej, w dniu 20 października 1921 wydała decyzję w sprawie podziału Górnego Śląska, ustalając na lat, jak się miało okazać, niecałe dwadzieścia losy tej ziemi i jej mieszkańców. 15 maja 1922 stosownie do zalecenia aliantów Polska i Niemcy zawarły umowę genewską, która na lat 15 zapewniała międzynarodową ochronę mniejszościom narodowym na terenie Górnego Śląska oraz regulowała pewne sprawy gospodarcze.

Według decyzji z 20 października 1921 otrzymała Polska²⁰⁸⁾ z obszaru plebiscytowego, wynoszącego 10 753 km² z ludnością ponad 2 miliony — 3.221 km² i 1.125.000 ludności, w czym 200.000 Niemców. Pod panowaniem niemieckim zostawiono natomiast około 530.000 Polaków (według danych niemieckich z roku 1925), oddając im na przykład powiat bytomski, w którym za Polską padło 62.965 głosów, a za Niemcami 43.606, albo powiat strzelecki z 23.033 głosami polskimi i 15.660 niemieckimi. W stosunku do wyniku plebiscytu otrzymała Polska 68,7% tych, którzy za nią głosowali, podczas gdy Niemcy dostali 78,8% oddanych na nich głosów.

Pod względem gospodarczym Polska otrzymała większą część obszaru przemysłowego, a na nim: 76% kopalń (59 z istniejących na terenie Górnego Śląska 67), 97% rudy żelaznej, 82% rudy cynkowej, 71% rudy ołowianej, 50% siarki, 50% koksowni, 13% hut cynkowych i ołowianych, wszystkie przędzalnie lnu, wszystkie prażalnie rudy (13), 5 walcowni blachy cynkowej na 8,

koło 50% hut żelaznych, wreszcie w Chorzowie centralę elektryczną i fabrykę nawozów sztucznych.

Przejmowanie przez Polskę przyznanej jej części Górnego Śląska rozpoczęło się 20 czerwca 1922 wkroczeniem wojsk polskich do pierwszej strefy obejmującej powiat i miasto Katowice, a zakończyło się 4 lipca obsadzeniem powiatu rybnickiego. 18 czerwca 1922 Naczelna Rada Ludowa złożyła swą władzę w ręce pierwszego śląskiego wojewody Józefa Rymera, górnika, przywódcy polskich Związków Zawodowych.

Dnia 19 czerwca pierwszy wojewoda śląski wydał do mieszkańców województwa śląskiego odezwę²⁰⁹), którą tak zakończył:

„Powaga obecnej chwili i fakt zjednoczenia się z Polską nakładają na nas wielkie obowiązki, od których nikomu uchylać się nie wolno. Musimy pokazać światu, żeśmy godni połączenia z Rzeczpospolitą, żeśmy na to wielkie szczęście zasłużyli, że jak byliśmy gotowi za kraj nasz walczyć i umierać, tak samo potrafimy dla niego żyć i dla jego dobra wytrwale pracować. Gdy więc władze polskie obejmą rządy na Śląsku, muszą tu zapanować spokój, porządek i poszanowanie prawa. Wszelkie hasła nienawiści, skądkolwiek by one pochodziły, muszą ustąpić duchowi tolerancji, bo nienawiść niczego stworzyć nie zdoła, a my przede wszystkim musimy się oddać pozytywnej i twórczej pracy.

W spełnianiu obowiązków wobec kraju i Państwa będziemy budować i utrwalać przyszłość Polski i Województwa Śląskiego. Ożywieni gorącą miłością Ojczyzny, wierni naszej przeszłości i ufni w przyszłe losy naszego kraju, wyłożymy więc wszystkie siły w ofiarnej dla niego służbie, na pożytek naszego Śląska, na chwałę Rzeczypospolitej Polskiej.

Tak nam dopomóż Bóg!“

ROZDZIAŁ XVII

ZAKOŃCZENIE

Powstania śląskie mają jedną zasadniczą cechę, wspólną wszystkim powstaniom polskiego narodu, tę mianowicie, że celem ich było wywalczenie wolności, zrzucenie obcego, nienawistnego sobie panowania. Ten wolnościowy, wyzwoleniecki charakter ujawnił się bardzo mocno już w pierwszym powstaniu, którego jedynym celem było zrzucenie panowania niemieckiego. Drugie powstanie nie ujawniło wprawdzie wyraźnie i bezpośrednio tego dążenia, ale konkretne, najbliższe cele, jakie sobie postawiło i osiągnęło, też w dalszej konsekwencji służyć miały sprawie wyzwolenia Śląska przez stworzenie warunków, umożliwiających większą swobodę opowiedzenia się ludności w plebiscycie za połączeniem się z Polską. W trzecim powstaniu chodziło wyraźnie o zrzucenie niemieckiego panowania i połączenie z państwem polskim. Fakt, że powstanie zakończyło się dobrowolnie przed osiągnięciem tego celu był jedynie wynikiem decyzji dyktatora, który właśnie dla osiągnięcia tego celu uważał za potrzebne powstanie zlikwidować.

I trzecie powstanie rzeczywiście do osiągnięcia tego celu walcnie się przyczyniło. Podjęcie i prowadzenie walki powstańczej zmusiło tych wszystkich, co o losach Śląska Górnego mieli decydować, a co w kraju tym widzieli tylko węgiel i huty, że wreszcie zobaczyli tam i człowieka, i to człowieka świadomego swych dążeń, umiającego o nie walczyć, Polaka, pragnącego znaleźć się w Polsce. Zwycięski, wspaniały rozmach powstania, ogarniającego w ciągu paru godzin ogromną część Górnego Śląska musiał przekonać aliantów, że kraj ten zamieszkały jest przez Polaków, gdyż inaczej tego niebywałego sukcesu nie można sobie było wytłumaczyć.

Powstanie, któremu przez 2 miesiące prasa europejska i pozaeuropejska poświęcała ogromnie dużo miejsca, uczyniło ze sprawy śląskiej sprawę wielką, jedną z ważniejszych w powojennej Europie, sprawę, której nie będzie już można w ciszy gabinetów dyplomatów przegadać a zwłaszcza przetargować, bo czuwała nad nią rozbudzona czujność i opinia publiczna wielu

narodów. A zbiorowe sumienie zawsze jest wrażliwsze na krzywdę, bardziej odporne na próby nacisku, bardziej sprawiedliwe.

Toteż powstanie, choć zlikwidowane jeszcze przed ostateczną decyzją, ważyło w sposób niemały na obradach zachodnich mężów stanu. Ważyło w kierunku dla Polski korzystnym i dlatego, że ostatecznie z polskich rąk, nie z niemieckich Górny Śląsk przechodził pod władzę Komisji Międzysojuszniczej. Dzięki trzeciemu powstaniu nie została Polska przez ostateczną decyzję podziałową skrzywdzona już tak bardzo, jak się to stać miało przed jego wybuchem.

Wagę tego wpływu powstania na decyzję mocarstw zachodnich ocenić można tym bardziej, jeżeli weźmie się pod uwagę, że sprawa przynależności państwowej Śląska, sprawa dla Polski i Śląska ogromnego znaczenia, sprawa bodaj że życia lub śmierci dla jego polskich mieszkańców, była w splocie najróżnorodniejszych problemów międzynarodowych tylko jednym z wielu innych zagadnień. Rozwagały ją mocarstwa zachodnie z perspektywy bardzo szerokiej, bardzo odległej, biorąc pod uwagę cały szereg najróżniejszych czynników nie zupełnie ze sprawą Śląska nie mających wspólnego. Rzeczywistość śląska i wola jego mieszkańców była tylko jednym z czynników, i to niekoniecznie najważniejszym, wyznaczających stanowisko mocarstw zachodnich w sprawie śląskiej. Zasługą trzeciego powstania jest wydatne powiększenie wagi tego śląskiego czynnika.

O ile cechą istotną, wspólną wszystkim powstaniom polskiego narodu jest ich wyraźny wyzwolenczy charakter, — o tyle znów cechą najbardziej śląskie powstania od dotychczasowych innych powstań polskich odróżniającą jest ich zdecydowanie ludowy charakter. Zdawali sobie sprawę z tej specjalnej cechy powstań śląskich, z zachodzącej pod tym względem różnicy z innymi polskimi ruchami zbrojnymi, już w czasie powstania sami jego uczestnicy. Oto, jak woła jeden z robotników-powstańców do swych rodaków: „Bracia! pokażcie mi taką część Rzeczypospolitej, w której by lud roboczy i wiejski zerwał się tak powszechnie, tak ochoczo do walki w obronie wolności z wolnej i nieprzymuszonej woli, jak to się stało na Śląsku Górnym! A jesteśmy pozbawieni niemal zupełnie naturalnych przewodników narodu, własnej inteligencji“.²¹⁰)

Ludowy charakter powstań śląskich ujawnił się przede wszystkim w tym, że uczestnicy powstań, począwszy od naj-

prostszego żołnierza a na dyktatorze powstania skończywszy, to prawie wyłącznie górnicy i hutnicy śląscy względnie ich synowie.

Ale ten specjalny ludowy charakter powstań śląskich, zwłaszcza zaś trzeciego, uwidocznił się jeszcze i w czymś innym. Oto polscy górnicy i hutnicy w niemieckim swym przeciwniku, przeciw któremu zbrojnie powstali, widzą równocześnie przedstawiciela ustroju gospodarczego, którego byli niewolnikami. W osobie dyrektora, inżyniera czy kapitalisty złączył się dla śląskiego robotnika w jednej osobie odwieczny wróg jego mowy i wiary i bezwzględny wyzyskiwacz jego pracy, budujący swe własne bogactwo na jego trudzie i nędzy. Stąd w powstaniach śląskich można i trzeba widzieć obok wyzwolenczej walki narodowej przeciw znieprawdzonemu Niemcom równocześnie bunt uciskanych gospodarczo i społecznie warstw ludności przeciw tym, którzy je wyzyskiwali.

W początkach trzeciego powstania były nawet tu i ówdzie tendencje nadania rozpoczętemu ruchowi charakteru przede wszystkim, a może nawet wyłącznie socjalnego, dążenia te jednak podporządkowane zostały następnie naczelnemu zadaniu walki o wyzwolenie z niewoli niemieckiej, i nie występowały już jako dążenia odrębne, ale całemu powstaniu nadały tym mocniej ten specjalny charakter.

Jak bardzo nie rozumieli istoty sprawy ówcześni Niemcy może świadczyć oświadczenie jednej z niemieckich partii politycznych, gdy stwierdziwszy, że powstanie było w pierwszej chwili spontanicznym odruchem robotnika przeciw niemieckiemu kapitaliście, woła dalej: „Największą hańbą tych terrorystycznych rządów jest, że przewodcy robotników zgłosili się dobrowolnie na katów...“²¹¹⁾ A przecież właśnie dla robotniczych przywódców nie mogło być wtedy innego wyboru jak stanąć przeciw Niemcom, wrogom ludności śląskiej tak ze względów narodowych jak i społecznych!

W powstaniach śląskich brali udział przede wszystkim robotnicy, głównym terenem powstań jest przez nich właśnie najgęściej zamieszkały okręg przemysłowy. Udział chłopów był już z racji samego terenu głównych walk powstańczych znacznie mniejszy, ale w powiatach rolniczych i ich w oddziałach powstańczych nie brak. Zwłaszcza w powiatach zachodnich, za Odrą leżących, ci, co za broń chwycili a następnie przebijali się przez kordon niemiecki do terenu głównych działań bojowych, to głównie chłopci, — z samego tylko powiatu prудnickiego przyjmuje ich liczbę świadek tych zdarzeń na ponad 500.²¹²⁾

Ludowość powstań śląskich pociąga za sobą dalszą charakterystyczną ich cechę. Jest nią rodzimość, „śląskość” — jakby można powiedzieć tych walk. Powstania te są w całym tego słowa znaczeniu śląskimi. Cenny jakościowo wkład ochotników z innych ziem polskich pod względem ilościowym stanowił bardzo nikły procent wśród elementu miejscowego, który przede wszystkim własnymi siłami swe zbrojne wystąpienie przygotował i prowadził. Słusznie pisze jeden z polskich autorów: „Głównym bohaterem 3 powstania śląskiego był ten szary, ofiarny, niezłomny w swych wolnościowych dążeniach, w robotycznym stroju walczący powstaniec, który od pierwszych świtów wolności w podziemiach zaczął się gotować do boju i jako karny członek organizacji wojskowej stworzył podstawę do kruszenia kajdan pruskich. Wolność swą polska część Górnego Śląska zawdzięcza sobie, bohaterstwu swej ludności“.²¹³) Powstanie to, jak stwierdza „Powstaniec“²¹⁴), ma charakter „walki tutejszego ludu górnośląskiego z najazdem niemieckim“.

Tak, to był rozrachunek między miejscową polską ludnością a tymi, którzy tu z różnych stron Niemiec od najdawniejszych czasów przybывая, zagarnęli bezprawnie ogromne bogactwa ziemi śląskiej i uważali się za władców i panów jej polskiej, od wieków tu osiadłej, ludności. Nienawiść, tym wywołana, zbierała się w sercach śląskich już od lat. Narastała coraz bardziej u ludności śląskiej świadomość różnicy tak socjalnej jak i narodowej między nimi, którzy tu byli od najdawniejszych czasów i trwali nawet w najcięższych momentach, a tymi, których dopiero odkryte bogactwa tej ziemi tu sprowadziły.

Powstań śląskich nie mogła spowodować kilkuletnia działalność organizacji wojskowej czy praca plebiscytowa po pierwszej wojnie światowej. Na to, że powstania te miały miejsce, i że tak bardzo były śląskie, i tak prawdziwie ludowe, złożyły się długie lata pracy i walki. U najgłębszych podstaw tego wspaniałego zrywu śląskich Polaków leży niezachwiana wierność całych pokoleń dla mowy i tradycji narodowych, zachowanych mimo wszelkich burz przez wieki. Pod zryw ten podwaliny buduje niezmordowana praca narodowa szeregu przywódców tego ludu w wieku XIX i XX, rozbudzająca i pogłębiająca z pokolenia na pokolenie w coraz szerszych warstwach ludności śląskiej świadomość związku z całym polskim narodem i wynikających stąd praw i obowiązków. Buduje ją praca organizacji kulturalnych, zebrania i manifestacje, książka i gazeta polska, zaprawiają do walki wybory parlamentarne. Świadomość ta nie zdążyła wprowadzić ogarnąć jeszcze całej

ówczesnej polskiej ludności Górnego Śląska, nie stała się jeszcze w pełni dojrzałą, gdy można i trzeba było samemu decydować o swym losie, była jednak na tyle wyrobiona, że dla większości Ślązaków nie było w tej chwili ani wahania ani wątpliwości.

Śląskie powstania to wspaniały wykwit tej odwiecznej, coraz bardziej świadomej polskości najszerszych warstw ludowych Śląska, to rezultat długich wieków wytrwania i walki, owoc kilku dziesiątek lat wytrwałej pracy narodowej wyrosłych z tego ludu przodowników.

Charakterystycznym przejawem tej „śląskości“ powstań jest ten bodaj że Ślązakowi najbardziej właściwy niesłychany upór w dążeniu do osiągnięcia postawionego sobie celu. W ciągu dwu i pół lat trzykrotnie za broń chwytają ślascy Polacy, nie zrażając się klęską pierwszego powstania ani niezbyt pomyslnym wynikiem plebiscytu po drugim powstaniu. Nie ugiąć się pod tymi ciosami mogła tylko zahartowana ciężką pracą wola śląskiego górnika i robotnika.

Pod względem wojskowym powstanie ujawniło wspaniałe wartości, będące w pierwszym rzędzie wynikiem postawy olbrzymiej większości powstańczych żołnierzy, którzy choć źle uzbrojeni, często głodni, nie wystarczająco odziani (bez butów niejednokrotnie!) a przecież bili się przeważnie doskonale. Tak jak każdy żołnierz powstańczy lepiej spisywali się w ofensywie, niż w obronie, zwłaszcza gdy ta niekiedy zmieniała się w odwrót na rozkaz wyższych czynników ze zdobytych pozycji, w czym powstańcy widzieli niczym nie usprawiedliwioną kapitulację nie tylko przed wrogiem, ale i przed celem, dla osiągnięcia którego za broń chwycili.

Piękną kartę w powstaniu tym zapisały śląskie kobiety, wspierające swych walczących mężów, braci czy synów słowem zachęty, przyniesioną do okopów strawą, przemycając przez granicę broń i amunicję, czy wreszcie pełniąc ofiarną służbę sanitariuszek czy niebezpieczną kurierek.

Pod względem taktycznym po doskonale przeprowadzonej mobilizacji i pierwszym wspaniałym zrywie, dzięki któremu zgodnie z operacyjnymi planami opanowano większą część terenu, ujawnił się szereg braków, mających swe źródło przeważnie w niewystarczającym fachowym przygotowaniu dowódców do funkcji, jakie im pełnić wypadło. Błędem było niezajęcie w pierwszej fazie zaskoczenia szeregu przyczółków mostowych na lewym brzegu Odry. Fatalne następstwa pociągnęło za sobą nieobsadzenie wszystkich miast (co zresztą,

jak się zdaje, nie było możliwe) i nieudolne ich cernowanie, odciągające od działań frontowych prawie połowę sił (około 20 tysięcy ludzi), powierzone do tego grupie „Wschód“, która równocześnie bronić miała najważniejszego odcinka frontu i narażona była na najgwałtowniejsze niemieckie ataki. Poprawiły w tej mierze sytuację dopiero rozkazy drugiego naczelnego wodza, dzielące grupę środkową na oddziały frontowe i odrębne od nich, przeznaczone do cernowania miast. Poważnym brakiem była mała ilość oficerów, gdyż w najlepszych chwilach na 200 żołnierzy przypadał 1 oficer.

Dość oryginalne następstwa dla trzeciego powstania spowodował fakt, że miało ono miejsce na terytorium poddanym władzy Komisji Międzysojuszniczej, której neutralność obie strony zasadniczo szanowały, a skierowane było przeciw Niemcom. W walkach powstańczych w mniejszym lub większym stopniu brało udział aż pięć różnych wojsk, a mianowicie: powstańcy, Niemcy, Francuzi, Włosi i Anglicy. W ogniu toczących się walk poprzez linie bojowe przejeżdżali w jedną i drugą stronę alianccy oficerowie i członkowie Komisji Międzysojuszniczej, a od chwili zakończenia strejku codziennie przekraczali ją śpieszący do pracy robotnicy. Tuż za frontem i w całym kraju wrzała wytężona praca, co z czasem coraz bardziej nadawało normalny wygląd pozostającemu w rękach powstańców krajowi. Dokonanie tego dzieła w ogromnie trudnych warunkach było imponującym dowodem zdolności organizacyjnych śląskiej ludności.

Dalszą, ogromnie charakterystyczną cechą trzeciego powstania było ścisłe powiązanie działań wojennych z akcją dyplomatyczną, wzajemnie na siebie stale oddziaływujących. Równolegle z toczącymi się na Śląsku krwawymi bojami rozgrywała się daleko od ich terenu inna batalia, mniej romantyczna, pozbawiona uroku bohaterstwa i poświęcenia, a raczej niejednokrotnie przesycona atmosferą niskich targów i sporów, batalia przy zielonych stolikach zachodnich dyplomatów. Tam jednak miały zapasć decydujące dla Śląska postanowienia, toteż tam także trzeba było trzymać pozycje, atakować stronę przeciwną, niemniej zawile od wojсковych układać i realizować plany operacyjne. Przebieg działań bojowych oraz układ stosunków na terenie Śląska miały niewątpliwy wpływ na przebieg tej dyplomatycznej batalii, ale tylko jako jeden ze współdziałających czynników. Z drugiej zaś strony kto wie czy nie większy wpływ wywierała sytuacja międzynarodowa i taktyka kampanii dyplomatycznej

na kolejne powstania i decyzje jego kierownictwa. Zależność tę oczywiście nie wszyscy widzieli, a przede wszystkim niewielu ludzi na Górnym Śląsku rozumiało wtedy wynikające z niej konsekwencje.

Bardzo wcześnie w powstaniu tym dyplomacja bierze zdecydowanie górę nad strategią, którą sobie podporządkowała. Stało się zaś tak dlatego, że na czele powstania stał nie wojskowy ale polityk, i to polityk niemałej miary, Wojciech Korfanty, który cały swój rzetelnie zapracowany autorytet, całą ogromną siłę swej mocnej indywidualności rzucił na szalę, aby powstaniu temu nadać taki bieg, jaki sam uważał za celowy i słuszny. Przeprowadzenie tego kosztowało go ogromnie dużo trudu, naraziło na szereg przykrości i zarzutów, ale go z drogi nie zawróciło. Wziąwszy na siebie pełną odpowiedzialność za powstanie, nie cofnął się przed najbardziej niepopularnymi nawet krokami, jeżeli uznał je za konieczne. Przeciął dlatego w pewnym momencie akcję zbrojną, gdy doszedł do przekonania, że jej dalsze prowadzenie może grozić niepowodzeniami militarnymi i, co za tym idzie, polityczną klęską.

Powstanie śląskie to bodaj jedyne w dziejach polskich walki wyzwolencze, którymi kierował nie wojskowy a polityk. Zahamowało to w tych powstaniach bojowy ich rozmach, spowodowało niejedną komplikację natury wojskowej, wywoływało oburzenie dowódców wojskowych a zniechęcenie żołnierzy, ale, kto wie czy m. i. właśnie dzięki temu, że powstanie trzecie miało cywilnego dyktatora, walka ta nie zakończyła się wbrew dotychczasowej polskiej tradycji powstaniowej klęską. Czy nie dzięki temu właśnie powstańcy, poniosłszy obok swych zwycięstw niejedną klęskę czy porażkę zeszli w tym powstaniu niepokonani z pola bitwy, równocześnie ze swymi przeciwnikami, że decydował o tych sprawach nie wojskowy ale polityk, nie doceniający może moralnych i militarnych wartości walki orężnej, ale za to uwzględniający w swych rachubach cały szereg innych, istotnych i koniecznych czynników, zwykle nie przemawiających do dyktatorów wojskowych. Zasadzie reprezentowanej i w śląskim powstaniu przez koła wojskowe: zaryzykować wszystko, byle wszystko zdobyć! przeciwstawił Korfanty zasadę mniej porywającą, mniej romantyczną: raczej zyskać coś, niż stracić wszystko!

Pod względem wojskowym powstanie zostało rozstrzygnięte już w pierwszym tygodniu trwania. Rozstrzygnięte na korzyść Polski. Od tej chwili punkt ciężkości całej sprawy przeniósł się z pól bitewnych na pole polskich zabiegów dyplomatycznych,

których celem miało być wykorzystanie w jak najpełniejszej mierze osiągniętego sukcesu militarnego i doprowadzenie do możliwie szybkiej i pomyślnej decyzji mocarstw zachodnich w sprawie Górnego Śląska. Bo tylko one w tym czasie miały i mogły o tym decydować. Może powstać jedynie pytanie, czy to przesunięcie nie nastąpiło zbyt wcześnie, względnie czy nie można było jeszcze przedtem pokusić się o sukcesy militarne dla uzyskania jeszcze korzystniejszej strategicznie i politycznie sytuacji. W momencie, kiedy likwidacja nastąpiła, możliwości tego rodzaju były raczej niewielkie, ale niewątpliwie można było stworzyć lepszą pozycję w pierwszych dniach powstania. Stwierdzenie to jednak w niczym nie przesądza kwestii, czy fakt ten wpłynąłby w sposób poważniejszy na możliwości dalszej walki a tym bardziej na decyzję podziałową. Linia graniczna, wyznaczona przez aliantów, i tak odbiegała ogromnie na niekorzyść Polski od wywalczonej i utrzymanej do końca linii frontowej.

W powstaniach śląskich wzięło udział: w pierwszym 15 tysięcy ludzi, w drugim 19 tysięcy, w trzecim 42 tysiące żołnierzy.

Straty polskie w trzecim powstaniu wynosiły 794 ciężko rannych i 1218 zabitych.

Śląsk wkupił się w Polskę.

PRZYPISY

- ¹⁾ *Hoefel*, Oberschlesien in der Aufstandszeit, s. 10.
- ²⁾ *Włodz. Dąbrowski*, Górny Śląsk w walce o zjednoczenie z Polską, s. 13.
- ³⁾ *Rudolf Schrickel*, Blut-Erz-Kohle. Der Kampf um Oberschlesien, s. 161.
- ⁴⁾ *Hoefel*, l. c. 48.
- ⁵⁾ *Ludyga-Laskowski*, Materiały do historii powstań górnośląskich, s. 208.
- ⁶⁾ *Laskowski*, l. c. 217.
- ⁷⁾ *Dąbrowski*, l. c. 37.
- ⁸⁾ *Laskowski*, l. c. 241.
- ⁹⁾ *Laskowski*, l. c. 239.
- ¹⁰⁾ *K. Firich*, Polskość Górnego Śląska według urzędowych źródeł pruskich a wyniki plebisytu, Warszawa 1921.
- ¹¹⁾ *Schricker*, l. c. 109.
- ¹²⁾ *Kazimierz Smogorzewski*, Sprawa Śląska na konferencji pokojowej 1919 r. Katowice 1935, s. 36.
- ¹³⁾ *Korfanty*, „Polonia“ 1931, nr 2359.
- ¹⁴⁾ O początkach i rozwoju niemieckiej organizacji wojskowej informuje głównie *Hoefel*, l. c. 83, passim; *Katsch*, Der Oberschlesische Selbstschutz im dritten Polenaufstande, Berlin 1921, passim.
- ¹⁵⁾ *Korfanty*, „Polonia“ 1931, nr 2361.
- ¹⁶⁾ O polskich przygotowaniach wojskowych najwięcej materiału w wydawnictwie: „O wolność Śląska“, oraz: *St. Rostworowski*, „Bellona“, t. 37, s. 418—436.
- ¹⁷⁾ *Gawrych*, „Polonia“ 1936, nr 4150; *Korfanty*, „Polonia“ 1931, nr 2361.
- ¹⁸⁾ *Bożena Soltysówna*, Praca kobiet w służbie czynnej POW, w wyd. „O wolność Śląska“, s. 88.
- ¹⁹⁾ *Rostworowski*, l. c.; *Mielżyński*, Wspomnienia i przyczynki do historii III powstania górnośląskiego, s. 59 i n.
- ²⁰⁾ *Grażynski*, „O wolność Śląska“, s. 12 i n.; *Korfanty*, „Polonia“ 1931, nr 2360, 2361; *Rostworowski*, l. c.
- ²¹⁾ *Korfanty*, „Polonia“ 1931, nr 2366.
- ²²⁾ *Grażynski*, „O wolność Śląska“, s. 12.
- ²³⁾ *Rostworowski*, l. c.
- ²⁴⁾ *Korfanty*, „Polonia“ 1931, nr 2363.

²⁵⁾ O wydarzeniach przed powzięciem decyzji i o samej decyzji przede wszystkim: *Korfanty*, „*Polonia*” 1931, nr 2359, 2365; *Gawrych*, „*Polonia*” 1936, nr 4150.

²⁶⁾ *Korfanty*, „*Polonia*” 1931, nr 2359.

²⁷⁾ Ogromna troska o ukrycie źródła informacji, ujawniająca się tak w sposobie jej uzyskania przez Korfantego jak i potem w usiłowaniach nadania jej pozorów pochodzenia ze źródeł niemieckich nasuwa nie tylko przypuszczenie, że wiadomość ta pochodziła od gen. Le Ronda, ale i to, że przewodniczący Komisji Międzysojuszniczej wiedział, jakie będą konsekwencje jej opublikowania.

²⁸⁾ Wiadomość ta ukazała się w pismach berlińskich dopiero w kilkanaście godzin później.

²⁹⁾ *Korfanty*, „*Polonia*” 1931, nr 2367.

³⁰⁾ *Grażyński*, l. c. 16.

³¹⁾ Zaslugę powzięcia decyzji powstaniowej i narzucenia jej następnie Korfantomu usiłują przypisać sobie przywódcy POW. Grażyński opowiada nawet („*O wolność Śląska*”, s. 17—18) o konferencji, jaką odbył dnia 1 maja z Korfantym. W czasie tej konferencji Grażyński — jak sam podaje — zakomunikował Korfantomu, że organizacja wojskowa postanowiła wywołać powstanie i że nie ma mowy o jego odwołaniu, że termin jego wyznaczyła na dzień 2/3 maja. Następnie Grażyński poradził Korfantomu, żeby stanął na czele powstania jako jego dyktator, składając równocześnie urząd komisarza plebiscytowego i ogłaszając do ludu śląskiego odezwę, w której winien w sposób niedwuznaczny podkreślić, że celem rozpoczynającej się walki jest połączenie Śląska z Polską. Odbyciu tej konferencji Korfanty stanowczo zaprzecza („*Polonia*” 1931, nr 2359) twierdząc, że w tym dniu miał znacznie ważniejsze sprawy na głowie niż prowadzenie tego rodzaju rozmów z Grażyńskim. Trudno z braku innych danych rozstrzygnąć, czy konferencja ta miała rzeczywiście miejsce czy nie, ale jest rzeczą niewątpliwą, że jeżeli miała miejsce, to nie mogła w żadnym wypadku mieć takiego przebiegu, jak to przedstawia Grażyński. Nie do pomyślenia jest bowiem, żeby Korfanty pozwolił w ten sposób przemawiać do siebie młodemu, nieznanemu prawie zupełnie na Śląsku reprezentantowi niemiełej sobie organizacji, żeby ze spokojem wysłuchiwał jego różnych cierpkich pod swym adresem uwag, żeby go prosił o rady, żeby pozwolił narzucić sobie decyzję (którą już sam zresztą poprzednio powziął i w dniu 30 kwietnia na zebraniu przedstawicieli społeczeństwa przeprowadził). Decyzję tego rodzaju mógł powziąć tylko Korfanty, gdyż — jak to sam Grażyński stwierdzał — on tylko posiadał wszystkie potrzebne do tego dane.

Toteż pozostawiając otwartą kwestię, czy konferencja ta miała rzeczywiście miejsce, trzeba stwierdzić, że ani nie mogła mieć takiego przebiegu jak to przedstawił Grażyński, ani nie mogła Korfantomu narzucić decyzji, gdyż ta już poprzednio w innym gronie zapadła. Nie wyklucza to oczy-

• wiście możliwości, że POW samodzielnie, we własnym gronie, też doszła do przekonania o konieczności wywołania powstania, że nawet zamierzała to uczynić bez oglądania się na stanowisko Korfatego.

³²⁾ Również Grażyński stwierdza w swym memoriale do dowództwa organizacji wojskowej z 25 marca 1921, że powzięcie decyzji i ustalenie terminu wybuchu należało do kompetencji Korfatego, „O wolność Śląska“, s. 14.

³³⁾ *Korianty*, „Polonia“ 1931, nr 2366.

³⁴⁾ *Rostworowski*, l. c.

³⁵⁾ *Dr Władysław Borth*, Z walk o niepodległość na Górnym Śląsku. Plebiscyt i powstanie w Król. Hucie, s. 42 i n.

³⁶⁾ *Katsch*, l. c. 16.

³⁷⁾ „Dziennik Rozporządzeń Naczelnej Władzy na Górnym Śląsku“ nr. 1, poz. 1.

³⁸⁾ „Dz. Rozp. Nacz. Wł.“ nr 1, poz. 2.

³⁹⁾ „Powstaniec“, 7. V. 1921, nr 1.

⁴⁰⁾ „Dz. Rozp. Nacz. Wł.“ nr 1, poz. 3.

⁴¹⁾ „Powstaniec“ 11. V. 1921, nr 3.

⁴²⁾ *Hoefler*, l. c. 128 i n.

⁴³⁾ *Hoefler*, l. c. 129.

⁴⁴⁾ *Hoefler*, l. c. 129—141.

⁴⁵⁾ *Hoefler*, l. c. 114.

⁴⁶⁾ *Hoefler*, l. c., passim; *Katsch*, l. c., passim.

⁴⁷⁾ *Hoefler*, l. c. 141.

⁴⁸⁾ „Powstaniec“ 14. V. 1921, nr 6.

⁴⁹⁾ „Powstaniec“ 10. V. 1921, nr 2.

⁵⁰⁾ *Korianty*, „Polonia“ 1931, nr 2369.

⁵¹⁾ „Dz. Rozp. Nacz. Wł.“ nr 1, poz. 5.

⁵²⁾ „Powstaniec“ 12. V. 1921, nr 4, rozkaz nr 6 z 10. V. 1921.

⁵³⁾ „Powstaniec“ 10. V. 1921, nr 2.

⁵⁴⁾ O układach o zawieszenie broni przede wszystkim: *Korianty*, „Polonia“ 1931, nr 2359, 2374.

⁵⁵⁾ „Powstaniec“ 11. V. 1921, nr 3.

⁵⁶⁾ *Dąbrowski*, l. c. 81.

⁵⁷⁾ *Mielżyński*, l. c. 121 i n.; *Grażyński*, l. c. 20.

⁵⁸⁾ „Powstaniec“ 12. V. 1921, nr 4.

⁵⁹⁾ „Powstaniec“ 12. V. 1921, nr 4; 13. V. 1921, nr 5.

⁶⁰⁾ *Schricker*, l. c. 246.

⁶¹⁾ „Dz. Rozp. Nacz. Wł.“ nr 3, poz. 12.

⁶²⁾ *Dr Adam Benisz*, Walki o Kędzierzyn, 49 i n.

⁶³⁾ „Dz. Rozp. Nacz. Wł.“ nr 3, poz. 12.

⁶⁴⁾ „Dz. Rozp. Nacz. Wł.“ nr 3, poz. 13.

⁶⁵⁾ *Grażyński*, l. c. 21.

⁶⁶⁾ Wyolbrzymiać ujemne następstwa rozejmu z 10 maja 1921 usiłowali pisarze wyrosli z obozu ówczesnych przeciwników dyktatora. W przedstawieniach ich ujawnia się niejednokrotnie duża tendencyjność, dochodząca niekiedy nawet do przedstawiania pewnych spraw niezgodnie z prawdą. Np. Grażyński w swym przemówieniu, publikowanym w „Strażnicy Zachodniej” 1931, nr 9, mówi, że Korfanty swą odezwę w sprawie rozejmu z 10. V. 1921 „ponawia kilka dni potem, wzywając do opuszczenia szeregów”. Jak tymczasem wiadomo, wezwanie Korfante go wyraźnie mówiło o tych, „którzy nie są potrzebni w szeregach wojska”.

⁶⁷⁾ Z grona członków Dowództwa grupy „Wschód” wywodzą się późniejsi najsurowsi krytycy układu o rozejm.

⁶⁸⁾ „Powstaniec” 13. V. 1921, nr 5.

⁶⁹⁾ Rostworowski, „Bellona” 1922, s. 147/8.

⁷⁰⁾ Jerzy Jeziorski, Policja Górnego Śląska w czasie powstania (w książce Mielżyńskiego), s. 273.

⁷¹⁾ Stanisław Srokowski, Wspomnienia z trzeciego powstania górnośląskiego, s. 20.

⁷²⁾ Wilhelm Murek, Sprawozdanie kolejowego komendanta POW (w książce Mielżyńskiego), s. 253; Stefan Mathea, Sprawozdanie kolejowego komendanta POW na powiat katowicki (w książce Mielżyńskiego), s. 236.

⁷³⁾ „Powstaniec” 10. V. 1921, nr 2.

⁷⁴⁾ Kazimierz Jasnoch, O łączności przed i podczas powstania na G. Śląsku (w wyd. „O wolność Śląską”), s. 30—33.

⁷⁵⁾ Srokowski, l. c. 16—17.

⁷⁶⁾ „Powstaniec” 7. V. 1921, nr 1.

⁷⁷⁾ j. w.

⁷⁸⁾ „Powstaniec” 13. V. 1921, nr 5.

⁷⁹⁾ „Dz. Rozp. Nacz. Wl.” nr 2, poz. 10.

⁸⁰⁾ Grażyński, l. c. 22.

⁸¹⁾ „Dz. Rozp. Nacz. Wl.” nr 3, poz. 11.

⁸²⁾ „Powstaniec” 23. V. 1921, nr 8.

⁸³⁾ „Dz. Rozp. Nacz. Wl.” nr 4, poz. 14.

⁸⁴⁾ „Powstaniec” 23. V. 1921, nr 8.

⁸⁵⁾ „Powstaniec” 23. V. 1921, nr 8; 26. V. 1921, nr 9.

⁸⁶⁾ „Powstaniec” 23. V. 1921, nr 8.

⁸⁷⁾ Nota rządu francuskiego z 19. V. 1921; Hoefler, l. c. 244.

⁸⁸⁾ „Powstaniec” 23. V. 1921, nr 8.

⁸⁹⁾ Hoefler, l. c. 123—125.

⁹⁰⁾ Hoefler, l. c. 124.

⁹¹⁾ Korfanty, „Polonia” 1931, nr 2387.

⁹²⁾ Hoefler, l. c. 146 i n.

⁹³⁾ Huelsen Bernhard, Der Kampf um Oberschlesien, — Oberschlesien und sein Selbstschutz, Stuttgart 1922, s. 21—22.

- ⁹⁴⁾ *Hoefler*, l. c. 173—174 ; *Katsch*, l. c. 23.
- ⁹⁵⁾ *Huelsen*, l. c. 22 i n.; *Hoefler*, l. c. 152 i n.; *Katsch*, l. c. 37 i n.; *Grażynski*, „O wolność Śląska“, 23 i n.; *Mielżyński*, l. c. 136 i n.; *Benisz*, l. c. 70 i n.; *Srokowski*, l. c. 9 i n.
- ⁹⁶⁾ *Grażynski*, l. c. 20—21; *Korianty*, „Polonia“ 1931, nr 2377; *Mielżyński*, l. c. 134; *Rostworowski*, „Bellona“ 1922, s. 146.
- ⁹⁷⁾ *Hoefler*, l. c. 163.
- ⁹⁸⁾ *Mielżyński*, l. c. 287 i n.; *Jan Benisz*, „Polska Zachodnia“ 1936, nr 121.
- ⁹⁹⁾ *Hoefler*, l. c. 166.
- ¹⁰⁰⁾ *Hoefler*, l. c. 185.
- ¹⁰¹⁾ *Korianty*, „Polonia“ 1931, nr 2389.
- ¹⁰²⁾ „Powstaniec“ 25. V. 1921, nr 9.
- ¹⁰³⁾ Nota francuska z 21. V. 1921 mówi o 30 tysiącach ludzi, „Powstaniec“ 25. V. 1921, nr 9.
- ¹⁰⁴⁾ „Powstaniec“ 28. V. 1921, nr 10.
- ¹⁰⁵⁾ „Powstaniec“ 25. V. 1921, nr 9.
- ¹⁰⁶⁾ *Srokowski*, l. c. 22.
- ¹⁰⁷⁾ *Hoefler*, l. c. 178.
- ¹⁰⁸⁾ „Powstaniec“ 29. V. 1921, nr 11.
- ¹⁰⁹⁾ Nota francuska z 29. V. 1921; „Powstaniec“ 2. VI. 1921, nr 14.
- ¹¹⁰⁾ *Srokowski*, l. c. 31.
- ¹¹¹⁾ *Hoefler*, l. c. 211 i n.
- ¹¹²⁾ *Hoefler*, l. c. 210.
- ¹¹³⁾ „Powstaniec“ 31. V. 1921, nr 12.
- ¹¹⁴⁾ *Korianty*, „Polonia“ 1931, nr 2389.
- ¹¹⁵⁾ *Hoefler*, l. c. 216 i n.
- ¹¹⁶⁾ *Srokowski*, l. c. 31, 35.
- ¹¹⁷⁾ *Hoefler*, l. c. 219.
- ¹¹⁸⁾ *Hoefler*, l. c. 224.
- ¹¹⁹⁾ *Huelsen*, l. c. 34, 35.
- ¹²⁰⁾ *Hoefler*, l. c. 235 i n.
- ¹²¹⁾ *Hoefler*, l. c. 312.
- ¹²²⁾ *Hoefler*, l. c. 311.
- ¹²³⁾ *Borth*, l. c. 53.
- ¹²⁴⁾ *Srokowski*, l. c. 38, 43, 58, 67; *Korianty*, „Polonia“ 1931, nr 2370, 2387.
- ¹²⁵⁾ *Srokowski*, l. c. 21.
- ¹²⁶⁾ *Korianty*, „Polonia“ 1931, nr 2387.
- ¹²⁷⁾ *Korianty*, „Polonia“ 1931, nr 2387; *Srokowski*, l. c. 58.
- ¹²⁸⁾ *Srokowski*, l. c. 53; *Schricker*, l. c. 85.
- ¹²⁹⁾ „Powstaniec“ 1921, passim.
- ¹³⁰⁾ *Mielżyński*, l. c. 149.

- ¹³¹⁾ *Hoefler*, l. c. 145, 167, 204 i n.
¹³²⁾ „Powstaniec“ 3. VI. 1921, nr 15.
¹³³⁾ „Powstaniec“ 9. VI. 1921, nr 19.
¹³⁴⁾ *Grażynski*, l. c. 24 i n.; *Srokowski*, l. c. 42, 51 i n.; *Korfanty*, „Polonia“ 1931, nr 2359.
¹³⁵⁾ *Grażynski*, l. c. 24.
¹³⁶⁾ *Korfanty*, „Polonia“ 1931, nr 2370.
¹³⁷⁾ *Korfanty*, „Polonia“ 1931, nr 2369.
¹³⁸⁾ *Korfanty*, „Polonia“ 1931, nr 2363.
¹³⁹⁾ *Korfanty*, „Polonia“ 1931, nr 2387.
¹⁴⁰⁾ *Srokowski*, l. c. 55; „Powstaniec“ 8. VI. 1921, nr 18; 12. VI. 1921, nr 23.
¹⁴¹⁾ „Powstaniec“ 3. VI. 1921, nr 15.
¹⁴²⁾ *Korfanty*, „Polonia“ 1931, nr 2389, 2390, 2391.
¹⁴³⁾ *Hoefler*, l. c. 256 i n.
¹⁴⁴⁾ *Hoefler*, l. c. 262 i n.
¹⁴⁵⁾ *Srokowski*, l. c. 67; „Powstaniec“ 1921, passim; *Rostworowski*, „Bellona“ 1922, s. 149; *Huelsen*, l. c. 42; *Katsch*, l. c. 47.
¹⁴⁶⁾ *Hoefler*, l. c. 269 i n.; *Srokowski*, l. c. 56.
¹⁴⁷⁾ *Benisz*, Walki o Kędzierzyn, 115.
¹⁴⁸⁾ Rozkaz nr 24 z 13. VI. 1921; *Benisz Adam*, l. c. 116.
¹⁴⁹⁾ *Srokowski*, l. c. 64.
¹⁵⁰⁾ *Hoefler*, l. c. 315.
¹⁵¹⁾ *Hoefler*, l. c. 272—3.
¹⁵²⁾ *Hoefler*, l. c. 277—280.
¹⁵³⁾ *Hoefler*, l. c. 279.
¹⁵⁴⁾ *Hoefler*, l. c. 282.
¹⁵⁵⁾ „Powstaniec“ 9. VI. 1921, nr 19; *Srokowski*, l. c. 65, 66.
¹⁵⁶⁾ *Hoefler*, l. c. 289; „Powstaniec“ 19. VI. 1921, nr 22.
¹⁵⁷⁾ *Hoefler*, l. c. 287, 288, 318 i n.
¹⁵⁸⁾ *Hoefler*, l. c. 321.
¹⁵⁹⁾ *Hoefler*, l. c. 289 i n.
¹⁶⁰⁾ *Hoefler*, l. c. 291.
¹⁶¹⁾ *Hoefler*, l. c. 325.
¹⁶²⁾ *Hoefler*, l. c. 299, 325.
¹⁶³⁾ „Dz. Rozp. Nacz. Wl.“ nr 14, poz. 56.
¹⁶⁴⁾ „Germania“ z 10. VII. 1921, według: *Heinrich Otto Olbrich*, *Der Leidensweg des oberschlesischen Volkes*, s. 270 i n.
¹⁶⁵⁾ *Hoefler*, l. c. 298, 301, 329, 346.
¹⁶⁶⁾ *Hoefler*, l. c. 300; *Olbrich*, l. c. 267 i n.
¹⁶⁷⁾ *Hoefler*, l. c. 306.
¹⁶⁸⁾ *Srokowski*, l. c. 19.

- ¹⁶⁹⁾ „Dz. Rozp. Nacz. Wł.” nr 7, poz. 30.
¹⁷⁰⁾ Rozp. Wydz. admin. Nacz. Władzy z 13. VI. 1921, „Powstaniec” 26. VI. 1921, nr 23.
¹⁷¹⁾ „Powstaniec” 19. VI. 1921, nr 22.
¹⁷²⁾ „Dz. Rozp. Nacz. Wł.” nr 9, poz. 36.
¹⁷³⁾ *Dąbrowski*, l. c. 90—93.
¹⁷⁴⁾ „Dz. Rozp. Nacz. Wł.” nr 5, poz. 20.
¹⁷⁵⁾ *Korianty*, „Polonia” 1931, nr 2390.
¹⁷⁶⁾ „Dz. Rozp. Nacz. Wł.” nr 4, poz. 19.
¹⁷⁷⁾ *Korianty*, „Polonia” 1931, nr 2381.
¹⁷⁸⁾ „Dz. Rozp. Nacz. Wł.” nr 7, poz. 28.
¹⁷⁹⁾ *Korianty*, „Polonia” 1931, nr 2381; „Powstaniec” 29. V. 1921, nr 11; 12. VI. 1921, nr 20; 26. VI. 1921, nr 23.
¹⁸⁰⁾ *Korianty*, „Polonia” 1931, nr 2363, 2380; „Powstaniec” 29. V. 1921, nr 11; 16. VI. 1921, nr 21.
¹⁸¹⁾ „Dz. Rozp. Nacz. Wł.” nr 8, poz. 32.
¹⁸²⁾ *Dąbrowski*, l. c. 95; *Srokowski*, l. c. 36, 44; „Powstaniec” 28. V. 1921, nr 10.
¹⁸³⁾ *Dąbrowski*, l. c. 95, 96; *Srokowski*, l. c. 37; *Korianty*, „Polonia” 1931, nr 2379.
¹⁸⁴⁾ „Dz. Rozp. Nacz. Wł.” nr 5, poz. 24.
¹⁸⁵⁾ „Dz. Rozp. Nacz. Wł.” nr 10, poz. 38.
¹⁸⁶⁾ *Hoefler*, l. c. 209, 245, 246.
¹⁸⁷⁾ *Srokowski*, l. c. 101.
¹⁸⁸⁾ „Dz. Rozp. Nacz. Wł.” nr 12, poz. 48.
¹⁸⁹⁾ „Dz. Rozp. Nacz. Wł.” nr 13, poz. 50.
¹⁹⁰⁾ „Dz. Rozp. Nacz. Wł.” nr 13, poz. 51.
¹⁹¹⁾ *Tamże*, nr 12, poz. 44.
¹⁹²⁾ *Tamże*, nr 11, poz. 43.
¹⁹³⁾ *Korianty*, „Polonia” 1931, nr 2379.
¹⁹⁴⁾ *Srokowski*, l. c. 82.
¹⁹⁵⁾ *Srokowski*, l. c. 1.
¹⁹⁶⁾ „Powstaniec” 23. V. 1921, nr 8.
¹⁹⁷⁾ „Powstaniec” 12. V. 1921, nr 4.
¹⁹⁸⁾ *Mielżyński*, l. c. 54, 176 i n., 192.
¹⁹⁹⁾ „Powstaniec” 29. V. 1921, nr 11.
²⁰⁰⁾ „Powstaniec” 9. VI. 1921, nr 19.
²⁰¹⁾ *Srokowski*, l. c. 34, 75—6.
²⁰²⁾ „Powstaniec” 1. VI. 1921, nr 13.
²⁰³⁾ *Schricker*, l. c. 103.
²⁰⁴⁾ *Schricker*, l. c. 103.
²⁰⁵⁾ *Schricker*, l. c. 136.

²⁰⁶⁾ O propozycjach podziałowych częste wzmianki są w „Powstańcu”: 31. V. 1921, nr 12; 1. VI. 1921, nr 13; 2. VI. 1921, nr 14; 3. VI. 1921, nr 15; 8. VI. 1921, nr 18.

²⁰⁷⁾ *Korianty*, „Polonia“ 1931, nr 2386; „Powstaniec“ 26. V. 1921, nr 9.

²⁰⁸⁾ *Adam Benisz*, l. c. 277; *Roman Lutman*, Plebiscyt górnośląski, „Strażnica Zachodnia“ 1931, s. 381.

²⁰⁹⁾ *Dąbrowski*, l. c. 130.

²¹⁰⁾ „Powstaniec“ 9. VI. 1921, nr 19.

²¹¹⁾ *Schricker*, l. c. 60.

²¹²⁾ *Srokowski*, l. c. 33.

²¹³⁾ *M. Chmielewski*, Argumenty pisane krwią, „Strażnica Zachodnia“ 1931, s. 397.

²¹⁴⁾ „Powstaniec“ 29. V. 1921, nr 11.

PRZEGLĄD NAJWAŻNIEJSZEJ LITERATURY

Literatura polska, dotycząca powstań śląskich, przedstawia się dość ubogo tak ilościowo jak i jakościowo. Przeważają wśród niej zdecydowanie wspomnienia i relacje uczestników powstania. Wartość ich różna, zależna w pewnej mierze od roli, jaką autor pełnił w powstaniach. Tak ten взгляд, że mamy do czynienia z relacjami uczestników jak i może w jeszcze większym stopniu rozognienie przeciwieństw politycznych między dwoma grupami działaczy powstaniowych, jakie miało miejsce w okresie międzywojennym, nadały opracowaniom tym mniej lub więcej tendencyjny, a nawet niejednokrotnie polemiczny charakter. Ucierpiała na tym oczywiście prawda historyczna. A ponieważ tylko znikoma część źródeł z okresu powstań została opublikowana względnie jest dostępna, nie łatwo jest w powodzi oskarżeń i argumentów je odpierających dojść do poznania wielu, najbardziej nawet istotnych wydarzeń w ich prawdziwym przebiegu.

Nawet nieliczne opracowania szczegółowe pewnych wypadków z czasu powstań nie są wolne od tej atmosfery oskarżeń czy obrony.

Oczywiście, że wobec braku odpowiednio bogatej literatury, omawiającej gruntownie choćby najważniejsze wypadki powstania, nie mogło też dotyczyćś powstań żadne obiektywne ujęcie przebiegu żadnego z powstań, a nawet jakiegoś ich okresu czy istotniejszych zagadnień.

Najważniejszą pozycją wśród książek, starających się dać obraz pewnej większej całości, stanowi książka J. Ludyg i - Laskowskiego, *Materiały do historii powstań g. śląskich, tom I, 1919—1920*, Katowice 1925. Są to jak mówi sam tytuł raczej materiały, do których jednak autor dołączył krótkie próby syntetycznego ujęcia przebiegu dwu pierwszych powstań. Autor zwraca prawie że wyłączną uwagę na stronę ściśle wojskową obu powstań, daje wiele cennego materiału dotyczącego powstania i rozwoju organizacyjnego POW, nie uwzględnił jednak prawie zupełnie innych zagadnień, dla wypadków tych również ogromnie ważnych. Praca nacechowana jest obiektywizmem i dużą znajomością opisanych wydarzeń (autor był jednym z głównych działaczy w tych wydarzeniach).

O pierwszym powstaniu napisał również wcale obszerną książkę J ó z e f Gr z e g o r z e k, *Pierwsze powstanie śląskie 1919 r. w zarysie*, Katowice 1935. Praca ta, ujęta głównie jako opis czynów i zasług autora, nie budzi zbyt wielkiego zaufania, w niejednym szczególe różni się od przedstawienia znacznie bardziej na wiarę zasługującego Laskowskiego.

Szereg cennych wiadomości o polskich przygotowaniach wojskowych zawiera praca m j r S t. R o s t w o r o w s k i e g o, *Tajna organizacja wojskowa obrony plebiscytu na G. Śląsku w r. 1921*, Bellona, 1931, t. 37, str. 418—436.

O wszystkich trzech powstaniach mówi książka d r A d a m a B e n i s z a, *Górny Śląsk w walce o polskość*, Katowice 1930, uwzględniająca również

plebiscyt i decyzje podziałowe po trzecim powstaniu. Autor poświęca uwagę głównie stronie prawnej i społecznej opisywanych wypadków, w pewnej też mierze zagadnieniu międzynarodowego ich tła, pomijając prawie zupełnie działania ściśle wojskowe. Autor stara się dać obraz możliwie obiektywny, reprezentuje jednak opinię tej grupy wojskowych uczestników powstania, którzy krytycznie oceniają działalność dyktatora.

Próba dania obrazu pewnej większej całości trzeciego powstania jest książka Macieja Mielżyńskiego (Nowiny-Doliwy), *Wspomnienia i przyczynki do historii III powstania górnośląskiego*, 1931, obejmująca okres przygotowań bezpośrednio przed wybuchem powstania i pierwszy miesiąc walk, gdy Mielżyński był naczelnym wodzem. Wspomnienia te posiadają wyraźną tendencję wyjaśnienia i usprawiedliwienia działalności autora w powstaniu, która była już wtedy i później mocno krytykowana. Materiału, nie wiążącego się bezpośrednio z działalnością autora, bardzo mało, a nawet to co podaje, ujęte dość chaotycznie, nie pozwala sobie wyrobić jasnego poglądu nawet na wojskową stronę omawianego przez autora powstania. Oprócz wspomnień Mielżyńskiego książka w drugiej części zawiera wspomnienia kilku innych uczestników powstania, z których najwięcej stosunkowo wiadomości znajdujemy o udziale kolejarzy w walkach.

Sporo materiału faktycznego, charakteru głównie wspomnieniowego, zawiera wydana na dziesięciolecie trzeciego powstania jednodniówka pod tytułem: *O wolność Śląska, Pamiętnik wydany przez Komitet uroczystości dziesięciolecia III powstania*, Katowice 1931. Jednodniówka ta zawiera krótkie przeważnie szkice około 30 autorów, poza tym kilka wierszy i opowiadań, osnutych na tle powstania. Najobszerniejszą, starającą się dać pewną syntezę i wnioski, pracą w tym wydawnictwie jest Michała Grażyńskiego (Borełowski) *Walka o Śląsk, Fragmenty wspomnień, sierpień 1920 — czerwiec 1921*, str. 5—26. (drukowana później w obszernych wyjątkach w Polsce Zachodniej, 3 V 1936, nr 121). Niestety nad całym tym artykułem w sposób decydujący zaważyła chęć autora pomniejszenia roli Korfantego a uwydatnienia własnej działalności w III powstaniu, co pracy nadało charakter wybitnie tendencyjny, podważający zaufanie do zawartych w niej opinii a nawet faktów. Ta sama tendencja, w różnym nasileniu, przejawia się w większości zamieszczonych w tej jednodniówce artykułów, co pomniejsza ich wartość. Poziom i wartość poszczególnych artykułów bardzo nierówne, w niektórych zawarte są jedynie ogólniki lub frazesy, niektóre jednak zawierają ciekawy i cenny materiał, choć oczywiście jedynie bardzo fragmentaryczny. Do tych ostatnich zaliczyć można następujące artykuły: Kazimierz Jasnoch, *O łączności przed i podczas powstania na G. Śląsku*, str. 30—33, Jagielski, *Ze wspomnień powstańczych ku czci Górnego Śląska*, str. 37—39 (o pracy Dowództwa etapów), St. Mastalerz, *Powiat gliwicko-toszecki w III powstaniu*, str. 42—3 (krótkie ale bardzo treściwe wspomnienia, obrazujące ostatnie chwile przed powstaniem

i pierwsze walki), podobny charakter mają artykuły: Rudolf Kornke, *Zajęcie Bytomia*, str. 51—52, i Ludwik Piechaczek, *Z walk grupy południowej*, *Trzecie powstanie w Rybnickim*, str. 73—74 i wreszcie: Linkemendoszewski, *Rys historyczny podgrupy „Linke”*, str. 75—77, oraz Bożena Sołtysówna-Schayerowa, *Praca kobiet w służbie czynnej na Śląsku*, str. 88—89. Całe wydawnictwo poświęcone jest głównie omówieniu wojskowej strony powstania, a jeżeli nawet niektórzy autorzy zajmują się również zagadnieniami politycznymi, to przeważnie bez należytego ich rozumienia względnie wyraźnie nie doceniając ich wagi.

1522 Wojskowym zagadnieniom powstania poświęcony jest też krótki artykuł St. Rostworowskiego, *Taktyczny przebieg III powstania górnośląskiego 3 V — 5 VII 1921*, Bellona 1932, tom VIII, str. 130—150, dający bardzo ogólną, ale jasno ujętą charakterystykę działań bojowych.

Pewien fragment walk powstańczych, fragment zresztą jeden z najpiękniejszych, opisuje dr Adam Benisz w książce: *Z trzeciego powstania na Górnym Śląsku (od 3 V — 5 VII 1921 r.) Walka o Kędzierzyn*, Katowice 1926, — daje jednak w całości obraz dość chaotyczny.

Obóz przeciwny (i w powstaniu i w literaturze) reprezentuje w pierwszym rzędzie sam dyktator powstania Wojciech Korfanty, który poza szeregiem artykułów, umieszczonych przeważnie na łamach swej „Polonii”, rozprawia się generalnie z poglądami strony przeciwnej w całej serii artykułów, zamieszczonych w „Polonii” (nr 2362—2391, od 3 V do 4 VI 1931) pod wspólnym tytułem: *Marzenia i zdarzenia*. Daje tu Korfanty swoją własną ocenę wszystkich spornych zagadnień trzeciego powstania, a poza tym uwzględnia również jego stronę polityczną i tło międzynarodowe, oraz informuje o dokonaniach władz powstańczych około cywilnego zarządu objętego powstaniem terytorium. Opis ten, a raczej w dużej mierze też wspomnienia, mimo całego ich w pewnym stopniu polemicznego charakteru i wynikających stąd konsekwencji, dają jednak ze względu na rolę autora w powstaniu bardzo wartościowy materiał, rzucając nowe światło na szereg bardzo istotnych zagadnień.

Politycznym zagadnieniom powstania i w pewnej mierze opisowi jego administracyjnych trudności i dokonań poświęcona jest książka Stanisława Srokowskiego, *Wspomnienia z trzeciego powstania górnośląskiego 1921 r.*, Poznań 1926. W książce tej autor, delegat rządu polskiego przy Naczelnej Władzy, w formie spisywanych dzień po dniu spostrzeżeń i uwag informuje i ocenia szereg wypadków. Wspomnienia Srokowskiego, tkwiącego w samym środku okrytych przeważnie tajemnicą dla ogółu spraw, pozwalają niekiedy zaglądać za kulisy rozgrywających się wypadków, ale tylko niekiedy i niektórych, gdyż, jak to sam autor podkreśla, nie można było jeszcze wtedy ujawniać wielu spraw mimo niekiedy decydującego ich znaczenia. Wspomnieniom tym brak pewnej perspektywy, tak że wyrażone

w nich opinie nie zawsze wydają się w świetle innych materiałów uzasadnione. Autor szczególnie krytycznie ocenia wojskową stronę powstania, choć i Korfanteemu nie szczędzi miejscami gorzkich uwag.

Odmienny nieco charakter ma książka dr Włodzimierza Dąbrowskiego, *Górny Śląsk w walce o zjednoczenie z Polską (Źródła i dokumenty z lat 1918—1922)*, Katowice 1923, w której autor poza przytoczeniem szeregu dokumentów daje też pewną ogólną charakterystykę wypadków, ograniczając się jednak zasadniczo do naszkicowania tła, koniecznego dla należytego zrozumienia zamieszczonych źródeł.

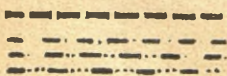
Tak się przedstawiają najważniejsze polskie opracowania, dotyczące śląskich powstań. Jest oczywiście jeszcze szereg innych opracowań, czy to ujętych w formę książek czy broszur czy artykułów dziennikarskich lub rocznicowych, nie wnoszą one jednak przeważnie nic szczególnie nowego ani ważnego dla ogólnej znajomości wypadków ani nie dają nowych naswieśleń, w większości ujęte tendencyjnie.

Tej skromnej ilościowo i dość nierównej jakościowo literaturze polskiej przeciwstawiają Niemcy znacznie większą liczbę mniej lub więcej szczegółowych i wyczerpujących opracowań śląskich powstań, w szczególności trzeciego. Grzeszą one jednak prawie wszystkie ogromną tendencyjnością, będącą wynikiem nienawiści do Polski i wygórowanych mniemań o własnych wartościach. Stosunkowo najbardziej obiektywne, choć też nie wolne od tych tendencji, jest podstawowe po stronie niemieckiej dla dziejów powstań dzieło generała K. Hoefera, dowódcy Selbstschutzu górnośląskiego pod tytułem: *Oberschlesien in der Aufstandszeit 1918—1921. Erinnerungen und Dokumente*, Berlin 1938. Książka ta posiada też tę wspólną wszystkim niemieckim opracowaniom antypolską tendencję, choć stosunkowo w znacznie mniejszym stopniu (napisana była w okresie oficjalnej przyjaźni niemiecko-polskiej), ale przede wszystkim na tendencyjność jej wpływa fakt, że autor usiłuje w niej odeprzeć podnoszone przeciw niemu z różnych niemieckich kół zarzuty za jego zbytnią ostrożność i chwiejność działania. Książka obejmuje okres od zakończenia wojny światowej aż do decyzji mocarstw zachodnich. Zajmuje się głównie stroną wojskową, ale w poważnej również mierze uwzględnia związane tak mocno z działaniami wojennymi zagadnienia polityczne, tak wewnętrzne śląskie, niemieckie jak i międzynarodowe. Autor przytacza cały szereg dokumentów.

W omówieniu powyższym uwzględnione zostały jedynie najważniejsze opracowania. Literatura dotycząca śląskich powstań wszelkiego charakteru: od najbardziej osobistych wspomnień do szczegółowych opracowań i prób syntetycznych ujęć pewnych całości, z uwzględnieniem wszystkich rozrzuconych po polskiej i obcej prasie artykułów, domaga się jak najprędszego bibliograficznego opracowania.



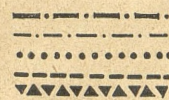
Teren G. Śląska objęty powstaniem



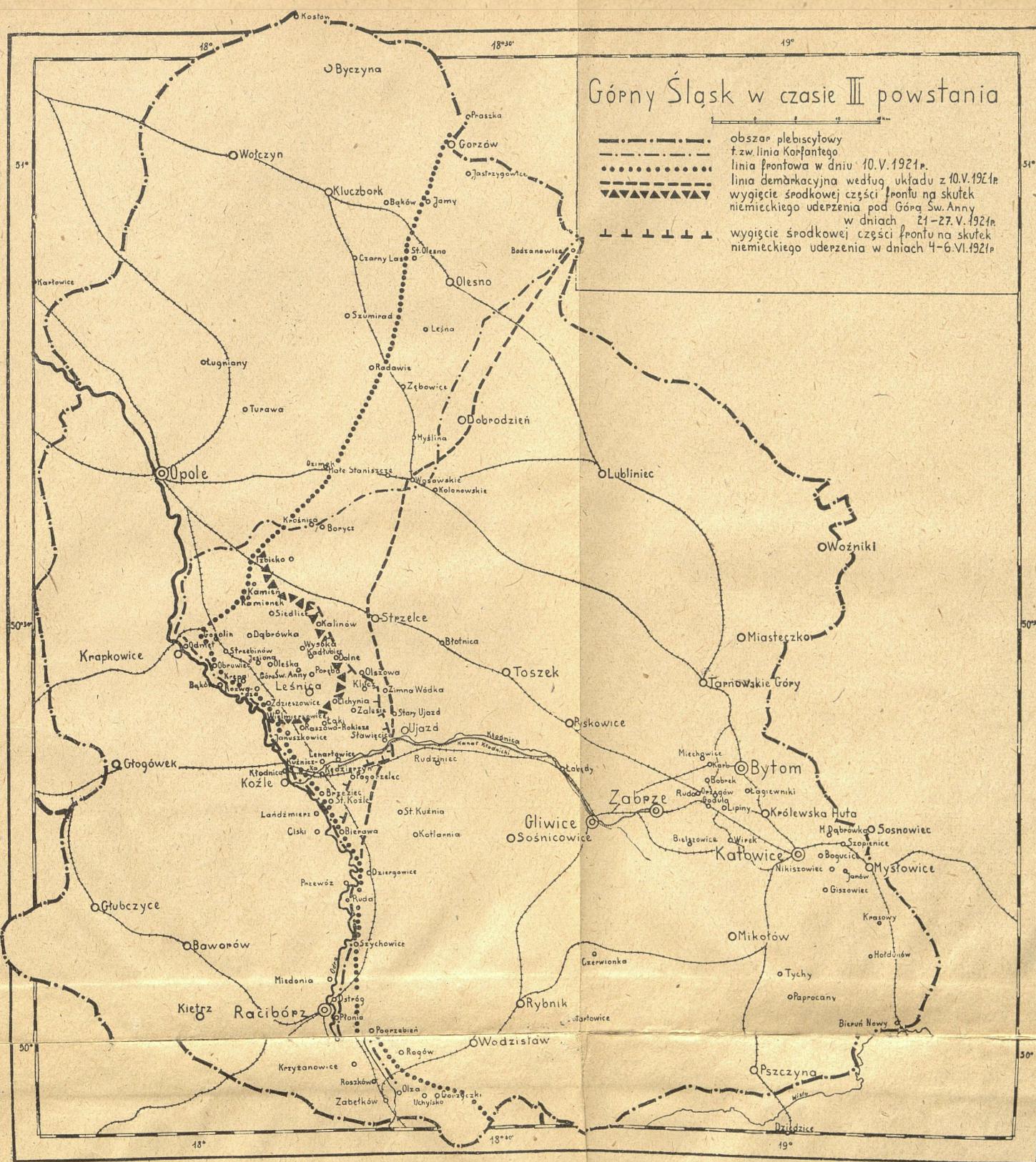
obszar plebiscytowy
objęty powstaniem

angielsko włoska propozycja podziału przed III-cim powstaniem
linia podziału G. Śląska z dn. 20.X.1921r.
obszar przyznany Czechosłowacji

GÓPNY ŚLĄSK w czasie III powstania



obszar plebiscytowy
tzw. linia Korfanteo
linia frontowa w dniu 10.V.1921r.
linia demarkacyjna według układu z 10.V.1921r.
wygięcie środkowej części frontu na skutek
niemieckiego uderzenia pod Górą Św. Anny
w dniach 21-27.V.1921r.
wygięcie środkowej części frontu na skutek
niemieckiego uderzenia w dniach 4-6.VI.1921r.



Biblioteka Główna
Akademii Sztuki Wojennej

2100/2



12-002100-000-0